

KSX

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



109381

Biblioteka Pedagogiczna CEN w Białymstoku
nr inw.: KG - 109381



BC KSK / 109381

JULJA KISIELEWSKA

DZIEJE POLSKI

W OBRAZACH

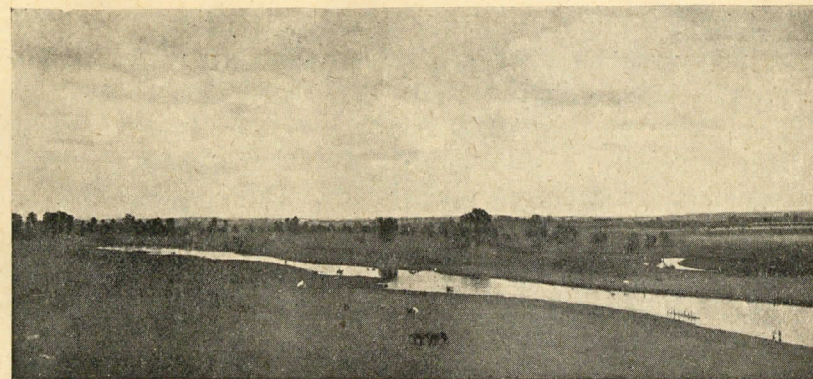


LWÓW—WARSZAWA
KSIĄŻNICA POLSKA TOWARZYSTWA NAUCZ. SZKÓŁ WYŻSZYCH
MCMXXIII



943.8

DZIEJE POLSKI



Ryc. 1. Krajobraz nizinny Podlasia.

PRZEDMOWA.

W pierwszym roku niepodległości Polski, w jesieni 1919 roku, pragnęłam wydać jako upominek gwiazdkowy „Dzieje Polski w obrazach“, książkę łatwą w układzie i treści, która trafiła do wszystkich rodzin polskich i przyniosła najkonieczniejsze wiadomości o Polsce aż do ostatnich czasów w sposób zrozumiały i obszerny. Ten ostatni warunek można było osiągnąć za pomocą licznych ilustracji. Ponieważ chodziło mi o największy pośpiech, porozumiałam się z p. radcą M. Janellim i z „Książnicą Polską“ o zużytkowanie wielu gotowych rozdziałów z naszej książki szkolnej. Postanowiłam dodać te, które ze względów dydaktycznych w podręczniku byłyby zbyt liczne, a książkę dla czytelników starszych mogły uczynić bardziej zajmującą. Niestety, z powodu trudności wydawniczych, związanych z wyborem rycin i przygotowaniem klisz, po wielkiej przerwie przeszło półrocznej podczas najazdu bolszewickiego teraz dopiero ta książka gwiazdkowa ujrzy światło dzienne. Podczas tych trzech lat historia zapisała nowe karty w naszym życiu narodowym, a ustalenie się granic i uchwalenie przez sejm konstytucji daje nam możliwość rozejrzenia się w warunkach bytu i w ustroju politycznym Polski współczesnej.

Toteż książka narodziła się, aby odpowiedzieć potrzebom jak najszerszych warstw, które zechcą nie tylko poznać przeszłość ojczyzny, ale także swoje prawa i obowiązki obywatelskie.

Moją myślą przewodnią było związanie przeszłości z teraźniejszością, uprzytomnienie jednego, nieprzerwanego ciągu wysiłków i pracy, jakie jedno pokolenie po drugim dziedziczy, zbliżenie dziejów Polski dawnych do współczesnych, które my tworzyć musimy.

Będę szczęśliwa, jeżeli „Dzieje Polski w obrazach“ znajdzie się w ogniskach rodzinnych, czytelnich i stowarzyszeniach, które pracują nad obywatelskim wychowaniem przyszłych pokoleń.

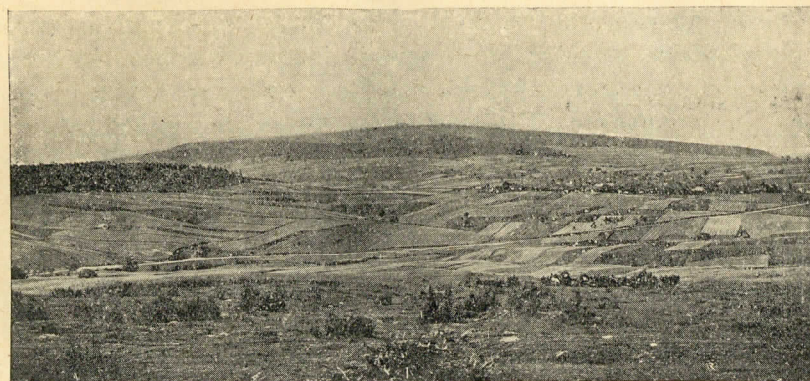
Julja Kisielewska.

Płock, 1 września 1922 r.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	III
1. Czego nas uczą dzieje ojczyste	1
2. Geograficzne położenie Polski	5
3. Najdawniejsze siedziby naszych przodków.	
Dziurawiec nad Prądnikiem	7
Puszcza. Mieszkania nawodne	9
Chata Krzesława	10
4. Słowianie. Podanie o Lechu	12
5. Wawel. Krakus i Wanda	14
6. Popiel. Postrzyżyny u Piasta	17
7. Chrzest Polski	21
8. Św. Wojciech i odwiedziny cesarza w Gnieźnie	23
9. Bolesław Chrobry	25
10. Bolesław Chrobry i pustelnicy z puszczy Kazimierskiej	29
11. Kazimierz Odnowiciel (1038—1058) i Bolesław Śmiały (1058—1079)	31
12. Pasowanie Bolesława Krzywoustego na rycerza	34
13. Bolesław Krzywousty	36
14. Kazimierz Sprawiedliwy	38
15. W klasztorze	39
16. Leszek Biały i Konrad Mazowiecki. Sprowadzenie do Polski krzyżaków (1228)	43
17. Najazd Tatarów. Henryk Pobożny i św. Kinga. <i>Św. Kinga (A. Garczyński)</i>	45
18. Osadnicy w Polsce	49
19. Nie od razu Kraków zbudowano	51
20. Władysław Łokietek	55
21. Pod Płowcami	58
22. Kazimierz Wielki (1333—1370)	59
23. O żałobnych uroczystościach po zgonie Kazimierza Wielkiego	64
24. Litwini	66
25. Poświęcenie się Jadwigi	68
26. Jadwiga i Jagiełło. Chrzest Litwy. <i>Hołd królowej Jadwidze (M. Konopnicka)</i>	69
27. O wielkiej bitwie pod Grunwaldem (1410)	72
28. Unja horodelska	74
29. Zbigniew Oleśnicki i Władysław Warneńczyk	76
30. O Kazimierzu Jagiellończyku (1447—1492)	78
31. Jan Długosz i synowie królewscy	81
32. Akademia krakowska. Grzegorz z Sanoka i Mikołaj Kopernik	84
33. Król Zygmunt Stary (1506—1548). <i>Dzwon Zygmunt (E. Wasilewski)</i>	87
34. Jan Tarnowski pod Obertynem	91
35. Zgon Zygmunta Starego. (Z dram. L. Rydla p. t.: „Złote więzy“)	93
36. Zygmunt i Barbara	97
37. Unja lubelska	100

	Str.
38. O Stefanie Batorym (1576—1586)	102
39. Jan Kochanowski z Czarnolesia. <i>Hymn do Boga (J. Kochanowski)</i>	106
40. Wesele Jana Zamoyskiego w Krakowie	108
41. Zygmunt III i Ksiądz Piotr Skarga	111
42. Męczeństwo św. Józefa w Witebsku	113
43. Chodkiewicz i Żółkiewski	115
44. Władysław IV. (1632—1648). Kozacy	119
45. Za Jana Kazimierza (1648—1668). Oblężenie Zbaraża	122
46. Obrona Częstochowy	125
47. Stefan Czarniecki. <i>Śmierć Stefana Czarnieckiego (A. Czajkowski)</i>	130
48. Jan III Sobieski (1673—1696)	135
49. Za króla Sasa	139
50. Wielki nauczyciel, ksiądz Stanisław Konarski	143
51. Stanisław August Poniatowski. Konfederacja barska. Pierwszy rozbiór	146
52. Komisja Edukacyjna. Warszawa i Puławy	151
53. Konstytucja 3 maja	156
54. Tadeusz Kościuszko. <i>Śmierć Kościuszki (M. Konopnicka)</i>	160
55. Henryk Dąbrowski, twórca legjonów	165
56. Księżę Józef Poniatowski	168
57. Królestwo Kongresowe	171
58. Młodość Adama Mickiewicza	173
59. Powstanie listopadowe	177
60. Mickiewicz, Słowacki i Krasiński na emigracji	182
61. Generał Chłapowski i dr. Marcinkowski	186
62. Leon ks. Sapieha i Franciszek Smolka	188
63. Pogrzeb pięciu poległych	191
64. Powstanie styczniowe	195
65. Uwłaszczenie włościan. Unici	199
66. Sienkiewicz, Prus, Konopnicka i Orzeszkowa	201
67. Patron Jackowski i ksiądz patron Wawrzyniak	204
68. Pogrzeb Mickiewicza	207
69. Józef Piłsudski tworzy legjony	212
70. Powstanie w Wielkopolsce. Przyjazd Paderewskiego do kraju	218
71. Dzieci lwowskie	221
72. Górnicy śląscy	224
73. Sejm ustawodawczy. Otwarcie Uniwersytetu wileńskiego	228
74. Cud nad Wisłą	232
75. Konstytucja Rzeczypospolitej polskiej	234
76. Co powinniśmy wiedzieć o obecnym stanie naszej ojczyzny.	
Granice Polski	237
Obszar Rzeczypospolitej	239
Podział administracyjny	239
Województwa	240
Władza państwowa i Rząd	240
Szkolnictwo	242
Życie gospodarcze kraju	243
Prawa i obowiązki obywatela	249
<i>Spis rycin</i>	253



Ryc. 2. Grzbiet Łysogór.

1. CZEGO NAS UCZĄ DZIEJE OJCZYZNE.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól zielonych sadzone od Piasta,
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerec Chrobrego, Cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercu kwieci
Pracą u starszych, a piosnką u dzieci.

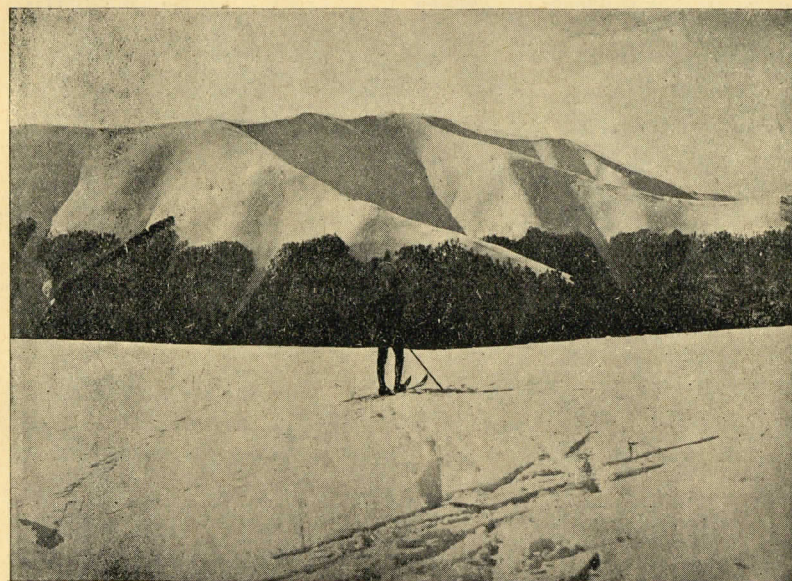
M. Konopnicka.

Polska, nasza ojczyzna, była przez długie wieki państwem potężnym, wielkim, bogatym i sławnym. Mądrzy i dobrotliwi królowie, znakomici wodzowie, wojsko dzielne i waleczne, wielcy pisarze i uczeni, lud gospodarny i pracowity — oto, czem Polska słynęła na cały świat w czasach swojej potęgi i chwały. Tę wielkość, sławę i potęgę Ojczyzny zdobywali nasi praojcowie przez pracę rozumną i wytrwałą, przez bohaterskie czyny w boju i pełną poświęcenia służbę rycerską a także przez umiłowanie wolności i braterską miłość dla narodów z nami połączonych: Litwinów i Rusinów. O tem, jak państwo polskie tworzyło się i wzrastało, jak urosło od morza do morza, jak broniło się mężnie przeciw wrogom, którzy kraj napadali, opowie wam ta książeczka.

Znajdziecie w niej najważniejsze zdarzenia z historii Polski, przykłady wielkich cnót i bohaterskich czynów naszych przodków, obraz życia dawnych Polaków. Znajdziecie też opis dalszych dziejów Polski, kiedy Ojczyzna nasza, napadana przez licznych wrogów: Szwedów, Moskali i Turków, broniła się na wszystkie strony, co osłabiło jej dawną potęgę. Wtedy to wśród Polaków zagnieździły się niebezpieczne wady: niedbalstwo i lenistwo, nieposzanowanie władzy i kłótniwość. Duch rycerski zaczął zanikać, a natomiast rozpanoszyła się lekkomyślna chęć używania i zabawy. Gdy sąsiedzi spostrzegli, że w Polsce rząd słaby i mało wojska, zmówili się ze sobą, napadli z trzech stron i zagarnęli znaczną część kraju. Naród, dotknięty tak strasznym ciosem, zerwał się do poprawy rządu, do pracy i obrony granic, ale już było zapóźno. Wrogowie pokonali powstanie, które pod wodzą Kościuszki stanęło do walki o niepodległość kraju, a całe państwo polskie rozdzielili między siebie. Polska straciła wolność, dostała się pod panowanie Rosji, Prus i Austrii. Jednakże Polacy nie przestali walczyć o odzyskanie niepodległości, o własne, samodzielne państwo. Zaraz po rozbiorach, za granicami rozdarłej ojczyzny, w ziemi włoskiej utworzył generał Dąbrowski wojsko polskie, tak zwane legjony, aby walczyć przy boku Francji z zaborcami. Kiedy po wielu zawodach i trudach, okryci nieśmiertelną sławą żołnierską, wrócili legjoniści do kraju z orężem w rękę, zabłysła nadzieja, że Polska zostanie wskrzeszona w czasie wielkich wojen cesarza Francuzów, Napoleona, z Prusami i Rosją, ale zwyciężyły znowu mocarstwa zaborcze. Polacy jednak choć tyle uzyskali, że Królestwo Polskie z Warszawą, z części dawnej Polski utworzone, miało mieć własny rząd i wojsko, a car rosyjski obiecał, jako król polski, szanować nadane narodowi prawa. Niestety, te obietnice wkrótce okazały się złudne, a naród w obronie swej wolności

zerwał się znowu do walki z Rosją w r. 1831, a pokonany — postradał nawet resztki państwowego bytu i popadał w coraz gorszą niewolę. Walczyli potem Polacy o wolność własną i innych narodów niejednokrotnie, aż do rozpaczego boju powstańczego w roku 1863 — nie szczędząc krwi i poświęcenia, aby okazać, że się nigdy z niewolą nie pogodzą i dążyć będą zawsze do wyzwolenia Ojczyzny. Pracowali też gorąco i wytrwale nad oświatą ludu i zachowaniem mowy ojczystej oraz ziemi, której ich wrogowie chcieli przemocą i podstępem pozbawić.

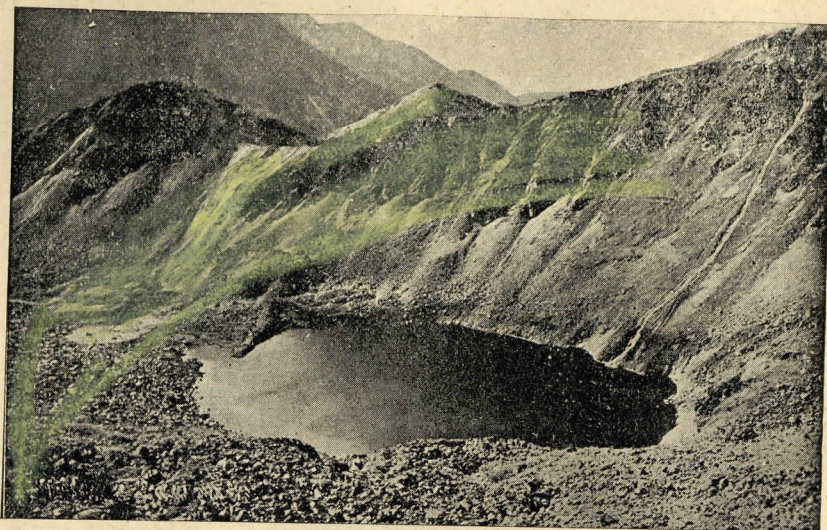
Pełna chwały przeszłość i cześć bohaterów narodowych krzepiała nadrastające pokolenia wśród najcięższych prześladowań. Aż



Ryc. 3. Zimą w Karpatach wschodnich.

nareszcie, po stuletniej przeszłości niewoli, nadeszła chwila wskrzeszenia państwa polskiego. W wielkiej wojnie europejskiej runęła potęga wszystkich trzech mocarstw zaborczych. Rosjanie opuścili Polskę, pobici przez Niemców, a w parę lat później Niemcy, pokonani przez Anglię i Francję, oddać musieli przy zawieraniu pokoju dzielnice, zagarnięte przez Prusy i Austrię. To, czego pragnęli i oczekiwali nadaremnie najwięksi i najlepsi ludzie w narodzie przez długie lata spełniło się za naszego życia: powstała Polska zjednoczona i niepodległa.

Musimy wszystkie siły wyczerpać, aby tę niepodległość utrzymać, obronić ojczyznę własnymi pierściami od nieprzyjaciół i zapewnić całemu narodowi jak największą pomyślność. Każdy z nas powinien służyć ojczyźnie swą nauką, swoim majątkiem, pracą i zdolnościami, wszystkim, co posiada, i wszystkim, co umie. Każdy powinien dobrze znać dzieje ojczyzny, aby umiał coraz mądrzej kochać Polskę i coraz lepiej jej służyć. Mądrze kocha swój kraj ten, kto dla niego wytrwale pracuje i gotów w potrzebie oddać życie dla jego obrony, a dobrze mu służy, kto każdą rzecz, jaką robi, robi dobrze, dokładnie, ze zrozumieniem i przejęciem.



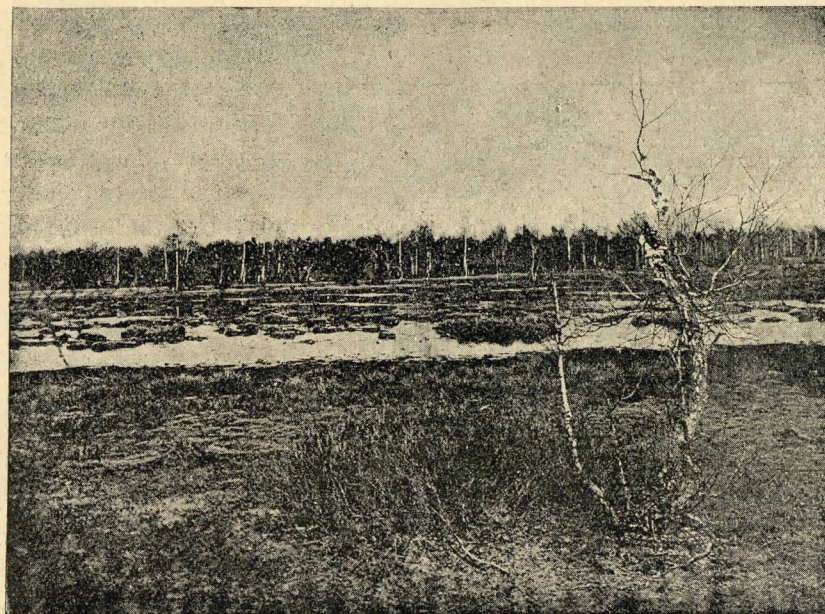
Ryc. 4. Krajobraz tatrzański.

Zarówno mozolnej, cierpliwej pracy dla dobra kraju, jak i gotowości do walki o wolność uczą nas przykłady z życia ojców naszych. Dlatego też całym sercem kochamy te dzieje Polski, o których poeta Wincenty Pol tak mówi:

„Grają jedną falą zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną,
Pieśnią, której nic nie stłumi —
Temu tylko zrozumiała,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie“.

2. GEOGRAFICZNE POŁOŻENIE POLSKI.

Rzućmy okiem na mapę i przyjrzyjmy się dokładnie krainom, które stanowiły obszar dawnego państwa polskiego. Jest ich trzy: Polska właściwa, Litwa i Ruś. Leżą one na rozległej równinie, odgródzonej od Węgier potężnym murem Karpat. Od gór tych kraj cały obniża się łagodnie ku wodom Bałtyku na północ, a w drugą stronę ku południowemu wschodowi, aż do morza Czarnego. Jest więc Polska jakgdyby pomostem, łączącym te dwa morza, do których płyną wszystkie jej rzeki. Do morza Bałtyckiego wpadają:



Ryc. 5. Moczary poleskie.

Odra, przepływająca Śląsk, najdalej na zachód wysunięta rzeka graniczna, pośrodku królowa rzek polskich, Wisła, z bogato rozgałęzionym dorzeczem, dalej, na północnym wschodzie, litewski Niemen i Dźwina inflancka. Do morza Czarnego kierują swój bieg największe rzeki ziem ruskich: Dniepr i Dniestr. Do tych sześciu największych wpada wiele mniejszych rzek i strumieni, które siecią wodną przerzynają kraj cały i pozwalają ludziom dostawać się z jednej drogi wodnej na drugą. Warta z Notecią wiążą dwie wielkie rzeki na zachodzie, Odrę i Wisłę. Bagnista Prypeć w kotlinie poleskiej zbliża się do Bugu i tym sposobem stanowi połączenie między Wisłą

a Dnieprem. Narew znowu pośredniczy między Wisłą a Niemnem. A zatem, po przekopaniu sztucznych kanałów między temi rzekami w miejscu ich największego zbliżenia, sprzega się Bałtyk z morzem Czarnem. Oprócz rzek i strumieni mamy w Polsce dużo jezior. Największe i najgęściej rozmieszczone są jeziora w pasie, ciągnącym się wzdłuż Bałtyku, znane w geografii pod nazwą jezior Mazurskich i pojezierza bałtyckiego. W Wielkopolsce wśród wielu jezior najważniejsze i największe jest Gopło. W dawnych czasach, przed tysiącami lat, było tych wód jeszcze więcej; nieprzebyte puszcze osłaniały brzegi rzek i jezior; bagna, błota i trzęsawiska czyhały na niebaczego wędrowca, który chciał wdrzeć się w gęstwinę borów przedwiecznych. Zwierza w tych puszczach była mnogość nieprze-

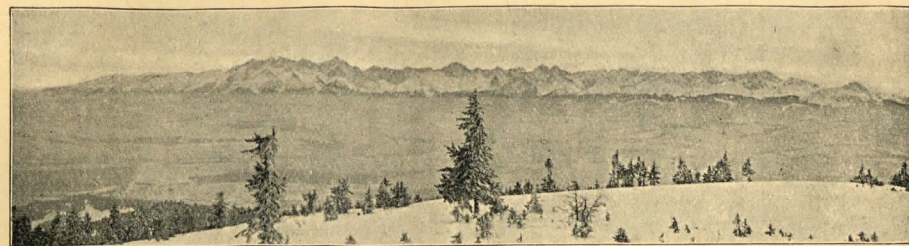


Ryc. 6. Krajobraz pojezierza.

brana. Przez ciemną gęstwinę przedzierał się z pomrukiem niedźwiedź ociężały, szukając miodu pszczoł dzikich, na bujnej trawie leśnych polanek pasły się stada żubrów brodatych, łosiosów z rosochatami rogami, ogromnych turów i wysmukłych jeleni. Znajdowały się też dziki, wilki, oraz sobole, lisy, kuny i wydry. Nad rzekami przemysłne bobry budowały swe domki.

W najdawniejszych czasach ludzie mieszkali w pieczarach i jaskiniach górskich, następnie budowali sobie na palach wbitych w wodę pośrodku jeziora mieszkania, uplecione z wikliny, naśladujące domki bobrów. Chcieli się w ten sposób uchronić od napaści dzikich zwierząt. Wreszcie zaczęli karczować bory nad brzegami rzek i jezior, a z ściętego drzewa budować sobie chaty.

Na obrazkach widzimy te najdawniejsze ludzkie mieszkania: jaskinię, mieszkanie nawodne i chaty z różnych okolic naszej ojczyzny. Przeczytamy opis życia naszych przodków w tych najdawniejszych siedzibach ludzkich.

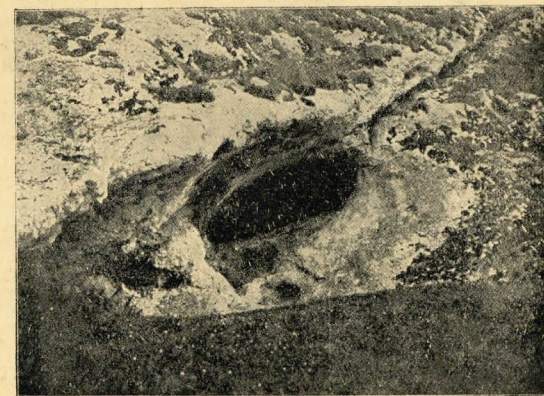


Ryc. 7. Widok Tatr od strony Podhala.

3. NAJDawniejsze SIEDZIBY NASZYCH PRZODKÓW.

DZIURAWIEC NAD PRĄDNIKIEM.

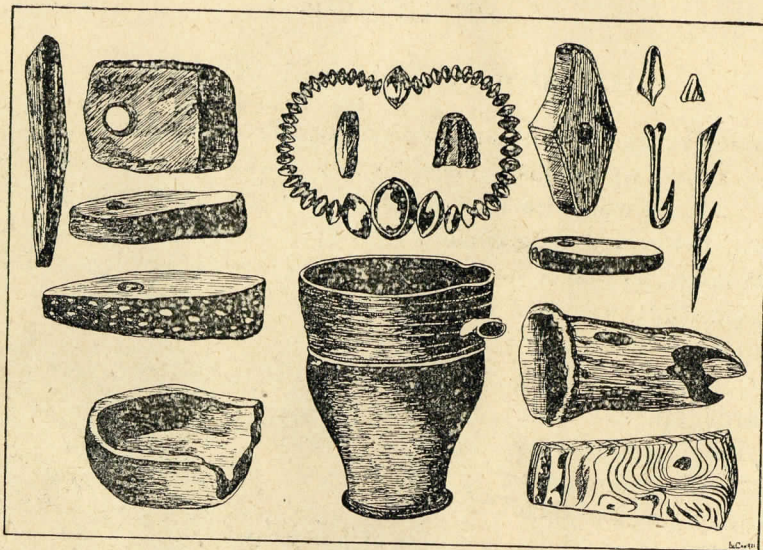
Nad rzeczką Prądnikiem, wpadającą do Wisły w pobliżu Krakowa, wśród lasu, bieleją skały dziko poszarpane, urwiste, tak, że wejść na nie trudno. W skałach nad Prądnikiem, koło Ojcowa, pełno jaskiń, a wiele z nich kryje tajemnice prastarych czasów. W górze, zwanej „Okopy“, na jej szczycie widać bowiem wały, usypane ręką ludzką — jest jaskiń kilka. Przez jedną z nich, Dziurawiec mały, niby przez korytarz, przejść można nawskróś przez całą górę. Inna, zwana „borsuczą“, zwierzętom pewno służyła za gniazdo. Największa, Dziurawiec Wielki, była ludzi mieszkaniem. Przed wielu setkami lat ludzie mieszkali w Dziurawcu. Nie mieli wówczas innego domu, tylko tę skalistą jaskinię. U wejścia, przy ławach kamiennych odkopano ślady ognisk: doły wylepione gliną. Mieszkańcy Dziurawca gotowali w nich i piekli strawę. O skały opierali różny drewniane, na węgielkach wśród popiołu stawiali garnki gliniane.



Ryc. 8. Wejście do jaskini pod Olsztynem.

Inaczej żyli mieszkańcy Dziurawca niż my, ich prawnuki. Nieraz zapewne zdarzało się, że ojciec musiał bronić swej jaskini przed gościem nieproszonym — strasznym niedźwiedziem. Bronił się tylko kamieniem podniesionym z ziemi, lub pałąk w lesie wyrwaną.

Długi czas kamień był jedyną bronią i jedynym narzędziem. Mieszkańcy Dziurawca umieli łupać i obtłukiwać zgrabnie krzemienie, które znajdowali tuż koło okopów w wąwozie „krzemiennej drogi”. Noże proste i krzywe, do sierpów podobne, siekiery i tłuczki robili z kamienia. Kamiennymi strzałami polowali na zwierzynę, dzidami o kamiennych grotach rzucali w ręce jelenie. Skrobaczkami krzemiennymi oczyszczali skórę zabitego zwierzęcia. Przy pomocy kamienia robili z rogu zastrzone szydła, strzałki i wędki, z rogów — rękojeści do krzemiennych noży i łopatek.



Ryc. 9. Noże, młoty, ostrza strzał, ozdoby bursztynowe i naczynia z epoki kamiennej.

Z trudem wielkim zdobywali pożywienie. Mężczyźni zajmowali się całymi dniami myśliwstwem i rybołówstwem. Kobiety, uwiązawszy dzieci na plecach, szły zbierać ziarna dzikich traw i zbóż i potem między dwoma kamieniami tarły je na mąkę. Ubrania szyto ze skór zwierzęcych. Ale już w tych czasach kobiety, zrywając trawy, zauważyły, że z niektórych łodyżek można skręcać nici, i nauczyły się robić sznurki i sieci, może grube tkaniny.

Wieczorami przy migotliwym świetle ogniska pleciono koszyki, lepiono w ręku garnuszki, wysmukłe dzbany, pękate czarki i misy.

Wiele pracowali, wiele przeżyli mieszkańcy Dziurawca, zanim nauczyli się wyrabiać coraz zgrabniejsze narzędzia. Dzieci patrzyły, jak rodzice obtłukują bryły kamienne i uczyły się od nich, jak uderzać o krzemień, żeby cienki nożyk wyrobić, jak wygładzać i zaostrić kościane szydła, jak skóry zmiękczać.

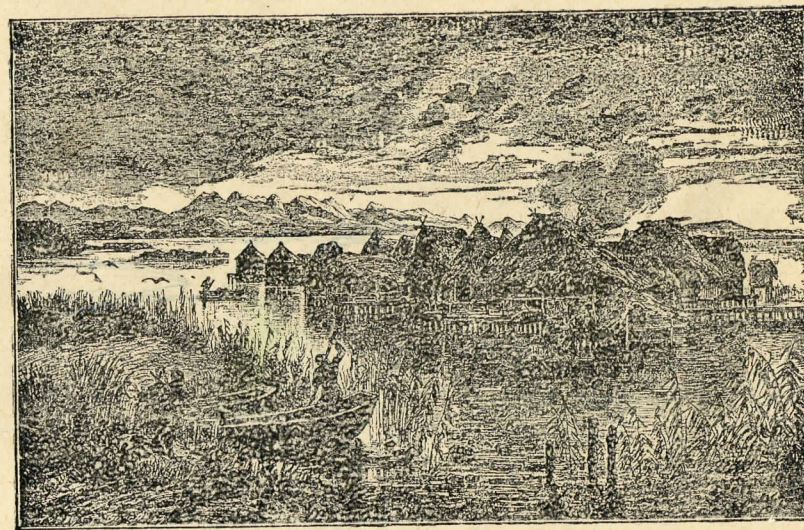
Dużo wody upłynęło w Prądniku, zanim ludzie nauczyli się budować domy, zanim żelazną siekierą drzewa rąbali, zanim ziemię pod zasiew zboża zaczęli uprawiać.

Nie zliczyć lat, co przeszły od tamtych czasów.

H. Orsza: „Na ziemi naszej przed wielu laty“.

PUSZCZA. MIESZKANIA NAWODNE.

W puszczy jesteśmy, w ogromnym lesie. Dęby, lipy i olchy, klon, jesion, wiąz i modrzew rosną obok siebie, płacząc się gałęzmi, tam znów wysoko w niebo wystrzelają sosny i świerki. Przejsz



Ryc. 10. Osada nawodna.

trudno przez gęstwinę. Pomiędzy drzewami, na miękkim posłaniu mchów, wrzosów, pierzastych paproci leżą powalone wichrem spróchniałe pnie i zagradzają drogę, to znów zapadamy się w grząskie moczary. Przebojem drogę trzeba torować. Widać, człowiek rzadko tu bywał, a może natrafiliśmy na miejsce takie, gdzie nigdy jeszcze noga ludzka nie powstała, na puszcę dziewiczą. Gwarno w niej jednak. Mnóstwo dzikich ptaków gnieździ się wśród gałęzi i wysoko

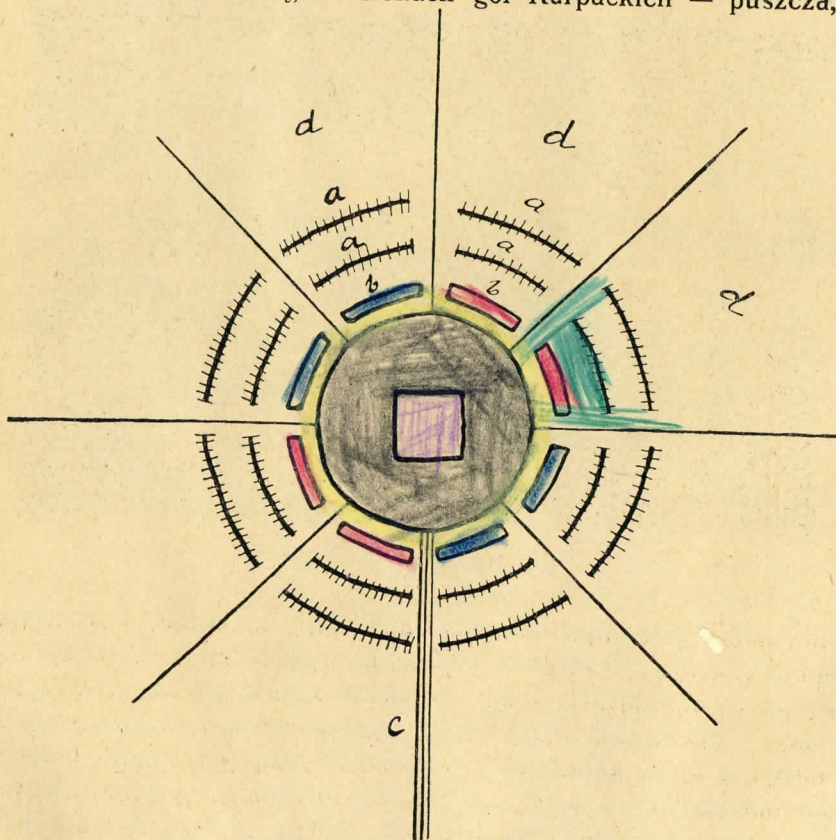
ku górze szybuje, po dziuplach składają swe zapasy wiewiórki. Pszczoły brzęczą wesoło. Nagle bór rzednie: przed nami duże jezioro. Na środku jeziora wyspy niedostępne nęcą nasz wzrok — obiecują bezpieczeństwo od dzikiego zwierza. Ale jak się dostać na nie? U brzegu jeziora bobry budują swe misterne domki nawodne.

Opodal pnie drzew, zwalone w jezioro przez burzę, pokazywać się zdają ludziom, jak pomost na wyspę zrobić. To też ludzie korzystają z przykładu bobrów. Na moczarach nad rzeką, na palach wbitych w dno — pomost zbudowano.

Na nim stoi chata okrągła, pleciona z wikliny, oblepiona gliną. Człowiek, co się tu schronił, czuje się bezpiecznym od wszelkich napastników, zwierz dziki nie dostanie się do chaty.

CHATA KRZESŁAWA.

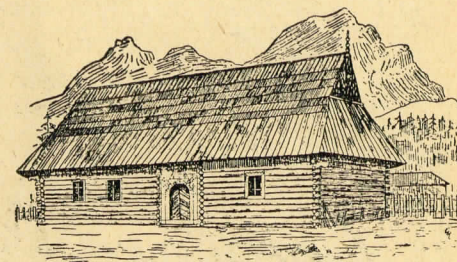
Nad brzegiem Wisły i Bugu, na całym Mazowszu, nad błotnistą Notecią, nad Odrą, na stokach gór Karpackich — puszcza, po-



Ryc. 11. Plan osady słowiańskiej.

przerzynana tylko rzekami i rzeczkami, szeroko rozlewającemi swe wody, i ogromnemi jeziorami, błyszczącemi jak zwierciadła. Nie wszędzie puszcza jednako gęsta i trudna do przebycia.

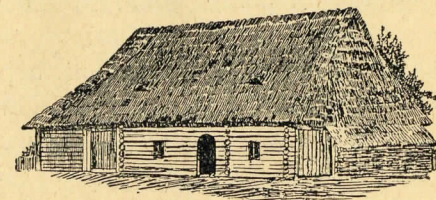
Na Kujawach i w Wielkopolsce, w okolicach Warty i jeziora Gopła i nad Wisłą, gdzie do niej wpadają Nida i Nidzica, świecą duże polany, zdawna uprawne. Od tych pól ziemię naszą Polską nazwano. Ludzkie osady widać nad brzegami rzek, na polanach, nad jeziorami. Na równinie nad rzeką usiadły blisko przy sobie, po kilka domostw razem. Na polanach całe wsie w okrąg zabudowano, a w górzystej okolicy domy stoją zdaleka od siebie, porozrzucane wśród lasu, nad strugami.



Ryc. 12. Chata zakopiańska.

Jak w nich ludzie żyją?

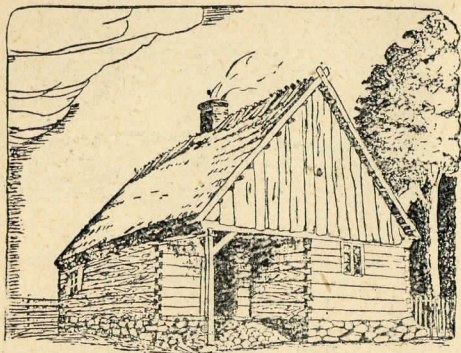
Oto w obszernem, drewnianem domostwie przy ognisku, rozłożonem w pośrodku izby, zebrali się Krzesławice: dzieci i wnuki Krzesława. Wszystkie oczy zwrócone są na starego ojca — gospodarza, a on wydaje rozkazy. W puszcę pójść ma kilku na łowy. Oszcypy wezmą ze sobą i łuki, obaczą, czy w sidła nie chwyciła się zwierzyna, miodu parę plastrów też przyniosą. Inni sieci na ryby zastawiają. Trzeba zapasy żywności przygotować, bo praca czeka niemała. Kawał lasu wypalić postanowił Krzesław, potem na popielisku zboże posieją.



Rys. 13. Chata w Krakowskim.

Stary Krzesław najlepiej wie, jak w każdej pracy poczynąć, najbardziej z nich wszystkich jest doświadczony, więc posłusznie słuchają jego rozkazów. Każdy w tej gromadzie rozumie, że rady samby sobie nie dał bez pomocy stryjów i braci, razem więc wszyscy trzymają się, razem pracują dla wspólnego pożytku. Ziemia, którą uprawiają, do nich wszystkich należy, jest wspólną własnością gromady krewniaków, pochodzących od jednego przodka całego rodu. Każdy z Krzesławiców wie, że krewniacy pomogą mu w potrzebie, obronią w niebezpieczeństwie, pomśczą jego krzywdę, i sam gotów jest im dopomóc w każdej doli. Wszystko im wspólne, i dobro i zło, mocno trzymają się razem. Gdy bardzo

wzrośnie ich gromada, gdy wnuki i prawnuki starego Krzesława dorosną i ciasno stanie się w dawnej osadzie, kilku odłączy się, założy osobne siedlisko. Tymczasem mały Miłach, Radenta, Domek, Wilkosz, Badosz i Witos, ilu ich tam jest w chacie ojcowskiej — ledwie sił nabiorą, pomagają ojcu i stryjom, uczą się od nich pracy. Innej szkoły niema, tylko w zimowe długie wieczory u ogniska dziad stary prawi opowieści o tem, co się niegdyś działo, o złych



Ryc. 14. Chata kaszubska.

i dobrych duchach. Rosną młodzi na pożytek i sławę swego rodu, dla wspólnej pracy. Gospodarstwo nie takie tam, jak u nas. Nikt nie zarabia pieniędzy i nie kupuje tego, co mu potrzebne; wszystko trzeba zrobić na domowy użytek. Więc mąkę zemleć, z własnego lnu i konopi płótno na odzież utkać, ubranie uszyć i łapcie ze skóry sporządzić. Każdy sprzęt, każde narzędzie ro-

biono w domu. Kupcy z dalekich stron przyjeżdżali nad Wartę i Wisłę rzadko, przywozili tylko broń ozdobną, suknie cienkie, które oddawali za futra i skóry, za bursztyn, zbierany na wybrzeżach Bałtyku, za płótno domowej roboty.

Dziś jeszcze znajdujemy w ziemi stare pieniądze, które ci kupcy może w drodze gubili, a po tych śladach dojść można, w jakich bywali miejscowościach, którąś szła ich droga.

H. Orsza: „Na ziemi naszej przed wielu laty“.

4. SŁOWIANIE. PODANIE O LECHU.

Takich osad, jak osada Krzesława, najwięcej było w dolinie rzeki Warty, między jeziorami Gopłem i Lednicą. Tam nasi dzielni praojcowie karczowali bór, przybywało coraz uprawnych pól, od których nazwali się Polanami. Z Polanami sąsiedowali Ślężanie z nad Odry, Wiślanie z nad górnej Wisły, Kujawianie i Mazowszanie z nad Wisły środkowej i Pomorzanie z nad morza Bałtyckiego. Dalej, nad Odrą, Elbą i Wełtawą z jednej strony, a nad Bugiem, Dniestrem i w dolinach Dniepru z drugiej, siedziały pokrewne ple-

miona; wszystkie razem stanowiły jedną wielką rodzinę ludów słowiańskich. Ludy te miały podobną mowę, czyli „słowo“, mogły się ze sobą porozumiewać i od „słowa“ nazywały się „Słowianami“. Tych zaś sąsiadów, których mowa była obcą, niezrozumiałą, nazywali niemymi czyli „Niemcami“. Słowianie byli ludem gościnnym, pracowitym, i pobożnym. Przed tysiącem lat nie znali jeszcze wiary chrześcijańskiej, byli poganami. Do bogów swoich jednakże gorąco byli przywiązani, oddawali im cześć w świętych gajach i w świątyniach, zostających pod opieką kapłanów. Najbardziej czczonym bożkiem u Polan i ludów sąsiednich był Światowit. Wyobrażano go sobie z czterema twarzami, patrzącego w cztery strony świata. Na obrazku widzicie posązek, wyłowiony w rzece Zbruczu, a znajdujący się obecnie w Krakowie. Posąжки z drzewa, ozdabiane malowidłami, ustawiali Słowianie w cieńniu drzew odwiecznych i składali im ofiary ze zwierząt, placków i miodu. Uroczyście obchodzono różne święta: Gody przypadające w zimie, święto Marzanny na wiosnę i Kupały w lecie. Z tych czasów dawnych pozostały nam po dziś dzień pamiątki w zwyczajach ludowych. Dyngus przypomina wiosenne święto, kiedy topiono w wodzie bałwana Marzanny (śmierć — zimę). Sobótki, w wilgę św. Jana, to zwyczaj palenia ognisk w święto Kupały, puszczanie wianków na Wiśle z tych samych pozostało obchodów. Umarłych palono na wielkim stosie, a popiół zebrany do urny grzebano w mogiłach, które dotąd znajdujemy w różnych stronach kraju. Jak widzieliśmy, w chacie Krzesława musieli już nasi przodkowie uprawiać rolę, sporządzać sobie proste narzędzia: motykę i radło, budować chaty drewniane, wyrabiać różne sprzęty, sieci na ryby i różną broń: łuki, strzały, oszczepy. Kobiety tkwały płótno i wełniaki na odzież. Zrazu każdy ród słuchał tylko najstarszego, który rozporządzał wspólną ziemią, wyznaczał wszystkim członkom rodziny robotę i rozsądzał spory. Pokrewne rody zbierały się na wspólne wiece, aby radzić, jak wrogów odpiąć lub ująć się za krzywdę krewniaka i wyrzucić zemstę na tym, co go skrzywdził.

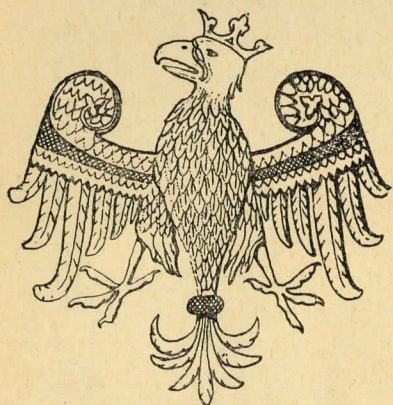
Wreszcie dla obrony od nieprzyjaciół poczęto sobie wybierać wodzów, czyli książąt. Jakiś książę Polan zmusił sąsiednie plemiona do połączenia się i poddania jego władzy i tak powstało państwo Polan, nazwane Polską.

Stare podanie opowiada, że w okolicy jezior przybył Lech, książę Polan, ze swoją rycerską drużyną i na skraju puszczy zna-



R. 15. Posąg Światowita.

laż gniazdo orła białego a w niem piskłeta. Na wzór tego orła postanowił książę założyć dla siebie i swych towarzyszków gniazdo i na tem miejscu, pomiędzy dwoma jeziorami pobudował osadę, nazwaną Gnieznem. Na pieczęci królów polskich, na chorągwiach wojska polskiego widniał znak: orzeł biały na czerwonym polu. Opo-



Ryc. 16. Orzeł piastowski.

wiadano, że na pamiątkę tego orła, którego Lech znalazł w miejscu, gdzie później Gniezno stało, taki znak przyjęli królowie za herb państwa polskiego.

Teraz już każde małe dziecko wie, co znaczy ten orzeł w czerwonym polu, i potrafi odpowiedzieć na zapytanie:

„Kto ty jesteś?

„— Polak mały.

„Jaki znak twój?

„— Orzeł biały!”

5. WAWEL. KRAK I WANDA.

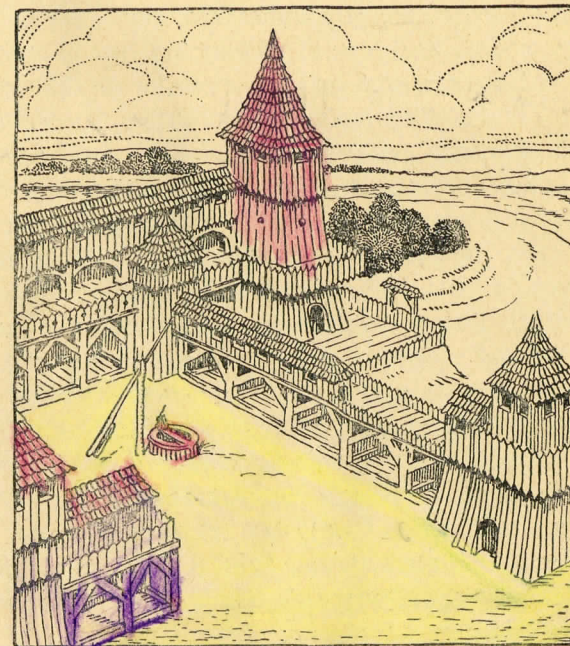
Nad Wisłą, na wyniosłej górze, zwanej Wawelem, zbudował Krak gród obronny. Dostępu strzegła rzeka, płynąca u stóp wzgórza, i ostrokół z gęsto wbitych palów, ciężką bramą dębową zawierany. Zamek drewniany miał baszty wyniosłe, z których najwyższa stanowiła strażnicę. Wewnątrz grodu był obszerny dziedziniec, a na nim studnia, wokół komory z żywnością, stajnie, spichlerze, skarbiec książęcy i zbrojownia. Krak miał w grodzie swym wojowników posłusznych na każde zawołanie. Wyprawiał się z nimi na wrogów, osłaniał pracę rolników, którzy pod jego czujną opieką mogli spokojnie karczować w borach coraz większe pola, orać sochą rolę i zasiewać owies na placki, a len na odzież. Drużyna księcia mieszkała z nim razem w grodzie wraz z rodzinami. Z wysokiej „czatowni“ upatrywali pilnie strażnicy, czy nie ukażą się w dali łuny pożarów, zwiastujących najście nieprzyjaciela. Wtedy książę na czele swoich druhów śpieszył na obronę granic, spadał na wrogów, odbijał im łupy, wyzwalał jeńców, uprowadzonych w niewolę, i wypędzał rabusiów z kraju. Mocny był, dzielny i umiał rozkazywać. Toteż słuchali go wszyscy: wojownicy, których wraz z rodzinami

żywił na swym dworze, na jedno jego skinienie szli w ogień i wodę. Kmiecie posłusznie znosili daniny ze zboża, bydła, owiec, skór, wełny, dostarczali księciu koni, spełniali dla grodu różne posługi. Wszyscy bali go się jako swego pana, a kochali jak ojca. Bo Krak mądry i dobry dbał o całe gospodarstwo, naradzał się ze starszymi ojcami rodów nad każdą ważną sprawą i odbywał sądy w różnych stronach swego państwa, zasiadając w cieniu dębu, lub rozłożystej lipy. Sądził z namysłem i sprawiedliwie.

Ten posłuch, jaki miał w narodzie, cześć i powagę, zawdzięczał Krak sławnemu czynowi, jakiego dokonał w młodości.

Przez odwagę, rozum i bohaterstwo odznaczył się wśród innych i doszedł do władzy. Według starożytnego podania tak się rzecz miała:

U stóp Wawelskiej góry, w jaskini nad Wisłą, obrał był sobie siedlisko smok straszliwy. Napadał na ludzi, porywał bydło i owce, napastował i niepokoił mieszkańców okolicznych. Krak zapragnął zmierzyć się z potworem, ale gdy dostrzegł, że miecz jego ześlizguje się po tarczach twardej skóry smoka, umyślił zgładzić go w inny sposób. Wziął skórę barana, kazał wypchać ją siarką i podrzucił niedaleko jaskini zwierza. Łakomy smok połknął z chciwością całą ofiarę i wypełznął na słońce nad Wisłę, wkrótce jednak poczuł żar w wnętrznościach i spuścił się nad rzekę, by ugasić straszne pragnienie. Ogień wewnętrzny palił go okropnie, smok pił, pił wodę wiślaną — aż pękł. Jakże radośnie przyjęli wieść o zabiciu smoka znękani mieszkańcy podwawelskich siedzib!



Ryc. 17. Prastary gród wawelski. Według obrazu S. Wyspiańskiego.

Gród Kraka, Kraków, oswobodzony od strasznej plagi, coraz bardziej się teraz rozrastał i ożywał. Skupiali się ludzie koło obronnego Wawelu, chronili pod opiekę dzielnego księcia. Sędziwego doczekał Krak wieku, ale szczęścia w domu nie zaznał. Dwóch synów jego w bratobójczej zginęło walce, została tylko jedyna córka piękna Wanda, a ta się bogini na kapłankę ofiarowała. Troskał się Krak bardzo, że, gdy zabraknie jego silnego ramienia, zostanie kraj bez wodza, bezbronny, oddany na łup chciwości sąsiadów.

Gdy zamknął powieki, żałoba ciężka zapanowała wśród ludu.

W świetlicy wawelskiego grodu, na ławie posadzono zmarłego; pas skórzany opasywał mu biodra, na głowie miał kłobuk, miecz u boku, oszczep w dłoni. Wanda z rozpuszczonym włosom w gronie dziewic i niewiast zawodziła żale u kolan ojca. Na błoni pod Krakowem, na żalniku wzniesiono stos olbrzymi. Przybył pogrzebny korowód po ukochanego wodza, gęślarze wśród zawodzeń i jęków ponieśli zwłoki na stos, posadzili starca w postawie, w jakiej sądy odprawiał niegdyś. Przywiedziono mu konia i psy ulubione, położono wszystkie sprzęty, nie żałowano jada i napoju. Tłumy ludu żegnały szlochaniem dobrego pana. Zapalono stos. Zaczęła się walka ze złemi duchami, czyhającymi, aby porwać duszę zmarłego. Wyjechało 12-tu dzielnych wojowników konno z dzidami, aby trzymać straż koło stosu i odpędzić złowrogie moce. Szlachetna dusza sędziwego bohatera, wychodząc z ciała, miała przebyć most tęczy i dostać się na wieczny odpoczynek do pięknej krainy, gdzie panuje wieczna wiosna.

Płonął stos parę godzin, wreszcie załamał się i runął. Guślarze, mruczając słowa zaklęcia i modlitwy, przynieśli urnę, zebrali w nią nabożnie popioły i zakopali na żalniku. Wtedy tłumy ludu rzuciły się do sypania mogiły; wszyscy znosili ziemię — rósł kopiec ogromny — i przetrwał wieki.

Przy mogile przez dni kilka odbywała się stypa pogrzebowa. Umilkły jęki i żale, nie wolno już było smucić się, bo dusza zmarłego poszła do raju. Naokoło mogiły młodzież urządziła wyścigi, rozbrzmiała muzyka, a śpiew, tańce uroczyste i płasy zakończyły obrzędy pogrzebowe.

Ukochana przez lud Wanda miała teraz panować na Wawelu, wśród ludu Wiślan.

Dowiedział się niemiecki książę Rytygier o piękności królewny i zapragnął ją poślubić, a razem z jej ręką dostać Krakowską ziemię pod swoje panowanie. Wanda odmówiła. Zagniewany rycerz

z wielkiem wojskiem, uzbrojonem w miecze, stalowe pancerze — postąpił pod Kraków, by orężem zdobyć państwo i żonę.

Nie zlekła się bohaterska dziewczyna. Postanowiła stanąć na czele starych wojów swego ojca i dzielnej krakowskiej młodzieży, ale przedtem uczyniła ślub bogom, że za zwycięstwo poświęci falom wiślanym swoje młode życie. Panowała wśród ludu wiara, że bogowie za pomoc cudowną żądają ofiary. Wanda poprowadziła sama swoje zastępy przeciw wojskom Rytygiera. Czar padł na księcia: w przystępie szału przebił się własnym mieczem, a wojsko jego pierzchnęło w nieładzie. Bogowie zeszli zwycięstwo na żądanie Wandy, a ona, dopełniając przysięgi, rzuciła się w nurty Wisły.

Rozpacz ludu nie miała granic. Wydobyto z rzeki martwe zwłoki bohaterskiej dziewczyny, która życie oddała dla ocalenia ojczyzny od niewoli. O milę od Krakowa widnieje zdala mogiła Wandy, dotąd świadcząc o wielkim czynie i wdzięczności narodu.

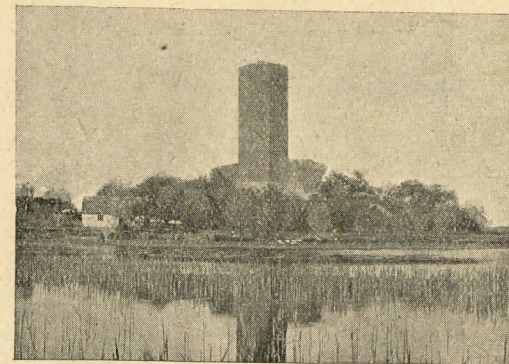
Więcej niż tysiąc lat minęło od tych zamierzchłych czasów, gdy w pobliżu Krakowa trzecią usypano mogiłę, na wzgórzu św. Bronisławy: Kopiec Kościuszki. Naczelnikowi, co bronił kraju od rozbiorów, Tadeuszowi Kościuszcze, wznosił naród taki sam pomnik, jak niegdyś mądrym Krakowi, co zabił smoka, i bohaterskiej Wandzie.

6. POPIEL. POSTRZYŻYNY U PIASTA.

W Kruszwicy nad Gopłem wznosił się gród obronny z wieżą zbudowaną na wyspie wśród jeziora. Po dziś dzień dochowały się mury tej wieży Kruszwickiej, którą podanie nazywa „mysią wieżą Popiela“.

Słyszeliście już nieraz historję o złym królu Popiele i jego okrutnej żonie, za której namową ten książę ciemiężył srodze kmieci i na uczcie potruł swych stryjów podstępnie. Później urosło podanie, że z ciał zamordowanych stryjów wyszły wielkie zastępy myszy, które Popiel za-gryzły.

Kmiecie z nad Gopła, Warty i Noteci długie czasy rządzili się sami we-



Ryc. 18. Mysia wieża w Kruszwicy.

dług dawnych obyczajów tak, jak widzieliśmy w zagrodzie Krzesława, że ojciec, czy najstarszy z rodu rządził, a inni go słuchali. Gdy osad przybywało w dolinach Warty i Noteci — ojcowie rodów poczęli zwoływać wiece, wspólne narady, na których sądzono winnych, godzono poważnione rody, załatwiano różne sprawy, a w razie grożącego niebezpieczeństwa wybierano wodza, aby bronił całej okolicy od rabunków i najazdu wrogów. Nie wiemy, jak się to stało, ale przypuszczamy, że po zwycięskiej wyprawie wódz taki nie chciał już powrócić do uprawiania roli, lecz z pomocą wojowników, z którymi bronił kraju, postanowił wywyżżyć się nad innych kmieci, nakazał im posłuszeństwo i zapewnił sobie panowanie. Jeżeli był dobry i mądry, jak Krak, przywykano do jego rozkazów, a lud okazywał księciu przywiązanie i posłuszeństwo, ale ze złymi książętami prowadzono walki.

Po drugiej stronie Gopła, naprzeciw grodu złego Popiela, była zagroda pracowitego i cnotliwego Piasta. Wraz z żoną Rzepką mieszkał zamożny kmieć w chacie zbudowanej z grubych kłód dębowych, do której przytykały szopy i budy z chróstu plecione, tworząc dokoła podwórza obejście. Bliskość lasu dostarczała zwierzyny, w Gople była wielka ryb obfitość, koło domu miał gospodarz pasiekę, hodował troskliwie pszczoły, które mu dawały złociste plastry miodu, uprawiał też kawał pola, siejąc zboże na kołaczę, konopie na sznury do sieci i len. Gospodarna Rzepka przędła na wrzecie cienkie nici i tkła na domowym warsztacie równiutkie, śliczne płótno.

W podwórku Piasta był koń, krowy, owce i pies, wierny stróż, przyjaciel człowieka.

Szczęśliwie i dostatnio żył Piast, bogobojnie zachowując stare obyczaje, szanowany przez sąsiadów, uczynny, ludzki i gościnny.

Ciężki jednak przynębiał go smutek; oto syn jednak, który właśnie 7 lat kończył i z pod opieki matki przechodził pod ojcowską, dotknięty był ślepotą. Wielką też troskę czuł w sercu zacny człowiek, ilekroć spojrzał na wieżę Kruszwicką, bo nikt nie był pewien swego dobra i życia, póki w grodzie tym panowała zbrodnicza rodzina Popielów.

W zagrodzie Piasta ukończono właśnie przygotowania do uroczystości postrzyżyn małego Ziemowita. Ławy, ciągnące się dokoła ścian, przykryto futrami i wełniakami, na środku izby przygotowano ognisko, stoły nakryto ręcznikami własnej roboty, na ścianach rozwieszono pęki kwiatów i ziela, oraz rogi jelenia, służące do picia. Rzepka w spiżarni na przyjęcie gości gromadziła zapasy: kołaczę, dzbany piwa i miodu, i różne mięsiwa.

Poczęli się schodzić goście: przybyła na uroczystość cała liczna rodzina, wielu przyjaciół i sąsiadów. Zafrasowała się Rzepka, czy starczy dla wszystkich przygotowanego jadła. Wtem od strony grodu nadeszło dwóch podróżnych, nieznanych nikomu, strudzonych daleką drogą. Wyszczuci psami przez rozpuszczonych pacholców księżących, do Piasta zawędrowali, prosząc o gościnę. Z największą serdecznością przyjął ich gospodarz, pamiętny, że gościnność miła jest bogom i ludziom, zaprosił do rodzinnego grona i na najpierwszem posadził miejscu u ogniska, częstując krzepiącym miodem. Zaczęła się ceremonia postrzyżyn. Matka wyprowadziła z sąsiedniej izby Ziemowita w białej koszuli z wieńcem na włosach, spadających w jasnych pierścieniach na ramiona. Podniósł się z ławy kapłan i nożyce wiszące mu u pasa podał ojcu, który z modlitwą o błogosławieństwo dla jedynaka dotknął płowej czupryny; następnie kapłan uciął resztę włosów, część rzucił w ogień, wymawiając słowa zaklęcia, część oddał matce na pamiątkę. Wszyscy obecni rzucili się z życzeniami, by, według zwyczaju, błogosławieństwo bogów uprosić dla dziecka. Wtem z ust Ziemowita wyrwał się okrzyk radości i zachwytu: nieruchome dotąd źrenice ożywił błysk nieznany, chłopiec odzyskał wzrok. Zadrżał ojciec, matka rozplakała się z radości, poczęli ścisnąć dziecko i uszczęśliwieni zapraszać gości do biesiady. Tymczasem uwagę wszystkich zwrócili obcy przybysze, którzy z oczyma wzniesionymi w niebo stali w milczeniu, kreśląc nad głową chłopca znak krzyża. „Pokój temu domowi“ — przemówił starszy — „cnotliwy ten lud, jak to dziecko, co nie widziało słońca, nie zna dotąd Boga prawdziwego — ale wkrótce przejrzy na oczy. Błogosławieństwo domowi Piasta, który nad krajem tym będzie długo i szczęśliwie panował“. Nie zrozumiano zrazu przepowiedni pielgrzyma — dopiero gdy podróżni, ugoszczeni serdecznie, w dalszą udali się drogę, zaczęto słowa ich rozważać. W spiżarni Rzepki, mimo, że goście mieli wszystkiego do syta, nie ubywało jadła i napoju. Zaczęto w tem upatrywać cud, sprawiony przez nieznajomych. Kim byli owi goście Piasta? Być może, iż to kapłani chrześcijańscy, apostołowie, wysłani, aby szerzyć wśród pogan wiarę Chrystusową z dalekich Moraw, lub z kraju Wiślan przybyli nad Gopło. Zakonnik, który w późniejszych czasach podanie to spisywał, powiada, że byli to aniołowie.

Spełniły się przepowiednie.

Wkrótce po tem zdarzeniu zginął Popiel z synami, a lud zgromadził się na wiec, aby obrać z pośród siebie dobrego księ-

cia. Gdy długo radzono i głód począł dokuczać gromadzie, Piast nabrał żywności i łodzią zawiózł na wyspę, gdzie się wiec odbywał.

Zebrani, ujęci tym czynem, znając jego rozum i gospodarność, okrzyknęli go księciem.

Ród Piastów długo i szczęśliwie panował w Polsce i wydał wielu królów znakomitych, zarówno dzielnych wojowników, jak i dobrych gospodarzy, którzy państwo polskie zbudowali.



Ryc. 19. Kraków średniowieczny.

7. CHRZEST POLSKI.

Prawnukiem Piasta był roztropny książę Mieszko. Pierwszy to władca polski, o którym mamy pewne wiadomości zapisane u kronikarzy niemieckich. A także w jednym z najstarszych roczników polskich taką czytamy wzmiankę po łacinie: „965. Dobrawka (Dąbrówka) przybywa do Mieszka. 966. Mieszko, książę polski, chrzci się“. Z tych kilku słów widzimy, jak wiele odmieniło się za rządów tego księcia w państwie Piastowem.

Oto na rozkaz Mieszka zebrały się tłumy ludu nad jeziorem lednickim, koło szumiącej puszczy, w której wielkie dęby poświęcone są bogom. Zdala widać wysoką basztę drewnianą książęcego zamku na wyspie. Śpieszą wszyscy z niepokojem i ciekawością. Odkąd bowiem z Czech przybyła Dąbrówka, córka księcia czeskiego, i została żoną Mieszka, mówiono ciągle, że książę opuści stare bogi, kapłanów wypędzi, a każe stawiać krzyże i świątynie takie, jakie mają sąsiedzi i odwieczni wrogowie Polan, Niemcy. Rozpacz przejmują starców, kapłanów z siwymi brodami, ale młodzież i drużyna wojowników Mieszkowych garnie się chętnie do nowej wiary. Już bowiem od roku nauczają księża czescy o Chrystusie, opowiadają o Jego życiu i śmierci na krzyżu, odbywają z księciem Mieszkiem długie narady, przygotowują materiał do budowy świątyni, karczują

lasy pod nowe gospodarstwa, a dotąd starzy bogowie żadnego nie zeszali na kraj nieszczęścia.

Nareszcie nadchodzi ten dzień uroczysty, w którym Mieszko spełni obietnicę daną Dąbrówce i przyjmie chrzest św. wraz z najbliższą rodziną i rycerstwem, aby potem dalej krzewić wiarę wśród ludu. Tę właśnie chwilę przedstawia obraz Matejki: „Chrzest Polski“, na którym widzimy zebrany już lud i rozpoczętą ceremonję. Mieszko dopełnił już obrzędu, stoi pośrodku w postawie rozkazującej i poważnej i przypatruje się, jak biskup Jordan tłumaczy znaczenie chrztu św., który przyjmują właśnie brat młodszy księcia i piękna jego siostra. Matka chrzestna narodu polskiego, księżna Dąbrówka, kłęczy z zapaloną świecą, wznosząc modły dzieckczynne, obok niej księża z księgami i zakonnik z pługiem.

Wszystko to wskazuje, jakie znaczenie będzie miało przyjęcie chrześcijaństwa dla narodu: złagodnieją obyczaje, zapanuje miłość Boga i miłość bliźniego, a przez nauki i pracę rozumnych kapłanów zwiększy się dobrobyt w kraju. Roztropny książę poznał, że ta wiara podnosi lud, daje oświatę i prowadzi do cnoty. Dlatego postanowił nie słuchać starych kapłanów pogańskich i zaprowadził ją w swoim państwie, a wola jego tak była szanowana, że nie napotkał oporu. Księża nie mogli nadążyć z udzielaniem chrztu każdemu z osobna, ustawiali więc gromady ludzi i chrzcili je jednym imieniem. Równocześnie nakazał książę ścinać pogańskie dęby święte, niszczyć bożki, topić czczone dotąd bałwany, a w stolicy państwa swego, w Poznaniu, założył pierwsze polskie biskupstwo (966).

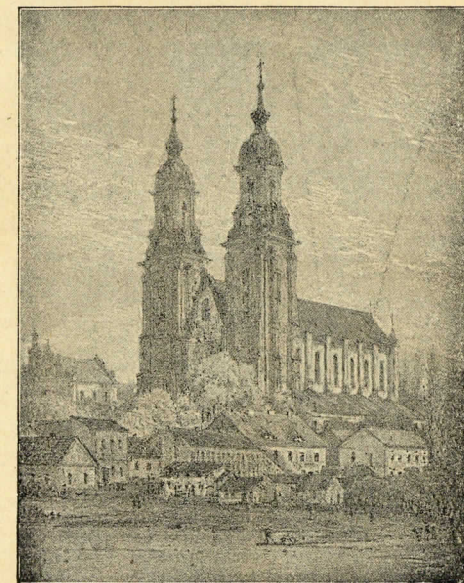
Niektórzy ganili w duszy postępowanie księcia, ale nie śmieli się z tem głośno odezwać. Ganili zaś dlatego, bo myśleli, że przyjęcie wiary, którą wyznawali Niemcy, poda cały kraj polski w niewolę niemiecką. Sądziło, że od Niemców trzeba bronić się tylko orężem, a zachowywać stare zwyczaje i czcić starych bogów tak, jak to czynili pobratymcy Polaków, Lutycy, nad rzeką Łabą. Mieszko jednak wiedział, co robił. Doświadczył on już, że wojsko niemieckie jest dobrze uzbrojone, silne, a na pogan bardzo zażarte. Niedługo więc zdołałby się bronić. Wszak Lutycy co roku przeciw Niemcom powstawali, a ciągle byli przez nich gnębieni i tępieni. Przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej ochronił Mieszko Polskę od takiego samego losu. Złożył nawet hołd cesarzowi niemieckiemu, aby w czasie pokoju kraj swój urządzić i wzmocnić.

Ale, gdy pomniejsi książęta niemieccy zaczęli napadać nadgraniczne okolice Polski, Mieszko pobił ich i oskarżył przed cesarzem, że zaczepiają chrześcijańskie państwo.

8. ŚW. WOJCIECH I ODWIEDZINY CESARZA W GNIEŹNIE.

Syn Mieszka i Dąbrówki, Bolesław, troszczył się bardzo o umocnienie wiary chrześcijańskiej w Polsce i nawrócenie sąsiednich ludów pogańskich. W tym celu sprowadził do kraju świątobliwych mężów, którzy całą duszą oddani byli pracy apostołskiej. Nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa, pieszo wędrowali od osady do osady, od grodu do grodu, gromadzili tłumy ludu koło siebie i nauczali, jak żyć należy według wiary Chrystusowej. Takim apostołem był biskup z Pragi czeskiej, Wojciech, którego Bolesław do Polski zaprosił i bardzo poważał. Do dziś dnia stoją na rynku w Krakowie i „na Zawodzie“ pod Kaliszem kościółki, wystawione w późniejszych czasach na pamiątkę, że w tem miejscu św. Wojciech miewał do ludu kazania. W Gnieźnie zbudował Bolesław piękny kościół, a przyjmując tam serdecznie św. Wojciecha, naradzał się z nim, w jaki sposób nawrócić na wiarę chrześcijańską sąsiednich Pomoran i Prusaków. Św. Wojciech nie chciał brać ze sobą zbrojnych rycerzy i gwałtem zmuszać do wiary. Poszedł do Prusaków sam, w towarzystwie kilku młodych księży i chciał serca pogan ująć dobrocią, opowiadając im o Chrystusie. Ale Prusacy napadli podstępnie apostoła, gdy odprawiał mszę św. w gaju poświęconym bogom, i zamordowali go okrutnie. Bolesław zmartwił się bardzo stratą przyjaciela, wykupił od Prusaków ciało męczennika i złożył je w srebrnej trumnie pośrodku gnieźnieńskiej katedry. Wkrótce wieść o męczeńskiej śmierci św. Wojciecha i o cudach przy jego grobie rozeszła się szeroko po świecie i doszła do Rzymu, gdzie właśnie przebywał cesarz niemiecki, Otton III.

Cesarz znał św. Wojciecha i wielce go szanował. Postanowił



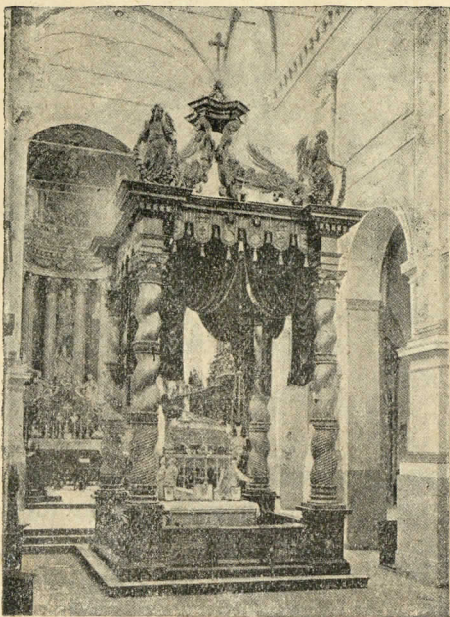
Ryc. 20. Katedra gnieźnieńska.

tedy wybrać się do Polski, aby odwiedzić grób męczennika, a zarazem poznać Bolesława, o którym słyszał wiele dobrego.

W roku 1000-nym odbyła się w Gnieźnie wspaniała uroczystość. Na granicy państwa oczekiwał Bolesław przybycia znakomitego gościa z licznym orszakiem swoich rycerzy. Zdumiali się Niemcy, którzy pamiętali niedawne jeszcze walki z Mieszkim I. Wtedy polscy rycerze, w skóry przeważnie ubrani, mieli broń lichą: dzidy i topory; teraz od stóp do głowy przybrani w błyszczące zbroje, koszulki druciane, wysokie hełmy, nie różnili się niczem od rycerstwa niemieckiego, mieli wielkie miecze ze stali i na pięknych siedzieli rumakach. Zdumienie rosnęło, gdy orszak cesarski wjeżdżał w głąb kraju, na którym znać było doskonałe zagospodarowanie, zamożność i opiekę troskliwą mądrego pana. Droga, którą miał cesarz odbyć pieszo i boso, jako pobożną pielgrzymkę, wysłana była suknem. W starodawnej kronice taki czytamy opis tych uroczystości: „Dziw nad dziwy rozwinął Bolesław za wstępem cesarza na swą ziemię: naprzód wielorodne szyki rycerstwa, następnie panów swych wśród rozległej płaszczyzny, jakby w chóry ustawionych,

kędy szat różnobarwność między sobą oddziały te wyróżniała. I nie była to ladajaka rozmaitość stroju, boć to za czasów Bolesława każdy rycerz, a także i niewiasty przy dworze używały bławatów*) zamiast szat lnianych albo wełnianych; ani też futra drogie nie były na dworze jego noszone bez przykrycia bławatem lub złotogłównem“.

Po przybyciu do Gniezna monarchowie pośpieszyli naprzód do grobu św. Wojciecha, aby uczcić zwłoki tego, który oddał życie za wiarę, a był ich najlepszym doradcą i przyjacielem. Następnie w zamku Bolesława odbywały się przez trzy dni wspaniałe uczyty i uroczystości, które kronikarz Gallus



Ryc. 21. Trumna św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.

*) Bławat i złotogłów — drogie tkaniny jedwabne.

Tabl. I.



J. Matejko: Chrzest Polski.

tak w dalszym ciągu opisuje: „Patrzac na tę jego świetność, potęgę i bogactwo, cesarz rzymski zawołał w zdumieniu cały: „O, na koronę cesarstwa mego, większe to jeszcze, co widzę, nad wieści sławą mi głoszone!“ Po naradzeniu się z dostojnikami swymi wszem wobec dodał: „Nie jestże to rzecz godna, aby takiego to męża osobliwego zwać dukiem (księciem) albo komesem (hrabią), lecz chwalebnie raczej na tron królewski podniesionego, diademem uświetnić“. I przy tych słowach, diadem cesarski zdjawszy z swej głowy, na głowę Bolesława w zakład przyjaźni go włożył, a za chorągiew triumfalną dał mu drogocenne relikwie: gwóźdź z krzyża świętego i włócznię św. Maurycego, za co go wzajem Bolesław relikwią św. Wojciecha obdarował. Takim też w owym dniu zamięłowaniem wzajemnem się zjednoczyli, że cesarz zamianował go bratem i sprzymierzeńcem cesarstwa“.

Najcenniejszym jednak dnia tego pamiętnego darem było to, że uzyskano od papieża założenie w Gnieźnie osobnego dla Polski arcybiskupstwa. Pierwszym arcybiskupem został brat św. Wojciecha.

O wspaniałości Bolesława tak dalej opowiada kronika: „Za powstaniem od każdej uczty zkolei, kazał podczaszym naczynia złote i srebrne (jako tam drewnianych wcale nie było) a mianowicie: misy i czary, rożny i noże, jako też rogi do picia, ze stołów, przez wszystkie trzy dni, zbierać i cesarzowi przez gościnność, ale nie w daninie, odnosić. Podobnież kazał komornikom bławaty rozpięte i zastony, kobierce i obrusy, przyodziewki, ręczniki i wszystko, co przy usługiwaniu na jaw wydobywane zostało, zebrać i odnieść do komory cesarskiej, wszystkiego tego taki dobór i obfitość, że cesarz, jako cud i mrzonkę dary owe poczytał. I dostojników jego tak wspaniale obdarzył, że z nich sobie przyjaciół, wylanych duszą i ciałem, uczynił.

Lecz któż zdoła wyliczyć, co jeszcze między najzacniejszych rozdał, kiedy żaden pacholek z pomiędzy takiego mnóstwa bez podarunku nie odszedł. Cesarz zatem rozradowany wrócił z darami do dziedziny swojej“.

9. BOLESŁAW CHROBRY.

W nurtach Elby i Sali, wśród dniewrowych wód fali
Kto te słupy żelazne tam bije,
I z za Karpat wyżyny, po Bałtyku głębiny,
Czyje godła i znaki lśnią — czyje?

To Bolesław, mąż chrobry, ludów swoich pan dobry,
Ale straszny na zdrajce i wrogi,
Złączył braci Lechitów i jak orzeł z błękitów
Precz, daleko rozpuścił swe drogi.

M. Ilnicka.

Daleko sięgał Bolesław Chrobry, aby rozszerzyć granice Polski i umocnić jej siły. Na Czechach zdobył Kraków, Śląsk i część Moraw; pogańskich Pomorzan podbił i aż do Bałtyku rozciągnął swe panowanie. A gdy niedługo po odwiedzinach w Gnieźnie umarł cesarz Otton — zerwała się przyjaźń z Niemcami. Bolesław stanął do walki długiej i ciężkiej, aby obronić niepodległość swego państwa.

Cztery razy wkraczali Niemcy do Polski z ogromnym wojskiem i za każdym razem wracali zgnębieni, z wielkimi stratami, a Bolesław hołdu cesarzowi nie złożył. Trudno to było w owych czasach rycerzom niemieckim, ciężko uzbrojonym, przedzierać się w głąb Polski. Wśród nieprzebranych puszczy, bagien, błot i jeziorok czatowały zasadzki, brodów na rzekach strzegło wojsko Bolesława.

Wpoprzek dróg znaczniejszych zwalono kłody i porobiono z nich wysokie zapory; w puszczy z gałęzi, z pni drzew przygotowano zasieki, pokopano wilcze doły.

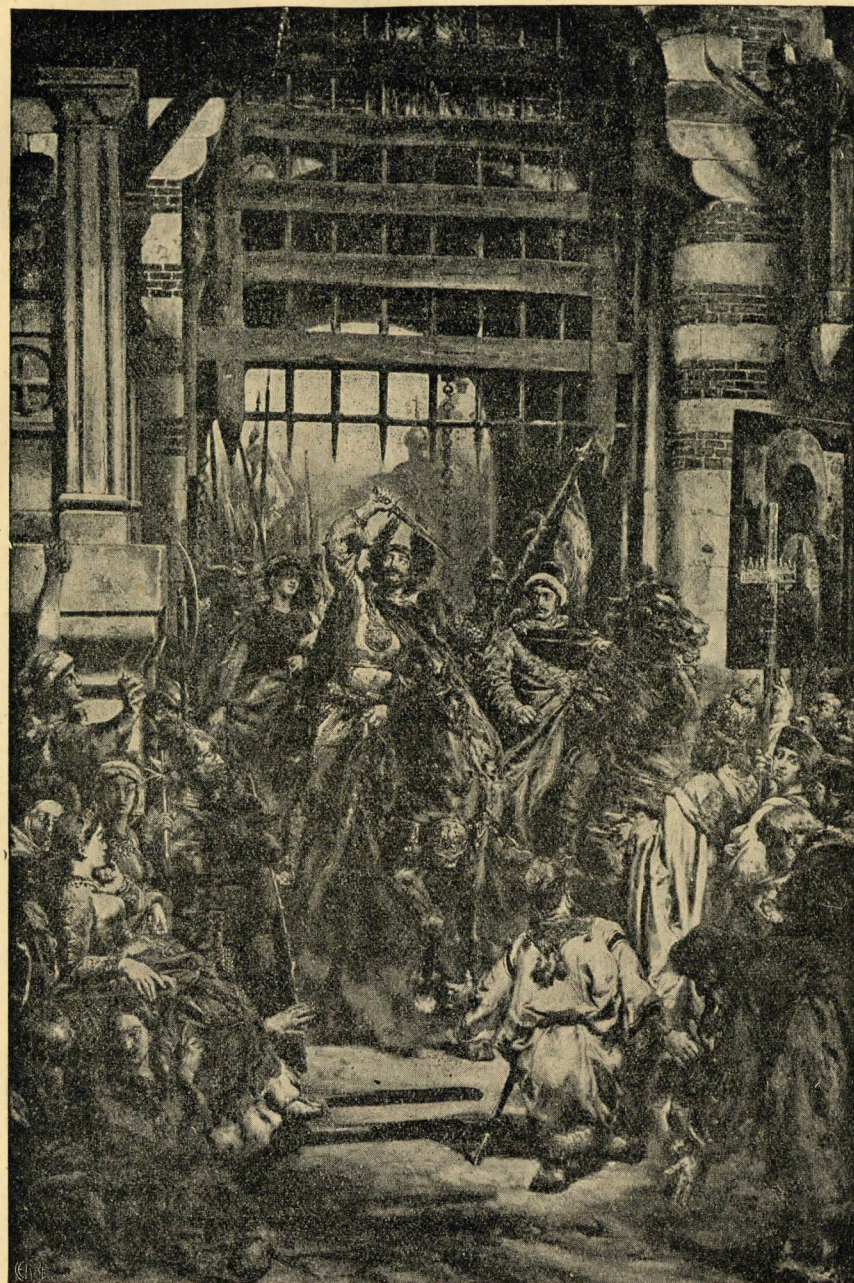
Najlepiej jednak pomagała obrońcom sama natura: zdradliwe trzęsawiska i mokradła wabiły swą aksamitną zielenią oko obcych najezdników, lecz biada temu, kto złudzony stąpił nogą: grzaskie błoto pochłaniało wozy, konie i ludzi.

Bolesław znał doskonale wszystkie zasadzki i umiał ich unikać. Podzielił swoje rycerstwo na kilkanaście zwinnych, małych hufców i niepokoił wojska cesarskie dniem i nocą. Żołnierze niemieccy bali się Bolesława jak ognia, ale wystawiali jego dzielność w pieśniach obozowych.

Wreszcie po ostatniej nieudanej wyprawie musiał cesarz zawrzeć z Bolesławem pokój, uznać niezawisłość jego i zostawić mu ziemie słowiańskie, zdobyte w tych wojnach.

Nie mógł Bolesław dzielnej drużynie swojej dać dłuższego wypoczynku, bo zaraz po skończonej wojnie z Niemcami podążyć musiał na Ruś, do Kijowa. Kijów pięknym i przebogatym był wtedy miastem, stolicą Rusi, która przyjęła chrzest w tym samym mniej więcej czasie, co Polska.

Znakomity książę kijowski, Włodzimierz Wielki, ożenił się z siostrą cesarza greckiego i zaprowadził na Rusi wiarę chrześcijańską. Z Carogrodu (Konstantynopola) przyjechało z księżniczką



Ryc. 22. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa. Według obrazu J. Matejki.

Anną wielu księży greckich i słowiańskich, którzy mieli pracę ułatwioną, bo pismo św. było już przetłumaczone na język słowiański, a nabożeństwo w tamtych stronach odbywało się także po słowiańsku. Niedługo później chrześcijanie w państwie greckiem nie chcieli już podlegać papieżowi i utworzyli osobny kościół wschodni, albo grecki, zwany też schizmatyckim. Wtedy między Polską a Rusią powstała ta różnica, że Polacy należeli do kościoła rzymskokatolickiego, którego głową jest papież, a Rusini do kościoła greckiego, schizmatyckiego. Włodzimierz Wielki oderwał od Polski należące do Mieszka I Grody Czerwieńskie, ale później z Bolesławem Chrobrym zawarł przyjaźń i swego syna z jego córką ożenił.

Tego właśnie księcia Świętopełka wypędził z Kijowa brat jego, więc musiał Chrobry wyprawić się na Ruś, aby zięcia swego osadzić napowrót na kijowskim tronie. Nad Bugiem pobił na głowę Rusinów i stanął nagle pod murami Kijowa, który się poddał zwycięzcy. Widzicie na obrazie Małejki wjazd triumfalny Chrobrego do Kijowa przez bramę, zwaną „Złotą bramą“. Na znak zwycięstwa uderza Bolesław mieczem w podniesioną żelazną kratę. Uderzenie było tak potężne, że wyszczerbił się miecz Chrobrego, odtąd „Szczerbcem“ nazwany, którego królowie polscy używali zawsze przy koronacji.

W Kijowie były wspaniałe cerkwie i pałace, zbudowane na wzgórzach nad szerokim Dnieprem. Bolesław Chrobry oddał stolicę i całe księstwo Kijowskie zięciowi, ale grody Czerwieńskie, zagarnięte przez Włodzimierza Wielkiego, napowrót do Polski przyłączył.

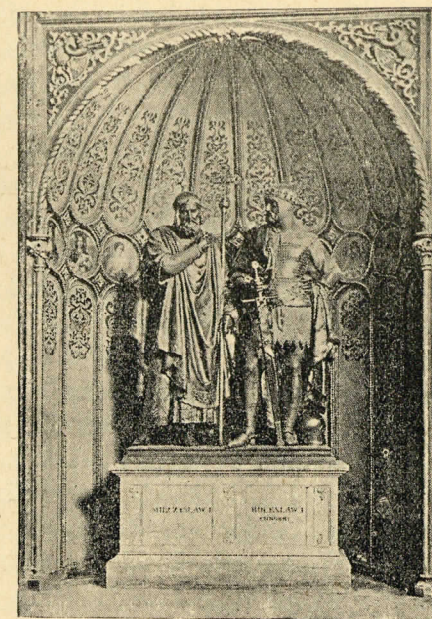
Po powrocie z Kijowa zajął się Bolesław zagospodarowaniem potężnego państwa. Bali go się wszyscy, ale kochali go zarazem, bo rządził surowo, lecz mądrze i sprawiedliwie. A musiał nieraz srogo karać swoich własnych rycerzy, gdy przez swawolę lub chciwość krzywdzili słabszych i bezbronnych. Raz się zdarzyło, że kilku młodzieńców znakomitego rodu schwytano, jak rabowali dobytek kmieci. Bolesław skazał ich na śmierć. Ale królowa Kunilda, żona Bolesława, ulitowała się nad młodością skazańców i poleciła ich ukryć przed mieczem sprawiedliwości. W jakiś czas później wspominał Bolesław przy uczcie o straconych rycerzach, z żalem myśląc, że, gdyby żyli, mogliby się jeszcze poprawić, a przydaliby się na wojnie. Wtedy królowa przyznała się do swego czynu i błagała o przebaczenie dla siebie i uratowanych młodzieńców, a oni przysięgli miecza używać jedynie przeciw wrogom i nigdy krzywdy nie wyrządzać słabszemu. Opowiadano też o łaźni królewskiej, że król zapraszał do niej takich, co zasłużyli na karę i własnoręcznie wymierzał im plagi. Stąd poszło wyrażenie „sprawić komu łaźnię.“

Najtroskliwszą opieką otaczał Bolesław krzewienie wiary chrześcijańskiej i oświatę. Zakładał klasztory benedyktynów, pracowitych i uczonych zakonników, którzy zajmowali się gospodarstwem, uczyli ludność lepszemu uprawianiu roli, mieli szkoły klasztorne, pielęgowali i wysyłali apostołów dla nawracania pogan.

Na zakończenie, pełnego chwały panowania zwołał Chrobry do Gniezna wszystkich biskupów swego państwa i kazał się arcybiskupowi gnieźnieńskiemu uroczystie koronować na króla. Było to w r. 1024. W kilka miesięcy później zakończył życie w roku 1025.

Po śmierci wielkiego króla naród okrył się ciężką żałobą, ustały muzyki i wesela, nie słyszano nigdzie pieśni.

Pochowano go w Katedrze poznańskiej obok Mieszka, gdzie znajduje się pomnik dwu pierwszych królów polskich, wzniesiony już w nowszych czasach.



Ryc. 23. Grobowiec Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze gnieźnieńskiej.

10. BOLESŁAW CHROBRY I PUSTELNICY Z PUSZCZY KAZIMIERSKIEJ.

Niedaleko Gopła rozciągała się wielka puszcza, której resztki dotąd przetrwały koło miasteczka Kazimierza; na wzgórzach w lesie, nad jeziorem, widnieje zdala opuszczony dziś klasztor biniszawski, a przy nim ślady pięciu domków i stara studnia. Gdy byłam mała, opowiadała mi piastunka moja opowieść o pięciu męczennikach kazimierskich, którą wam chcę powtórzyć.

Dawno, bardzo dawno polował w lasach kazimierskich król Bolesław Chrobry ze swoim dworem. Zapędził się za jeleniem głęboko w puszcę, aż tu słyszy stuk siekiery, bór się przerzedza i król natrafia na pustelnię: pięciu braciszków obrabia zrabane drzewo. Pokłonili się królowi, a on pyta co tu robią i co za jedni?

Jeden odpowiada za wszystkich, że osiedli w tej puszczy, aby chwalić Boga i opowiadać Ewangelię. Żywią się korzonkami i rybką, którą cudownie zsyła im Pan Bóg codzień do studni, a własnymi rękoma chcą zbudować kościół, na który teraz drzewo ścinają i obrabiają. Bolesław, dowiedziawszy się o budowie kościoła, rzucił kiesę, z której posypały się sztuki złota. „Przyjmicie, pobożni bracia, ten dar na budowę kościoła.“ Lecz pustelnicy, zebrawszy złoto z ziemi, oddali je napowrót królowi. „Przysięgliśmy zupełne ubóstwo — nie wolno nam mieć złota ni srebra — weź królu hojny twój dar, aby nas złoto nie skusiło. Niema wśród nas przełożonego, który poszedł do zagrody kmiecia Bienisza, bez jego pozwolenia nie możemy przyjąć pieniędzy.“

Na widok złota twarze kilku dworzan królewskich zapalały chciwością i łakomstwem. Król zaś odpowiedział: „Wszak nie na wasze potrzeby przeznaczam te pieniądze, ale na kościółek, a godzi się na większą chwałę Bożą wybudować go jak najprędzej i zaopatrzyć w kosztowne naczynia kościelne. Możecie wziąć to złoto bez niepokoju, a jeżeliby starszy na to się nie zgodził, to mi je odniesiecie.“ Braciszkwowie spojrzeli po sobie, słowa królewskie przemówiły im widocznie do przekonania, błysnęła myśl o przyozdobieniu ukochanego kościółka, który z takim trudem budowali. Wzięli więc złoto, a Bolesław odjechał do pobliskiego Konina. Nad wieczorem wrócił przełożony i z największą boleścią przyjął wiadomość o darze królewskim.

„Zgrzeszyliście ciężko bracia — nie wolno nam brać złota, nawet na kościół. Ze złota wszystko złe pochodzi.“ Jakież było przerażenie świętobliwych pustelników, gdy zajrzeli do studzienki, w której codziennie łowili rybkę na wieczrę, a rybki nie było. Choć noc już zapadła, starszy puścił się w drogę, aby dopędzić króla i oddać mu dar niebezpieczny. Tymczasem rycerze Bolesława zaledwie nieco z królem ujechali w knieję, zaczęli się zmawiać z sobą. „Na co pustelnikom tyle złota? Wszak go wcale brać nie chcieli; wróćmy się, niech nam oddadzą. Będziemy już wiedzieli, co z nim zrobić.“ I tak uczynili: niepostrzeżenie zostali w tyle za orszakiem i wrócili do pustelników. Groźnym, nakazującym głosem zaczęli się domagać zwrotu królewskiego złota. Naprózno braciszkwowie poczęli przysięgać, że już skarbu nie mają, bo starszy odniósł złoto królowi; nielitościwi napastnicy nie chcieli wierzyć, a posadzając zakonników o kłamstwo, najokrutniejszymi męczarniami starali się ich zmusić do zeznań i oddania pieniędzy. W tym samym czasie po kilku godzinach uciążliwej drogi stanął przełożony przed

królem, lecz w chwili, gdy składał złoto u nóg jego — twarz mu się zmieniła z przerażenia. „Miłościwy królu — rzekł — oto widzę oczyma duszy, co dzieje się z moimi nieszczęsnymi braćmi. Rycerze twoi, skuszeni chciwością złota, palą chatki, mordują moich towarzyszy. Ratuj królu — za godzinę może być zapóźno.“ Bolesław pośpieszył co koń wyskoczy, biorąc z sobą pustelnika i sługi. A jakże okropny oczom ich przedstawił się widok. Braciszkwowie leżą pomordowani, płoną ich domki, a okrutni rycerze rozkopują ziemię przy blasku pochodni — i szukają w ziemi skarbu.

Na widok króla skamienieli z przerażenia i, drżąc, oczekiwali wyroku śmierci. „Ulituj się, królu, nad duszą tych grzeszników. Jeżeli teraz dosięgnie ich twa sprawiedliwa ręka, pójdą na potępienie wieczne bez pokuty“. Takimi słowy przemówił zakonnik. „Przebacz im panie — niech zostaną na miejscu zamordowanych i odpokutują zbrodnię.“

Dał się ubłagać Bolesław świętemu mężowi, a ten przemówił do rycerzy-rozbójników, których chciwość do tak ohydnych popchnęła czynów. Padli na kolana, pełni skruchy i żalu, błagając o przebaczenie grzechu. Z rabusiów stali się pokutnikami i w pustelni kazimierskiej wzniesli na górze wśród lasu drewniany kościółek.

Na miejscu tem zbudowano później piękny murowany kościół, który stoi po dziś dzień, ale już się chyli do ruiny.

Lud okoliczny opowiada podanie o pięciu męczennikach i królu Bolesławie, pokazując studzienkę i ślady pustelni.

To samo opowiadanie, które słyszałam od starej niani, opisał św. Bruno, apostoł przebywający w Polsce za Chrobrego.

11. KAZIMIERZ ODNOWICIEL (1038—1058) I BOLESŁAW ŚMIAŁY (1058—1079).

Zaledwie lat 15 upłynęło od śmierci Bolesław Chrobrego, a jakież okropne zmiany zaszły w Polsce! Zniszczone grody, rozwalone, zrabowane kościoły, spalone wioski i osady. Niema króla ani kapłana, rycerstwo żyje z rozboju, ludność, rozpierzchła po borach, wróciła do pogaństwa, a sąsiednie państwa odrywały od Polski największe ziemie, zdobyte przez Chrobrego. Nie zdołał obronić kraju przed tylu naraz wrogami dzielny, ale nieszczęśliwy syn Chrobrego, Mieszko II.

Na szczęście zjawił się wybawca: Odnowiciel. Wnuk Chrobrego, Kazimierz, wywieziony przez matkę do niemieckiego klasztoru,

dostał od cesarza niemieckiego, który był krewnym jego matki, 500 zbrojnych rycerzy i z tym hufcem przybył ratować Polskę. Kto tylko pamiętał dobre czasy Chrobrego i pragnął przywrócenia porządku w kraju, przyłączał się do Kazimierza. Z radością i ze łzami witano go, gdy wjeżdżał do ojczystej ziemi. „A witajże nam, witaj, nasz miły gospodarzynie.“ Z wielkim trudem uspokoił i opanował Kazimierz Odnowiciel kraj cały: odbudował świątynie, posprowadzał księży, urządzał na nowo biskupstwa, zaprowadzał porządek. Nie mogła jednak Polska po tak strasznych klęskach odzyskać rychło dawnej potęgi i bogactwa, Kazimierz musiał ulegać cesarzowi niemieckiemu, od którego dostał pomoc. Dopiero syn jego, Bolesław Śmiały, wznowił świetnymi czynami wojennymi sławę Chrobrego. Zabłysnął znów oręż polski w licznych wyprawach na Czechy, Węgry i Ruś. Ufny w swą siłę i dzielność, nie chciał Bolesław uznać zwierzchnictwa cesarza niemieckiego nad Polską. Koronacja królewska odbyła się w Gnieźnie z większą jeszcze uroczystością, niż koronacja Chrobrego. Siedzibą królów polskich już od Kazimierza Odnowiciela nie było Gniezno, ale Kraków, o który książęta polscy musieli staczać walki z Czechami. Tu na Wawelu wznosił się obronny zamek królewski. Wokoło dzielnego króla skupiała się jego wojenna drużyna, aby z coraz to nowych wypraw bogate do domu przywozić łupy. Bolesław lubił się otaczać przepychem i hojnie obdarzać swoje rycerstwo tak, że mu nadano przydomek Szczodrego. Do zbytku przywykł Bolesław w Kijowie, gdzie bawił czas długi, gdy w zwycięskiej wyprawie osadził na tronie kijowskim swego ciotecznego brata. Nie pilno było królowi wracać do domu, ale rycerstwo polskie, tracąc czas beczynnie na biesiadach, niecierpliwiło się i tęskniło do ojczyzny. Wielu nawet rycerzy pokryjomu opuszczało Bolesława tak, że musiał wkońcu do kraju powrócić. Świetne zwycięstwa napełniły go dumą, więc karał surowo, nieraz okrutnie nieposłusznych poddanych.

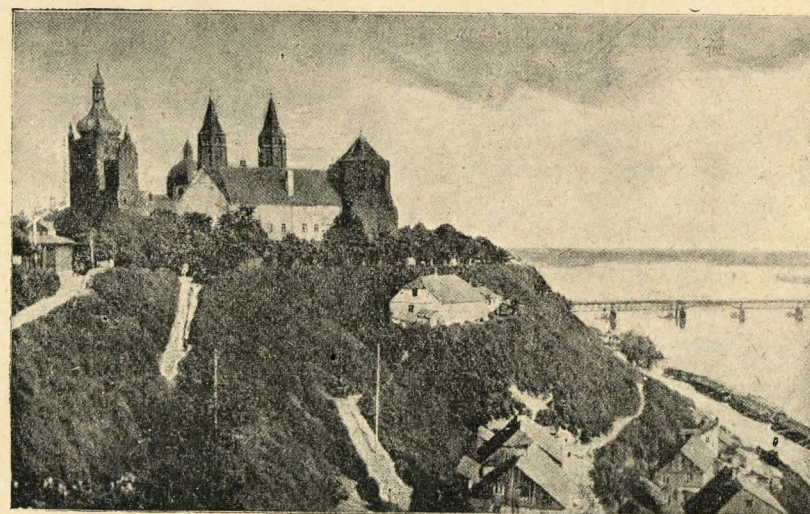
Niektórzy panowie poczęli knuć przeciw Bolesławowi spiski i zmawiali się nawet z Czechami, pragnąc osadzić na tronie młodszego brata królewskiego, Władysława Hermana. W tym samym czasie zaczął się spór między Bolesławem a biskupem krakowskim, Stanisławem ze Szczepanowa. Biskup karmił surowo króla za jego srogość, niesprawiedliwość i złe życie, a wreszcie rzucił nań klątwę. Była to straszna kara. Wyklętemu nie wolno było wchodzić do kościoła i przyjmować świętych sakramentów, każdy powinien go był unikać, poddani nie mieli obowiązku go słuchać. Król rozdrażniony oskarżył biskupa o zdradę i skazał na karę śmierci

przez poćwiartowanie. Nikt jednak nie śmiał wykonać tego wyroku. Wtedy Bolesław uniesiony gniewem wpada sam do kościoła św. Michała na Skalce pod Krakowem i zabija biskupa przy ołtarzu, a ciało rozkazuje sługom wywlec z kościoła i rozsiekać.

Zbrodnia ta wywołała wielkie oburzenie w całym kraju. Poczęły się rozchodzić wieści, że poćwiartowane zwłoki biskupa cudem się zrosły, a orły broniły ich przed drapieżnym ptactwem. Bolesław, opuszczony przez wszystkich, dręczony wyrzutami sumienia, musiał opuścić Polskę (1079). Udał się przez Węgry do Karyntji i tam w klasztorze benedyktyńskim w Ossjaku spędził resztę życia na pokucie.



Ryc. 24. Kościół św. Michała na Skalce w Krakowie.



Ryc. 25. Widok na katedrę płocką.

W katedrze na Wawelu, w środku głównej nawy, umieszczona jest na ołtarzu srebrna trumna biskupa Stanisława. W dwieście lat po zgonie został Stanisław Szczepanowski uznany za świętego i ogłoszony patronem Polski.

Następca Bolesława, Władysław Herman, w niczem nie był podobny do swego brata. Słabej woli i niedołężny, ulegał całkiem możnym panom, a zwłaszcza wszechwładnemu wojewodzie Sieciechowi, który myślał nawet o zagarnięciu tronu dla swej rodziny.

Przebywał Władysław Herman najczęściej w Płocku, gdzie na wysokim wzgórzu nad Wisłą miał zamek warowny. Musiał wkońcu wypędzić ulubionego Sieciecha, a państwo podzielić między synów: Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego.

12. PASOWANIE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO NA RYCERZA.

Królewskie pacholę ma oczy sokole

I śmiało pogląda przed siebie:

„Oj, pójdę ja, ojcze, z mężami na pole,
Ratować Ojczyznę w potrzebie“.

Więc zbroję mu dali, w koszulce ze stali

Wyrastał Bolesław na męża,

I kiedy na tronie po ojca siadł zgonie,

Gdzie pójdzie — tam wroga zwycięża.

M. Ilnicka.

Już jako dziecko odznaczał się Bolesław Krzywousty nie-
zwykłym męstwem i gorącą miłością ojczyzny, o czem wspomina
z podziwem w księdze napisanej po łacinie kronikarz Gallus, który
żył za czasów Bolesława i bardzo księcia kochał. Otóż w tej naj-
starszej księdze dziejów Polski taki znajdujemy opis młodzieńczych
czynów Krzywoustego: „Bolesław, wzrastając w lata i siły swe krze-
piąc, nie gonił za zbytkiem, nie bawił się marnościami, lecz gdzie
posłyszał o nieprzyjaciół na grunt ojczysty napaściach, puszczał
się z dobranych rówieśników orszakiem bronić i mścić krzywdy
ojczyzny. Przekonywując się tedy Władysław, iż syn rozkwitał
w lata i rozgłos ze spraw walecznych, a wszyscy znakomici rycerze
wielce go lubili, postanowił przepasać go mieczem i obrządek ten
uświetnić obchodem wspomnianym wśród grodu płockiego. Wszakże
w chwili, gdy czyniono skrzętnie przygotowania, gdy licznie zjeżdżali

się goście zaproszeni na uroczystość, gruchnęła wieść, że Pomo-
rzanie na Santok znowu napadli. Taka trwoga z tego powodu roz-
biegła się wokół, że żaden z wodzów nie śmiał im czoła postawić.
Chociaż ojciec zakazywał, choć wielu obecnych odradzało, Bolesław
gwałtownie się wyrwał, wpadł na Pomorzan, pobił i z triumfem
powrócił. Wtedy śmiałość zwycięski przez ojca był pasem rycerskim
przepasany. Radość stąd powstała ogólna, która ów obrządek na
długo w pamięci ludzkiej uwieczniła.

Nie sam tylko Bolko był przypuszczony do zaszczytu paso-
wania, lecz przez miłość dla niego ojciec przypasał też miecze jego
rówieśnikom i towarzyszą.

Wyobraźmy sobie, że w tym dniu pamiętnym dla Bolesława
jesteśmy w starożytnym Płocku i przyglądamy się wraz z cieka-
wym ludem całej uroczystości. Noc całą spędził książę wraz
z innymi giermkami, których miano pasować na rycerzy, w ciemnej
katedrze płockiej, na modlitwie i rozmyślaniu. Rano przystępowali
wszyscy do komunji, a potem zmieniali w łaźni ciemne szaty po-
kutne na strój odświętny. Ubieranie przyszłych rycerzy odbywa się
na zamku królewskim z wielką uroczystością: wreszcie ukazują się
wszyscy w pełnej zbroi: piersi kryje pancerz, na nogach nagolen-
niki, na rękach żelazne rękawice, hełm zdobny piórami na głowie,
płaszcz narzucony na ramię. Kroczą w skupieniu z zamku do ka-
tedry; całą górę od zamku i katedry ku Wiśle obległy tłumy ludu.
Wchodzimy za nimi do katedry. Na tronie obok wielkiego ołtarza
zasiadł Władysław Herman, biskupi i prałaci w stalach, panowie
i rycerstwo w ławach. Bolesław złożył miecz swój na ołtarzu, towa-
rzysze jego uczynili to samo i odebrali błogosławieństwo biskupa.
Potem klękł przed ojcem i w kościele zapanowała uroczysta cisza,
słychać wyraźnie słowa przysięgi młodocianym głosem wymawiane.

Król podniósł się na tronie i trzykrotnie płazem miecza ude-
rzył go po ramieniu: „W imię Boga, św. Michała i św. Jerzego
pasuję cię na rycerza“, poczem przypasał mu miecz do boku. Po
królewiczu jego towarzysze klękali przed królem, a gdy ceremonia
została ukończona, w uroczystym pochodzie ruszono ku zamkowi.
Nowo pasowani rycerze dosiedli rumaków i zaczęli harcować wśród
okrzyków radosnych ludu. Tymczasem krużganki zamkowe zapeł-
niły się widzami, król z królową zasiedli w najpiękniej przybra-
nym, obok Sieciech, biskupi, możni panowie i panie dworskie.
Na dziedzińcu zamkowym, wysypanym piaskiem, odbywać się miały
rycerskie turnieje. Wyjeżdżali rycerze z zapuszczonymi przyłbicami,
z długimi kopjami i stawali do zapasów: kto przeciwnika swego

wysadził z siodła i powalił na ziemię, otrzymywał nagrodę z rąk królowej lub pięknej damy jako zwycięzca, odstaniał przyłbicę, a heroldowie przy ogłosie trąby ogłaszali jego imię.

Gdy w szrankach ukazał się królewicz Bolko, powitał go okrzyk uwielbienia: „Niech żyje zwycięzca Pomorzan, w nim nadzieja ojczyzny“.

13. BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

Bolesław Krzywousty przez całe życie był wzorem rycerza: bronił ojczyzny i pracował nad rozszerzeniem wiary chrześcijańskiej. Jego to dziełem było podbicie i nawrócenie Pomorza, które, już niegdyś zhołdowane przez Chrobrego, odłączyło się potem od Polski. Pomorzanie mieli kilku książąt, którzy nieustannie wojowali z Bolesławem. Wśród bagien, trzęsawisk i jezior, wśród nieprzebytých puszczy jakże trudno było zapanować nad ludem bitnym, który



Ryc. 26. Bolesław Krzywousty. Według obrazu J. Matejki.

bogów swoich i starodawnych świątyń bronił z wielkim uporem i zaciętością. Nareszcie jednak, po wielu wyprawach, zdołał Bolesław zmusić książąt pomorskich do posłuszeństwa. Wtedy dla nawracania ludu przysłał apostołów, którzy tak, jak św. Wojciech, łagodnością, namową i powagą przykładu nakłaniali Pomorzan do przyjęcia chrztu. Największe w tej pracy zasługi położył przyjaciel Bolesława, który długie lata w Polsce przebywał: św. Otton z Bambergu. Tak więc w tym samym czasie, gdy rycerze chrześcijańscy z całej Europy ciągnęli na wschód do Jerozolimy, aby grób Chrystusa odebrać z rąk muzułmańskich Turków, Bolesław urządzał „wyprawy krzyżowe“ na Pomorzan, aby

wiarę Chrystusa wśród pogan zaszcześcić. A wielkie napotykał w tej pracy przeszkody ze strony swego brata, zdradzieckiego Zbigniewa, który to z Pomorzanami, to z Czechami przeciw niemu się zmawiał, wreszcie cesarza niemieckiego na Polskę naprowadził. Zażądał cesarz 300-tu grzywien corocznej daniny i tyluż rycerstwa na wyprawę zagraniczną, oraz dopuszczenie Zbigniewa do połowy królestwa. Na to mu Krzywousty odpisał w słowach, które przytacza kronikarz Gallus:

„Żądasz pieniędzy oraz rycerzy polskich w daninie? Chyba-
byśmy babami byli nie mężami, gdybyśmy nie bronili wolności
naszej... A buntownika przyjąć i z nim się królestwem podzielić
jednowładnem, nie zniewoli mię tego żadnej potęgi przemoc... Gdybyś
nie groźno, ale łagodnie prosił o pieniądze albo o żołnierza na po-
moc kościołowi rzymskiemu, możebyś otrzymał od nas nie mniej
życzliwości i pomocy, jak twoi przodkowie od naszych doznawali.
Wiedz, komu grozisz. Jeżeli szukasz wojny — znajdziesz ją“.

Zaczęła się wojna. Cesarz przeprowił się przez Odrę i znie-
nacka obległ Głogów. Głogowianie bramy zamknęli, ale wyprawili
do cesarza posłów, prosząc o 5 dni rozejmu, aby mogli Bolesława
zapytać, czy każe gród poddać, czy go bronić. Cesarz kazał do
obozu niemieckiego przysłać zakładników, synów najprzedniej-
szych mieszczan głogowskich, i zgodził się na zawieszenie broni.

Ale Krzywousty dał posłom rozkaz: bronić Głogowa do ostatka.
„Lepiej i uczciwiej będzie, żeby wszyscy głogowianie zginęli za
ojczyznę, niż haniebnie poszli w niewolę“.

Głogowianie przestali cesarzowi odpowiedź księcia i zażądali
swoich zakładników, ale cesarz nie chciał ich wypuścić. „Jeżeli się
poddacie“ — mówił — „uwolnię ich. Inaczej zginą“.

Smutni wrócili posłowie, ale bramę Głogowa zakamnięto, zawa-
lono ziemią, podparto kłodami. Przygotowują się Polacy do obrony.
Na wały wciągają wielkie kamienie, drwa, kotły z wodą, opatrują
łuki i miecze.

Niemcy podsunęli się ku grodowi. W pierwszych szeregach
niosą nad głowami jakgdyby pomost z desek, dalej ciągną wielkie
wieże drewniane i tarany — wielkie kłody do rozbijania murów.

Do wież i taranów przywiązani są jacyś ludzie... To zakładnicy
głogowscy: rycerze i dzieci rycerskie.

Cesarz sądzi, że głogowianie nie będą strzelali do swoich, że
nie zechcą sami ich ranić, pozwolą przytoczyć wieże pod same
mury grodu, — a wtedy pewne zwycięstwo Niemców. Wtedy tarany
zwałą częstokół, z wież ogień padnie na zamek, po drabinach wdrą
się Niemcy na wały... Mylił się cesarz niemiecki.

Z za częstokołu głogowskiego, z małych okienek w ścianach
zamku świszczą strzały, pewną ręką z łuków puszczane, wałą się
na Niemców wielkie głazy i ostro zakończone pale, leje się wrząca
woda. Niewiele pomagają drewniane pomosty, bo z grodu lecą
zręcznie rzucane gorejące główne. Pękają pancerze niemieckie,
palą się ich wieże i pomosty. Proce Niemców rażą kamieniami gło-
gowian, niejednen z obrońców pada, inni tem zawzięciej bronią grodu.

Nie zważają, że giną swoi, kochani. Krzyk Niemców i Polaków długo było słyhać wśród świstu strzał, chrzęstu zbroi, grzmotu kamieni. Do późnej nocy czerwieniły się ognie. Wreszcie Niemcy odstąpili od Głogowa. Nie mogli go zdobyć.

Tymczasem Bolesław, jak niegdyś Chrobry, czatował w borach na wojsko cesarskie. Pilnowano wszystkich dróg, wszystkich brodów i ścieżek. Kto wyszedł z obozu niemieckiego — przepadał — wojsko marło z głodu i chorób. Nareszcie wśród rycerzy niemieckich zaczęto śpiewać pieśń pełną podziwu dla księcia polskiego: „Bolesławie, Bolesławie, któż wyrówna tobie w sławie? Gdzie kraj takie ma obrońce? Nie zachodzi twoje słońce“. Cesarz musiał wrócić, nic nie zyskawszy.

Podług H. Orszy: Na ziemi naszej przed wielu laty.

14. KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.

Przed śmiercią podzielił Krzywousty państwo swoje między czterech synów, jak to było wtenczas w zwyczaju. Najstarszy otrzymał dzielnicę śląską, drugi Mazowsze z Kujawami, trzeci Wielkopolskę, a czwarty ziemię sandomierską. Kraków zaś z najważniejszą dzielnicą miał zawsze mieć w posiadaniu Wielki Książę Krakowski, najstarszy z całego rodu Piastów, jako zwierzchnik nad innymi dzielnicami, to znaczy nad całą Polską i nad Pomorzem.

Najmłodszemu z synów swych, Kazimierzowi, który był małym dzieckiem w owym czasie, nie wyznaczył Bolesław żadnej dzielnicy, ale gdy dorósł, otrzymał Kazimierz Wielkie Księstwo Krakowskie, Mazowsze i Sandomierz po swoich trzech braciach. Z tych najstarszy w czasie domowej wojny wypędzony został do Niemiec, a dwaj inni zmarli bezpotomnie.

Kazimierz wsławił się mądrością i prawością charakteru, za co otrzymał piękny przydomek Sprawiedliwego. Jako Wielki Książę Krakowski starał się rozciągnąć swoje zwierzchnictwo na księstwa ruskie, graniczące z Małopolską, a mianowicie na księstwa: brzeskie, drohiczyńskie (Podlasie i Wołyń), włodzimierskie i halickie (dzisiejsza Małopolska wschodnia), w których osadził siostrzeńca swego, ruskiego księcia Romana.

O Kraków musiał prowadzić walki z bratem swym, Mieszkiem starym, księciem Wielkopolski. Stara kronika opisuje zdarzenie, że w czasie tych walk rycerze Kazimierza pojмали w niewolę najstarszego syna Mieszkowego. Radzono księciu, aby go w więzieniu za-

trzymał, jako zakładnika, ale Kazimierz, unosząc się szlachetnością bez żadnego okupu i bez stawiania warunków odesłał bratu ukochanego syna, czym go tak ujął, że Mieszko poprzysiągł już odtąd zaprzestać z nim walki.

Na zjeździe w Łęczycy zjednał sobie Kazimierz całe duchowieństwo, zrzekając się dziedziczenia majątku po zmarłych biskupach i opatach. Odtąd te majątki stanowiły własność klasztoru lub biskupstwa; zaczęły się bardzo skrzętnie zagospodarowywać klasztory, kanonje, dobra biskupie, rosnąc w bogactwa, ale zarazem rozwijając w kraju rolnictwo i rzemiosła.

Z wielką miłością i uznaniem wychwala czyny i charakter Kazimierza Wincenty Kadłubek, pobożny zakonnik, który napisał piękną książkę, kronikę, aby się z niej młodzież uczyła dziejów Polski.

15. W KLASZTORZE.

Co to za budowla stoi tam na wysokiej górze? Gród nie gród, zamek nie zamek? Ano, najlepiej pójść i przypatrzeć się zbliska. Podwórze tak ogromne — prawie końca dojrzeć nie można — otacza miejscami ostrokół dębowy, miejscami płot chróściany. W częstokole brama na skobel zamknięta. W głębi widać duży budynek: na małej wieżyczce krzyż połyska. Naokoło budynki jakieś. Te ukończone, tamte ledwo rozpoczęte; jedne z tarcic mocnych zbite, inne jeszcze z chróstu.

Na podwórzu wre robota: warczą żarna, stukają siekiery, zgrzytają piły, gdzieś, w jakimś przyległym kącie wałą młoty o kowadło. Snop iskier z kuźni leci w górę.

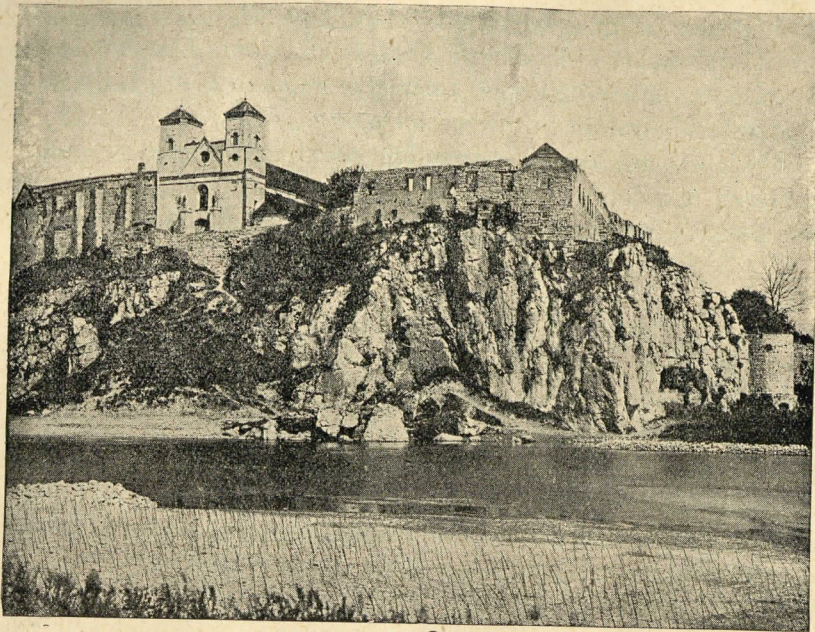
Stuk, huk, zgrzyt... jeno głosu ludzkiego nie słyhać. A jednak robotników pełno. Jedni w białych płótniankach, podpasanych krajkami, drudzy w grubych habitach, przewiązani sznurem konopnym.

To podwórze klasztorne ojców benedyktynów, którzy pracują pospół z robotnikami. Reguła zakonna nakazuje im przy pracy głębokie milczenie. Więc milczą.

„Dzeń, dzeń, dzeń“, zabrzmiał dzwonek w kościele na Anioł Pański. Jedna chwila i ucichło wszystko. Tylko szept modlitwy przebiega z jednego końca podwórza w drugi. Modlitwa skończona. Zastukały drewniane trepy. Zakonnicy długim sznurem idą do klasztoru na wieczerzę.

„Dzeń, dzeń, dzeń“ — rozlega się znowu dzwonek. Tym razem z furty klasztoru. Ojciec furtjan coprędzej ją otwiera i do środka gości zaprasza.

Za furtą stoi chłopiec może dziesięcioletni, matka trzyma go za rękę, ojciec przedstawia, co go tu sprowadziło. Postanowili Staszka, najmłodszego z pięciu synów, poświęcić na służbę Bogu. I odwieźli go do klasztoru. Został Staszek u benedyktynów w Tyńcu w starym klasztorze, jeszcze za czasów Chrobrego założonym. Ale chło-



Ryc. 27. Klasztor w Tyńcu.

pakowi nie szła w smak nauka, którą mu tam dawano. Musiał się uczyć na pamięć słów niezrozumiałych po łacinie i psalmów i śpiewów. Dlaczego tak — sam nie wiedział.

W klasztorze praca wrzała od świtu do zmroku. Zakonnicy wznosili różne budowle, kuli pługi w kuźni klasztornej, uprawiali ziemię, sadzili drzewa, zakładali winnice. A wszystko własnymi rękoma, mieli jeno trochę pomocników z okolicznego ludu, osiadłego na gruntach klasztornych. W nocy na odgłos dzwonka wstawali zakonnicy z tapczanów i szli do kościoła śpiewać pieśni pobożne i odmawiać modlitwy.

Staszko przyglądał się wszystkiemu, ale najbardziej lubił przypatrywać się obrazom i aniołkom w ołtarzu i pragnął raz zbliżyć zobaczyć wielką księgę z obrazkami. Nieraz rysował patykami na piasku i jakoś mu się nieźle udawało. Pewnego dnia wystany z po-

leceniem do jednego z ojców, wszedł do komnaty, w której nie był jeszcze nigdy. Niska ona była, sklepiona, ale bardzo duża i jasna. Na środku stał wielki, biały stół. Pod każdym oknem mniejsze stoliki. Wkoło ścian półki, wypełnione księgami. Obraz św. Benedykta, malowany na złoczonej blasze, wisiał wprost drzwi wchodowych.

Była to izba kopistów, tych, którzy przepisywali różne księgi. W komnacie siedziało kilku zakonników. Pochyleni nad stołami, oczu nie odrywali prawie od pracy. Na stole środkowym pełno rozmaitych, nieznanych dotąd Staszкови rzeczy. Leżą stosy białego,



Ryc. 28. Średniowieczny kopista.

gładziutkiego pergaminu, leżą większe i mniejsze kawały grubo złoczonej skóry i cienkiej błyszczącej blachy, w skorupkach stoją farby przeróżne. I złoto i srebro i czerwień między nimi się znajduje. Tu widać cyrkle, linje i noże, tam pendzle, niektóre jak włosy delikatne, ówdzie pęki piór gęsi i cienkich trzcin oraz wiele innych rzeczy. Przy stołach pod oknami pracują zakonnicy. Praca kopistów jest podzielona. Każdy wykonywa to, co najlepiej umie. Jeden z pomocą linji i noża wykrawa pod miarę z pergaminu mniej-

sze i większe karty, skrzętnie każdy zwitek na bok odkładając, bo pergamin drogi bardzo. Drugi owe karty wyrównywa i gładzi, trzeci kreśli na nich linje czerwone lub złote, czwarty przygotowuje pendzle do malowania i temperuje gęsie pióra dla pisarzy. Inny znowu rozciera w skorupkach farby, a inny zszywa gotowe już karty. Przy osobnych stolikach siedzą najwprawniejsi: ten czarną farbą wolniutko a uważnie przepisuje litera po literze z leżącej przed nim



Ryc. 29. Karta ze średniowiecznego rękopisu.

księgi. Białe pergaminowe karty wypełniają się stopniowo czarnymi, tajemniczymi dla oczu Staszka znaczkami. Ale oto zosławia piszący puste miejsce. Tam inny, zręczniejszy od niego artysta wymaluje „dużą literę”. Wymaluje czerwienią, błękitem, wyzlóci, wysrebrzy, cudnie ją ozdobi. Oto pod palcami zakonnika wykwitają dokoła litery jakieś kwiaty przedziwne, oto podrywa się ptaszek maleńki i jakby podlata ku górze. Ach jakim ten zakonnik jest zręczny! Jakie piękne umie tworzyć rzeczy! Patrzy Sta-

szek, patrzy, oczy mu ledwo nie wyjdą z oprawy, policzki płoną. A zakonnik objaśnia: „Widzisz, na tych kartach spisują się święte słowa Boże. Żmudna to praca, prawda, boć nieraz wypadnie i parę lat posiedzieć, zanim się księgę ukończy, ale sercu wielce miło. Pójdą potem te księgi między ludzi, słowo Boże im zanosą”. „Jako

pójdą? jakto zanosą?” — pyta chłopiec. — „Ano tak. Skoro księga już napisana, oprawiamy ją w skórę, w blachę lub co innego i ślemy czy to do innych kościołów, czy na dwór królewski, gdzie czytać księgi umieją”.

Staszek oniemiał z zachwytu. Odtąd coraz częściej przychodził do izby kopistów i stał godzinami zapatrzony w ich pracę. Wkrótce zaczęło używać go do łatwiejszych robót, a wreszcie ojcowie, widząc wielką chęć i zdolności chłopca, postanowili uczyć go swej sztuki. Już też i w szkole znacznie postąpił: umiał śpiewać łacińskie psalmy i czytać „na książce”. Wszystko cierpliwością pokonał, byle tylko być w klasztorze i do przepisywania ukochanych ksiąg się dostać. I rzeczywiście, po latach długiej nauki i trudów został nie tylko kopistą, ale jednym z najznakomitszych artystów iluminatorów, to znaczy, że ozdobił księgi różnemi malowidłami, które wzbudzają dotąd zachwyt i podziw.

Podług J. Chrzęszczewskiej.

16. LESZEK BIAŁY I KONRAD MAZOWIECKI. SPROWADZENIE DO POLSKI KRZYŻAKÓW (1228).

Testament Krzywoustego nie wyszedł Polsce na pożytek, bo z jednego państwa silnego rozdzieliła się na kilkanaście państweczek, mniejszych. Książęta tych państweczek, czyli dzielnic, prowadzili z sobą bratobójcze walki głównie o panowanie w Krakowie, a z tego korzystali sąsiedzi. Książęta śląscy, szukając pomocy u Niemców, sami się niemczyli i wskutek tego piękna, bogata ziemia śląska straconą została dla Polski. W czasie tych walk między książętami piastowskimi dochodzili do wielkiego znaczenia możni panowie i urzędnicy książęcy, jak wojewodowie, kasztelanowie i inni, bo książęta potrzebowali ciągle ich rady i pomocy. Nieraz usuwali oni z tronu jednych książąt, aby go oddać innym. Niekiedy jednak ci możni panowie oddawali ojczyźnie ważne usługi i byli wiernymi przyjaciółmi swych władców.

Do takich należeli wojewoda sandomierski Goworek i wojewoda mazowiecki Krystyn. Oni to po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego opiekowali się troskliwie nieletnimi synkami, którzy z matką swą, Heleną, mieszkali w dworze książęcym w Sandomierzu. Starszemu z nich na imię było Leszek, a od jasnych włosów przewzano go Białym, młodszy miał na imię Konrad. Starszy odznaczał się

łagodnością i dobrocią, młodszy był chmurny, popędliwy i gwałtowny. Nad wychowaniem chłopców czuwali Goworek i Krystyn. Oni to uczyli młodych książąt wojennego rzemiosła, a w sercu ich zaszczytali cnoty, potrzebne do mądrego i sprawiedliwego rządzenia krajem.

Leszek miał otrzymać księstwo sandomierskie, a Konrad mazowieckie. Panowie krakowscy przystali do Sandomierza wspianiałe poselstwo, zapraszając Leszka Białego na tron wielkoksiążęcy, z tym wszakże warunkiem, że książę oddali od siebie nauczyciela swego, wojewodę Goworka. Goworek namawiał Leszka, by dla dobra ojczyzny oddalił go od siebie i przyjął tron wielkoksiążęcy w Krakowie. Nie zgodził się na to Leszek. Poeta Niemcewicz, który w swych „Śpiewach historycznych“ opisał piękne to zdarzenie, taką odpowiedź wkłada w usta Leszka:

„Nie chcę państwa, ni korony.
Nad blask, co berło udziela,
Wyżej cenię przyjaciela“.

Ta odpowiedź szlachetna wzbudziła we wszystkich szacunek dla młodego księcia, to też krakowianie zgodzili się na to, by Leszek przybył wraz z Goworkiem do Krakowa.

Zupełnie inaczej odplacił się młodszy brat Leszka wojewodzie Krystynowi. Był to znakomity wódz i dzielny wojownik, który oddawał wielkie usługi Leszkowi i Konradowi. Dzielnica krakowska i sandomierska miały wtedy niebezpiecznego sąsiada. Był nim waleczny książę ruski Roman, który panował w księstwach włodzimierskiem i halickiem i nawet do Kijowa się zapuszczał w zwycięskich wyprawach. Tego to Romana, gdy chciał zająć gród polski Lublin, pobił Leszek na głowę przy pomocy Goworka i Krystyna. To zwycięstwo dopomogło Leszkowi do uzyskania na czas jakiś zwierzchnictwa nad księstwem halickiem.

Dzielnica mazowiecka miała od północy jeszcze dokuczliwszych sąsiadów. Pogańscy Prusowie co roku prawie przedzierali się przez swoje lasy i grąskie, bagniste jeziora, wpadali do mazowieckiego księstwa, uprowadzali ludzi i bydło, palili osady, a ścigać ich było niezmiernie trudno. Jeden tylko wojewoda Krystyn umiał wojować z Prusami, bali się go tedy jak ognia i nazywali „bożkiem“. Gdy Konrad dorósł, sława wojewody Krystyna budziła w nim dziką zazdrość. Kazał go tedy podstępnie uwięzić i zgładzić.

Ta zbrodnia niebawem zemściła się na nim ciężko. Prusowie, dowiedziawszy się o zgonie swego pogromcy, wpadali teraz częściej i zuchwalej. Konrad pragnął raz na zawsze uwolnić się od dokucz-

liwych napadów i postanowił Prusów zawojować. Ale dla wykonania tego zamiaru uciekł się książę do obcej pomocy, mianowicie sprowadził do Polski rycerzy niemieckich, krzyżaków.

Krzyżacy byli to zakonnicy-rycerze, którzy mieli bronić Grobu Chrystusa w Jerozolimie od Turków. Nazywano ich krzyżakami od czarnego krzyża na białym płaszczu, który nosili na zbroi. Gdy jednak Turcy Ziemię Świętą zdobyli, zakon krzyżowy przybył do Europy. Zaproszenie Konrada do walki z poganami było niemieckim rycerzom na rękę, to też skorzystali z niego skwapliwie i – obdarowani hojnie przez mazowieckiego księcia – zaczęli podbijać i tępić Prusów. Dopomagali im polscy książęta, nie domyślając się, że najgorszego z nich będzie miała Polska wroga. Zapóźno przekonał się o tem Konrad Mazowiecki, gdy mu podstępnie wydarli ziemię dobrzyńską i wcale nie chcieli go słuchać.

Po śmierci Leszka Białego, zamordowanego zdradziecko przez Pomorza, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem miał panować syn jego, Bolesław Wstydlivy, który był jeszcze małym chłopcem. Zaczęły się teraz nowe spory między książętami o to, kto się ma Bolesławem opiekować. A tymczasem na północy Polski umacniał się, rozgospodarowywał przebiegły zakon krzyżacki, z dalekiego zaś wschodu nadciągała nad Polskę złowroga chmura: najazd tatarski.

Dziyngischan

17. NAJAZD TATARÓW. HENRYK POBOŻNY I ŚWIĘTA KINGA.

Strasliwa wieść doszła ze wschodu i trwogą przejęła wszystkie serca. Oto dzikie ludy mongolskie, mieszkające w środkowej Azji, ruszyły tłumnie na podbój Europy.

Mieli oni skórę śniadą, oczy skośne, nos spłaszczony i szerokie usta; żywili się surową baraniną i końskim mięsem, pili końskie mleko; nie budowali miast i wsi, lecz wraz z trzodami swemi przenosili się z miejsca na miejsce w obszernych stepach azjatyckich. Znalazł się wśród nich wódz znakomity, który te hordy koczujące zmienił w postulszne i bitne wojsko. Wódz ten uważał się za pana całego świata i kazał nazywać się chanem nad chanami, czyli Dziyngischanem. Podbiwszy wiele krajów w Azji, wysłał swych wodzów na podbicie Europy. Zaledwie jednak hordy mongolskie wkroczyły na Ruś i okropną zadały jej klęskę, doszła do nich wiadomość o śmierci Dziyngischana. Cofnęły się zatem, skąd przyszły, zostawiając spalone wsie i miasteczka. I z ust do ust

przebiegały wieści o ohydnej postaci i okrucieństwie tych „żółtych djabłów“, których nazwano Tatarami czyli mieszkańcami piekła.

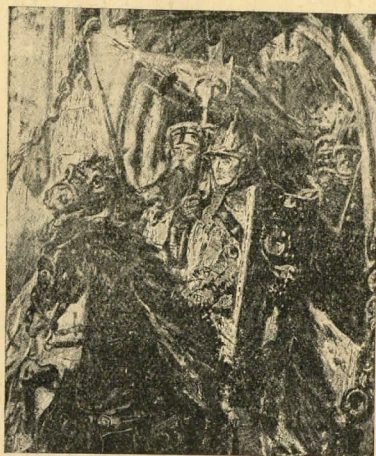
W kilkanaście lat po pierwszym pojawieniu się na Rusi, wtargnęli Tatarzy znowu do Europy pod wodzą Batuchana i znając już drogę, ruszyli prosto na Kijów. Starożytna stolica Rusi przebyła niejedną klęskę w czasie domowej walki książąt, nie była już tak potężnym i wspaniałym miastem, jak za czasów Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego, a więc trudno przyszło jej obronić się przed Tatarami. Po złupieniu i zniszczeniu Kijowa podzielił Batuchan swoje hordy na trzy oddziały, z których jeden udał się na Węgry, a dwa do Polski.

Na wieść o zbliżaniu się Tatarów, ludność, zabierając bydło i dobytek, poczęła tłumnie chować się po górach, lasach i bagnach. Pustoszały wsie i miasteczka, które Tatarzy oddawali na pastwę pożaru, a gdzie dopadli ludzi, urządzali okropne rzezie lub zabierali w niewolę, zwaną jasyrem. Zgorzał Sandomierz. Rycerstwo sandomierskie i krakowskie stawiało dzielnie czoło najeźdźcom, ale prze-moc tatarska zgmiotła bohaterskich obrońców. Droga do Krakowa była otwarta. I to miasto uległo temu samemu losowi, co Kijów i Sandomierz. Książę śląski, Henryk Pobożny, gromadził tymcza-

sem rycerstwo z Polski i Moraw, aby powstrzymać niszczycieli. Na-próżno wzywał na pomoc króla czeskiego i cesarza niemieckiego przeciw wrogom chrześcijaństwa. Sam jeden ze swoim wiernym rycerstwem musiał bronić całej Europy przed Tatarstwem. Pod Lignicą na Śląsku przyszło do krwawej bitwy (1241). Rycerstwo polskie na ciężkich koniach, od stóp do głowy zakute w zbroję, z modlitwą na ustach stanęło na-przeciw nieprzeliczonych zastępów nieznanego wroga.

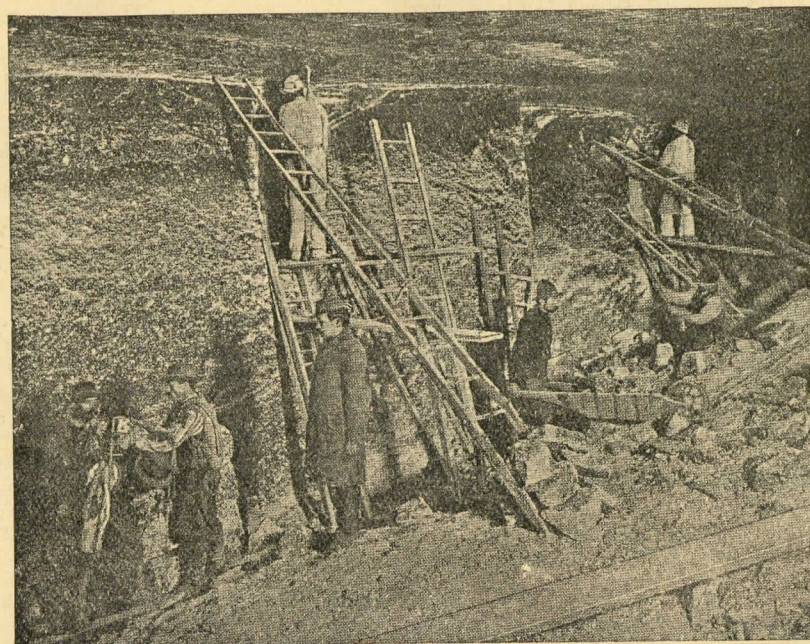
Tatarzy mieli właściwy sobie sposób walczenia, zwany „tańcem tatarskim“. Mali, zwinni, na niskich, ale silnych koniach wykonywali z łat-

wością najszybsze ruchy. Mieli zwyczaj okrążać wojsko nieprzyjacielskie, zasypywać je gradem strzał z łuków, a potem wpadać z nie-ludzkim wrzaskiem i sieć krzywymi szablami. Rycerze chrześcijańscy, z Henrykiem Pobożnym na czele, z niezwykłym męstwem stawiają



Ryc. 30. Wyjazd Henryka Pobożnego pod Lignicę. Według obrazu J. Matejki.

opór Tatarom; giną tłumy pohańców, zdziwionych tak wielkim oporem. Wtem rozstępują się tatarskie szeregi, a nad niemi pojawia się na wysokiej żerdzi jakaś potworna głowa. Z głowy buchają kłęby duszącego dymu. Truchleje rycerstwo na widok tego „ognia tatarskiego“, myśląc, że to czary; a Tatarzy, korzystając z zamieszania, wpadają z wyciem na zastępy chrześcijańskie i wycinają w pień rycerstwo. Na czele jego ginie śmiercią bohaterską książę Henryk Pobożny. Dzielny opór rycerstwa pod Lignicą zrobił jednak i Ta-



Ryc. 31. Kopalnie soli w Wieliczce.

tarom znaczne szkody i zniechęcił ich do dalszego pochodu. Zawrócili więc na Węgry, aby się z drugą swą hordą połączyć.

Odtąd Tatarzy przez długie lata z siedzib swoich nad morzem Kaspijskim uciskali książąt ruskich, którzy musieli składać chanowi hołd i daniny. Również na Polskę urządzali raz po raz niszczące napady, po których kraj przedstawiał obraz spustoszenia i nędzy. Osady popalone, dobytek uprowadzony, brak rąk do pracy, bo więcej niż połowa ludności wyginęła lub poszła w jasyr. Lecz zbożna, wytrwała i rozumna praca narodu okazała się silniejszą od barbarzyńskiego dzieła zniszczenia tatarskiej dziczy. W tej ciężkiej doli znalazł lud bogobojną opiekunkę i prawdziwą patronkę. Była

nią królowa Kinga, żona Bolesława Wstydlwego, który dorósłszy, objął rządy w Wielkim Księstwie Krakowskim.

Kinga była córką króla węgierskiego, a w posagu przywiozła do Polski nie złoto, nie srebro, ale obdarzyła ją skarbem o wiele



Ryc. 32. Św. Kinga.
Według obrazu J. Matejki.

większym — solą. Ojciec Kingi darował jej w posagu jedną z węgierskich kopalń, aby stamtąd mogła sprowadzać sól do Polski. Podanie głosi, że królowa, zwiedzając tę kopalnię, rzuciła w głąb jej złoty pierścień, a przyjechawszy do Polski, kazała górnikom kopać ziemię w miejscu, gdzie teraz są kopalnie wielickie. I oto znaleziono grube pokłady soli, a w pierwszej bryle, jaką wydobyto, jaśniał pierścień królowy.

To piękne podanie łączy się z odkryciem kopalń solnych w Wieliczce i Bochni, które stały się dla kraju prawdziwym dobrodziejstwem. Kinga była bardzo pobożna i dobroczynna, lud kochał ją jak matkę, która troszczy się serdecznie o wszystkich. Królowa Kinga, po śmierci

swego męża zostawszy zakonnicą, zmarła w klasztorze w Starym Sączu i uznana za świętą, jest jedną z patronek Polski.

ŚW. KINGA.

Za ścianą Tatr węgierski król
Srebra i soli jest panem —
Chciał córę z srebrnem wyprawić wianem:
Kinga prosiła o sól.

Król solną górę dał swojej córce,
Matce walecznych Polaków —
A Bóg rozkazał tej solnej górce,
By się przeniosła pod Kraków.

A. Garczyński.

18. OSADNICY W POLSCE.

Którędy przeszła stopa tatarska, pozostawały w miejscu pięknych wsi, miast i miasteczek zgliszcza i pustkowia. Ludne i zamieszkałe osady wyglądały na cmentarzyska umarłych. Bo kto nie zbiegł przed dziczą tatarską w niedostępne góry i lasy, ponosił śmierć lub szedł w jasyr daleki. Żyzne, urodzajne pola leżały odłogiem, bo brakło rąk do uprawy, a i w miasteczkach świeciły pustką warsztaty i pracownie rzemieślników i rękodzielników.

Kłopotali się o to książęta ziem polskich i możni panowie, którzy mieli dużo ziemi, a pożytku z niej żadnego. Trzeba więc było sprowadzić skądś ludzi do pracy, by kraj mógł dźwignąć się z ubóstwa i zakwitnąć dawnym dobrobytem. Wielką pomoc w tym dziele dźwigania ojczyzny z upadku mieli książęta i panowie w klasztorach, których wielka ilość w czasie tym powstała. W murach klasztorów wrzało, jak w ulu. Jedni orali ziemię żelaznym pługiem, pokazując swoim sąsiadom, o ile jest lepszy od dawnej drewnianej sochy. Drudzy zbierali zioła na lekarstwa i pielęgowali chorych, inni wznosili budowle, sprowadzali zręcznych rzemieślników z zagranicy i sami wyrabiali różne pożyteczne przedmioty. Zakonnicy utrzymywali także szkoły i zajmowali się przepisywaniem ksiąg, bo jeszcze nie znano wtedy sztuki drukowania. Otrzymując od książąt i możnych panów wielkie obszary urodzajnej ziemi lub lasów, które można było wykarczować i zamienić w glebę orną, starali się zakonnicy zaludnić te dobra osadnikami, sprowadzonymi z krajów zagranicznych.

Wędrowali wtedy po całej Polsce obcy ludzie, chłopcy z Niemiec a nawet z dalekiej Holandji, którzy u siebie nie mogli znaleźć chleba i szli na wschód szukać lepszej doli. Bywali między nimi ludzie przedsiębiorczy, którzy podejmowali się zakładać wioski na miejscach bezludnych. Zakonnicy znali niejednego takiego człowieka, umawiali się więc z nim, że sprowadzi do nowej wsi osadników, a za to zostanie w niej sołtysem.

Żerdnicy książęcy i sołtysy odmierzyli ziemię długimi sznurami i podzielili na równe części. Każdy osadnik miał dostać jedną część — jeden łan, to jest na dzisiejszą miarę — 22 morgi. Sołtys dostawał więcej niż osadnicy, bo całe dwa łany. Sołtys dokładnie umawiał się z klasztorem, czego też wymagać będą od osadników. Opat klasztoru godził się zwykle, żeby przez lat czternaście mieszkańców nowej wsi byli wolni od wszelkich opłat i obowiązków.

Niech sobie chaty pobudują, niech spokojnie zagospodarują ziemię. Dlatego nawet nazywano wieś taką: Wola.

Ale po latach czternaście każdy kmieć z Woli miał dawać opatowi w dzień św. Marcina po 24 grosze czynszu i po miarze trojakiego zboża: pszenicy, żyta i owsa. Co wiosna każdy ma przynieść do klasztoru parę kur i 20 jaj. Jak opat albo jego urzędnik przyjedzie do Woli, mają mu kmiecie obiad wyprawić. Na klasztornym folwarku w sąsiedztwie Woli mają po trzy dni pracować. Tyle dla klasztoru. Ale i dla księcia, pana całego kraju, będą musieli się kmiecie trudzić. Z każdego łanu ziemi dadzą mu po dwie miary zboża. Jak wojna wybuchnie, służyć będą wozami i końmi. Gdy książę będzie potrzebował pieniędzy, by nieprzyjaciela odeprzeć, z niewoli rycerzy wykupić, czy córkę swą wywianować, kmiecie będą składali, ile książę nakaze. Tyle dla księcia. Ale i biskupowi będą dawali dziesięcinę, po 12 groszy z łanu.

Sołtys nie potrzebuje płacić czynszu ani dawać zboża, tylko będzie podejmować swego pana, gdy do wsi przyjedzie, będzie mu w każdej chwili list wozit i różne sprawy załatwiał. Gdy książę na wojnę zawoła, sołtys, tak jak rycerze, konia dosiedzie, zbroję przywdzieje i pójdzie służyć w książęcych szeregach. Sołtys będzie w Woli pierwszą osobą. On razem z wybranymi ławnikami będzie sądził chłopów według praw i zwyczajów niemieckich i trzecią część kar sądowych będzie brał dla siebie. On sprowadza za pozwoleniem księcia rzemieślników, warzy piwo, stawia młyny we wsi.

I kiedy tak się umówili, jak będzie w Woli przez pierwszych lat czternaście, a jak potem, na kawale pergaminu wypisał zakonnik tę całą umowę i wymienił świadków, którzy przy niej byli. Opat przywiesił swoją pieczęć, a sołtys schował starannie tę umowę czyli przywilej.

I sprowadził z dalekich krajów osadników i zaczęto budować Wolę. Po obu stronach długiej ulicy stanęły chaty drewniane. Wśród nich strzelała w górę wieżyczka drewnianego kościoła. Niedaleko stanęła karczma, gdzie sprzedawano piwo, gdzie rozkładali się przejezdni solarze ze swoim towarem, solą wielicką, i inni kupcy. Piekarnia i jatka stały opodal. Kmiecie wolni razem wychodzili w pole i pracowali równocześnie, każdy na swoim. Każdy co rok dzielił swoją ziemię na trzy pola; na jednym siał jesienią oziminę, na drugim wiosną — jarzynę, trzecie ugorowało. Na ugorach całej wsi wspólny pastuch było pasat.

Dużo się do dzisiejszego dnia w Woli odmieniło, została nazwa: pamiątka sposobu, w jaki wieś tę założono.

H. Orsza: „Na ziemi naszej przed wielu laty“.

19. NIE ODRAZU KRAKÓW ZBUDOWANO.

U stóp książęcego grodu, prastarego Wawelu, Kraka niegdyś siedziby, gwarno bywało i ludnie. W podegrodziu mieszkali rzemieślnicy, pewni zarobku przy książęcym dworze. Rozkładali się tam chętnie kupcy ze stron dalekich, którym przez Kraków najwygodniejsza droga wypadała. Kiedy w klasztorach i kościołach dzwony wołały na nabożeństwo — szli i kupcy rozbijać kramy, żeby przy natłoku ludzi skorzystać. Powoli przybywało domków na podwawelskiej nizinie. Bez ładu żadnego były stawiane, nie było pomieścić nimi ulic wygodnych.

Nie było porządnego miasta. Dopiero za rządów na Wawelu Bolesława Wstydlwego i Kunegundy, jego żony, założono miasto Kraków.

Książę dał wójtom przywilej, w którym opisano, jakie opłaty będą składać mieszczenie, według jakich zwyczajów odprawiać będą sądy i rządzić miastem.

Wójtowie wraz ze sprowadzonymi miernikami wyznaczyli wielki rynek — plac kwadratowy, najważniejszy w całym mieście; z tego rynku we wszystkie strony przeprowadzili proste, wąskie uliczki. Wokoło wykopano rów i usypano wał graniczny.

Przy ulicach stawiano pośpiesznie domy; najwięcej drewnianych, o pięknie rzeźbionych szczytach. Zamieszkali w nich rzemieślnicy i kupcy, ci sami, którzy już przedtem w podegrodziu siedzieli, i wielu innych „z różnych stron świata“, po największej części Niemców.

Na rynku stanęły kramy, obok nich wagi w osobnych budynkach i składy na towary. Kopano też fundamenty pod wielkie mury gmachy: pod ratusz i kościół marjacki.

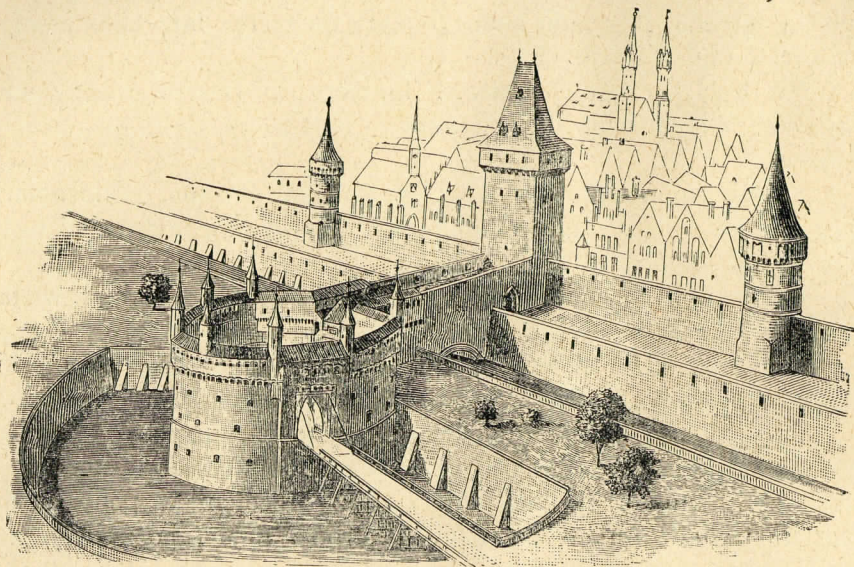
Przed sześciuset pięćdziesięciu laty założono miasto Kraków, w roku 1257.

Chodźmy na wycieczkę po dzisiejszym Krakowie. Tylko nie o wszystkim będziemy sobie rozpowiadali, a poszukamy pamiątek z czasów Wstydlwego i jego następców — aż do wielkiego gospodarza, Kazimierza.

Wokolutko dzielnicy Śródmieścia idziemy plantami, szeroką, cienistą aleją. Dziś po obu jej stronach stoją wysokie domy. Niegdyś na miejscu tych plantów mur był mocny. Całe miasto otaczał. Cały dawny Kraków mieścił się w obrębie tych murów: taki był maleńki, jak dziś jedna dzielnica: Śródmieście.

Tuż koło Krakowa za czasów Kazimierza założono inne miasta: Kazimierz i Kleparz, dziś — dzielnice Krakowa. Przy końcu każdej ulicy, która od rynku ciągnęła się ku murom miejskim, była w murze brama, przez którą wejść można do miasta. Przy bramie stała straż. Na noc bramy zamykano i nikt wtedy nie mógł wejść do miasta. Dziś jedna tylko brama została, na końcu ulicy Florjańskiej, tak zwana brama florjańska.

Mury broniły miasta. W razie napadu nieprzyjaciela zamykano wszystkie bramy; na basztach i wzdłuż muru, za zębami otworami, które ozdabiały szczyty murów, stawali sławetni majstrowie,



Ryc. 33. Brama i rondel florjański w Krakowie.

młodzi czeladnicy i przezorni kupcy z bronią w ręku. Od jednej strony bronili Krakowa szewcy, gdzieindziej rzeźnicy, obok znów piekarze i różni inni rzemieślnicy,

Ulice wąskie ma stary Kraków, żeby łatwiej było murem je objąć, żeby mniej sił tracili mieszczanie na naprawę i obronę murów.

Odwieczny zwyczaj. Niegdyś, przy dźwięku trąb, oznajmających dziewiątą godzinę wieczorem, zawierały się bramy miasta. Gaszono światła. Miasto zasypiało, żeby nazajutrz wstać raniuteńko.

Ledwie świt otwierały się okna warsztatów. Majster z czeladnikami i uczniami siadali do roboty, pani majstrowa krzątała się po domu, lub przez okno rozmawiała z kupującymi. Pan majster

dobrze pilnował roboty: wiedział, że kto będzie zadowolony z obstarunka, znowu da mu robotę. Mali terminatorzy chciwie słuchali opowiadań czeladników o tem, jak po wyzwolinach, po zrobieniu pięknej „sztuki czeladniczej“, którą zebrani majstrowie uznali za dobrą, wędrowali po różnych obcych miastach, jak w śląskim Wrocławiu i w niemieckiej Norymberdze przyglądali się robocie różnych najznakomitszych majstrów. O, teraz napewno niedługo potrafią zrobić „majstersztyk“ — taką doskonałą robotę, że ich majstrowie do swojego towarzystwa, do cechu przyjmą, jako równych sobie.

Daleko za Krakowem słynęli złotnicy i rzeźbiarze nasi, szklarze i płatnerze.

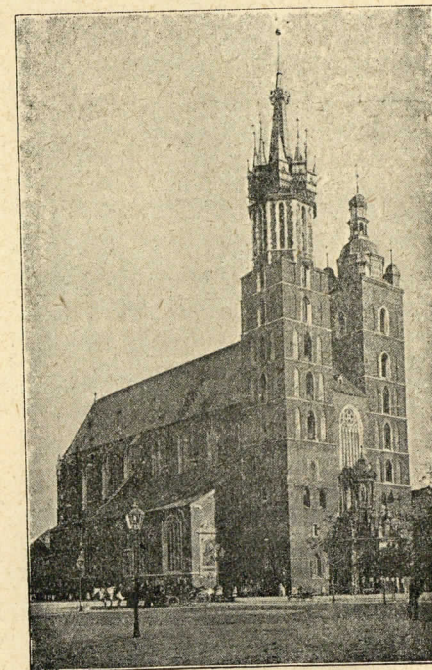
Sprzedawali oni swoje wyroby tylko u siebie w warsztacie. Nie wychodzili z niemi na rynek.

Ale na rynku i tak gwaro bywało i tłoczno. Bardziej nawet, niż dziś w dzień targowy, kiedy calusienki plac obsiedą wieśniaczki w barwnych strojach, sprzedając masło, jaja, śmietanę i drób.

Na ławach rozstawiali swoje towary przekupnie żywności i — jak na wiejskich jarmarkach — niektórzy rzemieślnicy. W pośrodku rynku, gdzie dziś sukiennice, stały „bogate kramy“ kupców z zagranicznymi towarami. W oknie sklepu na półce rozłożył kupiec sztukę sukna: cieniutkie ono, błyszczące. Przywieziono je heł z dalekiej Flandrii, i kupiec tamtejszy musiał je w Krakowie na sprzedaż wystawić, żeby krakowscy kupcy zakupić mogli, ile zechcą. Później dopiero mógł obcy kupiec wieźć swój towar dalej; takie było prawo.

U wag miejskich na rynku ruch ciągły. Kręgi wosku idą na wielką wagę, paczki pieprzu na małą; urzędnicy miejscy pilnują, żeby waga była rzetelna, żeby nikogo nie oszukiwano.

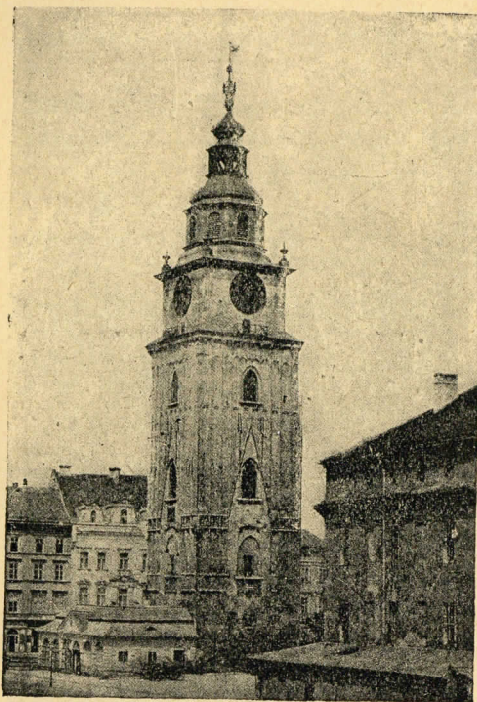
Tłum, który się na rynku przewija, inaczej wygląda, niż



Ryc. 34. Kościół marjacki w Krakowie.

dzisiejsi przechodnie, przybrani w jednakowe prawie, ciemne, „miejskie“ ubrania.

Długie suknie barwne noszą sławetni mieszczanie. Kochają się w jaskrawych kolorach. Oto ten, który jak żywy stoi przed nami — nadworny kowal książęcy, ma połowę szaty gładką, drugą połowę w kratki kolorowe. Rozmaity jest strój, ale zdążyła można poznać, kto zaczął ten, co go nosi. Inaczej — żyd, któremu nakazano dla odróżnienia nosić rogaty kapelusz. Jeżeli żydzi do dziś inaczej się ubierają i przeważnie w jednej mieszkają dzielnicy, to dlatego, że w czasach zakładania miast rozkazywano im trzymać się osobno. Na rynku dwa budynki z czerwonej cegły wysoko się wznoszą ku niebu. Kościół marjacki z jednej strony, ratusz z drugiej pobudowano strzelisto. Ostro zakończone są wieże i dachy, ku górze pną się ozdoby, ku górze wyciągają się obramienia okien.



Ryc. 35. Ratusz krakowski.

Marjacki kościół, za pięniadze mieszczan głównie stawiany i ozdabiany, — to duma krakowian. Podczas gdy w wawelskiej katedrze schodzą się rycerze i dostojnicy — tutaj zbierają się kupcy i rzemieślnicy. Haftowane sztandary cechów i dziś powiewają w każdej procesji, choć cechy nie mają takiego znaczenia jak dawniej. Starsi cechowi pilnowali, żeby nikogo nie brakło na kościelnych uroczystościach, tak samo, jak i przy obronie murów.

Z dawnego ratusza krakowskiego zostało dziś jeno przypomnienie — wieża, po

wiele razy przez pożary niszczona i na inny niż dawniej sposób odbudowywana. Kiedyś wokoło ratusza zbierały się tłumy mieszczanstwa. Na ratuszu załatwiano wszystkie sprawy wspólne.

Każdy nowy mieszczanin składał tam przysięgę, że będzie dbał o pożytek i sławę miasta. Każdy obcy kupiec tam meldował się.

Kto miał jaką skargę — na ratusz szedł, do wójta lub do Rady. Rajcy, co roku z pośród najprzedniejszych rodzin krakowskich wybierani, troszczyli się o to, żeby w mieście nie było krzywd, kłótni, oszustwa, żeby miary i wagi były rzetelne, żeby nie brakło jedzenia i napoju krakowskim mieszkańcom.

Z ganku na ratuszowej wieży co rok odczytywano głośno całemu ludowi krakowskiemu prawa miejskie.

Na ratuszu zbierali się kupcy, omawiali wspólne podróże, schodzili się starsi cechów o wspólnych radzić sprawach.

Trudem ich i staraniem bogacił się i upiększał stary Kraków.

H. Orsza: „Na ziemi naszej przed wielu laty“.

20. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

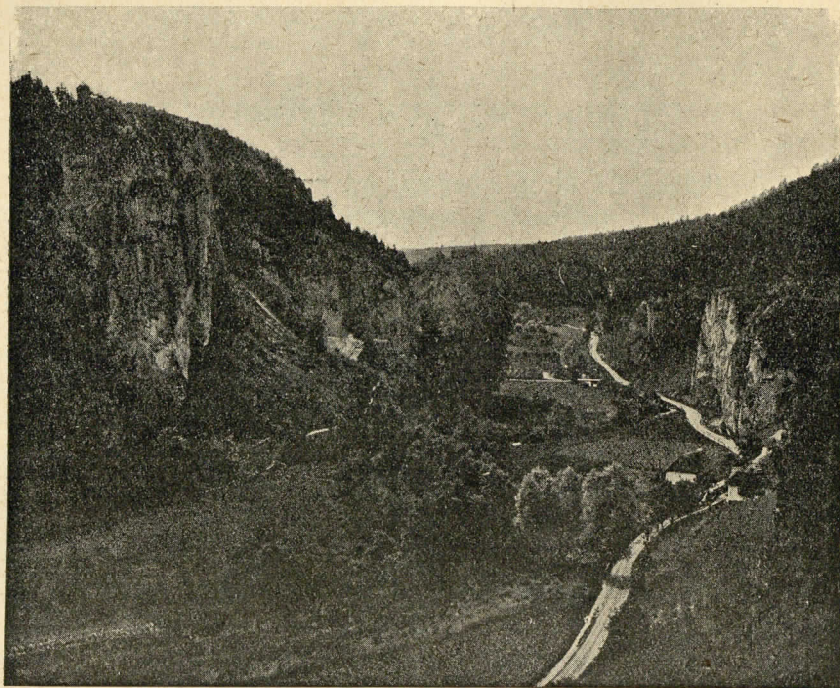
Cała Polska na liczne rozpadła się ksiąstewka. Książęta kłócili się między sobą o dzielnice, a szczególnie o Wielkie Księstwo Krakowskie, a tymczasem sprowadzony przez Konrada Mazowieckiego Zakon Krzyżacki dokonał podboju pogańskich Prusaków, rósł w bogactwa i potęgę.

W Wielkopolsce znalazł się wtedy rozumny i dzielny książę Przemysław, któremu ostatni książę pomorski zapisał Pomorze, piękny kraj nad Bałtykiem, z Gdańskiem przy ujściu Wisły do morza. Kraj ten, podbity przez Krzywoustego, przestał od czasów Leszka Białego hołdować w. książętom krakowskim, a teraz łączył się z Wielkopolską. Przemysław postanowił zjednoczyć powoli wszystkie ziemie polskie; w tym celu ukoronował się w Gnieźnie z wielką uroczystością na króla polskiego. Ale wrogowie jego, Brandenburczycy, z zazdrości o Pomorze, nastali na króla Przemysława zbójców i zamordowali go w zradziecki sposób.

W tym samym czasie w Krakowie panował Władysław Łokietek, wnuk Konrada Mazowieckiego. Był to książę małego wzrostu, ale rycerskiego ducha. I on, tak jak Przemysław, pragnął dzielnice Polski zjednoczyć i państwo polskie wskrzesić. Jednakże zanim ten wielki cel osiągnął — wiele musiał przecierpieć, przewyciężyć.

Największym wrogiem jego był król czeski, Wacław, który z licznym wojskiem podstąpił pod Kraków i opanował miasto z pomocą mieszczan niemieckich, nienawidzących Łokietka. Wypędzony książę bronił się jeszcze długo i zacięcie w Sieradzu i Wielkopolsce, którą po śmierci Przemysława otrzymał, ale Wacław, mając już Kraków, obiecał Polakom ziemię krakowską połączyć z Wielkopolską

i ukoronować się w Gnieźnie na króla polskiego. Wtedy wszyscy opuścili Łokietka, tak, że musiał jako wygnaniec z kraju uchodzić. Udał się do Rzymu, aby sobie zjednać opiekę i pomoc papieża. Wacław tymczasem bardzo źle w Polsce rządził: wrócił do Czech, a wszystkie urzędy obsadzał Czechami, którzy z ludności wyciskali pieniądze, a nie bronili kraju od napadów litewskich i tatarskich. Wszyscy poznali, jak ciężko zblądzili, oddając polską koronę człowiekowi obcemu, który tylko pilnował interesów swojego własnego



Ryc. 36. Dolina Prądnika koło Ojcowa.

kraju, a z Polski wyciągał jak największe korzyści. Zaczęto myśleć z żalem o tułaczku, Władysławie Łokietku. Ten dzielny książę nie tracił ducha. Korzystając z chwili, kiedy król czeski wdał się w wojnę z Węgrami, przedziera się Łokietek do kraju w najgłębszej tajemnicy przebrany za prostego chłopca. W grotach nad Prądnikiem, koło Ojcowa, ukrywa się przed czujnym wzrokiem Czechów, otoczony gromadą wiernych i dzielnych wieśniaków. Niebawem rycerstwo zaczyna się skupiać tajnie około księcia. Władysław Łokietek zagrzewa do boju tych wszystkich, którym zbrzydła czeska

gospodarka. Nieustraszeni rycerze wkrótce opanowują mały zameczek, wypędzają wylękłych czeskich urzędników i gotują się do wyprawy na Kraków. Wtem przychodzi wiadomość, że król czeski Wacław nagle zakończył życie. Wśród Czechów wzrasta przerażenie, a dzielny Łokietek zdobywa Kraków i na czele swego rycerstwa udaje się do Wielkopolski, aby połączyć tę prastarą dzielnicę piastowską z Wielkim Księstwem Krakowskim.

Gdy dokonał tego wielkiego dzieła, postanowił koronować się uroczysto na króla, ale nie w Gnieźnie, jak czynili jego poprzednicy, tylko w Krakowie, w katedrze na Wawelu. Już podczas podziałów Polski dzielnica krakowska uważana była za najważniejszą. Za Bolesława Wstydliwego i Kingi u stóp Wawelu powstało pięknie zbudowane miasto Kraków, które Łokietek obrał teraz na stolicę wskrzeszonego państwa polskiego. Na koronację przywieziono z Gniezna dla króla i królowej korony, które poprzednio koronowano Przemysława i Wacława czeskiego. Dnia 20 stycznia 1319 roku w piękny, słoneczny poranek niedzielny wyruszył z zamku wawelskiego Łokietek wraz z żoną swą Jadwigą do katedry, w otoczeniu biskupów, możnych panów i rycerstwa. Tłumy ludu cisnęły się na górę, by ujrzeć ten wspaniały pochód. Przed królem postępowali najwyżsi urzędnicy państwa, niosąc odznaki władzy królewskiej: koronę, złote jabłko, berło i szczerbiec Chrobrego.

Gdy przybyli do katedry, złożył Łokietek przed ołtarzem uroczystą przysięgę, że będzie bronił wiary świętej i rządził sprawiedliwie. Arcybiskup gnieźnieński namaścił go na króla, poczem podano szczerbiec, którym zrobił znak krzyża w powietrzu. Następnie włożył mu arcybiskup koronę na głowę, w jedną rękę berło, w drugą złote jabłko, podobnie koroną ozdobił skronie królowej. Po dokonaniu tej ceremonii odprowadził króla i królowę do tronu, nad którym jaśniała chorągiew z białym orłem na czerwonym polu.

Po nabożeństwie rozpoczęły się uczty i zabawy rycerskie na zamku; w mieście zaś, na rynku krakowskim, zastawiono stoły dla ludu, aby wszyscy radośnie pamiętali ten dzień tak bardzo uroczysty i szczęśliwy dla Polski.

Rozdarta na dzielnice, zrosła się znowu Polska pod berłem jednego króla, jako państwo niepodległe, dążące do rozkwitu i potęgi.

21. POD PŁOWCAMI.

Nie mógł jednak król Władysław używać błęgiego pokoju, bo ciężka spotkała go krzywda od złego sąsiada, od Zakonu Krzyżackiego. Jeszcze gdy o Wielkopolskę zaciętą musiał toczyć walkę, wpadli na Pomorze Brandenburczycy i zajęli wiele grodów. Gdy załogi polskie nie mogły same Gdańską obronić, ofiarowali się fałszywi przyjaciele, krzyżacy, że za dobrą zapłatę pieniężną dopomogą wypędzić z Pomorza Brandenburczyków. Przyjął Łokietek tę ofiarę, nie domyślając się zdrady. Krzyżacy istotnie razem z Polakami wyrzucili Brandenburczyków, ale zaraz potem wymordowali podstępnie załogi polskie i wszystkie grody na Pomorzu własnem poobsadzali rycerstwem. Łokietek udał się ze skargą do papieża, który nakazał zakonnikom zwrócić zagrabione ziemie. Ale krzyżacy papieża nie usłuchali i ani myśleli o oddaniu Pomorza. Zagospodarowali się tam na dobre. Mając wielkie bogactwo, szybko wznosili wspaniałe zamki obronne, kościoły, wieże na więzienia i grube mury naokoło miast. Na siedzibę dla wielkiego mistrza zbudowali w Malborgu zamek, który dotąd wzbudza podziw. Ludności pomorskiej i pruskiej kazali pracować u siebie, a nawet sprowadzonych z Niemiec kolonistów także znacznymi gnębili ciężarami. Przed całą Europą uchodzili jednak za prawych rycerzy, obrońców chrześcijaństwa, którzy walczą z poganami, aby ich nawrócić na wiarę Chrystusową. Gdy już Prusów zupełnie podbili aż do rzeki Niemna, zetknęli się z Litwinami, którzy nie mniej gorąco bronili swej ziemi i swych bogów. Zjeżdżali się do krzyżaków rycerze z dalekich krajów na „wyprawy krzyżowe“ przeciw pogańskiej Litwie. Łokietek dobrze wiedział, jak trudna będzie wojna z tak mądrym i potężnym wrogiem, ale, choć już sędziwy, nie uląkł się jej, ufając w męstwo polskiego rycerstwa i w pomoc Bożą. Zrazu jednak nie wiodło mu się szczęśliwie. Krzyżacy nie tylko zatrzymali Pomorze, ale jeszcze zagarnęli piękne Kujawy i wpadli daleko w głąb Wielkopolski. Właśnie wracali z tej wyprawy łupieskiej i wieźli na wozach mnóstwo skarbów zrabowanych, gdy król Łokietek dopadł ich na Kujawach pod Płowcami i ciężką zadał im klęskę.

Okropny widok przedstawiał się oczom króla Łokietka, gdy po zwycięskiej bitwie objeżdżał krwawe pobojuisko. Całe pole pokryte trupami i rannymi, błagającymi ratunku. Oto właśnie król zbliża się do pewnego rycerza, który rękami przytrzymuje wnętrzości, gdyż włócznie krzyżackie przebiły go nawskróś. „Jakże strasznie cierpieć musisz, biedaku!“ zwrócił się do niego, gdy

mu opatrywano okropną ranę. Ale rycerz odpowiedział: „Więcej niż od tej rany, nacierpiałem się w życiu od złego sąsiada, który mi ciągle dokucza, siedząc ze mną o miedzę w jednej wsi“. Król się zamyślił. I on także ciężko został skrzywdzony przez złego sąsiada. Żał mu się zrobiło dzielnego rycerza, który umiał ból znosić z taką wytrzymałością. Kazał mieć o nim najtroskliwsze staranie, a gdy Florjan Szary wyzdrowiał, dokupił mu król ową wieś przyległą, aby go uwolnić od dokuczliwego sąsiedztwa. Od Florjana Szarego wywodzi się rodzina Zamoyskich, znana później z wielkich zasług dla kraju.

W parę lat po zwycięskiej bitwie pod Płowcami zmarł Władysław Łokietek, strudzony walką, ale nieugięty. Naród czci w nim bohatera, który wśród najgorszych okoliczności nie stracił odwagi i wskrzesił państwo polskie swoją wytrwałą pracą, męstwem i rozumem.

Pochowano Łokietka w podziemiach katedry na Wawelu, a w katedrze samej wzniesiono mu piękny nagrobek z czerwonego marmuru. Groby królów polskich od tego czasu mieszczą się w podziemiach wawelskiej katedry.

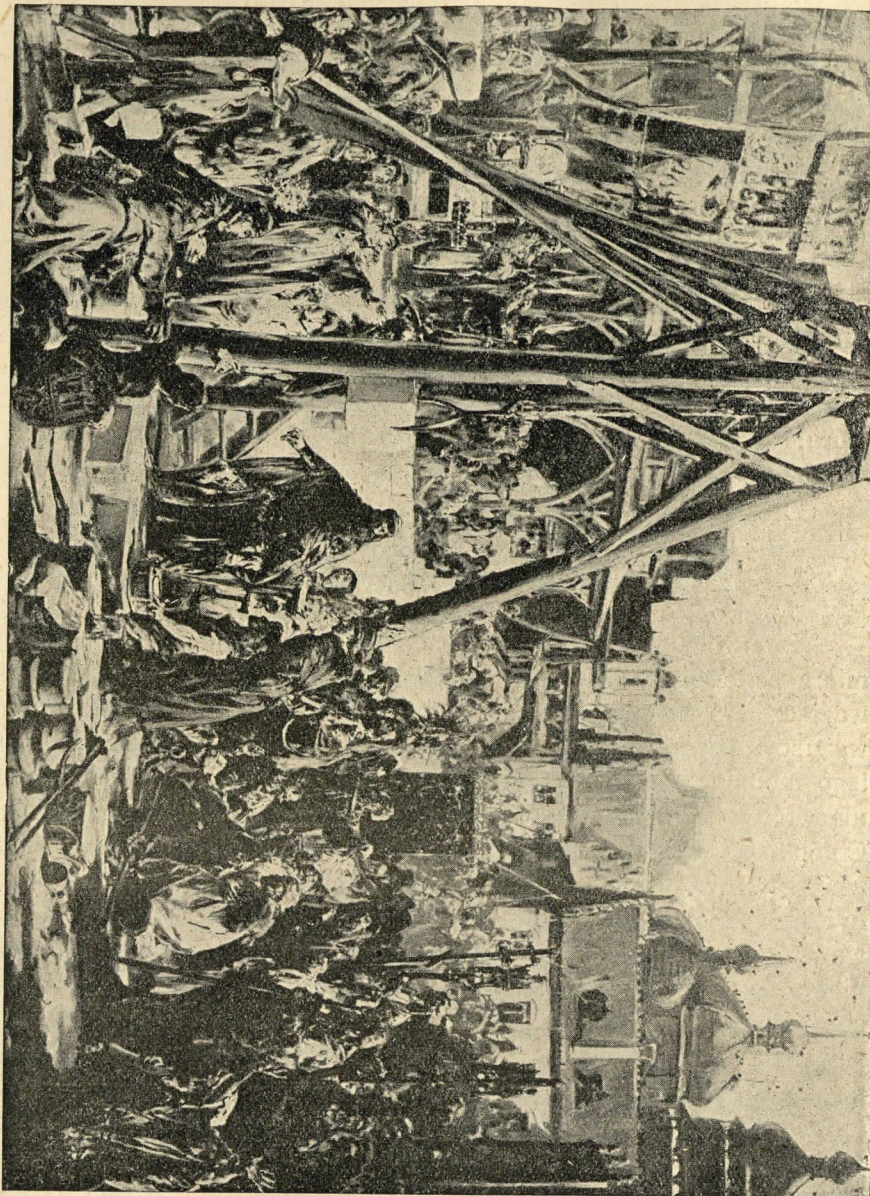
22. KAZIMIERZ WIELKI (1333—1370).

Po królu wojowniku dostała Polska króla gospodarza. Kazimierz panował tak mądrze, tyle dobrego zrobił dla kraju, że przez wdzięczność nadano mu przydomek Wielkiego. Nie odrazu i nie wszyscy poznali się na rozumnych zamiarach i dziełach znakomitego monarchy. Panowie, widząc, jak Kazimierz zajmuje się ulepszeniem rolnictwa i losem wieśniaków, przezwali go żartobliwie „Królem Chłopków“. Nie wiedzieli, że to przezwisko stanie się chlubą największą Kazimierza, któremu naród nigdy nie zapomni, że ojcem był prawdziwym ubogiego ludu, że kraj wyniszczony i nędzny doprowadził swą opieką do kwitnącego stanu. Polska miała dwóch bardzo niebezpiecznych sąsiadów: Czechów i Krzyżaków. Król czeski rościł sobie prawo do korony polskiej i groził wojną. Wtedy Kazimierz zawarł z nim pokój i zrzekł się zwierzchnictwa nad księstwami śląskimi, które już odgąd nie wróciły do Polski.

Także sprawa z krzyżakami nie była zakończona, gdy Kazimierz obejmował rządy. Nie oddali oni ani Pomorza, ani świeżo zagrabionych Kujaw. Kazimierz wiedział, że krzyżacy mają mocne, wspaniałe twierdze i wielkie bogactwa, to też postanowił, że Polska musi z nimi unikać wojny, dopóki sama nie pobyduje zamków

obronnych i nie wzbogaci się spokojną pracą. Dlatego przystał na zgodę z Zakonem za oddanie Polsce Kujaw, a całą uwagę zwrócił

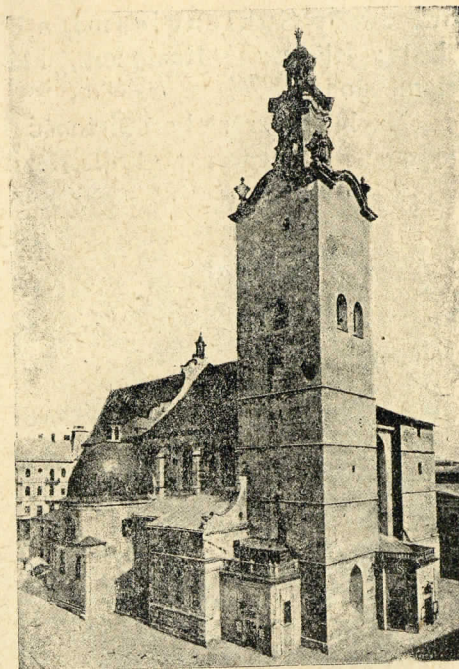
Ryc. 37. Założenie katedry lwowskiej. Według obrazu J. Matejki.



ku granicy wschodniej, na piękną, żyzną ziemię, która za Chrobrego w części należała do Polski. Była to Ruś Czerwona i Wołyń z miastami Haliczem, Przemyślem, Lwowem i Włodzimierzem.

Kraje te smutny przedstawiały widok, niszczone napadami Litwinów i Tatarów. Dzielny książę halicki chciał odrzucić jarzmo haniebnie tatarskie i ukoronował się na króla Rusi. Ale Tatarzy okropnym napadem pomścili się za nieposłuszeństwo i zburzyli miasto Lwów, które Daniel dla swego syna Lwa zbudował. I znów popadła Ruś halicka w niewolę tatarską. Przez krótki czas panował tam książę mazowiecki, krewny Kazimierza Wielkiego, a gdy ten umarł, postanowił król polski objąć te księstwa w posiadanie i wypędzić z nich namiestników tatarskich. Panowie ruscy zwani bojarami, prawie bez oporu poddali się Kazimierzowi, którego mądrość i łaskawość wszystkim były znane. Musiał jednak król, choć wojny nie lubił, dość długo prowadzić walkę z Tatarami i Litwinami, którzy chcieli te ziemie zabrać dla siebie.

Zaraz też rozpoczął zapobiegliwy i mądry gospodarz rozłaczać nad ziemiami ruskimi swe dobroczynne rządy. Na żyzne, lecz zniszczone pola sprowadzał z Polski osadników, odbudowywał zburzone grody i miasta. Szczególną opieką otoczył Kazimierz miasto Lwów. Oto mamy obraz Matejki, na którym widzimy zakładanie kamienia węgielnego pod budowę katedry łacińskiej we Lwowie. Zdale widnieje lwowski zamek, bliżej cerkiew grecka i kościół ormiański. W środku obrazu król Kazimierz rzuca według zwyczaju pierścień w fundamenty budowy. Otaczają go polscy panowie i bojarowie ruscy. Arcybiskup gnieźnieński, Jarosław, udziela błogosławieństwa, z drugiej strony w procesji nadchodzi duchowieństwo ruskie. Wszyscy w przykładnej zgodzie, z szacunkiem i uwielbieniem spoglądają na sprawiedliwego króla, który wszystkich otacza opieką. Cieszą się mieszczanie lwowscy, że handel i rzemiosła zakwitną, a kmiecie z nowo założonych wiosek przybiegli ujrzyć ukochanego władcę. Ku przo-



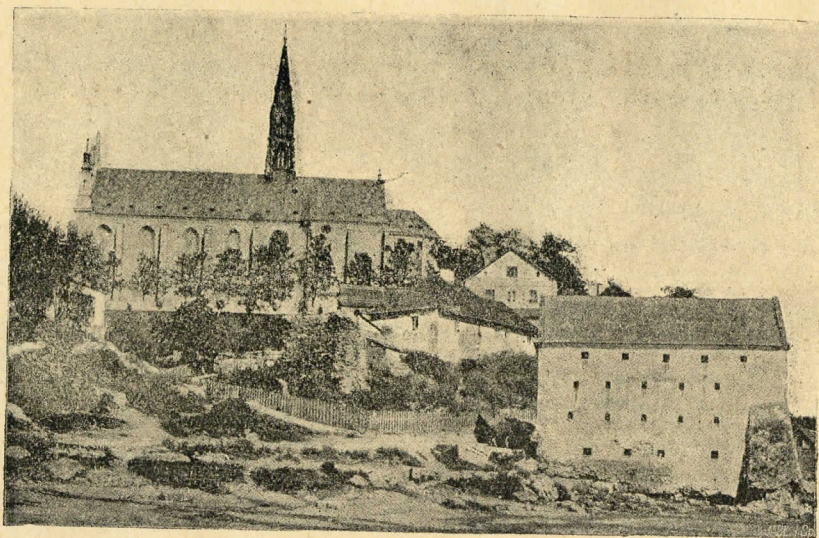
Ryc. 38. Katedra lwowska.

kładnej zgodzie, z szacunkiem i uwielbieniem spoglądają na sprawiedliwego króla, który wszystkich otacza opieką. Cieszą się mieszczanie lwowscy, że handel i rzemiosła zakwitną, a kmiecie z nowo założonych wiosek przybiegli ujrzyć ukochanego władcę. Ku przo-

dowi obrazu widzimy grupę żydów, dziękczynnie wyciągających ręce. Bo i oni doznali opieki łaskawego monarchy, który nie pozwolił ich zabijać i krzywdzić.

Podobnie jak na Rusi, gospodarował Kazimierz i w ziemiach polskich. Budował w całym kraju kościoły, zamki obronne i śpichrze tak, iż mawiano o nim, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“. W samym Krakowie wzniósł na Wawelu wspaniały zamek; na środku rynku ogromny gmach dla kupców, zwany Sukiennicami, a obok Krakowa założył dwa nowe miasta: Kleparz i Kazimierz, które się później stały przedmieściami stolicy.

Szybko wzrastała świetność i bogactwo Polski pod rządami mądrego i gospodarnego króla Kazimierza. O przyjaźń jego ubiegali



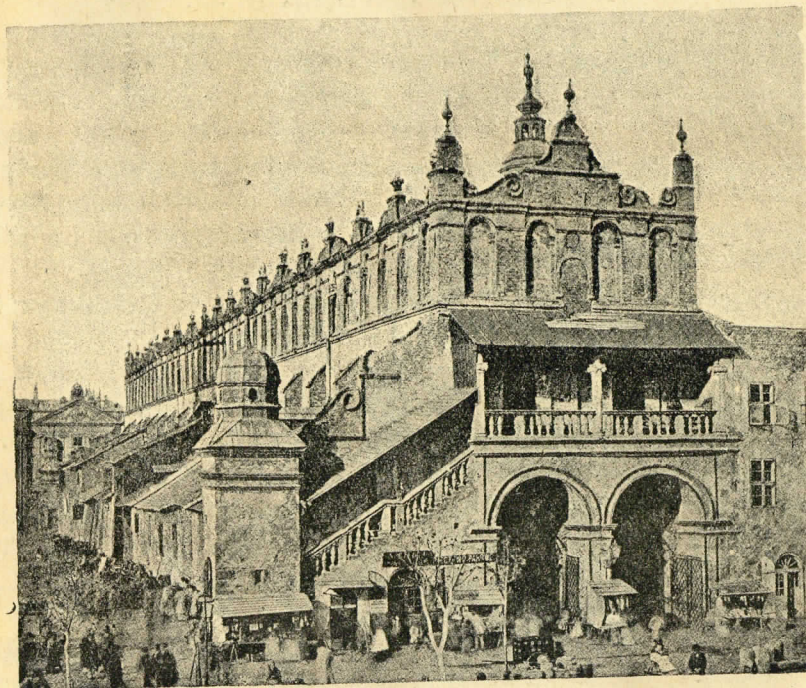
Ryc. 39. Katedra i spichrze z czasów Kazimierza Wielkiego w Sandomierzu.

się najpotężniejsi monarchowie Europy. Do dziś dnia stoi w rynku krakowskim, na rogu ulicy Siennej, tak zwana „Szara kamienica“, w której bogaty mieszczanin Wierzynek, podskarbi królewski, przyjmował wspaniałą ucztą królów i książąt, gdy się do stolicy Polski zjechali na wesele cesarza Karola z wnuczką Kazimierza Wielkiego.

Nie tylko jednak gościł król chętnie w domu zamożnego mieszczanina. Zaglądał on i pod strzechę chłopską, a niekiedy w przebraniu zwiedzał chaty wiejskie, aby się przekonać, jak kmiecie żyją i czego im potrzeba. Ołaczając równą opieką panów, mieszczan

i chłopów, mądry król starał się wszystkich przywiązać do ojczyzny i uczynić dobrymi obywatelami kraju.

Aby w państwie był większy ład i sprawiedliwość, potrzeba było dobrych praw. Dotąd w różnych dzielnicach różne panowały prawa, a co gorsza — ludzie nie wiedzieli, czego się trzymać, bo prawa te nie były spisane. Kazał tedy Kazimierz mężom uczonym spisać różne prawa w jedną księgę tak, by wszyscy Polacy w całym państwie jednego trzymali się prawa. Gdy księga ta była już spisana,



Ryc. 40. Sukiennice krakowskie przed przebudowaniem.

zwołał król panów świeckich i duchownych na zjazd do Wiślicy i na nim ogłosił ową księgę praw, którą nazwano potem „Statutem wiślickim“.

Lecz wiedział król roztropny, że kraj bogaty i zagospodarowany niedługo takim będzie, gdy mieszkańcy jego nie będą się oświecali i wzbogacali w naukę. Sam cenił i szanował ludzi uczonych, oddając im najwyższe i najważniejsze urzędy. Więc chcąc szerzyć oświatę, starał się o to, by powstały szkoły i szkółki przy kościołach i klasztorach. Nie było jednak jeszcze w Polsce szkół wyższych. Kto chciał zdobyć większe wykształcenie, musiał wyjeź-

dzać zagranicę. I temu zaradził Kazimierz Wielki, zakładając w Polsce pierwszą szkołę wyższą: Akademię w Krakowie.

Umarł wielki król w roku 1370, okrywając cały naród ciężką żałobą. A żałoba była tem większa, że nie pozostawił po sobie syna. Był więc Kazimierz ostatnim królem Polski z rodziny Piastów. Osierocony tron oddał siostrzeńcowi swemu, królowi węgierskiemu.

23. O ŻAŁOBNYCH UROCZYSTOŚCIACH PO ZGONIE KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Złożono już zwłoki wielkiego króla na wieczny spoczynek w katedrze wawelskiej. W kilka dni potem, w listopadzie 1370 roku, przybył do Krakowa król Ludwik i ukoronował się w tej samej katedrze prastarą koroną piastowską. W dwa dni po koronacji odprawiono we wszystkich kościołach krakowskich uroczyste egzekwie po nieodżałowanym królu Kazimierzowi w obecności króla Ludwika, biskupów, książąt i wielkiej ilości szlachty i ludu.

Przyjaciół i powierników zmarłego króla, Janko z Czarnekowa, tak opisuje w kronice swojej ową uroczystość żałobną:

„Naprzód szły cztery wozy, każdy w cztery piękne konie zaprzężony, a wszystko to — tak woźnice, jak konie i wozy — przybrane było w czarne sukno. Potem jechało czterdziestu rycerzy w pełnej zbroi na koniach strojnych w szkarłatne czapraki. Dalej jedenastu chorążych niosło chorągwie księstw jedenastu, dwunastu zaś chorągiew królestwa polskiego, a każdy miał tarczę ze znakiem czyli herbem jednego księstwa.

Za nimi na pysznym rumaku, purpurą okrytym, jechał rycerz, odziany w złocistą szatę królewską, wyobrażający osobę zmarłego króla. Tuż po nim szło parami sześciu ludzi, niosących duże zapalone świece, z których co dwie zrobione były z jednego kamienia wosku. Dalej szły zgromadzenia zakonne i wszystkie osoby duchowne, ile ich było w mieście i na przedmieściach, śpiewając pieśni żałobne. Za nimi jechały mary, pełne złotogłowa, sukna różnego i innych drogich materyj, które miały być rozdzielone między klasztory i kościoły. Na końcu postępował król Ludwik, arcybiskup, biskupi, książęta, panowie i wielka moc ludu płci obojej. Pomiedzy nimi zaś a marami szli dworzanie króla nieboszczyka w liczbie większej niż czterystu, wszyscy w czarnej odzieży; szli z wielkim płaczem i jękiem.

Orszak cały posuwał się od kościoła do kościoła i do którego tylko wstąpił, tam składano dwa szkarłaty złociste i dwie sztuki

Tabl. II.



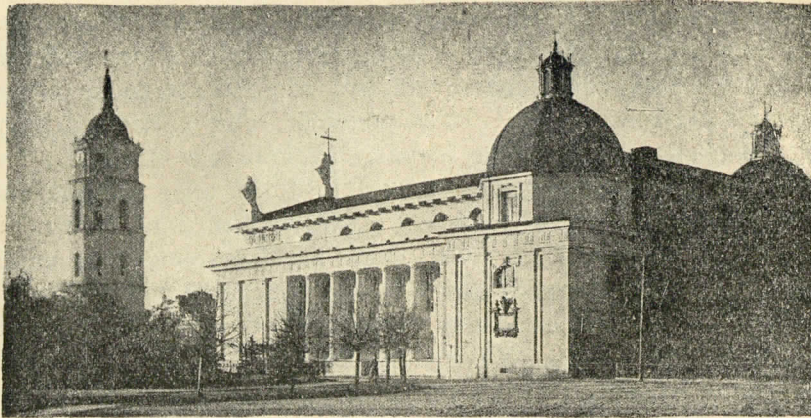
J. Matejko: Bitwa pod Grunwaldem.

przedniego sukna brukselskiego różnych kolorów, po szesnaście łokci każda, oraz duże ofiary w pieniądzech i wielką mnogość świec. Jeden z dworzan, idący przed marami, szeroko rozrzucał pieniądze ubogim i każdemu, kto je chciał podnieść, aby wolniejszą uczynić drogę pochodowi i aby tem goręcej modlono się za króla. Nadto dwóch ludzi wypróbowanej uczciwości niosło misy srebrne napelnione groszami. Brał z nich każdy, ile chciał. Inni znowu nieśli wory pełne groszów i gdy tylko misa się opróżniała, napelniali ją znowu. W takim porządku doszedł orszak żałobny do kościoła katedralnego, w którym czcigodny ojciec, ks. biskup krakowski Florjan, mszę celebrował. Na wielkim ołtarzu złożono naprzód dwie drogocenne purpury i dwie sztuki kosztownego sukna, jak i w innych kościołach. Następnie urzędnicy zmarłego króla, każdy według swej służby, złożyli na ołtarzu naczynia, któremi zarządzali.

A więc naprzód komornik Świętosław i podskarbi podali na ołtarz misy srebrne z ręcznikami i obrusami, potem stolnik Przedborz z podstolim złożyli cztery wielkie półmiski srebrne; potem podkomorzy przyprowadził najlepszego z koni królewskich, podkoniuszy — zbrojnego rycerza, w królewskie szaty odzianego, na dzielnym a bardzo przez króla lubionym stępaku królewskim. A wszystkich ich poprzedzali chorążowie, niosący chorągwie, oraz ów rycerz, zmarłego króla wyobrażający.

Po złożeniu tych ofiar, gdy zaczęto podług zwyczaju kruszyć chorągwie, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych w kościele krakowskim, że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i niskie, starzy i młodzi ledwo się mogli utulić.

Tak naród polski uczcił i opłakał zgon dobrego króla, który był prawdziwym ojcem poddanych i który zbudował Polskę mocną, zamożną i gospodarną.



Ryc. 41. Katedra wileńska.

24. LITWINI.

Tam na północ hen — daleko —
 Szumią puszcze ponad rzeką,
 Tam świat inny, lud odmienny,
 Kraj zapadły, równy, senny,
 Często mżysty i piaszczysty,
 Puszcze czarne, zboża marne,
 Niebo bledsze, trawy rzadsze,
 Ryby, grzyby i wędliny,
 Lny dorodne, huk zwierzyny.
 Puszcza i żubrów to kraina,
 A dziedzictwo Gedymina.

Tak rozpoczyna opis Litwy poeta nasz Wincenty Pol w swej „Pieśni o ziemi naszej“.

W dawnych czasach był to kraj napół dziki, pokryty nieprzebytymi puszczami, przez które przedzierał się do Bałtyku Niemien z głównym swym dopływem, Wilją. Siedząca wśród puszczych ludność litewska, cicha, pracowita, wytrzymała i bitna, kochała swój kraj gorąco. Bory pełne zwierza, rzeki obfite w ryby, a tu i ówdzie kawał ziemi uprawnej dostarczały poddostatkim żywności.

Podobnie jak ziemię ojczystą, tak też szczerze miłowali Litwini swą prastarą wiarę pogańską. Czciłi różne bóstwa, którym składali

ofiary i poświęcali wielkie, stare drzewa w świętych gajach. Na cześć bogów utrzymywali kapłani ogień wiecznie płonący, zwany Zniczem, a po domach litewskich hodowano święte węże, które lud szanował bardzo i kochał, jako swe opiekuńcze bóstwa.

Ciężkie czasy nastały dla Litwinów, odkąd w sąsiednich Prusach osiedlili się krzyżacy. Oni to, pod pozorem, że chcą Litwinów nawrócić na wiarę chrześcijańską, napadali prawie co roku na wioski i zamki litewskie, palili je i rabowali, zabierając ludzi w niewolę, lub mordując ich bez litości. Długo bronił się przeciw nim wielki książę Gedymin, stynący daleko z męstwa i rozumu. On to wśród niedostępnych puszczy nad rzeką Wilją założył sobie stolicę, Wilno. Stamtąd wyprowadził się nieraz przeciw krzyżakom, mszcząc się za doznane od nich krzywdy i napaści. W jednej z takich wypraw poległ śmiercią bohaterską. Na szczęście pozostawił godnych siebie synów, Olgerda i Kiejstutę. Ci dwaj bracia tak serdecznie kochali się, tak sobie nawzajem we wszystkim pomagali, że służyć mogą za wzór braterskiej zgody i przyjaźni. Nadaremnie podstępni krzyżacy starali się braci ze sobą poróżnić. Zaczynając Kiejstut ufiał bezgranicznie starszemu Olgerdowi, który jako wielki książę panował nad całą Litwą i coraz nowe księstwa na Rusi pod swoją władzę zagarniał, walcząc szczęśliwie z Tatarami. Jak Kazimierza Wielkiego z radością witano w Haliczu i we Lwowie, tak Olgerda na Rusi kijowskiej, bo uwalniał Rusinów od haniebnego jarzma tatarskiego.

Nigdyby jednak Olgerd nie mógł zasłynąć tytułu zwycięstwami, gdyby go brat Kiejstut nie zastępował od napaści krzyżaków. Walka z potężnym Zakonem była nieustannym zajęciem Kiejstuta, a tak był w tych walkach szlachetny i wspaniałomyślny, że nawet wrogowie musieli go czcić i szanować. Pewnego razu zdobył on jedną twierdzę krzyżacką. Litwini rzucili się z dzikim krzykiem, aby mordować załogę. Wtem przed Kiejstutem stanął pokorny dowódca, błagając, by jego tylko ukarano śmiercią za opór, a oszczędzono żołnierzy. Kiejstut szybkim rozkazem powstrzymał litewskich wojowników, nie pozwolił zabijać nikogo, a dowódcę zamku puścił wolno, ceniąc jego poświęcenie. Innym razem, gdy kapłani chcieli spalić żywcem starego rycerza krzyżackiego bogom na ofiarę, Kiejstut oparł się temu i uratował krzyżakowi życie.

Miał Kiejstut syna, Witolda, którego wychował na dzielnego rycerza-obroncę Litwy od krzyżaków. Olgerd pozostawił tron wielkoksiążęcy najukochańszemu z synów, Jagielle. Jagiełło i Witold kochali się serdecznie, żyjąc od dzieciństwa w najlepszej zgodzie. Olgerd przed śmiercią prosił Kiejstutę, aby radą swą i opieką

wspierał młodego Jagiełłę. Ale Krzyżacy przez posłów swoich ustawicznie siali niezgodę między Jagiełłą a Kiejstutem i Witoldem, aby przez to osłabić Litwę.

I na nieszczęście cel swój osiągnęli, bo przyszło do bratobójczej wojny domowej. Obrońca Litwy, szlachetny Kiejstut, zakończył życie w więzieniu, a Witold, ratując się z niewoli, w której go więził Jagiełło, schronił się do krzyżaków i zmawiał się z nimi przeciwko własnej ojczyźnie i Jagiellie. Wtedy dopiero roztropny wielki książę poznał się na zamiarach Zakonu i żałował swego błędu. Zrozumiał, że przed chciwością krzyżacką ocalić może Litwę tylko przyjęcie wiary chrześcijańskiej i przyjaźń z sąsiednią Polską. Zwrócił się zatem do panów polskich, którzy właśnie wówczas, po długich zamieszkach, sprowadzili z Węgier córkę Ludwika, Jadwigę.

25. POŚWIĘCENIE SIĘ JADWIGI.

Po długich i nadaremnych oczekiwaniach rozeszła się wieść radosna, że na 15 października 1384 roku młodsza córka Ludwika



Ryc. 42. Jadwiga. Według obrazu J. Matejki.

Węgierskiego, Jadwiga, przeznaczona na królowę Polski, napewno już tym razem przybędzie do Krakowa. A był już czas najwyższy, aby ta wnuczka Kazimierza Wielkiego objęła swoje dziedzictwo. Za rządów jej ojca, Ludwika, źle działo się w Polsce, pomarnowało się wiele plonów z pracy „Króla Chłopków”: Ruś Czerwoną zajęli Węgrzy, Akademia krakowska zaniedbana nie miała ani nauczycieli ani uczniów, po drogach snuły się bandy rozbójników. Gorzej jeszcze działo się po śmierci króla, gdyż kilka możnych rodów prowadziło ze sobą okropną bratobójczą walkę, a niezgoda rozdarła cały naród i zdawało się, że znów państwo polskie upadnie.

To też z wielką ciekawością wyglądano młodziutkiej Jadwigi, która miała zasiąść na tronie polskim. Na spotkanie królowej wyjechali magnaci: Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa, Jaśko z Tęczyna. Oni to właśnie sprowadzili z Węgier tę dziedziczkę, aby kraj uspokoić i ważne przeprowadzić sprawy. Arcybiskup gnieźnieński Bodzanta w otoczeniu biskupów, cechów rzemieślniczych i tłumów ludu witają Jadwigę gorącą przemową na błoniach

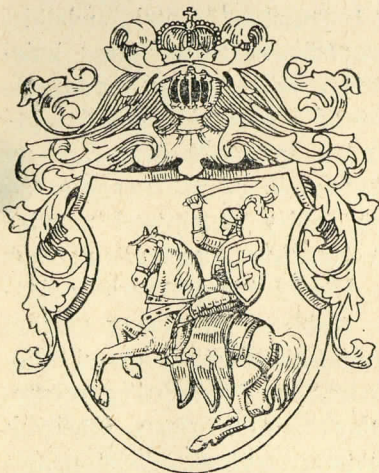
pod Krakowem, a gdy uroczysty pochód wkracza w bramy stolicy, odzywają się wszystkie dzwony, nie milkną pieśni radosne i okrzyki ludu, przeprowadzając orszak królewski do katedry na Wawel. Po raz pierwszy przestąpiła Jadwiga progi tej świątyni, w której miała tyle spędzić godzin na gorącej modlitwie w ciężkich chwilach swego życia.

Bo gdy tylko umilkły echa uroczystości powitalnych i koronacyjnych, okazało się, że panowie polscy zażądali od Jadwigi wielkiej i bolesnej ofiary. Jadwiga od lat dziecięcych zaręczona była z księciem austriackim, Wilhelmem, którego szczerze kochała i pragnęła zaślubić. Tymczasem panowie ani słuchać o tem nie chcieli; gdy Wilhelm przybył do Krakowa, nie wpuścili go na Wawel, tak, że musiał uchodzić z miasta. Natomiast układali się od dłuższego czasu z Jagiełłą, wielkim księciem litewskim, który obiecywał przyjąć chrzest św. z całym narodem i Litwę z Polską na zawsze połączyć, jeżeli mu Polacy oddadzą rękę Jadwigi. Młodziutka królowa w ciężkiem znalazła się położeniu: musiała wybierać pomiędzy głosem serca a głosem obowiązku. Godzinami całemi klęczała przed ołtarzem ukrzyżowanego Chrystusa w katedrze na Wawelu, gorącemi zalewając się łzami. Wreszcie, skłaniając się do głosu mądrych doradców, zrobiła poświęcenie dla narodu, wyrzekła się osobistego szczęścia dla dobra Polski i dla wiary. Zgodziła się zostać żoną Jagiełły. Od tej chwili otoczyła ją najgorętsza miłość i wdzięczność: Jadwiga zajaśniała nieziemskim blaskiem cnoty i mądrości, przyjmowano jej rady ze czcią i podziwem, patrzano na nią jak na świętą.

26. JADWIGA I JAGIEŁŁO. CHRZEST LITWY.

W lutym 1386 roku odbyła się w katedrze na Wawelu uroczysta ceremonia chrztu wielkiego księcia litewskiego Jagiełły, który otrzymał imię Władysława, zaślubił królowę Jadwigę i został ukoronowany na króla polskiego. Pogodził się z nim przy tej sposobności brat jego stryjeczny, Witold, który wraz z innymi książętami litewskimi do Krakowa przybył. Na ojca chrzestnego zaproszono wielkiego mistrza krzyżackiego, który powinien się być cieszyć z rozkrzewienia wiary świętej; ale dla Zakonu połączenie Litwy z Polską i nawrócenie Litwinów był to cios, wymierzony w samo serce. Liczyli oni, że Litwa tak długo będzie trwała w pogaństwie, póki jej nie wytępią krzyżacy, jak to uczynili z Prusakami. Wielki mistrz

odmówił udziału w uroczystościach krakowskich i zdradzieckim napadem spustoszył pogranicze Litwy w czasie nieobecności Jagiełły. Pierwszą sprawą, jaka teraz czekała wielkiego księcia, było nawrócenie Litwinów. Wielu wśród nich znało już wiarę chrześcijańską, ale najgorliwsi nienawidzili jej, jako wiary krzyżaków. Dla ludu gorąco przywiązanego do dawnych bogów, dla kapłanów był to cios



Ryc. 43. Pogoń litewska.

bardzo ciężki, gdy wielki książę po powrocie z Krakowa załwał własną ręką święty Znicz, niszczyć kazał posągi, świątynie i gaje pogańskie. Jednakże, przyzwyczajeni do posłuszeństwa, musieli księcia usłuchać. Jagiełło umiał zachęcić przykładem swoim książąt i bojarów, którym wielkie świadczył dobrodziejstwa. Po niejakiem czasie nawrócił się i lud cały, a wszyscy przywiązali się głęboko do wiary Chrystusowej. Królowa Jadwiga swą dobrocią i rozumem podbijała wszystkie serca. Nie zapomniwała i Rusi Czerwonej, którą jej ojciec oderwał od Polski i do Węgier przyłączył. Rusinom nie było dobrze pod nowymi rządami, wspominali z żalem dobre czasy Kazimierza Wielkiego, to też, gdy Jadwiga przybyła, aby odebrać swoje dziedzictwo, powitano ją radośnie. Załogi węgierskie musiały ustąpić, a Jadwiga wjechała do Lwowa. Niebawem przybył tam z Litwy Jagiełło i oboje królestwo odebrali hołd od hospodara sąsiedniej Mołdawji i Wołoszczyzny, który z własnej woli oddawał się pod opiekę potężnej Polski, połączonej z Litwą.

Szczęście i pomyślność przynosiły wszystkim dobre rządy ukochanej królowej, która jak matka całym opiekowała się narodem i myślała o wszystkich jego potrzebach. Szczególną opieką otaczała Jadwiga ubogi lud: rozdawała jałmużnę, leczyła chorych, wychowywała sieroty. Na dworze miała wiele niewiast i dziewcząt i razem z nimi robiła cudnej piękności hafty, bogate kapy i ornaty, które przechowywują się w kościołach obdarowanych przez Jadwigę. Po tylu wiekach z największym podziwem oglądamy dzieło pracowitych rąk królowej, cieszymy się pięknnością wzorów, barw i delikatnością wykonania tych kosztownych darów, które tak drogą dla nas stanowią pamiątkę.

O dobroci królowej przechowały się między ludem i w starych księgach prześliczne opowieści. Wiele z nich znacie, jak o stopce królowej Jadwigi przy kościele karmelitów na Piasku, jak o kucharzku, którym przykryła utopionego rzemieślnika, a który kotlarze krakowscy wzięli sobie za sztandar cechowy, jak o tych wieśniakach, co im dworzanie królewscy niesprawiedliwie zajęli krowy. Pamiętacie, co to Jadwiga odpowiedziała królowi, kiedy zapytał, czy zadowolona, że już dobytek został zwrócony biedakom. Powiedziała: „A któż im łyzy powróci?“ Ile delikatności, ile prawdziwej dobroci jest w tych słowach! „Któż im łyzy powróci?“ I o tem często powinniśmy myśleć, aby nawet przypadkiem nie wyrządzić komu krzywdy, bo kto powróci łyzy, z naszej przyczyny wypłakane?

Jadwigę jeszcze za życia uważano powszechnie za świętą, bo też dawała przykład cnót swoją świątobliwością i rozumem. Bolało to bardzo królowę, że Akademia, założona przez Kazimierza Wielkiego, została zupełnie zaniedbana przez ojca jej, Ludwika. Postanowiła zatem naprawić tę winę, a zarazem jeszcze Akademię rozszerzyć i podnieść. Pracowała gorliwie nad tem dziełem i przeznaczyła na cel ten przebogate swoje klejnoty. Niestety, nie dożyła już spełnienia tego dzieła, które poleciła gorąco Jagielle w testamencie. Mając zaledwie lat 29, zmarła ukochana królowa, a z nią razem maleńka jej córeczka. Gdy z wieży zamkowej ujrzano żałobną chorągiew, oznamiającą zgon królowej, tłumy ludu, oblegające wzgórze na Wawelu dla zasiągnięcia wieści o zdrowiu miłowanej Pani, wybuchnęły okropnym, wstrząsającym płaczem. Z ust do ust podawano sobie bolesną wiadomość; po całym kraju rozległy się jęki osieroconego ludu, ciężka żałoba zapanowała we wszystkich sercach. Do grobu jej na Wawelu dążyły pielgrzymki pobożne z najdalejzych stron kraju. Królowę Jadwigę uważamy za opiekunkę i patronkę narodu; jej poświęcenie, jej wielka mądrość i dobroć przyświecają nam zawsze jako przykład, a jej pamięć nigdy w sercach naszych nie wygaśnie.

HOŁD KRÓLOWEJ JADWIDZE.

(W skróceniu).

Na grób twój pójdziem i na miejsce boże,
Z którego dzwon dziś chwałę twą ogłasza.
O zapal w sercach naszych nowe zorze
O daj nam światło — co moc starą zmoże,

Królowo nasza!

Pokaż nam drogę do bratnich serc ludu,
Gdzie chaty niema, gdzie nędzne poddasza,

Daj czołom naszym najświętszy chrzest trudu
I tęczę twego opromień ją cudu,

Królowo nasza!

Zwiąż nas imieniem twojem w zwarte rotę.

Daj męstwo! Niech nas walka nie przestrasza!

Daj zburzyć twierdze krzywd, nędzy, ciemnoty.

Hetmanko nasza!

Marja Konopnicka.

27. O WIELKIEJ BITWIE POD GRUNWALDEM (1410).

Nadeszła wreszcie chwila śmiertelnego boju Polski i Litwy z potężnym wrogiem, krzyżakami. Jagiełło i Witold dość długo przygotowywali się do wojny; trzeba było zgromadzić liczne wojsko, przysposobić zapasy żywności, zabezpieczyć miasta. Rycerze kuli nowe zbroje i czyścili stare: pancerze, hełmy, olbrzymie miecze, długie włócznie, topory i siekiery. Broni palnej ręcznej jeszcze nie znano, ale proch, niedawno wynaleziony, używany już był do wyrzucania pocisków z małych armatek, w które krzyżacy zaopatrzyli się na tę wojnę. Przebiegły Zakon sprowadził sobie na pomoc mnóstwo rycerzy z różnych krajów chrześcijańskich, rozsiewając kłamliwą wiadomość, że Jagiełło jest dotąd jeszcze poganinem.

Z wojskami polskimi złączyły się litewskie, które dowodził Witold, i razem wtargnęły w ziemie zakonne. Na ich spotkanie wyruszył wielki mistrz z armją znakomitą i świetnie uzbrojoną. Dnia 15 lipca 1410 roku spotkały się oba wojska pod Grunwaldem. Król Jagiełło w namiocie przeznaczonym na kaplicę obozową słuchał mszy nabożnie, modląc się gorąco o zwycięstwo.

Wojsko, gotowe do bitwy, czekało niecierpliwie rozkazu: nad polskimi chorągwiami czuwał doświadczony rycerz, Zyndram z Maszkowic, Witold na koniu przebiegał szeregi, szykując swoich Litwinów. A wtem od krzyżackiego obozu przybywają posłowie i przynoszą dwa ogromne miecze krzyżackie, jeden dla króla, drugi dla Witolda z szyderskim wezwaniem, aby nie lękali się rozpoczęcia bitwy. „Mam mieczów dosyć na karki dumnych“, z powagą odpowiada Jagiełło i wnet daje rozkaz ruszenia do bitwy.

Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń: Bogu Rodzica.
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni
I ziemia drżała pod tętentem koni.

Walczone wtedy zbliża, piersią o pierś: wiele znaczyła odwaga, siła i zręczność, ale nie mniej także wprawa rycerska i dobre uzbrojenie. To też mniej wyćwiczone i gorzej zbrojne wojsko litewskie nie wytrzymało natarcia zakutych w żelazo Niemców i rzuciło się do ucieczki. Tylko Witold, dokazując cudów waleczności, z kilku chorągwiami przedarł się ku Polakom, gdzie wrzała zacięta bitwa. Tę właśnie chwilę przedstawia sławny obraz Matejki: Na przedzie Witold na olbrzymim rumaku leci jak wicher, pędząc przed sobą wrogów. Przed nim olbrzymia, wąsata postać rycerza w zbroi: to Czech Žizka. Jedną nogą oparty o ziemię, drugą postawił silnie na boki powalonego przeciwnika, a miecz obiema rękami podniósłszy w górę, zetnie nim za chwilę głowę krzyżaka, okrytą kapturem. Nie wiadomo jeszcze, na czyją stronę przechylił się zwycięstwo: rycerstwo polskie, Litwini, krzyżacy, skłębieni w bliskim natarciu, zmagają się ze sobą. Tylko pochylony nad głową Witolda sztandar krzyżacki i dumnie wznoszący się w górę sztandar polski z orłem zdaje się wróżyć zwycięstwo wojsku polskiemu.

W najgorętszy wir bitwy dostał się wielki mistrz krzyżacki Ulrich von Jungingen: zbroję ma czarną, płaszcz biały z czarnym krzyżem, w oczach rozpacz i przerażenie. Bo oto Litwin jakiś bez zbroi, na pół nagi, godzi potężną włócznią w jego pierś. Wielki mistrz niebawem zginie, a rycerstwo polskie otacza krzyżaków coraz ciśniejszym pierścieniem. W górze przedstawił Matejko świętego Stanisława, patrona Polski, zanoszącego modły o zwycięstwo sprawiedliwości.

Historyk Jan Długosz, który od swego ojca i innych świadków bitwy grunwaldzkiej słyszał o jej przebiegu, opowiada nam, w jakim niebezpieczeństwie był sam król Jagiełło. Oto jego opowieść: „Wrzał gorącą chęcią boju król Władysław i spinając konia ostrogami, chciał rzucić się w najgęstsze szyki nieprzyjacielskie; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go powstrzymać w zapędzie. A wtem dobiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, nazwiskiem Dypold Kikeryc. Złotym pasem opięty, w białej podbitej kiece niemieckiego kroju, którą u nas jupką albo kaftanem zowią, cały okryty zbroją i rozpędzony na koniu bułanym dociera do miejsca, kędy król stał, a wywijając włócznią, godzi prosto na króla wobec całego wojska nieprzyjacielskiego. Gdy więc król Władysław, podniósłszy także włócznię, czekał jego spotkania, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce wpół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok owego Niemca, zwałił go z konia na ziemię“.

Tak więc młodziutki, 18-letni Zbigniew Oleśnicki uratował życie królowi. Tymczasem bitwa miała się ku końcowi. Padł wielki mistrz i wiele tysięcy Niemców. Reszta nieprzyjaciół pierzchała w największym popłochu. Triumf rycerstwa polskiego był zupełny: zdobyto wszystkie chorągwie nieprzyjacielskie, a było ich 51, cały obóz dostał się w ręce zwycięzców. „Znaleziono zaś w obozie krzyżackim — opowiada dalej Długosz — kilka wozów naładowanych samymi dybami i okowami, które krzyżacy, pewne rokując sobie zwycięstwo, do pętania Polaków przygotowali“. Cieszyli się zawczasie. Na poboju grunwaldzkim ci, co mieli w kajdany zakuwać polskich jeńców, sami legli trupem lub błagać musieli o życie. Lecz szlachetny Jagiełło łaskawie obszedł się z tymi, co popadli w niewolę. Rycerzy, którzy przybyli z różnych krajów Europy, puścił wolno do domów, rannych kazał opatrywać, a zwłoki wielkiego mistrza, okryte żałobnym całunem, odesłał ze czcią do Malborka. Sztandary zdobyte pod Grunwaldem zawieszono na Wawelu u trumny św. Stanisława.

„Niech na ich widok zadrzą hołdownicy:
Przeminą wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nic nie zatrze dnia tego pamiątki“.

Zwycięstwo grunwaldzkie nie zakończyło walki z krzyżakami o Pomorze; ciągnęła się ona jeszcze długo za Jagiełły i po jego śmierci. Ale w bitwie tej potęga Zakonu została zgnieciona i ukarana pycha tych, co Polskę i Litwę chcieli zgubić.

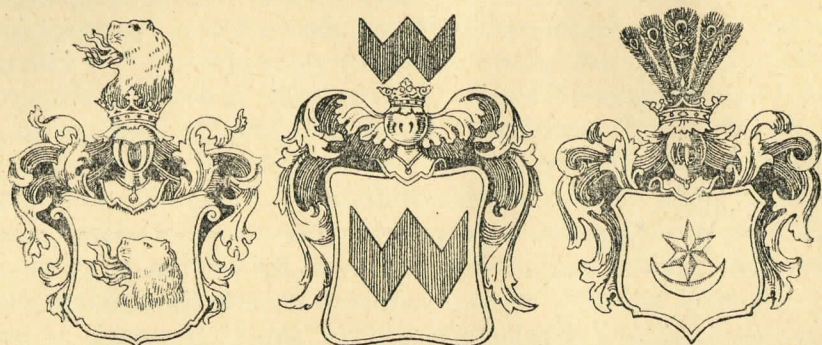
W 1910 roku cała Polska święciła 500-tną rocznicę Grunwaldu. Dnia 15 lipca odbyła się w Krakowie pamiętna uroczystość, na którą przybyły tłumy ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej a nawet z Ameryki, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika Jagiełły, który ofiarował narodowi wielki patryjota, Ignacy Paderewski. Serca wszystkich Polaków pokrzepiły się na widok ćwiczeń dzielnych sokołów, nadzieja wstąpiła w duszę, że naród polski wzmocni swe siły i wydobędzie się z pruskiej, austriackiej i moskiewskiej niewoli.

28. UNJA HORODELSKA.

W trzy lata po pamiętnej bitwie pod Grunwaldem, w październiku 1413 roku, zjechali się panowie polscy i litewscy do miasteczka Horodła nad Bugiem i związali się tam uroczystą przysięgą, że pragną utrzymać nadal połączenie obu państw, czyli unję Polski

z Litwą. Na znak równości i braterstwa szlachta polska połączyła się z bojarami litewskimi przez przyjęcie ich do swoich herbów. Herby były to znaki, które na swych tarczach mieli dawniej rycerze, idąc do boju. Każdy ród miał wspólny herb i wspólne zawołanie: na przykład ród Toporczyków miał zawołanie Starża — a herb wyobrażający topór. Herby i zawołania, odziedziczone po przodkach, były oznaką stanu szlacheckiego i łączyły ściśle ze sobą cały ród, używający tego samego znaku czyli klejnotu. Bronienie ojczyzny było w owych czasach wyłącznym obowiązkiem i przywilejem szlachty, która też zdobywała sobie z tego powodu coraz większe znaczenie. Od czasów Ludwika Węgierskiego panowie z możnych rodów rządili w Polsce: oni to sprowadzili Jadwigę, oni wydali ją za Jagiełłę i ułożyli unję z Litwą, oni przygotowali wojnę z krzyżakami. A teraz ci możnowładcy postanowili Litwinów, jako braci, przyjąć do swych rodów i obdarować ich temi swobodami i tem znaczeniem, jakie sami posiadali. Piękny to był i wzruszający widok, gdy znakomici mężowie obydwu narodów rzucali się sobie w objęcia ze łzami radości, powtarzając piękne słowa przysięgi, w imię miłości, przez którą „prawa się tworzą, królestwa się rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi“. Oto rozlega się donośny głos temi słowy: „Przeto my prałaci, panowie, szlachta i wielmoże Królestwa Polskiego, wszyscy razem i każdy oddzielnie, oznajmujemy wszystkim, komu wiedzieć należy, obecnym i przyszłym, którzy o niniejszem wiedzieć będą: Ponieważ dążymy pobożnem życzeniem do tego, abyśmy spoczęli pod skrzydłami niezmiennej miłości, przeto złączyliśmy się, zjednoczyli, łączymy, równamy i jednoczymy domy i rody nasze, herby i klejnoty nasze z szlachtą i bojarami ziem litewskich. Z rzeczywistej miłości i braterskiego zjednoczenia dajemy im nasze herby, klejnoty i zawołania, któreśmy od rodziców i przodków naszych otrzymali, aby odtąd i na wieczne czasy mieli oni moc używania, korzystania z nich i posiadania tak, jakoby je od swoich przodków porządkiem urodzenia otrzymali. Obiecujemy w dobrej wierze, słowem naszym stałem i wiernem, pod czcią i przysięgą, nigdy ich w żadnych przeciwnościach i potrzebach nie opuszczać, lecz zawsze przeciwko wszystkim zasadzkom ich nieprzyjaciół udzielać rady i pomocy“. A dalej: „Prałaci, panowie i szlachta ziem litewskich oraz ich dziedzice i prawni następcy nigdy, dopóki żyć będą, nie powinni opuszczać najjaśniejszych a łaskawych panów naszych Władysława, króla polskiego, i Aleksandra Witolda, wielkiego księcia litewskiego, i ich prawnych następców: królów polskich i wielkich

książąt litewskich, i owszem pod wiarą, czcią i przysięgą będą wiernie stali przy nich z życzliwością, posłuszeństwem, ze wszelką pomocą i radą“. Każde słowo trafia głęboko do serca zebranych, a oto zbliża się chwila najważniejsza, oto następuje ogłoszenie: „Oznajmiamy, że braterskim sojuszem na wieczne czasy połączone są, zjednoczone i na własność oddane i związane: naprzód dom, herb, ród, klejnot i zawołanie szlachełnych Leliwów z domem i ro-



Ryc. 44. Herby Zadora, Habdank i Leliwa.

dem szlachełnego Montwida, wojewody wileńskiego, herb Zadora z rodem Jawny, wojewody trockiego, herb Rawa z rodem Minigajła, kasztelana wileńskiego, Lisy z Sumigajłem, kasztelanem trockim, Jastrzębcy z Niemirem, starostą połockim, Odrowąż z Wyszegirdem, Habdank z Janem Gasztoldowym, Topory z Butrymem, Powła z Jerzym Szangawą, Starze z Twerbutem...“.

Długi jeszcze szereg nazwisk wywoływano, a każdy z przedstawicieli rodu przywieszał pieczęć swoją do aktu, aby jego trwałość umocnić i zabezpieczyć.

Tak się odbyło to braterskie zjednoczenie obu narodów, które krew wspólnie przelana na polu grunwaldzkim zbliżyła do siebie, wspólny interes połączył, a równość i miłość wzajemna społa.

29. ZBIGNIEW OLEŚNICKI I WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK.

Zbigniew Oleśnicki, który pod Grunwaldem uratował życie królowi, wstąpił wkrótce potem do stanu duchownego, a odznaczając się wielkimi zdolnościami, został w 30 roku życia biskupem

krakowskim i zaufanym doradcą Jagiełły. Był to mąż bardzo rozumny i poważny, który silną ręką prowadził rządy państwa wśród wielkich niebezpieczeństw. Najusilniejszym było dążenie Witolda do zerwania unji horodelskiej i ogłoszenia się królem Litwy. Oleśnicki i Witold, obaj bardzo zdolni, obaj stanowczego i silnego charakteru, stanęli naprzeciwko siebie i starali się opanować swym wpływem sędziwego Jagiełłę. Oleśnicki nie dopuścił do koronacji Witolda i oderwania Litwy, a w końcu panowania Jagiełły sam właściwie wszystkie ważne sprawy załatwiał. Król szanował go bardzo, a umiarkując, przesłał mu na pamiątkę — obrączkę ślubną królowej Jadwigi, najcenniejszy klejnot, z którym się nigdy nie rozstawał. Poleciał mu też opiekę nad pozostałą wdową, królową Zofją, i dwoma synami, z których starszy Władysław miał lat 10, a młodszy Kazimierz 8 w chwili zgonu Jagiełły. Oleśnicki wśród bardzo trudnych okoliczności roztropnie i szczęśliwie sprawował rządy podczas małoletności króla Władysława, który pod jego troskliwą opieką wyrastał na przyszłego bohatera.

Nowe bowiem, nieznane dotąd niebezpieczeństwo zawisło nad Węgrami, Polską i całą wschodnią Europą. Turcy pobili Serbów i Bułgarów, zagrażali cesarzom greckim w Konstantynopolu i wdzierali się już do Węgier. Panowie węgierscy ofiarowali koronę młodziutkiemu królowi polskiemu, chcąc tym sposobem zyskać pomoc przeciw Turkom. Zbigniew Oleśnicki uważał, że Polska powinna walczyć z Turkami, aby ich nie wpuścić do Europy. Król Władysław przejął rycerskim zapałem w obronie wiary i wolności bratnich narodów. Papież przysłał błogosławieństwo i wzywał wszystkie narody do wspólnej walki z Turkami.

Niestety — prócz Węgrów i Polaków nikt nie pośpieszył bronić chrześcijaństwa. Król Władysław wyruszył z Polski na koronację do Węgier, a potem na wojnę z Turkami, razem ze znakomitym wodzem węgierskim, Hunjadym. Zrazu powodzenie było olbrzymie. Władysław uwolnił Bułgarów od jarzma tureckiego i pobił Turków, którzy prosili o pokój na lat dziesięć. Warunki były tak korzystne, że układ zawarto. Jednakże wkrótce wojna została wznowiona. Władysław powiódł kwiat rycerstwa polskiego i węgierskiego za Dunaj pod Warnę. Spodziewano się tam już zastać weneckie okręty z wojskiem na pomoc. Ale rachuby zawiodły.

Pod Warną nastąpiło spotkanie ze znakomitą armją turecką, liczną i dobrze wyćwiczoną. Polacy i Węgrzy bili się jak lwy pod wodzą króla i Hunjadego. Mimo przeważających sił tureckich zwycięstwo chyliło się na stronę chrześcijan. Turcy poczęli ustępować.

Dwudziestoletni król, uniesiony zapalem, pędził na czele bohater-skiej garstki. Tę właśnie chwilę przedstawia obraz Matejki. Turcy, widząc pędzącego króla, rozstąpili się przed nim. Siejąc śmierć na prawo i lewo, oddalał się młodzieniec z swymi towarzyszami coraz bardziej od reszty swego wojska. Naraz Turcy wydali okrzyk, jakim zwykle rozpoczynali bitwę: „Atłach, Atłach“. Pędzącego króla otoczyły szeregi janczarów, wyborowej piechoty tureckiej. Spostrzegł Władysław, że ostatnia chwila nadchodzi, że ma do wyboru niewolę lub śmierć. I wybrał śmierć.

Tak poległ śmiercią walecznych Władysław Warneńczyk, młody bohater, najpiękniejsze rokujący nadzieje. Klęska warneńska strasznym była ciosem dla Węgrów, Polski i całego chrześcijaństwa. Turcy wtargnęli zwycięsko do Europy, uciemiężyli Serbów i Bułgarów — wreszcie zdobyli Konstantynopol i usadowili się na półwyspie bałkańskim, jako groźna i złowroga potęga.

W Polsce długo wierzyć nie chciano, by wieść o zgonie króla była prawdziwą, spodziewano się jego powrotu. Oleśnicki opłakiwał śmierć ukochanego wychowanka i wielką klęskę, jaką poniosło całe chrześcijaństwo.

Dopiero w parę lat później młodszy brat Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk, który był już wielkim księciem litewskim, objął także tron polski.

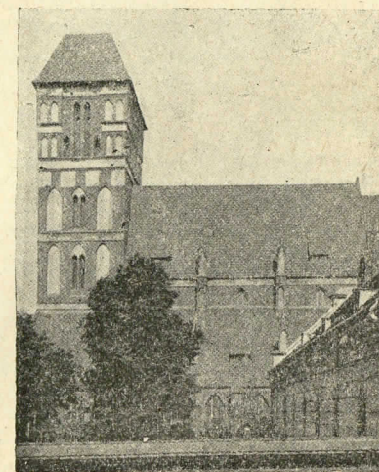
Pamiętka tej strasznej klęski warneńskiej pozostała do dzisiaj w wielu naszych kościołach. Po skończonym dzwonieniu na „Anioł Pański“ rozlegają się jeszcze trzy głębokie uderzenia dzwonu, a gdy spytać o znaczenie tego, dziad kościelny odpowiada, że to dzwony za poległych pod Warną.

30. O KAZIMIERZU JAGIELLOŃCZYKU (1447—1492).

Na zamku w Krakowie odbywała się w r. 1454 uroczystość zaślubin króla Kazimierza Jagiellończyka z arcyksiężniczką austriacką Elżbietą, z rodu Habsburgów. Dziesięć lat upłynęło od nie-szczęśliwej bitwy pod Warną. Zbigniew Oleśnicki, obecnie już kardynał, marzył ciągle o nowej wyprawie na Turków, którzy zdobyli przed rokiem Konstantynopol i usadowili się w Europie na dobre. Na ślub Kazimierza przybył z Węgier sławny kaznodzieja, bernardyn Jan Kapistran, aby nakłonić króla do nowej wyprawy na Turków. Właśnie, gdy nad tą sprawą toczyły się narady, dano królowi znać, że z pruskiej i pomorskiej ziemi, będącej pod jarzmem

krzyżaków, przybyło do niego poselstwo. Na czele poselstwa stał Jan Bażyński, człowiek poważny i roztropny. Przedstawił on królowi i jego doradcom, jak strasznego ucisku dopuszczają się w ziemi pruskiej krzyżacy. Nakładają ogromne podatki, za lada uchybienie więżą ludność i ściągają kary pieniężne. To też tych ciemięzców nie cierpi zarówno szlachta polska z ziemi chełmińskiej, jak i Niemcy po miastach. Zakon wzbudził tak powszechną nienawiść poddanych, że w cichości przygotowali powstanie. Tu spojrział mówca na obecnych, a widząc w ich oczach życzliwość, zapał i ciekawość, przystąpił do najgłośniejszej sprawy. „Oto ludność Prus, zbuntowana przeciw Zakonowi, wysyła do ciebie, królu, poselstwo z prośbą o opiekę i przyłączenie jej do Korony Polskiej“. Szmer radości przebiegł po sali. Oddawna już Polska dążyła do odzyskania utraconego Pomorza, ale mimo zwycięstwa grunwaldzkiego nie zdołała tych ziem krzyżakom odebrać. Król po naradzie z panami zgodził się na wzięcie Prus pod opiekę Polski i na wojnę z krzyżakami. Jeden tylko kardynał Oleśnicki martwił się, że wojna pruska nie pozwoli Polakom na wyprawę przeciw Turkom.

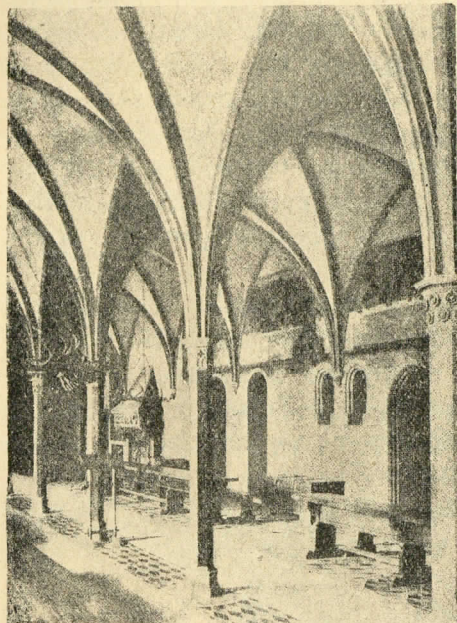
W kilka miesięcy później, na rynku w Toruniu witała ludność pruska i pomorska króla i królowę, składając im hołd uroczysty i przysięgę wierności. W czasie tej pięknej uroczystości nie przeczuwano jeszcze, jak ciężką będzie wojna z Zakonem i że niejedyn rok upłynie, zanim się Prusy odbierze z rąk krzyżackich. Krzyżacy posiadali wiele grodów warownych, a przede wszystkim sławny Malborg, który uchodził za twierdzę niezwyciężoną, najznakomitszą w całej Europie. Było to więc zadanie bardzo trudne pozdobywać zamki te, a polskie rycerstwo, walczące konno, nie umiało oblegać fortec. W Polsce każdy szlachcic na wezwanie króla musiał rzucać gospodarstwo i iść na wojnę, uzbrojony własnym kosztem i na własnym koniu. Takie wojsko nazywało się „pospolite ruszenie“. Szlachtę z każdego województwa prowadził na pospolite ruszenie wysoki dostojnik, zwany wojewodą. Szlachta w wielkich bi-



Ryc. 45. Kościół św. Jakóba w Toruniu.

twach na otwartym polu biła się dzielnie i znakomite odnosiła zwycięstwa. Ale po bitwie śpieszyli wszyscy jak najprędzej do domu, do gospodarstwa. To też tam, gdzie trzeba było cierpliwie, wytrwale, całymi tygodniami jakie miasto oblegać, takie wojsko nie na wiele mogło się przydać.

Dlatego wojna przeciągała się zbyt długo. Mądry król szybko zmienił sposób wojowania. Zażądał od narodu wielkich ofiar pieniężnych na wojnę pruską, aby sobie wynająć wyćwiczonych żołnierzy pieszych, jakich mieli krzyżacy. Posypały się podatki i dary bardzo obfite, dawali panowie, szlachta, duchowieństwo, kmiecie i mieszczanie.



Ryc. 46. Sala posiedzeń w zamku malborskim.

Kupcy gdańscy, toruńscy, wszyscy dawniejsi poddani krzyżaków prześcigali się w ofiarności, aby tylko pozbyć się złego pana. Zebrano wielkie sumy na zaciężne wojsko, którego dowódcą był Czech, Ulryk Czerwonka. Wtedy dopiero po długich bojach dostał się w ręce polskie przestawny Malbork. Zakon zgnębiony i upokorzony prosił o pokój. Pokój zawarto w Toruniu w 1466 roku po trzynastoletniej wojnie. Krzyżakom pozostawił Kazimierz część Prus na prawym brzegu Wisły, t. zw. Prusy Wschodnie, z miastem Królewcem. Wielki mistrz Zakonu miał odtąd składać hołd królom polskim. Prusy Zachodnie, na lewym brzegu Wisły,

z miastem Gdańskiem, oraz miasta Toruń i Malbork na prawym brzegu Wisły przyłączono do Polski.

Jakaż radość zapanowała w całej Polsce z odzyskania brzegów morza i tego pięknego kraju, o który od czasów Łokietka ciągle toczyły się wojny! Ujście Wisły do morza Bałtyckiego należało teraz do Polski: popłyną wodą szkuty polskiej pszenicy na sprzedaż do Gdańska, przepyszne drzewo budulcowe z puszczy mazowieckich zakupywać będą Anglicy i Holendrzy na maszty do okrętów, piękne miasto portowe Gdańsk zaroi się od kupców cudzo-

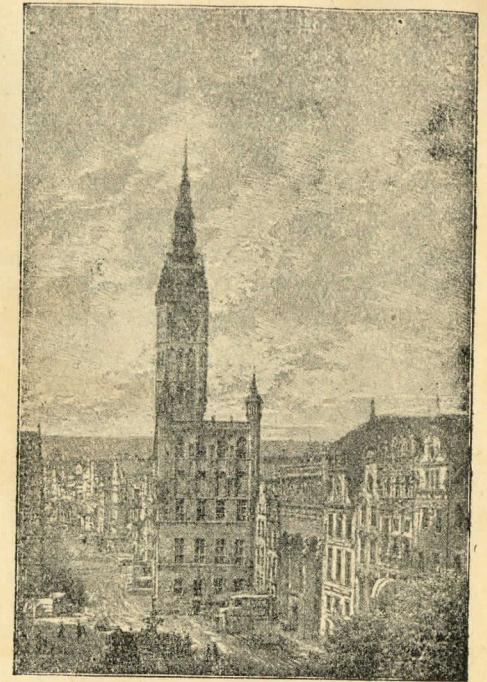
Tabl. III.



J. Matejko: Bitwa pod Warną.

ziemskich, załynie Polska bogactwem, wróć się hojnie miliony, wydane na wojnę. Cieszy się również ludność Prus, że pod panowaniem Polski będzie miała swobodę obywatelską, równość i możność pomyślnego rozwoju.

A właśnie w czasie tej wojny nadał król szlachcie polskiej nowe przywileje, które całą szlachtę dopuszczały do rządzenia w państwie. W każdym województwie odbywać się miały odłąd zjazdy szlacheckie, zwane sejmikami, a król zobowiązał się, że bez pozwolenia tych sejmików nie będzie zwoływał pospolitego ruszenia na wojnę i nakładał nowych podatków.



Ryc. 47. Widok na Długi Rynek w Gdańsku.

31. JAN DŁUGOSZ I SYNOWIE KRÓLEWSCY.

Jeszcze noc była głęboka, rozświećlały ją tylko gwiazdy na przeźroczystem niebie, a już na krakowskim zamku w dwóch oknach przez zamarznęte drobne szybki migotało słabe światło.

W rogu długiej i wysokiej izby, z łóżka żelaznego powstał mąż blisko czterdziestoletni, skrzesał ognia, zapalił żółtą woskową świecę, ubrał się coprędzej w czarną odzież kapłańską, odmówił z pokorą krótką modlitwę, a stanąwszy w środku komnaty, krzyknął wielkim głosem: „Dzieci, wstawajcie, niech będzie Bóg pochwalony“.

W mgnieniu oka z pod ściany przeciwległej ozwały się głosy młode i odpowiedziały prawie razem: „Na wieki“ — a czterech dziarskich chłopaków, powstając co żywo na nogi, jęło się do ubioru. Najstarszy z nich mógł mieć lat 15, najmłodszy 10; spali pokotem kolejną starszeństwa; dębowa podłoga, skóry niedźwiedzie, kożuchy zwinięte w trąbkę łóżem, posłaniem, przykryciem, wezgłowiem im były. Pozdrowili z uszanowaniem kapłana, sobie nawzajem dobrego dnia życząc; przebaknąwszy coś o wznowionym mrozie, owinęli

nogi szmatami, grube skórnie na wierzch wciągnęli, a odzież spodnią, parcianą, przewiązali rzemiennym pasem, a potem z kolei szli do wielkiej marmurowej miednicy, pod oknem w ścianie umocowanej. Tam każdy podawał głowę pod lejącą się za odkręceniem śrubki zimną wodę, zanurzał twarz i ręce w obmarzłym naczyniu, tarł kark i uszy, poczem podskakiwał wesoło, by mu prędzej oschły włosy, twarz i ręce.



Ryc. 48. Jan Długosz i królewicze. Według obrazu W. Eljasza.

mił, że król przed wyjazdem na łowy śniadać z królewiczami będzie.

Bo ci chłopcy, tak rano budzeni, w zimnej izbie na twardem pościu śpiący, tak surowo chowani i tak posłuszni, byli to starsi synowie króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka: Władysław, Kazimierz, Jan i Aleksander, a kapłan, wychowanie ich prowadzący, Jan Długosz.

Zastawiono w srebrnych naczyniach: litewski kapuśniak z wędliną i zrazy koronne z kaszą. Na pierwszym miejscu było kosztowne nakrycie dla króla, obok podobne dla Długosza; przy nich gąsiorek wódki i jasne kołaczki, a na końcu stołu cztery jednakie

miski ilżeckie, łyżki drewniane i po kawale razowego chleba. Stali książęta, czekając, rychło król wejdzie; smaczny i ciepły zapach potraw rozchodził się po izbie, apetyt mieli niezmyślony, lecz czekali w milczeniu.

Król Kazimierz poważał głęboko Długosza i dlatego powierzył mu wychowanie królewiczów. Był to mąż wielkiej nauki i silnego charakteru. Całe życie poświęcił służbie Ojczyzny, którą miłował nadewszystko, i dla tej miłości postanowił spisać dzieje Polski, aby przechować pamięć wielkich zdarzeń i wpoić w młode pokolenia głęboką miłość kraju oraz poczucie obowiązków obywatelskich. Dzieło Długosza: „Dzieje Polski“, napisane po łacinie w 12 księgach, to najznakomitsza praca historyczna z tych czasów w całej Europie.

Przez długie lata pracował Długosz nad swoją historją, do której zbierał świadectwa i dokumenty, a zaznajomił się dokładnie ze sprawami państwa w kancelarji Zbigniewa Oleśnickiego, którego był pomocnikiem i przyjacielem. Wiele też razy używał król Kazimierz zdolnego kanonika krakowskiego do ważnych poselstw zagranicznych — miał więc Długosz możność doskonale poznać wszystko, co mu było potrzebne do napisania historii. Pod koniec życia powołany został na arcybiskupstwo lwowskie, ale umarł przed objęciem tej godności i pochowany został w Krakowie na Skałce, gdzie mieszczą się groby zasłużonych ojczyźnie obywateli.

Z uczniów Długosza najstarszy, Władysław, został królem czeskim i węgierskim, drugi z rzędu, Kazimierz, umarł w wieku młodzińszym, a dla swej świętobliwości został uznany za świętego i patrona Litwy. Zwłoki jego spoczywają na ołtarzu w kaplicy w katedrze wileńskiej.

Jan Olbracht i Aleksander panowali kolejno w Polsce. Najmłodszy, Fryderyk, został kardynałem. Rycerski, pełen zapału Jan Olbracht pragnął przez wojnę z Turcją pomścić klęskę warneńską, ale doznał na Bukowinie ciężkiej porażki wskutek zasadzki zdraдлиwego lennika, hospodara wołoskiego. Słabowity Aleksander panował niedługo, a za jego rządów powstająca na wschodzie potęga moskiewska zaczęła bardzo poważnie zagrażać Litwie.

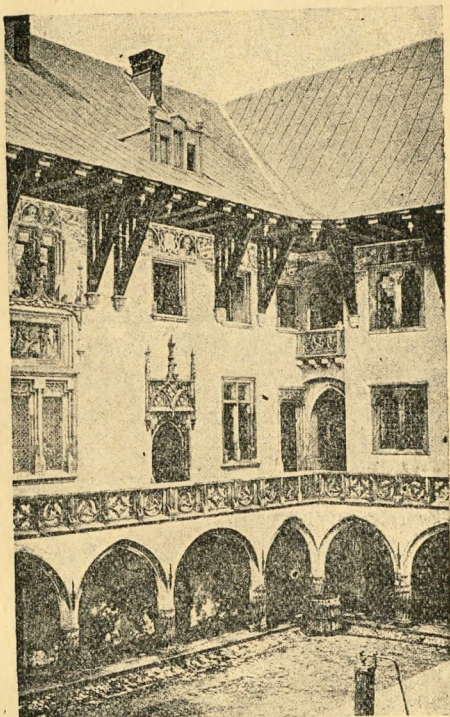
Dopiero, gdy po Aleksandrze tron Polski i Litwy objął młodszy brat jego, Zygmunt, Moskwa została odpartą zwycięsko, a dla państwa polskiego zaczyna się czas największego rozkwitu potęgi, oraz świetny rozwój nauki i oświaty, której ogniskiem stała się Akademia krakowska.

32. AKADEMJA KRAKOWSKA. GRZEGORZ Z SANOKA I MIKOŁAJ KOPERNIK.

Na drodze wiodącej do Krakowa zatrzymało się dwóch podróżnych: młody wyrostek o bystrym wzroku i zwinnych ruchach, bosi, z tobołkiem na plecach, i stary kmieć czy też ubogi szlachetka ziemianin w zgrzebnym odzieniu. Zdążyły ukazywały się już wieże katedry wawelskiej i baszty zamkowe nad Wisłą, a u stóp wzgórze miasta z licznymi wieżycami kościołów. „Niech cię Bóg prowadzi, mój Grzesiu“, rzekł starszy, „chcesz się uczyć, idź między ludzi; nie ci dać nie mogę prócz ojcowskiego błogosławieństwa. A gdy będziesz księdzem, nie zapominaj o ubogiej rodzinie“. Chłopak ucałował dłoń ojcowską na pożegnanie i ruszył ku miastu, pełen otuchy i dobrej myśli, bo młodość i zdrowie dawały mu siły do walki z trudnościami, a wielka ciekawość i pragnienie nauki pchały go naprzód. Nauczył się już w szkółce u księdza czytać po łacinie

i pisać, umiał do mszy służyć, a koniecznie chciał się uczyć więcej i zostać księdzem.

Dowiedział się, że w Krakowie jest sławna szkoła, Akademia Jagiellońska. Choć ubogi i nieznany nikomu, szedł do miasta z ufnością, że go szkoła przygarnie. I nie omylił się. Akademia krakowska, jak dobra matka, przytuliła i żywiła swoje dzieci. Miała dla nich bursy, gdzie uczniowie, zwani żakami, mieszkali razem pod dozorem starszych. Majętni płacili za swoje utrzymanie, a na utrzymanie ubogich dawali różni dobroczyńcy. Także mieszczaństwo krakowskie przychodziło chętnie z pomocą biednym żakom. Gdy nastawała pora obiadowa, u drzwi zamożniejszych mieszkańców zjawiali się uczniowie z miseczkami i łyżkami



Ryc. 49. Podwórze Biblioteki Jagiellońskiej.

a każdy wynosił im, co mógł, ciesząc się, że tym wesołym, pocciwym chłopcom ułatwia zdobywanie wiedzy. Profesorowie byli wszyscy księżmi, bo wówczas jeszcze tylko księża zajmowali się nauką. Mieszkali oni także razem w jednym budynku, mieli swoje celki, jak w zakonie, a na jedzenie schodzili się wspólnie.

Gdy mały Grześ dopytał się o gmach Akademii przy ulicy świętej Anny i stanął na dziedzińcu, zwrócił uwagę jednego z profesorów. Ten, dowiedziawszy się, czego chłopiec żąda, sprowadził go do szkoły, gdzie przygotowywali się uczniowie do Akademii. Na katedrze siedział nauczyciel i dyktował chłopcom z wielkiej ła-



Ryc. 50. Mikołaj Kopernik. Według obrazu J. Matejki.

cińskiej księgi. Uczniowie książek nie posiadali, bo były one wówczas bardzo kosztowne, ręcznie przepisywane. Pokazało się, że bosi pastuszek doskonale sobie radzi z pisaniem, a odpowiedzi daje zadziwiająco bystre. Został więc Grześ w szkole, potem uczył się w Akademii, żyjąc tak, jak inni żaczekowie, na opiece zacnych ludzi. Wreszcie został księdzem i znakomitym w tej Akademii profesorem.

Był to sławny Grzegorz z Sanoka, zadziwiający piękną wymową i wielkim wykształceniem, ceniony bardzo przez króla. Syn ubogich rodziców, własną pracą i zdolnościami doszedł do wysokiej godności, został bowiem arcybiskupem lwowskim. On to pierwszy uczył Polaków poznawać piękne dzieła pisarzy starożytnych: Rzy-

mian i Greków. Opiekował się uczonymi i artystami, którzy wten czas przybywali do Polski z zagranicy, głównie z ziemi włoskiej.

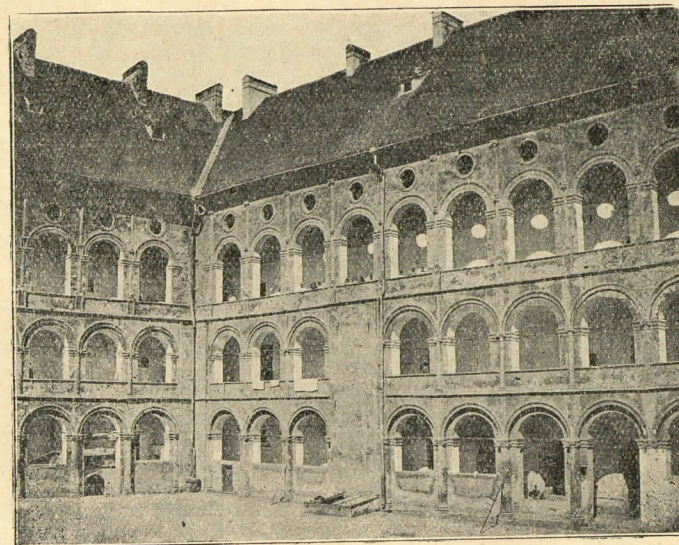
W onym czasie Niemiec Jan Gutenberg, dokonał wynalazku druku. Zamiast ksiąg przepisywanych zaczęły się teraz rozpowszechniać drukowane. W Niemczech, a wkrótce i w Polsce powstały liczne drukarnie i dostarczały wielu ciekawych książek, które stały się znacznie tańsze i dostępnejsze dla każdego. Chciwie rzucili się ludzie do czytania i oświata rozpowszechniała się z wielką szybkością.

Do Akademji Krakowskiej przybywało wówczas wielu uczniów z krajów sąsiednich, z Czech, Niemiec i Węgier. Szczególniej zasłynęły wykłady nauki o gwiazdach, czyli astronomji. Żaden jednak z profesorów Akademji krakowskiej nie wstawił się tak znakomicie w tej nauce, jak ich uczeń Mikołaj Kopernik. On to wykrył prawdę, że ziemia biegnie naokoło słońca. Uczni greccy w starożytności przypuszczali, że ziemia jest środkiem świata: sama jedna nie rusza się wcale, a koło niej krążą: słońce, księżyc i gwiazdy. To błędne mniemanie przez długie wieki podzielali uczeni, aż dopiero Kopernik, cierpliwie badając, doszedł prawdy. Przez lat 36 pracował nad wielkim swem dziełem: „O ruchach ciał niebieskich“, napisanem po łacinie. Mikołaj Kopernik był synem zamożnego mieszczanina z Torunia. Uczył się w Akademji krakowskiej, a potem przez 10 lat we Włoszech, a uczył się bardzo wiele. Nietylko zajmował się umiłowaną matematyką i astronomją, ale także i medycyną, był też doktorem prawa i księdzem. Gdy wrócił do kraju, został kanonikiem we Warmji w Prusach królewskich i dbał gorliwie o gospodarstwo kapituły; napisał też cenną rozprawę o pieniądzech, a narzędzia astronomiczne sam sobie własnoręcznie budował. Na obrazie Matejki widzimy go, jak otoczony temi przyrządami wpatruje się w niebo natchnionym wzrokiem, cały zatopiony w swoim wielkiem odkryciu. Niektórzy astronomowie uważali odkrycie Kopernika za niedorzeczny wymysł, ale on wierzył, że cały świat uzna kiedyś prawdę przez niego ogłoszoną.

W przedmowie do swojego dzieła pisał: „Nie wątpię, że uczeni głębcy matematycy pójdą za mojem zdaniem, jeżeli nie powierzchownie, ale gruntownie zechcą roztrząsnąć i zbadać zebrane przeze mnie w niniejszem dziele dowody“. I tak się też stało. Późniejsi astronomowie potwierdzili prawdę nauki Kopernika, którego wdzięczna potomność wszystkich narodów uważa za jednego z największych genjuszów świata.

33. KRÓL ZYGMUNT STARY (1506—1548).

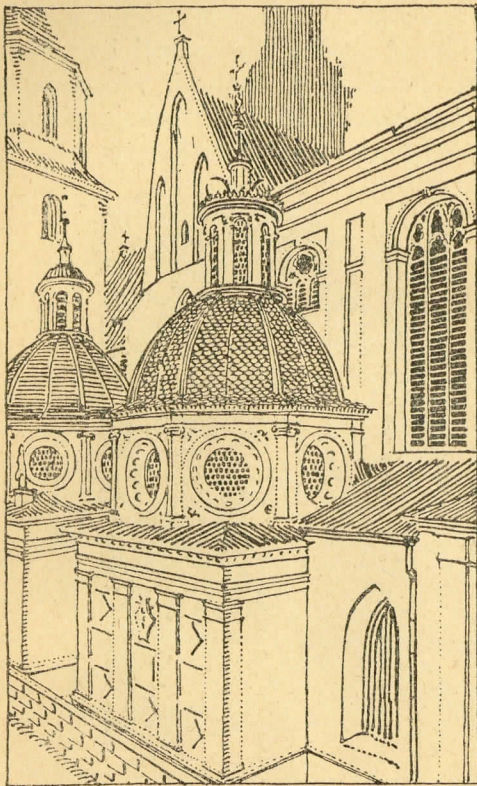
Dnia 8 kwietnia 1525 roku na rynku krakowskim odbywała się wspaniała uroczystość, którą przedstawia nam obraz Matejki: „Hołd pruski“. Na wzniesieniu, zaśnawem czerwonym sukniem, ustawiono przed krużgankiem Sukiennic tron królewski. Nad nim powiewa sztandar państwa z orłem białym. Na tronie zasiadł w pełnym majestacie król Zygmunt I., na kolanach ma księgę ewangelij, przed nim klęczy z odkrytą głową książę pruski, Albrecht. Dzierży on w lewem ręku rozwinięty proporzec, na którym widnieje herb księstwa: orzeł czarny; prawicę oparł na księdze świętej i uroczystym głosem powtarza przysięgę na wierność królowi, jako lennik Polski. Z Albrechtem przybyli jego bracia, którzy trzymają sznury proporca, a na stopniach klęczą paziowie z hełmem książęcym.



Ryc. 51. Działdziniec zamku wawelskiego.

Ponad nimi tron królowej Bony. Piękna Włoszka, w otoczeniu księżniczek i pań szlachełnych, spogląda dumnie, roztaczając wokół siebie przepych i wspaniałość, które wraz z dworskim obyczajem przywiozła z Włoch do Polski. Starsza niewiasta z miłym uśmiechem na ustach, to księżna mazowiecka, Anna, matka ostatniego z Piastów mazowieckich, księcia Janusza, stojącego za nią. Dalej dwaj mężowie, na których wspiera się cała potęga Zygmunutowego tronu: Jan Tarnowski, hetman, w hełmie i z buławą w ręku, a obok

książę Konstanty Ostrogski, sławny wódz litewski, zwycięzca Moskwy i Tatarów, spogląda chmurnie i niecierpliwie targa węża. Podskarbi Kościelecki przygotował tacę dukatów, aby je, dawnym zwyczajem, na pamiątkę uroczystości między lud rozrzucić. Za tronem królewskim wysocy dygnitarze i urzędnicy duchowni i świeccy. Obok króla śliczne dziecię w aksamitnym ubiorze, to jedyny syn królewski, Zygmunt August. Niżej na stopniach siedzi zadumany, w błazeńskim stroju, Stańczyk; jest trefnisiem dworskim, ale rozum



Ryc. 52. Kaplica zygmunowska w katedrze na Wawelu.

Moskwę rozbił książę Ostrogski pod Orszą, a świetne to zwycięstwo zachęciło cesarza niemieckiego do szukania przyjaźni z królem Zygmuntem i opuszczenia zdradliwych krzyżaków.

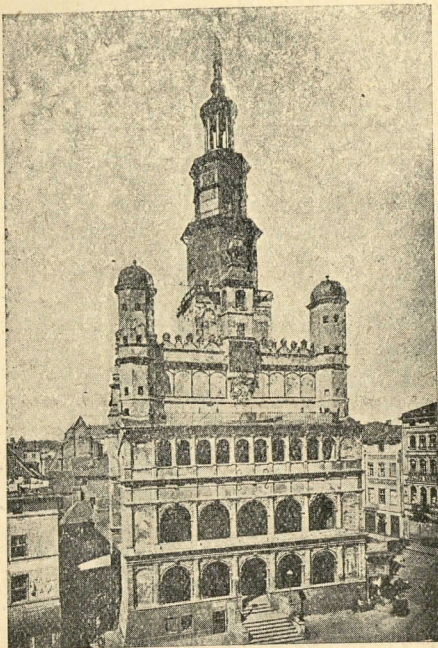
Teraz Zakon krzyżacki już zniknął, a hołd księcia pruskiego wydawał się wszystkim wielkim triumfem Polski. Spodziewano się na dłuższy czas spokoju, którego pragnęło mieszczaństwo i szlachta.

ma bystry i głęboki. I teraz, gdy wszyscy są przejęci powagą chwili i cieszą się potęgą państwa polskiego, on smutnie дума, jakby sobie myślał, że ten pruski lennik, który teraz klęczy przed królem, może w przyszłości bardzo Polsce zaszkodzić. Ten Albrecht, książę pruski, to nie kto inny, tylko wielki mistrz krzyżacki, który Zakonu się wyrzekł, a przeszedł na wiarę protestancką, głoszoną w tym czasie w Niemczech przez Marcina Lutra. Dawniejsze krzyżackie Prusy otrzymał teraz jako księstwo od króla Zygmunta. Z krzyżakami, mimo, że zostali zgnębieni przez Kazimierza Jagiellończyka, ciągle bieda. Korzystali z każdej okazji, aby się sprzeniewierzyć zwycięskiej Polsce. Zmawiali się przeciw Polsce z cesarzem niemieckim i z Moskwą. Ale



Ryc. 53. Hołd pruski. Według obrazu J. Matejki.

Król Zygmunt miłował też pokój nadewszystko, był bowiem doskonałym gospodarzem i pragnął podnieść bogactwo kraju. Tak, jak Kazimierz Wielki, był monarcha ten królem budowniczym. Spro-
wadzał z Włoch zdolnych architektów i rzeźbiarzy, przebudował zamek wawelski, wznosił nowe budowle, a za jego przykładem



Ryc. 54. Ratusz w Poznaniu.

wielcy panowie urządzali sobie wspaniałe pałace. Zamki te są dzisiaj po większej części już w ruinie. Wawel przetrwał, choć bardzo zniszczony, ale obecnie prowadzą się roboty koło odnowienia zamku królewskiego. Katedra wawelska zawdzięcza temu królowi upiększenie i zbudowanie kaplicy zygmunto-
wskiej, która słynie jako arcydzieło budownictwa.

I w innych miastach polskich piękne są pamiątki z czasów zygmunto-
wskich: w Poznaniu ratusz z orłem białym, w Warszawie katedra świętego Jana, a w niej nagrobek ostatnich książąt mazowieckich: Stanisława i Janusza. Po bezpo-
tomnej śmierci tych młodzień-
ców księstwo mazowieckie po-
wróciło do Korony polskiej.

Swobodą, bogactwem i oświatą poczęła słynąć Polska u swoich i obcych. Polskie zboże szło Wisłą do Gdańska, zasilając dalekie kraje; w miastach kwitnęły rzemiosła i handel, a młodzież z wielkim zapalem garnęła się do nauki w szkołach, zakładanych przez Akademię krakowską, i w samej Akademji. Bogatsi wyjeżdżali także do znakomitych uniwersytetów zagranicznych. Szczęśliwe to były dla Polski czasy zwane: „Złotym Wiekiem“.

DZWON ZYGMUNT.

Onego czasu król dzwon kazał ułać
I wybudował mu wieżę wysoką.
A król potężny miał sławę szeroką;
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.

Wieżę naprzeciw ściany Tatrów stawił,
By echo dzwonu aż do nieba grało,
Żeby potęgę narodu rozstawił
I aż na północ zagrzmiął jego chwałą.

I dzwon ulany — na karkach stu wołów
Wybiegł na wieżę i zawisł u szczytu
I wylał z siebie w przestwory błękitu
Pierwszy hymn Bogu — jak chóry aniołów.

A od imienia króla mu nadano
Na chrzcie tym „Zygmunta“ miano.

Ed. Wasilewski.

34. JAN TARNOWSKI POD OBERTYNEM.

Smutna wieść rozbiegła się po kraju: Wołosi wpadli niespodzianie w granice Polski i poczęli w okropny sposób pustoszyć południowy zakątek, zwany Pokuciem. Gospodar wołoski był niegdyś lennikiem Polski, a teraz przeszedł zdradziecko na stronę Turków i chciał ze swoim wojskiem, złożonym z Wołochów, Węgrów, Tatarów i Cyganów, jak najwięcej łupów wywieźć z bogatych, kwitnących ziem polskich.

Zygmunt Stary powierzył obronę granic hetmanowi Tarnowskiemu. Z nielicznym hufcem rycerstwa szybko podążył sędziwy wódz na kresy i zajął zameczek Gwóźdź, wypędzając z niego Wołochów. Gdy jednak ze znużeniem rycerstwem chciał się na noc w zamku rozgościć — przybył na zwiady wysłany goniec z doniesieniem, że wojewoda wołoski Petryłło zbliża się, wiodąc 24 tysięcy wojska, t. j. cztery razy tyle, ile go miał hetman. Ta wiadomość zaniepokoiła rycerstwo, a popłoch wzrósł, gdy na niebie ukazał się kometa, ognista różga, której przypisywano, że wróży klęskę w boju. Kilku starszych rycerzy postanowiło nakłonić hetmana, aby się cofnął do Halicza dla uniknięcia nierównej walki.

Zastali go pogrążonego w rozpatrywaniu planów okolicy. „Co waszmościów do mnie przywiodło?“ zapytał. „Z radą przychodzimy — odparli razem. — Nieprzyjacieli cztery razy liczniejszy od nas. Potykać się z nim, to śmierci dobrowolnie szukać. Pono rozsądniej będzie usunąć mu się z drogi“.

Hetman porwał się ze stołka; twarz jego pociemniała z gniewu, brwi najeżyły się, oczy skryły, aż pobledli ci, co przed nim stali.

„Nie daj tego Boże, abym miał podawać tył nieprzyjacielowi, nie widząc go nawet“ — rzekł silnym głosem. „Tu albo umrzeć, albo zwyciężyć!“

To powiedziawszy, podniósł dumnie czoło, a twarz mu się takim blaskiem rozjaśniła, że ci, co go do odwrotu namawiali, uczyli się tak małymi, tak nędznymi wobec niego, że, spuściwszy oczy — patrzeć nań nie śmieli.

Ucichły szemrania — każdy spełniał rozkazy wodza. Tarnowski nocą jeszcze wyruszył z wojskiem naprzeciw nieprzyjaciela i kazał rozbić namioty pod wsią Obertynem, a cały obóz otoczył wałem. Świt zastał żołnierzy przy robocie: kopano rowy, sypano wały, a na nich ustawiano pośpiesznie wozy, między wozami zaś działa. Tarnowski objeżdżał cały obóz, doglądał robót, dodawał otuchy i odwagi. Widząc pogodną twarz hetmana, wojsko, nabrawszy ducha i bez strachu, a nawet z upragnieniem oczekiwało wroga.

Wkrótce ukazała się wdali jakaś olbrzymia masa, czarna, ruchoma, połyskująca, która zwolna posuwała się ku obozowi; 50 armat ciągnęło przodem, za niemi tłum wielobarwny wojska różnej narodowości, który wojewoda Petryllo prowadził. Na widok wroga rycerstwo polskie chciało wybiec z okopów i rzucić się do walki: ale hetman rozkazał stać i czekać.

Wołosi otoczyli obóz dokoła i rozpoczęli oblężenie, strzelając ze wszystkich dział. Pięć godzin szturmowali do obozu, ale nie zrządzili poważniejszych strat. Wojsko polskie trzymało się doskonale zarówno za wozami na wałach, jak i przy kilku bramach w wale. Cały ten zbrojny obóz, zwany táborem, stanowił jakby rodzaj fortecy. Petryllo nie mógł obliczyć, ile jest rycerstwa polskiego. Postanowił wreszcie nagłym napadem wdrzeć się do obozu polskiego przez jedną z bram bocznych. Stali tam na straży na czele małych zastępów dwaj rycerze: młody Trojanowski i stary, doświadczony wojak, Balicki, herbu Topór. Trojanowski rwał się do boju i pragnął pierwszy spotkać się z wrogiem, ale wspomniawszy, że pierwszy raz dowodzi i mógłby jaki błąd popełnić, oddał się sam pod komendę Balickiemu, który istotnie dzielnie obronę poprowadził i posłał zaraz do hetmana po posiłki dla zagrożonej placówki.

Półtorej godziny trwał bój na miecze, a zwycięstwo na żadną nie przechylało się stronę. Nagle na rozkaz Tarnowskiego wybiegła konnica polska przez wszystkie naraz bramy i śmiało natarciem zaatakowała Wołochów. Zmieszały się ich szyki, poczęli uciekać w największym nieładzie, co widząc hetman puścił się za nimi w pogoń. Nadaremnie wojewoda Petryllo krzyczał i błagał swoich,

by się zatrzymali — nie chcieli go słuchać. W ślepym popłochu gnali coraz prędzej, zostawiając za sobą działa, chorągwie, broń, żywność, konie i rannych. Pieniąc się ze złości, musiał gospodar za wojskiem uciekać.

Tak garstka odniosła zwycięstwo dzięki karności wobec dzielnego wodza. Jakże wdzięczni byli teraz rycerze hetmanowi, że głosu ich trwogi nie posłuchał.

Wracali do braci, do kraju, jako bohaterzy. Przed zwyciężskimi hufcami toczyło się zwolna 50 dział, zdobytych na nieprzyjaciela, wołoskie sztandary powiewały nad ich głowami. Za rycerstwem postępowało tysiąc jeńców, dalej wozy, wyładowane łupami, odebranymi Wołochom.

Ten orszak triumfalny prowadził bohaterski Jan z Tarnowa.

Król Zygmunt wyjechał na jego spotkanie z całym dworem: na błoniach pod Krakowem odbyło się uroczyste powitanie zwycięzcy.

Z pod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar triumfu wiał,
W gałązkach dębu jego siwa głowa,
A w oczach płomień zapału tlał.
A przed nim szło pięćdziesiąt dział
I u stóp króla usiadły,
I za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły,
I z gołą głową wołoskie bojary,
Na twarz przed królem upadły.
I zstąpił z tronu, ów król sędziwy,
Jana do serca przycisnął,
Sławą narodu, dumny, szczęśliwy,
Łzą rozczulenia zabłysnął.

Edmund Wasilewski.

35. ZGON ZYGMUNTA STAREGO.

WYJĄTEK Z DRAMATU LUCJANA RYDLA P. T. „ZŁOTE WIEŻY“.

(W łożu ZYGMUNT STARY. Obok łoża BONA i ANNA JAGIELLONKA.
DR. ROZJUS wstępuje z lekarstwem na podwyższenie).

ZYGMUNT I (*niecierpliwie*)

Nie!... Żadnych leków, czy wrócą mi zdrowie?

Już niedaleki mój kres — niedaleki...

Bylem doczekał syna...

(Doktor wychodzi do komnaty w głębi, paź wchodzi i mówi szeptem z Boną).

BONA

Są panowie:

Książd biskup Samuel i Jan na Tarnowie, hetman...

ZYGMENT I (żywo)

A! Wpuścić... Moi przyjaciele!

(Paź otwiera drzwi, wchodzi książd biskup SAMUEL MACIEJOWSKI i JAN TARNOWSKI, hetman a zarazem kasztelan krakowski).

ZYGMENT I

Sercem Wam jestem rad, najmilsi goście.

(podaje im rękę, którą Tarnowski całuje)

Biskup MACIEJOWSKI

Wasza Królewska Miłość — Bogu dzięki — lepiej wygląda.

ZYGMENT I (z uśmiechem)

Już mi się niewiele należy; proszę siadajcie, Waszmoście.

(paź przysuwa krzesła, siadają)

TARNOWSKI

Tłumy pod zamkiem, od blasku jutrzeńki

Czekają dobrych nowin frasobliwie,

Z każdą godziną ścisk rośnie, a rośnie,

W okna królewskie patrzą żałośnie.

ZYGMENT I

Krzyknij z okna, że król jeszcze żyje.

TARNOWSKI

(wychyla się z okna — słysząc przytłumiony gwar. Hetman wychyla się i woła):

Pan Miłościwy nasz — lepiej się miewa!

(gwar znowu)

TARNOWSKI (do króla)

Słyszycie? Nagle zawrzało jak w ulu.

O — lud chustkami, czapkami powiewa...

Jak Was miłuje ten lud! *(zamyka okno).*

Biskup MACIEJOWSKI

Mości królu!

W sieniach widziałem starego Stańczyka;

Żałosny wielce, siedzi podle proga,

Że go do waszej miłości dworzanie

Dopuścić nie chcą — gorzkie łzy połyka.

ZYGMENT I

Niech wnijdzie...

*(Paź wybiega i wprowadza STAŃCZYKA. Stańczyk posiwiał znacznie, zeschły, przygarbiony, w opończy średniowiecznej wycinanej w zęby i w kapturze czerwonym, kłapouchym z dzwonekami; w ręku laska błazeńska. Wchodzi na palcach — silnie wzruszony).*STAŃCZYK *(błaznując przez łzy)*

Miłościwy Panie,

Jakby do nieba — trudna do was droga...

(tłumi wzruszenie żartobliwie)

Ażem biskupa wysłał... Raczej nie każ

Wpuszczać Rozjusza... he co Wam Rozjusze,

Co jeno ciało leczą? Jam jest lekarz,

Co krotocwilą skrzepi smętną duszę!

(siada w nogach łóża na stopniu)

ZYGMENT I

I to już na nic! *(machnięcie ręką z żalonym uśmiechem)*

Żeby jeno w porę

Młody król zdążył i zawarł mi oczy.

TARNOWSKI

Błota wiosenne, więc drogi niespore,

Lecz król pojedzie rozstawnymi cugi.

Biskup MACIEJOWSKI

Dziś — jutro będzie.

ZYGMENT I *(z westchnieniem)*

Czas gnuśnie się toczy,

Noc taka długa i dzień taki długi...

Biskup MACIEJOWSKI

Nie skróci człowiek czasu — niepokojem.

*(Dzwon Zygmontowski zaczyna bić; naprzód uderzenia idą zrzadka, powoli, potem prędzej i głośniej).*ZYGMENT I *(ożywiony, dźwiga się na łokciu)*

Mój dzwon! Słyszycie? Dzwon mój! dzwoni... dzwoni!

Na pożegnanie mi, na pożegnanie —

Zaraz mi żywiej się serce kołata,

Gdym go postyszał...

Biskup MACIEJOWSKI

Dziś wielka niedziela —

Zaprzestać każę — miłościwy panie,

Dźwięk nazbyt huczny...

Wiek złoty — wiek daleki, co moim wiekiem był!
Niech twój spiżowy śpiew tchnie wiarą im niezłomną,
Spiżowych doda sił, w żyłach rozgrzeje krew...

(wyczerpany opada na postanie).

(Bona, Anna Jagiellonka, biskup Maciejowski i Tarnowski stali poruszeni słowami króla; Stańczyk podniósł się wpół u stóp łoża. Zygmunt I dyszy ciężko, przymyka powieki. Dzwon bije — potem uderzenia słabną, zwalniają i cichną).

36. ZYGMUNT I BARBARA.

Pod koniec życia Zygmunta Starego źle się działo na królewskim dworze: dumna i chciwa Włoszka, królowa Bona, opanowała sędziwego króla, gromadziła różnemi sposobami dla siebie majątki i pieniądze, a do urzędów tylko tych dopuszczała, co jej się starali przypodobać. Młody król, Zygmunt August, przebywał w Wilnie, gdy nadeszła wieść żałobna o śmierci ojca. Było to na wiosnę 1548 roku. Przed wyjazdem na pogrzeb królewski do Krakowa zawezwał Zygmunt August panów litewskich na zamek wileński i tam obwieścił im wiadomość, dotąd trzymaną w największej tajemnicy.

Powstawszy z tronu wielkoksiążęcego rzekł: „Co słuszne i nader ważne przyczyny zmuszały mnie tać dotąd, to dziś wam odkryję. Barbara Radziwiłłówna, wojewodzina trocka, jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim w obliczu krewnych. Wiecie, iż związku takiego prawie pomiędzy chrześcijanami zawartego żadna moc w świecie rozwiązać nie może“. To powiedziawszy, przeszedł salę krokiem majestatycznym, zbliżył się ku podwojom, wiodącym do bocznych komnat i roztworzył je naosćcież. Zebrani ujrzeni u progu Barbarę, w stroju królewskim, otoczoną braćmi swymi i paniami, które miały jej dwór stanowić.



Ryc. 55. Zygmunt i Barbara. Według obrazu J. Matejki.

Król podszedł ku niej i do sali wprowadził. „Życzeniem mojem jest — mówił dalej — abyście panowie tej, którą ja za wolą Bożą pojąłem za żonę — cześć jako królowej oddawali“.

Panowie pochylili się przed Barbarą, lecz na niejednej twarzy odmalował się gniew i rozdrażnienie. Jedni oburzali się na króla, że się ożenił tajemnie, bez wiedzy narodu, inni zazdrościli Radziwiłłom, że się spokrewnili z królem — wszyscy niechętnie myśleli o tem małżeństwie i postanawiali je rozerwać z pomocą panów polskich na sejmie. Zygmunt zostawił Barbarę i sam pośpieszył na pogrzeb do Krakowa.

Królowa Bona, dowiedziawszy się o małżeństwie syna, podburzała przeciw niemu wszystkich magnatów i szlachtę.

Na sejmie w Piotrkowie wybuchła wielka wrzawa przeciw Barbarze; poważni senatorowie na klęczkach błagali króla, aby rozwiódł się z żoną. Ale Zygmunt August odpowiedział: „Co się stało — odstać się nie może, a waszmościom przystało nie o to mnie prosić, bym żonie wiarę złamał — lecz raczej o to, żebym jej każdemu człowiekowi dochował“.

Jeden z zawistnych magnatów wykrzykiwał w nierozsądnem zaślepieniu: „Wolałbym sułtana Solimana widzieć na zamku krakowskim, niż Radziwiłłównę“.

Daremne były jednak te krzyki i odgrazania. Zygmunt August sprowadził Barbarę z Litwy na zamek wawelski. Wprawdzie wjazd jej nie był świetny, bo niewielu tylko panów towarzyszyło królowi; większość udała się do Warszawy z obrażoną królową Boną, która synowej wcale widzieć nie chciała. Po paru miesiącach przeprosili się jednak najzawziętsi wrogowie i zgodzili się na koronację Barbary.

Katedra wawelska zajaśniała od tysiąca świateł, a w progu jej wspaniały ukazał się orszak. Przodem szedł Piotr Kmita, ów najuporczywszy wróg Barbary, niosąc w ręku laskę, godło marszałka koronnego. Za nim Barbara w stroju królowej, w sukni wyszywanej perłami i drogiemi kamieniami, w płaszczu purpurowym z gronostajami. Obok niej Zygmunt August w koronie na głowie.

Po uroczystem nabożeństwie przystąpił biskup do Barbary i namaściwszy ją Olejem św., włożył jej koronę na głowę. Piękną była nad wszelki podziw, ale twarz miała tak bladą i smutną, że dziwili się wszyscy, a król zaniepokoił się i przeraził. Powinna była promienieć radością, iż się spełniło nareszcie największe jej pragnienie: została królową.

Niestety — już wtedy rozwijała się w niej ciężka choroba. Niedługo cieszył się Zygmunt August swoim szczęściem, a Barbara

koroną. Choroba szybkie czyniła postępy. Ci, co jej niegdyś wyrządzali przykrości, teraz, żalując swego postępowania, starali się okazać jej przychylność i gotowość do usług. Niestety, wszystkie starania lekarzy okazały się daremne. W kilka miesięcy po koronacji zgasła Barbara, zostawiając w nieutulonej żałobie nieszczęśliwego małżonka.

Umierając, prosiła Barbara, aby ciało jej spoczęło nie pośród królów na Wawelu, ale w ukochanem Wilnie. Spełnił to życzenie Zygmunt August i pochował zwłoki Barbary w katedrze wileńskiej, którą, jak wiemy, założył był Jagiełło na miejscu dawnej świątyni pogańskiej.

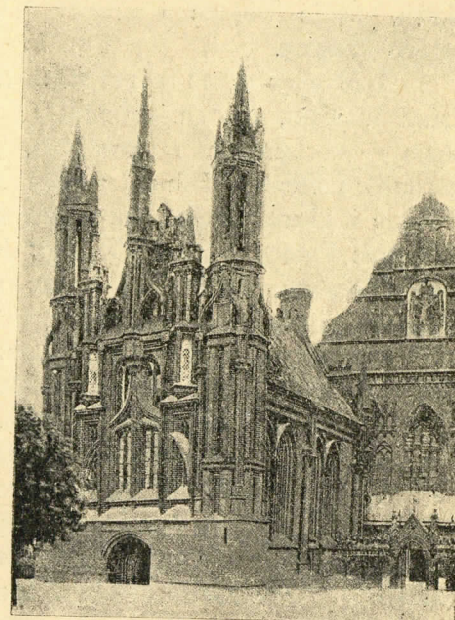
Wilno za Zygmunta Augusta pięknie się rozwijało: na wysokiej Górze Zamkowej panował nad okolicą Zamek Górny, warowny gród — połączony przejściem podziemnym z Zamkiem Dolnym, który sobie Zygmunt August, zamiłowany w budownictwie włoskiem, przebudował na mieszkanie za swego pobytu na Litwie. Liczyło już Wilno wtedy wiele kościołów, a wśród nich przepiękny kościół św. Anny, którego budowę za Zygmunta Augusta kończono.

Zygmunt August kochał to miasto, w którym spędził najszczęśliwsze lata swego życia. Po śmierci ukochanej Barbary nie mógł się nigdy pocieszyć, a wszystkie po niej pamiątki czułą otaczał opieką.

Królowa Bona, widząc, że straciła serce syna przez swoje intrygi — wyjechała z Polski do Włoch, uwożąc z sobą olbrzymie skarby, które już nigdy do kraju nie wróciły.

Król całą swą miłość zwrócił do spraw państwa, którym oddawał się z wielką dobrocią, rozumem i wytrwałością.

Pod panowanie Polski poddały się w owym czasie Inflanty z obawy przed carem rosyjskim, Iwanem Groźnym. Zygmunt August musiał ich bronić od Moskali i Szwedów — musiał obmy-



Ryc. 56. Kościół św. Anny we Wilnie.

ślać obronę granic od Tatarów i czuwać nad spokojem w kraju. W innych krajach zaczęły się wówczas walki religijne między katolikami a różnowiercami — do takich walk w Polsce Zygmunt August nie dopuścił.

37. UNJA LUBELSKA.

W roku 1569 na sejmie w Lublinie zaprzysięgli sobie Polacy i Litwini wieczystą miłość, zgodę i braterstwo. Postanowili wspólnie obierać sobie króla, wspólnie obradować na sejmach nad ważnymi sprawami i stanowić odtąd jedno wspólne państwo na zasadzie połączenia „wolnych z wolnymi i równych z równymi“. Aby Litwinów w niczem nie pokrzywdzić, ustanowiono, że Litwa będzie miała swój skarb, swoje wojsko i urzędy takie same jak Polska, którą też zwano Koroną.

Było więc odtąd w państwie dwóch kanclerzy, jeden koronny, drugi litewski, dwóch hetmanów wielkich i dwóch hetmanów polnych — koronnych i litewskich, dwóch marszałków wielkich — koronny i litewski i inne urzędy także były koronne i litewskie. Koronę i Litwę razem nazywano Rzeczpospolitą. Wszystkie narodowości: Polacy, Litwini, Rusini, Niemcy w Gdańsku, na Pomorzu i w Inflantach, żyły obok siebie swobodnie w państwie polskim, ciesząc się równymi prawami.

Zjednoczenie na sejmie w Lublinie, zwane unją lubelską, to jeden z najpiękniejszych momentów w naszych dziejach. Tę piękną chwilę przedstawia obraz Matejki, na którym widzimy Zygmunta Augusta, jak z krucyfiksem wzniesionym w górę stoi w pośrodku sali sejmowej, poważny, w uroczystym nastroju, arcybiskup trzyma księgę ewangelij, na którą pierwszy składa przysięgę kasztelan krakowski, sędziwy Marcin Zborowski. Za nim klęczą panowie litewscy Radziwiłł i Chodkiewicz — dalej inni dygnitarze, a za nimi sekretarz królewski, Andrzej Frycz Modrzewski. On to w dziele swoim: „O naprawie Rzeczpospolitej“ zachęcał, aby i lud wiejski dopuścić do tych dobrodziejstw wolności i braterstwa, które miała szlachta. Dlatego to Matejko przedstawił go na obrazie, jak ściska spracowaną dłoń kmiecia. Siostra króla, Anna Jagiellonka, przysłuchuje się przysiędze, otoczona dworem szlacheckich pań. Po drugiej stronie króla siedzi w fotelu kardynał Hozjusz, biskup warmiński, a przed nim sędziwy biskup wileński, Protaszewicz, rozrzewniony powstaje z krzesła, jakby chciał uklęknąć. Na wszystkich obliczach maluje

się powaga i radosne uniesienie, wszyscy z wdzięcznością spoglądają na króla, który swą nieustrudzoną pracą dokonał tego wielkiego dzieła.

Niestety, nie zostawił po sobie Zygmunt August następcy; w parę lat później zmarł bezpotomnie i na nim kończy się ród Jagiellonów.

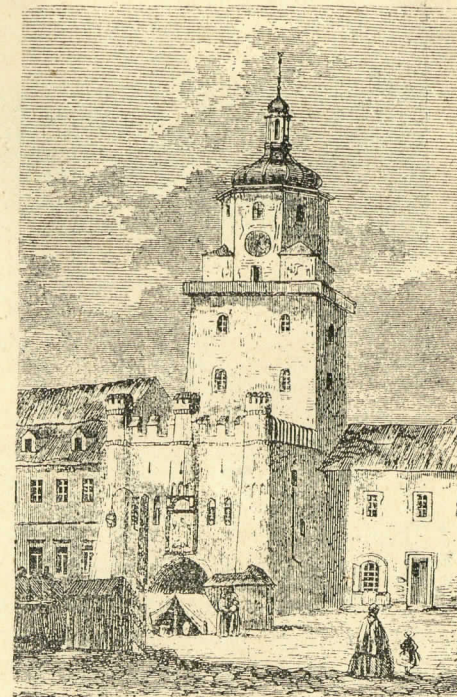
Odtąd mieli Polacy wspólnie z Litwinami obierać króla na sejmie elekcyjnym. Jeszcze w testamencie swym poleca im Zygmunt August zgodę i dochowanie przysięgi lubelskiej.

„Tym naszym testamentem obiemu państwu: Koronie polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dajemy, odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unją zwali... A który z tych dwóch narodów, tę unję od nas wdzięcznie przyjmąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy...

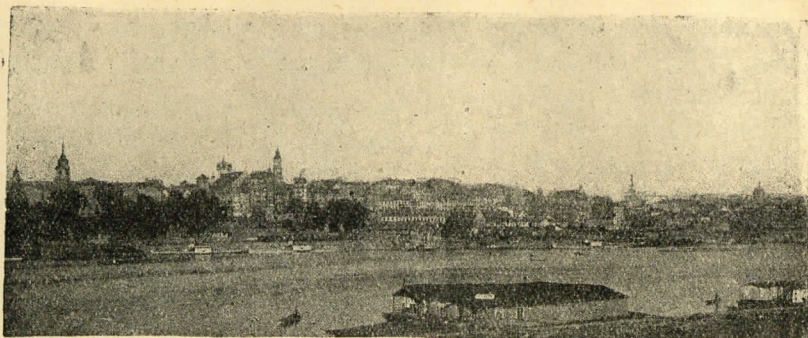
a który zaśię naród niewdzięczny będzie i dróg do rozdwojenia szukał, niechaj się boi gniewu bożego... Racz, Panie Boże, to w tem obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz ten oboi lud w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować“.

Przez długie wieki oba narody dochowywały wiernie jedności i braterstwa, zarówno w chwilach pomyślności i szczęścia, jak i wśród groźnych niebezpieczeństw, w czasie upadku państwa polskiego.

Za wierność Polsce, za miłość ojczyzny wspólnej, za powstania dla odzyskania jej niepodległości znosiła Litwa wiele okrutnych prześladowań od Rosjan i wiele krwi przelała.



Ryc. 57. Brama Krakowska w Lublinie.



Ryc. 58. Widok Warszawy od strony Wisły.

38. O STEFANIE BATORYM (1576—1586).

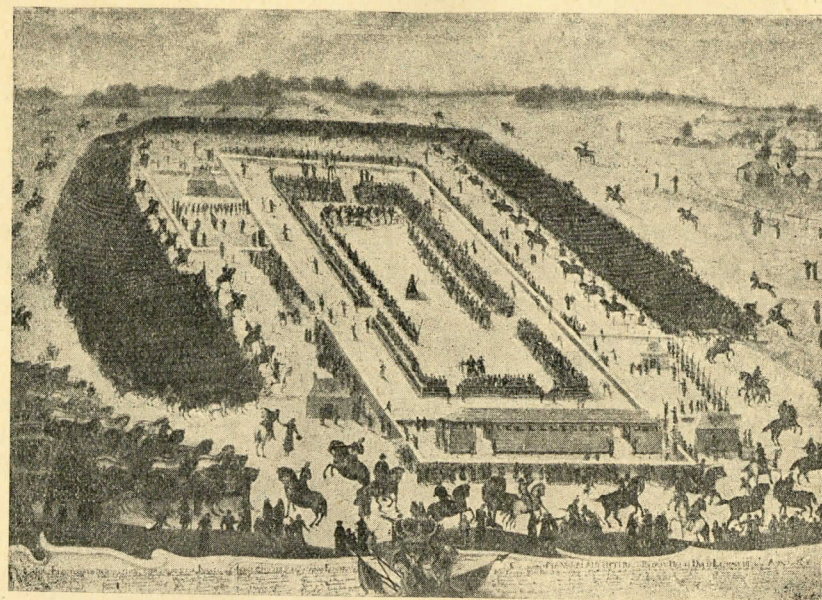
Kilka miesięcy upłynęło od śmierci Zygmunta Augusta. Polacy i Litwini po raz pierwszy przystąpić mieli do wyboru króla. Arcybiskup gnieźnieński, prymas, czyli pierwszy dostojnik państwa, objął rządy na czas bezkrólewia i ogłosił, aby szlachta zjechała się pod Warszawę na obiór króla czyli elekcję.

Za Pragę, we wsi Kamień, przygotowano ogromne obozowisko: w środku stanęła szopa dla senatorów, naokoło usypano wały, w których były trzy bramy wjazdowe: z Małopolski, z Wielkopolski i z Litwy. Niebawem zaroili się wszystkie drogi: jechali w karetach wspaniałych posłowie państw zagranicznych, biskupi, senatorowie, magnaci, mnóstwo szlachty ciągnęło konno, zjeżdżały wozy z zapasami żywności i z kuchnią wielkich panów.

Na polu elekcyjnym rozbito namioty i obradowano pod gołym niebem. Wrzało tam jak w ulu: rozprawiano, dowiadywano się, radzono i niecierpliwie oczekiwano dnia elekcji. Nareszcie zasiedli senatorowie z posłami zagranicznymi za długim stołem w szopie, wybitej wspinałkami kobiercami. Pierwszy przemówił prymas, radząc, by każdy zastanowił się dobrze przy głosowaniu i szedł za głosem sumienia. Po naradach posłowie zagraniczni wyjechali, a senatorowie następnych dni zajęli się zbieraniem i obliczaniem głosów szlachty.

Naprawdę, to wielu nie wiedziało nawet, kogo wybierać, bo wszyscy, którzy starali się o koronę, byli obcy i narodowi nieznani. Najwięcej głosów zyskał królewicz francuski, Henryk Walezy. Nie

był to jednak wybór szczęśliwy. Henryk Walezy czuł się zbyt obcym w Polsce i po kilku miesiącach, gdy tylko dowiedział się o śmierci swego brata, króla francuskiego, uciekł nocą z Krakowa do Francji. Niedługo zatem po pierwszej wolnej elekcji odbyła się druga, ale tym razem daleko pomyślniejsza. Obóz elekcyjny rozłożono na Woli pod Warszawą, gdzie odtąd już zawsze odbywały się elekcje. Kan-



Ryc. 59. Elekcja na Woli pod Warszawą.

clerz Jan Zamoyski poradził szlachcie, aby obwołać królową Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta, a na męża jej i króla wybrać księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego.

„Nie myślę być królem drewnianym, ani malowanym“, powiedział Batory Polakom na pierwszym zaraz sejmie, „kiedyście mnie obrali, to musicie mnie słuchać“.

Było w Polsce wielu królów zacnych, rozumnych i łaskawych, ale tak mądrego gospodarza, tak dzielnego wodza i wielkiego monarchy, jak Batory, nie mieliśmy od czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Przez niego zajaśniała Polska sławą w wojnie z carem moskiewskim, Iwanem Groźnym, który był srogim tyranem. Jeszcze za czasów Zygmunta Augusta wybuchła wojna między Polską a Moskwą o Inflanty. Kraj ten, leżący nad Bałtykiem, poddał się, jak już wspomnieliśmy, dobrowolnie Zygmuntowi Augustowi.

Właśnie zasiadł Batory na polskim tronie, gdy Iwan Groźny napadł Inflanty i bardzo wiele miast zagarnął. Na wieść o tem zawrzał gniewem król Stefan, zgromadził doborowe wojsko i wyruszył przeciw Moskwie. Po zdobyciu silnej twierdzy, Połocka, której oblężeniem sam król dowodził, wzbudził się zapał do dalszej wojny. Następnego roku zapuszcza się Batory w głąb nieprzyjacielskiego kraju, zdobywając mocne twierdze i zagrażając carowi, że dojdzie do samej jego stolicy, Moskwy.

Przy oblężeniu twierdzy Wielkie Łuki odznaczyli się kmiecie Polacy, których Batory powołał do służby wojskowej w piechocie; jeden z nich, Grzegorz Wieloch, przedarł się pod drewnianą basztę na ochotnika, aby podłożyć pod nią ogień. Za ten czyn wraz z innymi dostał potem od króla w nagrodę szlachectwo. Tę chwilę oblężenia tak opisuje królewski sekretarz Heidenstein w swych pamiętnikach o wojnie moskiewskiej: „Ochotnik, zabrawszy motykę, wśród gradu kul nieprzyjacielskich podbiegł w największym pędzie pod parkan i tam, od kul działowych już bezpieczny, przysadziwszy się do ściany, począł motyką ziemię z parkanu zgarniać. Wypadł nieprzyjaciel z przeciwnej strony, chcąc śmiałka obkoczyć, ale Wybranowski, stojący z kilkunastu strzelcami nad brzegiem rzeki, zachodził mu tyły, a gdy i ze wszystkich szanów nasi go z armat prażyć poczęli, cofnął się zaraz do zamku... Nazajutrz każe Zamoyski nowy przepkop robić, w nim ustawia strażę na wypadek wycieczki z zamku. Równocześnie postarał się Stanisław Kostka o znaczny zapas palnych materiałów, obwinął je kłakami, oblał smołą i siarką. Materiały te miały posłużyć do wzniesienia pożaru. Rychło świt, wyprawia Zamoyski drugiego ochotnika z motyką pod basztę, a za nim wkrótce innych... Dotarli już do samej wieży. Było właśnie w tem miejscu dawniej okno, zanim je ziemią zasypiano. Przez to okno Moskwa z rusznic naszych, nasi zaś nawzajem razili Moskwę, a równocześnie podkładali ognie i wrzucali drwa ze sobą przyniesione. Gdy wreszcie Moskale spisami naszych przez okno kłuć poczęli, ci chwyтали spisy i z rąk im je wyrwali... Zamoyski zagrzewa żołnierzy i każe znosić jak najwięcej materiałów palnych, na ten cel poprzednio przygotowanych... Ogień w ten sposób wniecony wzmagął się, aż wreszcie po godzinie 9-tej przebił się nagle silny płomień przez darnie, od czego zajęła się zaraz pobliska cerkiew; ogień, wzbiwszy się na dach, począł się przenosić na sąsiednie budynki“. Twierdza musiała się poddać.

W podobny sposób odbywały się i inne oblężenia. Dotarli Polacy nareszcie pod Psków, potężne miasto moskiewskie, w silną



Ryc. 60. Stefan Batory pod Pskowem. Według obrazu J. Matejki.

zaopatrzone załogę. Wtedy upokorzony Iwan przysłał do króla Stefana posłów z prośbą o pokój. Wstawiał się za nim ksiądz Possewin, jezuita, przysłany przez papieża, któremu car Iwan przyrzekł przyjąć z całym narodem moskiewskim katolicyzm i wyprowadzić się na Turków. Dał się wreszcie Batory skłonić do zawarcia pokoju, gdy mu car oddał Inflanty i Połock z okolicą.

Obraz Matejki przedstawia właśnie tę chwilę, gdy król przyjmuje posłów moskiewskich, składających mu kornie na klęczkach chleb i sól. Jezuita Possewin wstawia się za posłami do króla, który im wskazuje dumnie ostrze miecza. Za królem w namiocie stoi Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny, wokół świetne rycerstwo, wśród którego odznacza się piękna postać husarza z orlemy skrzydłami. To przyszedł bohater, obrońca ojczyzny, Stanisław Żółkiewski.

39. JAN KOCHANOWSKI Z CZARNOLESIA.

Za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego miała Polska wielu pisarzy znakomych, wielu ludzi, słynących nauką i talentem. Największą sławę zdobył wśród nich Jan Kochanowski z Czarnolesia, wielki poeta, który kochał nadewszystko Boga i Ojczyznę i wielkie dla Polski położył zasługi.

Za młodu przebywał zagranicą, podróżował, uczył się we Włoszech i w Paryżu, a wróciwszy do kraju został sekretarzem króla Zygmunta Augusta. Ale życie dworskie wśród zabaw, zgiełku i wrzawy, nie podobało się poecie, porzucił wielki świat i osiadł skromnie w rodzinnej wiosce Czarnolesiu w Sandomierskiem, ożenił się i całą duszą przywiązał się do ojczystego zagona. Gospodarował z pomocą żony w ukochanej wiosce, a zarazem w ciszy, pod cieniem rozłożystej lipy, pracował nad swojemi dziełami, pisał piękne poezje, które zachwyciły wszystkich w Polsce i do dziś dnia są naszym cennym skarbem.

Jak przedtem, gdy był na dworze królewskim, zachęcał rodaków do zgody, do unikania zbytku i cudzoziemskich obyczajów, a pobudzał rycerskiego ducha — tak i teraz w domowym zaciszu śledził bacznie okiem, co się działo w Polsce i całym sercem cieszył się z jej pomyślności. W jakże gorących słowach nawoływał do obrony granic przed Tatarami, jakże radośnie witał zwycięstwa króla Stefana nad Moskalami, z jaką dumą wystawiał znakomite czyny swego przyjaciela, hetmana Zamoyskiego.

Jan Zamoyski, wielki wódz i polityk, był prawą ręką Stefana Batorego; w czasie wojny moskiewskiej został wielkim hetmanem koronnym, a później kanclerzem, posiadał zamki rozległe i włości, a wszystkich bogactw swych i dostojęństw używał dla dobra kraju. Zamoyski cenił bardzo Kochanowskiego i w wielkiej z nim był przyjaźni.

Oto właśnie w dworku czarnoleskim oczekiwano przybycia dostojnego gościa. Kochanowski z żoną i córkami wyszedł przed ganek; zajęchała wspaniała karoca, zaprzężona w sześć koni — otaczali ją konni hajducy hetmańscy, przybrani w barwy jego domu. Po przywitaniu chlebem i solą wprowadził gospodarz hetmana w progi swego niskiego domu modrzewiowego, zapraszając na szlachecki obiad: zrazy z kaszą, pieczeń z cebulą i kapłony w słodkim sosie. Dzban piwa, robionego w domu, krążył przy stole, a gdy po obiedzie zasiedli przyjaciele w cieniu ulubionej przez Kochanowskiego lipy przed domem, aby pogawędzić swobodnie, gospodarz nalewał do szklanek raz poraz miodu lipcowego i opowiadał gościowi o swoich nowych pracach i o szczęściu spokojnego życia na wsi, wśród kochającej rodziny. Hetman namawiał poetę do przyjęcia jakiego urzędu, ale Kochanowski wzbraniał się, mówiąc:

Ten pan zdaniem mojem,

Kto przestał na swoim —

przywołał najmłodszą córeczkę swą, Urszulkę, rozkoszną dziecinę i pokazując przyjacielowi, dodał, że czuje się w cichym zakątku zupełnie bezpieczny i szczęśliwy, słuchając szczebiotu tej ukochanej pieszczotki.

Niestety — to ciche szczęście wkrótce zniszczone zostało przez cios okrutny dla ojcowskiego serca. Urszulka po kilku dniach gorączki umarła, zostawiając rodziców w ciężkiej rozpacz.

Kochanowski, nieutulony w żalu, napisał po śmierci Urszulki piękne „Treny“, w których wyraził całą swoją boleść.

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była

Albo nie umierała, lub się nie rodziła.

Małe pociechy płacę wielkim żalem moim

Za tem nieodpowiednim pożegnaniem twoim.

HYMN DO BOGA.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:

I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
 Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
 Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
 Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
 Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
 I złotemi gwiazdkami ślicznieś uhaftował.
 Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
 I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.
 Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
 A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.
 Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
 Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.
 Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
 Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
 Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
 Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
 Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
 A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,
 Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
 A Ty każdego żywisz z Twej szczodrośliwości.
 Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie.
 Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
 Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
 Jedno zawždy niech będziemy pod skrzydłami Twemi.

I. Kochanowski.

40. WESELE JANA ZAMOYSKIEGO W KRAKOWIE.

Chcąc wynagrodzić zasługi Jana Zamoyskiego, postanowił Stefan Batory oddać mu za żonę swoją bratanekę, piękną Gryzeldę Batorównę, i wyprawić znakomitej parze wesele w Krakowie.

Długo pamiętano te uroczystości, na których całym blaskiem zajaśniała pomyślność „Złotego Wieku“ w Polsce.

Zjazd z całego kraju był olbrzymi: po zwycięskiej wojnie moskiewskiej panowało zadowolenie, wzrastał dobrobyt w bezpieczeństwie i spokoju.

Z rana, w katedrze wawelskiej, pobłogostawił biskup krakowski związek małżeński kanclerza z brataneką królewską, potem król zaprosił gości do zamku na ucztę. O drugiej popołudniu podążyli

wszyscy na rynek krakowski, gdzie odbyć się miały „maszkary“. Była to zabawa bardzo w owych czasach ulubiona we Włoszech, a polegająca na tem, że wozy wspaniale przybrane krążyły w barwnym pochodzie naokoło rynku, a każdy z nich, wraz z osobami na nim będącemi, wyobrażał jakąś scenę, czy to z historii, czy to z mitologii starożytnej.

I teraz na uroczystościach weselnych w Krakowie umyślono przedstawić bogów starożytnej Grecji w świetnym korowodzie, a następnie zwycięstwa nad Moskwą, świeżo odniesione przez wielkiego króla i hetmana. Wszystkie balkony i okna w rynku wypełniły się ciekawymi; dla dostojnych gości przygotowano bogato przybrane na balkonach łoże.

Pochód rozpoczął Mikołaj Wolski, miecznik koronny, przebrany za króla murzyńskiego: uczerniwszy twarz, przybrał się w płaszcz szkarłatny, na głowie miał koronę, jechał na wozie pozłocistym, przed nim widniała tarcza z herbem rodziny Zamoyskich, wysadzana drogiemi klejnotami. Za wozem króla murzynów postępował słoń, który dźwigał wysoką wieżycę, ze szczytu owej wieżycy wypadały ognie sztuczne, przedstawiające zgłoski imienia pięknej Gryzeldy. Za słońem szły trzy wielbłądy, na garbach których siedzieli muzykanci, grając marsza na wielkich trąbach. Rozległy się okrzyki: „Niech żyje Mikołaj Wolski, król murzynów“.

Na placu ukazał się dziw nowy: oto na srebrnym wozie jechał siwobrody Saturn, bożek czasu, a ciągnęło go dwanaście pacholąt w białych sukniach, ze złotą opaską na głowie, wyobrażających godziny dnia — i dwanaście pacholąt w szatach czarnych, usianych gwiazdkami, przedstawiających godziny nocy.

Za Saturnem ukazali się na pięknym złocistym wozie, ciągniętym przez orły — Jowisz, bóg nieba, władca piorunów, i Minerva, bogini mądrości. Jowisz rzucał pioruny, które wśród kobiet wywoływały okrzyki przestachu.

Gorące oklaski i wiwaty przyjęły piękną grupę, gdy nowe zjawisko pochłonęło uwagę widzów.

Na wozie złotym, dwukonnym, ciągniętym przez dwa jelenie, jechała Diana, dziewicza bogini łowów, w szacie zielonej z łukiem w jednej dłoni, drugą wiodła rączy jelenie. Obok niej biegły nimfy, prowadząc na smyczy charty i ogary.

Ponieważ szlachetne panie w przebraniu i występach publicznych nie brały udziału, Dianę przedstawiał piękny młodzian, Stanisław Żółkiewski. Na chwilę zaległo milczenie: zachwyt, który

oniemił widzów, pobudził ich niebawem do okrzyków: „Chwała, chwała Dianie“, wołali wszyscy.

Bogowie starożytni, prowadzeni przez króla murzyńskiego, okrążali kilkakrotnie rynek. Za Dianą ukazał się jeszcze mały skrzydłaty Kupido, bożek miłości, i Wenera, bogini piękności, na wozie mającym kształt konchy perłowej.

Zapał widzów nie miał granic. Nagle okrzyki radosne umilkły, zagłuszone przez wołanie pełne trwogi: „Gore — gore!“

Jowisz, otoczony sztucznymi obłokami, rzucił niezręcznie piorun, od którego zapaliły się koła, materje lekkie — i płaszcze bogów i bogiń. Zdołali je zrzucić i wyskoczyć z wozu, ale orły próżno się szarpały, nie mogąc zerwać łańcuchów, któremi były przykute. „Gore, gore“, leciało pod obłoki. Wóz rzucał iskry, skrzydła orłów poczynaly płonąć, tłum, cisnący się na rynku, począł uciekać. Naraz zabrzmiał silny głos młodzieńczy: „Za mną, panowie!“ To Stanisław Żółkiewski w szatach Diany rzucił się odważnie ku płomieniom i rozerwawszy łańcuchy — uwolnił przebranych za orły.

Pożar ugaszono niebawem — porządek przywrócono i odbyła się dalsza część przedstawienia.

Teraz na cześć wielkiego bojownika, króla Stefana Batorego, wytoczono bramę triumfalną, na której złotemi głoskami widniał napis: „Ten, który dzielność rozumu z dzielnością dłoni łączyć potrafi, godzien jest czci i miłości poddanych. Cześć Stefanowi Batoremu!“

Bramę ową, jaką na kołach wtoczono, poprzedzali muzykanci, którzy grali marsza triumfalnego; obok postępowali rycerze z rozwiniętymi proporcami, na których świeciły godła wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Za bramą triumfalną ukazała się piechota w paradnych strojach, za nią trzy wozy: na dwóch przednich stały obrazy, przedstawiające najślawniejsze zwycięstwa Batorego w wojnie z Moskwą: zdobycie Połocka i Wielkich Łuków, na trzecim jechała niewiasta, wyobrażająca ziemię inflancką, w zielonym wieńcu wawrzynowym na głowie.

Na rynku zagrzmiało radosne wołanie: „Niech żyje Stefan Batory, nasz król, nasz bohater“.

Miał prawo cieszyć się i radować naród, który pod rządami mądrego króla rozkwitał pomyślnością, oświatą, dobrobytem i obywatelskimi swobodami.

Wielkie zwycięstwa nad Moskwą rozbudziły na nowo rycerskiego ducha i chęć sławy, liczne szkoły krzewiły oświatę — ziemia dostarczała w obfitości wszystkich darów: miała Polska poważanie

u sąsiadów, zamożność, zagospodarowanie wzorowe i spokój wewnętrzny.

W czasie, gdy w innych krajach toczyły się krwawe wojny domowe między katolikami a protestantami, w czasie, gdy królowie mogli poddanych więzić bez sądu i na śmierć skazywać — w Polsce wszystkie wyznania doznawały opieki a wszystkie narodowości żyły obok siebie w braterskiej miłości i zgodzie.

41. ZYGMUNT III. I KSIĄDZ PIOTR SKARGA.

Nagle, jak piorun z jasnego nieba spadł na ojczyznę naszą cios niespodziewany. Oto wśród przygotowań do wyprawy na Turków zmarł w sile wieku, po kilkudniowej chorobie, Stefan Batory. Naród przy wyborze króla podzielił się na dwa wrogie obozy. Moźni panowie wybrali arcyksięcia austriackiego, Maksymiljana, a szlachta pod wodzą Zamoyskiego — królewicza szwedzkiego, Zygmunta Wazę, syna Katarzyny Jagiellonki. Przyszło do wojny domowej, w której Zamoyski pokonał przeciwników, arcyksięcia wziął do niewoli i sprowadził Zygmunta III do Krakowa na koronację. Niestety, gdy brakło silnej ręki króla Stefana, zaczęły się dawać we znaki różne wady i błędy, które się rozpanoszyły w narodzie w czasie wielkiej pomyślności. Wielcy panowie utrzymywali na dworach wojsko, którego używali dla własnych korzyści, a nie na usługi ojczyzny. Wielu z nich wzrosło w taką pychę, że ani króla słuchać, ani praw szanować nie chcieli. Stefan Batory karmił surowo takie przewinienia. Gdy jednego z magnatów za przekroczenie prawa śmiercią ukarał, a możnowładcy zaczęli na to sarkać, nazywając króla tyranem, Batory nie ulękł się i wykazał na sejmie, że prawa na to są ustanowione, aby je szanowano. Inni znów magnaci wojowali ze sobą, napadając wzajem swoje zamki i dwory. Także i uboższa szlachta, zamiast pilnować dobra kraju, zaczęła się oglądać na łaski możnych i garnąć do ich służby. Ciężkie czasy nastawały dla kmieci, którym panowie kazali pracować na siebie, powiększając coraz ilość dni roboczych na gruntach pańskich, czyli tak zwaną pańszczyznę. Sądy nad chłopami objęli sami panowie, tak, że biedny chłop, gdy miał złego pana, to nie mógł się przed nim na niego poskarżyć i otrzymać sprawiedliwości. Również i mieszczańom działo się coraz gorzej, bo szlachta ustanowiła bardzo niekorzystne dla nich prawa. Do tego mnożyły się niezgody i waśnie religijne między katolikami a innowiercami. W takich to czasach znalazł się

mąż odważny i świętobliwy, który się nie bał wypowiedzieć prawdy i magnatom i szlachcie, tłumacząc wszystkim, jakich to grzechów dopuszczają się przeciwko własnej ojczyźnie. Był nim ksiądz Piotr Skarga, kaznodzieja nadworny króla Zygmunta III-go. Obdarzony wielkimi zdolnościami, od młodości kochał naukę i prawdę, a poświęcał się nauczaniu i uczynom miłosiernym. Aby się lepiej wykształcić, pojechał do Rzymu i wstąpił do słynnego wówczas zakonu jezuitów, zajmującego się nauczaniem. Po powrocie do kraju został przełożonym klasztoru jezuickiego w Wilnie i tam poznał go Batory, gdy przy pomocy jezuitów zakładał uniwersytet wileński. Skarga został pierwszym rektorem tej Akademii. Był też w obozie pod Połockiem w chwili oblężenia tej twierdzy. Pewnego razu podczas wieczerzy kula działowa z zamku uderzyła w ścianę namiotu królewskiego, a odbiwszy się od niej, utkwiała w półmisku. Przerażenie ogarnęło obecnych: ale król z uśmiechem zapytał, co by to była za wróżba. „Nieprzyjaciół zaprasza nas jutro na wieczerzę do zamku“, odpowiedział Skarga. „Jeżeli przepowiednia się spełni, rzekł Batory, założę zakonowi twemu wspaniałą kościół w Połocku“. Nazajutrz przed zachodem słońca poddała się potężna twierdza połocka, a Batory dotrzymał przyrzeczenia. Wśród licznych zajęć znajdował Skarga czas na pisanie znakomitych dzieł religijnych: *Żywotów świętych i Kazań*. Napisał też dzieło: „O jedności Kościoła Bożego“, w którym nakłaniał schizmatyckich księży i biskupów na ziemiach ruskich, aby się połączyli z kościołem rzymsko-katolickim. Starania Skargi i niektórych biskupów ruskich odniosły ten skutek, że papież przyjął Rusinów do kościoła katolickiego, pozwalając im na odprawianie nabożeństwa w języku słowiańskim. To połączenie kościołów nazwano unją kościelną, a Rusinów, którzy się połączyli z kościołem katolickim — unitami. Nie wszyscy jednak biskupi ruscy przystąpili do tej unji; niektórzy pozostali pod zwierzchnictwem metropolity mieszkającego w Moskwie, i ci nazywali się schizmatykami, albo dyzunitami. To rozdwojenie religijne na ziemiach ruskich stało się w przyszłości przyczyną wielkich klęsk Rzeczypospolitej.

Trudno wyliczyć, czego dokonała nieustrudzona pracowitość księdza Skargi: nawracanie błądzących, wychowanie młodzieży i dzieła dobroczynne zajmowały go w równym stopniu. Wreszcie powołany został przez Zygmunta III-go na urząd kaznodziei królewskiego do Warszawy, dokąd przeniósł swoją stolicę, jako do punktu środkowego między Wielkopolską, Małopolską i Litwą.

Skarga znał całą Polskę, widział bystrym wzrokiem wady, jakie się zagnieździły wśród magnatów i szlachty. To też, gdy się

Tabl. V.



J. Matejko: Kazanie ks. Piotra Skargi.

posłowie z całego kraju na sejm zjeżdżali, korzystał z tego, aby nawoływać do poprawy. Oto go widzimy na obrazie Matejki: „Kazanie Skargi“, jak z rękami wzniesionymi w górę, pełen zapału i natchnienia stoi w obliczu króla i sejmu, rzucając słowa pełne powagi i grozy. Król spuścił powieki i słucha w skupieniu, na wszystkich twarzach znać wzruszenie głębokie, a szczególnie niepokój i pomięszanie w obliczu dumnych magnatów, do których stosują się wyrzuty i napomnienia Skargi. A on, jakby zapałszy w dal, widzi przed sobą przyszłość ojczyzny. Widzi, jak ta potężna, można i sławna Rzeczpospolita, osłabiona niezgodą i niesfornością panów, chciwością szlachty, uciskiem biednego ludu — coraz bardziej upada, aż wreszcie staje się łupem sąsiadów. Okropny ból maluje się na twarzy kaznodziei, a z ust jego takie padają słowa: „Nastąpi postronny nieprzyjaciół i jawni się za waszą niezgodę, mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze poginą i w śmiech się obróci... Będziecie nie tylko bez pana krwi waszej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnani będziecie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami będą tam, gdzie was pierwsi wazono“.

W takich przerażających proroctwach zwraca się Skarga do narodu całego z gorącym błaganiem o poprawę, o upamiętanie, obiecując po ciężkiej pokucie wybawienie. „Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeżeli my odmienimy złe życie nasze... Ożywi nas i po dwudniu, trzeciego dnia wzbudzi nas“.

42. MĘCZEŃSTWO ŚW. JÓZEFATA W WITEBSKU.

Od czasu unji lubelskiej minęło już lat sto kilkadziesiąt. Między Polakami a Litwinami stosunki panowały najserdeczniejsze. Radziwiłłowie, Chodkiewicz, Ostrogscy żenili się z Tarnowskimi, Zborowskimi, naodwrot magnaci z Korony szukali towarzyszek życia na Litwie i Rusi. Pomiędzy drobniejszą szlachtą także nastąpiło przemieszanie; na mało zaludnione obszary Białorusi, Podola i Wołynia ściągała szlachta mazurska i osiadała gromadnie w zaściankach. Niektórzy panowie przenosili i całe wsie chłopów z majątków swoich w Koronie do posiadłości litewskich, dlatego dotąd jeszcze nieraz spotykamy na Białorusi wsie katolickie, chłopskie, w których nazwiska takie jak: Mazur, Swań, Pakuła świadczą o ich mazurskim pochodzeniu. Zaścianki szlachty litewskiej i mazurskiej

sąsiadowały z sobą i coraz bardziej upodabniały się do siebie zwyczajami, sposobem życia, oraz łączyły przez związki rodzinne. Taki szlachcic zaściankowy chodził za pługiem i pracował na roli tak samo, jak kmiecie, ale na święto nosił szablę przy boku, a gdy była wojna, szedł służyć w pospolitem ruszeniu. Nad gankiem swego dworku umieszczał herb swego rodu i bardzo cenił sobie ten klejnot rycerski, który mu dawał prawo wybierania króla i wysyłania posłów ze swej ziemi na sejm. Każdemu szlachcicowi, nawet najuboższemu, przysługiwało to samo prawo, co magnatowi, to też lubiono powtarzać przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie — równy wojewodzie”. W rzeczywistości jednak nie było równości, tylko wzajemna wymiana usług. Możni panowie obdarzali uboższą szlachtę dobrodziejstwami, a natomiast posługiwali się nią w czasie głosowania, czy to na sejmiku, czy na elekcji.

Na Rusi rodziny magnackie i szlacheckie przechodziły coraz częściej z kościoła greckiego na katolicyzm w obrządku łacińskim, a wśród mieszczan i ludu wiejskiego zyskiwał wyznawców obrządek unicki. Wielkie zasługi około rozszerzenia oświaty wśród ludu położyli ojcowie bazylijanie. Zakon ten, poświęcony wychowywaniu młodzieży i krzewieniu unji, świecił przykładem cnoty i świętobliwości. W klasztorze bazylijańskim w Wilnie zasłynął gorliwością religijną Józefat Kuncewicz, który dla poświęcenia się służbie Bożej porzucił dostatki i majątek, a oddał się całemu sercem pracy nad wychowaniem młodzieży zakonnej. Oceniając jego zdolności i charakter, wyświęcił go metropolita kijowski na biskupa połockiego. A było to wówczas stanowisko wymagające wielkiego charakteru i rozumu. Z Moskwy bowiem przybywali i krążyli potajemnie na Białorusi agitatorzy, aby podburzać lud na kapłanów i biskupów unickich i siać niezgodę między unitami a dyzunitami, którzy byli często bliskimi krewnymi, nieraz rodzonymi braćmi. W Rzeczypospolitej polskiej wszystkie wyznania doznawały opieki rządu. Jeżeli wynikały spory między unitami a dyzunitami, to ówczesny kanclerz litewski, Lew Sapieha, rozsądzał mądrze i sprawiedliwie, aby jedno wyznanie nie krzywdziło drugiego. Jednakże wszystkie starania rozumnego kanclerza, aby wśród Rusinów obu wyznań utrzymać zgodne współżycie, psuła zła wola popów, nasłanych z Moskwy, którzy szczególną nienawiścią poczęli ścigać Józefata, biskupa połockiego. Świętobliwy ten mąż bronił odważnie kościoła unickiego od ich podstępnych napaści. Wreszcie doszło do tego, że, gdy biskup przebywał w Witebsku, podżegacze umyślili podburzyć ciemne tłumy, aby go zamordowały. Biskup wiedział

o grożącym niebezpieczeństwie, ale nie chciał ratować się ucieczką, mówiąc, że pasterz nie powinien opuszczać owczarni. Wzburzone tłumy napadły zbrojnie na pałac biskupi, wyrąbały drzwi i rzuciły się na służbę, bijąc i raniąc ją kijami i siekierami. Biskup odważnie stanął wśród rozwścieklonej zgrai, mówiąc: „Synaczkowie, jeżeli co macie przeciw mnie, oto jestem w waszym ręku; dlaczego tak bijecie służbę moją?” I złożony ręce na krzyż oddał im się dobrowolnie. Siepacze ośłupieli, tłum przerażony począł się cofać. Wtem z boku wpadli dwaj przywódcy rozruchu. Jeden z kijem, drugi z siekierą rzucając się na dostojnego pasterza, powalają go na ziemię i, zamordowawszy, wloką ciało do Dźwiny. Po dokonaniu zbrodni ogarnęła Witebszczan rozpacz, żal i obawa kary. Gdy znaleziono w Dźwinie ciało męczennika i wystawiono je w cerkwi ku czci publicznej — tłumy z jękiem i płaczem garmęły się do trumny. Połock i Witebsk nawróciły się do unji, najzawziętszy wróg zamordowanego biskupa stał się wkrótce gorliwym zakonnikiem. Na śledztwo w sprawie zabójstwa zjechał sam kanclerz Sapieha i ukarał głównych morderców. Krew męczennika, przelana w obronie wiary, umocniła unitów, którzy zasłynęli gorącą religijnością. Na Białorusi a później i na Rusi Czerwonej zapanowała unja, a z nią spokój i zgoda wśród ludu. Tylko na Ukrainie długo jeszcze trwały wciąż i gwałtowne napady schizmatyków, podczas których wielu unitów w dziki sposób zamordowano.

Pierwszy męczennik unji, biskup Józefat, został przez kościół uznany za świętego.

Gdy Polska już jęczała w niewoli, a Moskale srodze gnębili unitów, odbyła się w Rzymie uroczystość kanonizacji św. Józefata. Wtedy to papież zapalił na ołtarzu świecę i kazał ją zagaszoną przechować aż do czasu, gdy Polska odzyska niepodległość.

I oto w roku 1920 tę świecę św. Józefata przywieźli z Rzymu kardynałowie polscy do Warszawy, aby ją zapalić po wtórnie na podziękowanie Bogu za cudowne wyzwolenie naszej ojczyzny.

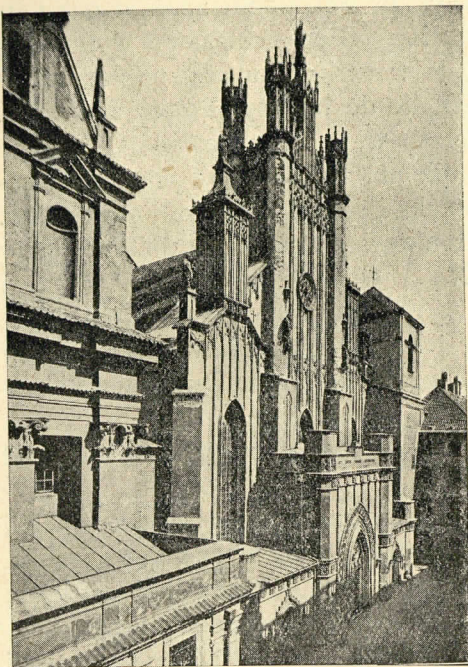
43. CHODKIEWICZ I ŻÓŁKIEWSKI.

Dnia 6 października 1605 roku w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie odbywało się uroczyste nabożeństwo, na którym obecny był król Zygmunt III z dworem i senatem. Przygnębienie znać było na wszystkich twarzach, niepokój i ciężki smutek.

Oto bowiem stryj Zygmunta, król szwedzki Karol, najechał w kilkanaście tysięcy wyborowego żołnierza Inflanty, a Rzeczpospolita, zaskoczona niespodzianie, mogła wysłać na obronę zaledwie parę tysięcy.

Wielki hetman koronny Zamoyski, ciężko chory, musiał powierzyć dowództwo młodemu hetmanowi litewskiemu, Karolowi Chodkiewiczowi. To też smutne przecucia trapiły króla i senatorów.

Wtem do kościoła dochodzi gwar radosnych okrzyków. Oczy wszystkich z zaciekawieniem zwracają się ku drzwiom katedry,



Ryc. 61. Katedra św. Jana w Warszawie.

przez które wkracza mąż zbroją okryty, Paweł Sapieha, towarzysz Chodkiewicza. Król ze wzruszeniem list odbiera, czyta, łyzy radości napęniają mu oczy, a skinąwszy na księdza Skargę, każe mu szczęśliwą wiadomość całemu ludowi obwieścić.

Oto 27 września spotkała się garstka wojska polskiego z armją szwedzką pod Kirchholmem. Przez trzy godziny trwał bój zażarty, uwieńczony świetnem zwycięstwem oręża polskiego. Wroga zniesiono ze szczętem, wodzów pojmano, zdobyto cały obóz szwedzki, wzięto dział jedenaście, chorągwi sześćdziesiąt.

Natchniony kaznodzieja wszedł na ambonę i w gorących słowach złożył Panu Bogu zastępów pokłon za

zwycięstwo inflanckie. Malując okropności wojny, zgromił tych, co ją wszczynają w celu grabieży, a przedstawił konieczność prawej i słusznej obrony ojczyzny.

W całym kraju rozstawiło się imię Karola Chodkiewicza. Gdy mu przed bitwą mówiono o przewadze nieprzyjacielskiej armji, odpowiedział ze spokojem: „Policzymy Szwedów, jak ich pobijemy“. Chodkiewicz odznaczał się wielkimi zdolnościami i prawym charakterem od dzieciństwa. Wrodzone zdolności poparł gruntowną

nauką, przez kilka lat kształcił się zagranicą w sztuce wojennej, a gdy powrócił do kraju, służył pod wodzą Zamoyskiego i Żółkiewskiego.

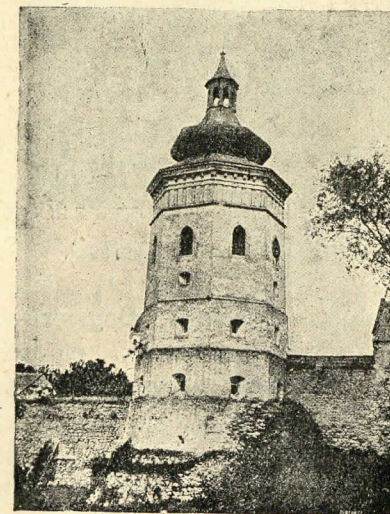
Gdy Chodkiewicz pilnował granicy północnej, na Rusi straż trzymał Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny. Jest to jeden z najlepszych i największych mężów, jakich Polska wydała. W młodości uczył się wiele w Akademji krakowskiej i paryskiej. Był z Zamoyskim na wyprawie moskiewskiej, a potem jako hetman polny bronił ziem ruskich przed napadami Tatarów i tłumił bunt kozackie. Niedaleko Lwowa założył hetman miasteczko, które nazwał Żółkwią, otoczył je murem obronnym, wybudował zamek, wspaniały kościół i cerkiew dla ludu ruskiego.

Gdy tak obaj hetmani na dwóch krańcach Rzeczypospolitej spełniali wzorowo służbę, zawezwał ich naraz król Zygmunt przeciw szlachcie, która podniosła bunt czyli rokosz pod wodzą Zebrzydowskiego. Ciężki to był obowiązek walczyć ze swoimi, ale aby uratować porządek w kraju, spełnili go obaj hetmani. Pokonani rokoszanie musieli króla przeprosić.

Niebawem jednak czekała Żółkiewskiego pełna chwały wyprawa na Moskwę. W państwie moskiewskiem panowało wtenczas wielkie zamieszanie i walki o tron carski. W walki te wmieszali się magnaci polscy, którzy popierali tron moskiewski Dymitra Samozwańca. Głosił on, że jest carewiczem moskiewskim, który w dzieciństwie uratował się od śmierci. Gdy Dymitr po krótkim panowaniu w Moskwie zginął, bojarowie ofiarowali tron kniaziewi Szuskiemu.

Temu to carowi wydał wojnę król Zygmunt III. Hetman Żółkiewski rozgromił wojska carskie pod Kłuszynem, dotarł do Moskwy, wziął do niewoli cara Szuskiego, a bojarowie moskiewscy, ujęci rozumem i szlachetnością Żółkiewskiego, za radą jego ofiarowali koronę królewiczowi polskiemu, Władysławowi.

Lecz król Zygmunt, który pragnął był tron moskiewski pozy-



Ryc. 62. Wieża w Żółkwi, fundacji St. Żółkiewskiego.

skać dla siebie, długo nie dawał odpowiedzi bojarom. Ci zaś zniecierpliwieni i nie mogąc się doczekać królewicza, obrali z pośród siebie innego cara, a załogę polską w Moskwie wymordowali. W wojnie tej zyskała Polska Smoleńsk, odebrany Moskwie, i szeroki kawał kraju za Dnieprem.

Po skończonej wojnie Żółkiewski usunął się do ukochanej Żółtki i tam w gronie rodziny odpoczywał po trudach wojennych, pisząc piękny pamiętnik o wyprawie moskiewskiej.

Zaledwie lat kilka zażywał hetman spokoju, gdy na ojczyznę spadła groźniejsza od innych burza: olbrzymi najazd turecki. Szlachetny starzec zerwał się do obrony, by własnymi piersiami zasłonić kraj od napadu.

Na spotkanie wroga wyszedł za Dniestr na pole cecorskie. Cudów waleczności dokonywał sędziwy hetman ze swym rycerstwem, mężnie stawiając czoło prze-



Ryc. 63. Stanisław Żółkiewski.

ważającej liczbie Turków. Gdy się jednak okazało, że dłużej bronić się niepodobna, nakazał Żółkiewski pospinać łańcuchami wozy w czworbok i pod osłoną tego taboru cofać się w porządku ku Dniestrowi.

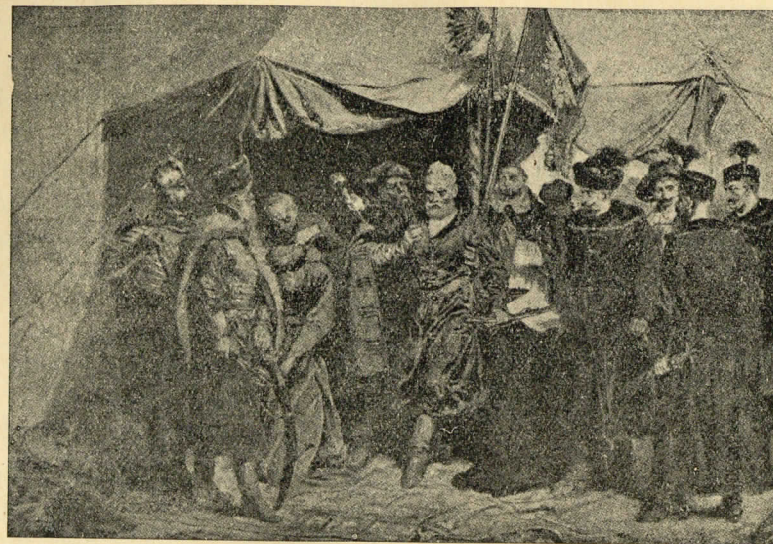
Tak przez sześć dni wśród głodu i pragnienia trwał ten bohaterski odwrót pod gradem strzał tatarskich. Sędziwy hetman miał przeczucie, gdy pisał do żony: „Jam pewien, że Wasza Miłość, ukochana i miła małżonko, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Nie turbuj się Wasza Miłość, najuko-

chańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami, a chociażbym i poległ, to ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdolny, a Pan Bóg wszechmogący da, że i syn, nasz miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pogan zaprawi i pomści krwi ojca swego“...

Tego samego dnia, gdy pisał te piękne słowa, poległ bohaterską śmiercią, walcząc do ostatniego tchu z garstką wiernych towarzyszy. Szlachetną głowę obnosili Turcy w triumfie po obozie i oddali sułtanowi do Konstantynopola.

Dobrze jednak mówił Żółkiewski przed zgonem, że ciałem swym zagrozi Turkom drogę do Polski.

Turcy, doznawszy wielu strat, zawrócili do domu, a gdy następnego roku z armją 300-tysięczną ruszyli na zawojowanie Polski,



Ryc. 64. Śmierć Karola Chodkiewicza. Według obrazu W. Eljasza.

już kraj lepiej się przygotował i przyjął ich bohaterską obroną pod Chocimem.

Tutaj ostatnią przysługę oddał ojczyźnie stary druh Żółkiewskiego, hetman litewski Chodkiewicz.

Zmarł w obozie, ale swym męstwem nieustraszonem tak zagroził do boju rycerstwo, że sułtan ze znacznymi stratami musiał ustąpić przed wojskiem polskim, liczącem niespełna 80 tysięcy.

44. WŁADYSŁAW IV (1632—1648). KOZACY.

Nie w świetnych godach wzrósł młody królewicz Ale w obozach nad Dnieprem i Dźwiną.

Dzielni hetmani: Żółkiewski, Chodkiewicz, Uczyli księcia, jak królowie słyną.

Istotnie dzielny i rycerski był od młodości syn i następca Zygmunta III, król Władysław IV, całym sercem kraj miłujący i wychowany w obozach pod opieką najznakomitszych wodzów.

Był z Żółkiewskim pod Moskwą, był też z Chodkiewiczem pod Chocimem przy śmierci wodza, w czasie sławnego oblężenia przez Turków.

Gdy tylko objął panowanie, zaraz musiał się wyprawić na Moskali, którzy oblegli Smoleńsk, i odniósł nad nimi świetne zwycięstwo. Przez lat kilkanaście po tem zwycięstwie zażywała Polska pokoju, w czasie którego znowu wzrósł dobrobyt, a naród przyzwyczaił się do spokojnego gospodarowania na roli i do stanu pomyślności. Na Ukrainie, której dzielnie bronił przed Tatarami hetman Koniecpolski, coraz więcej powstawało miasteczek, wsi, dworów i zamków pańskich.

Uboga szlachta z Mazowsza przenosiła się w tamte strony, a możni panowie zakładali osady, do których zbiegali kmiecie z różnych okolic kraju. Mieszkała się ludność polska z ruską. Było tam jeszcze dużo ziemi, potrzebującej rąk do uprawy, każdy więc, kto chciał pracować, mógł się tam łatwo dorobić. Ale było też na Ukrainie niebezpiecznie: ledwie sobie kto nowy dom wybudował, dochował się dobytku, aż tu wpadają Tatarzy, dom palą, zagarniają bydło, ludzi biorą w jasyr. Kto chciał tam mieszkać, musiał być mocny i przygotowany na wszystko.

Od dawnych już czasów ludność na Ukrainie była rycerska, zuchwała, zdolna do obrony i do napadania na drugich. Między siedzibami ukraińskiej ludności a Krymem, gniazdem Tatarów, rozciągały się ku morzu Czarnemu nieprzejrane okiem stepy. Na Dnieprze zaś było kilkadziesiąt niedostępnych ostrowów czyli wysepek. Kto się tam schronił, tego trudno było ująć. To też uciekali w te stepy i na owe wysepki ludzie różnych narodowości i stanów z Polski, z Wołoszy i z Rusi: jedni chronić się przed karami za popełnione występki, inni nie chcąc pracować na roli, a niektórzy z zamiłowania do dzikiego i swobodnego życia.

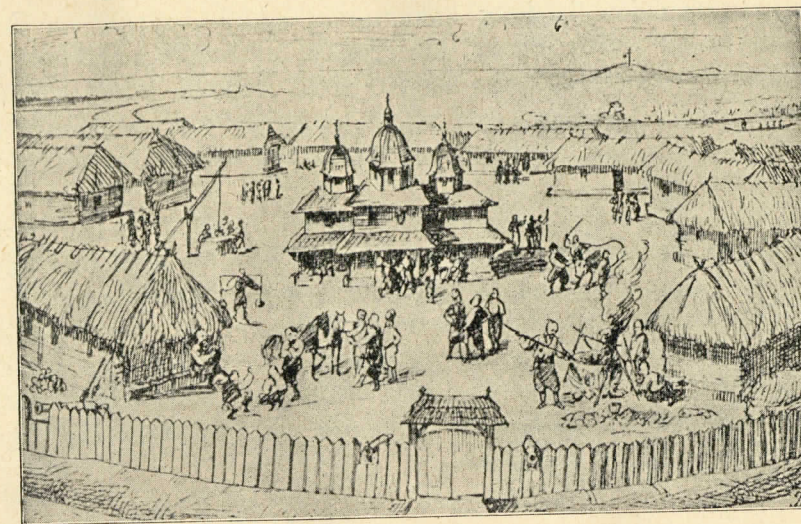
Nazywali się kozakami. Żyli w zbrojnych obozach, zwanych „siczami“, i wybierali sobie wodza, którego nazywali atamanem.

Na małych, lekkich czółnach, t. zw. czajkach, puszczali się Dnieprem nieraz aż na morze Czarne, uwożąc zdobycz z osad tureckich. Słynęli z nieustraszonej odwagi i zręczności. Gdy ich więcej przybywało, wyrobili się na doskonałe wojsko, które królowie polscy obdarzali osobnymi prawami, używając go na usługi Rzeczypospolitej.

Pod Chocimem odznaczył się wiernością i odwagą ataman kozaków, Konaszewicz Sahajdaczny.

Król Władysław lubił to śmiałe i dzielne wojsko, a kozacy przywiązani byli do króla, który obiecywał, że ich wkrótce poprowadzi na Turków.

Król pragnął urzeczywistnić dawniejsze zamysły Batorego, mianowicie podjąć wielką wyprawę na Turków wspólnie z innymi państwami chrześcijańskimi. W duszy tkwiła mu głęboko pamięć klęski cecorskiej, pamiętał również dobrze trudną obronę pod Chocimem. Napad turecki mógł się znowu powtórzyć i zagrozić państwu



Ryc. 65. Sicz.

polskiemu. Prócz tego Ukraina ciągle była narażona na łupieskie napady Tatarów, namawianych do tego przez Turcję.

Do tej wojny robił już król ogromne przygotowania: porozumiewał się z papieżem i z państwami chrześcijańskimi. Ale szlachta polska, zakosztowawszy pokoju, nie chciała narażać kraju na wojnę i król musiał na później swoje zamiary odłożyć. Ci, co się królowi sprzeciwiali, nie przeculi, jak straszne gotują ojczyźnie ciosy i nie-szczęścia, nie przewidzieli, że wkrótce będą zmuszeni prowadzić inną wojnę i to najokropniejszą, jaka być może, bo wojnę domową.

Do tej burzy przyszło na Ukrainie, a był nią bunt kozaków i całej chłopskiej ludności przeciw panom.

Był między kozakami człowiek bardzo sprytny i zdolny, nazwiskiem Bohdan Chmielnicki.

Doznał on krzywdy od podstarościego czyli ekonoma jednego z magnatów polskich i nie mógł się doprosić, aby mu wymierzono sprawiedliwość.

Gdy w tym czasie doszła do kozaków wiadomość, że wojny z Turcją nie będzie, bo panowie króla wstrzymują, zaczęli się oni burzyć i odgrażać panom. Chmielnicki skorzystał z tego, aby pomścić się za własne krzywdy i stanął na czele zbuntowanej Ukrainy.

Król Władysław zmartwił się tem bardzo i, chociaż chory, podążył na Ukrainę, aby lud uspokoić, ale niestety zmarł w drodze (1648).

Już dawniej wybuchały kilkakrotnie buntury kozackie na Ukrainie, ale żaden z nich nie był tak groźny, jak bunt Chmielnickiego; Chmielnicki bowiem nie tylko wiodł z sobą ogromną liczbę kozaków i zbuntowanego chłopstwa, ale wpadł na gorszy jeszcze pomysł połączenia się z Tatarami, z którymi dotąd byli zawsze kozacy w zaciętej nieprzyjaźni.

Polska nie była przygotowana na tak niespodziewaną wojnę i nie mogła rychło przysposobić obrony. Wkrótce też Chmielnicki pobił obu hetmanów polskich i oddał ich w niewolę Tatarom.

Rozzuchwalone kozactwo wraz z Tatarami, pustosząc ogniem i mieczem Ukrainę, posuwało się dalej w kraje Rzeczypospolitej.

Jeden tylko bohater kresowy, książę Jeremi Wiśniowiecki, własnem wojskiem poskramiał mniejsze oddziały kozackie i gromady zbuntowanego chłopstwa.

45. ZA JANA KAZIMIERZA (1648—1668). OBŁĘŻENIE ZBARAŻA.

Wprawdzie po strasznych klęskach Polaków, zaraz po elekcji Jana Kazimierza, Chmielnicki przeprosił króla i zawarta została ugoda, ale nie trwała ona długo. Zerwała się znowu zawierucha kozacka. Chmielnicki wezwał Tatarów i zgromadził siły olbrzymie, a wojska polskie postanowiły bronić się w Zbarażu.

Tutaj dziesięć tysięcy wojska koronnego, nie licząc kilku chorągwi księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, musiało dać opór Chmielnickiemu i powstrzymać tę nawałnicę, dopóki król z resztą sił i pospolitem ruszeniem nie nadciągnął.

Książę Jeremi, przyjąwszy dowództwo, szykował wojsko, wyznaczał każdemu, gdzie miał stać, jak bronić i jak innym w pomoc przychodzić. W obozie zapanował najlepszy duch i karność.

Straże przed obozem rozrzucone donosiły każdej chwili, co się dzieje w okolicy.

Jakoż raz świtanie poczęło się coś czernić w stronie Wiśniowca. Dzwony uderzyły w mieście na trwogę, a w obozie długie, żałosne głosy trąb pobudziły czujność żołnierzy. W tej samej chwili zjawił się książę na swoim białym dzianecie. Ubrany był w srebrne blachy, ale bez hełmu. Najmniejszej troski nie było znać na jego czole. „Mamy gości, mości panowie, mamy gości“, powtarzał, przejeżdżając wzdłuż wałów.

Na widnokręgu ukazały się pierwsze szeregi kozackie i tatarskie, za nimi drugie, trzecie, dziesiąte, setne, tysiączne. Napróżno oczy ludzkie szukały końca tych szeregów: jak daleko wzrok sięgnął, czerniło się mrowie ludzkie i końskie, ginące w dymach i łunach oddalenia. Szli, jak chmury albo jak szarańcza, która całą okolicę ruchomą, straszliwą masą pokryje.

Wiśniowiecki patrzył z okopu na nieprzejrzaną śmę tatarskie, kozackie i napróżno starał się objąć je okiem. Chmielnicki patrzył z pola na zamek i obóz, myśląc w duszy: „Tam mój wróg najstraszliwszy, gdy tego zetnę, któż mi się oprze?“.

Chmielnicki rozpoczął regularne oblężenie, poprzecinał wszystkie drogi, wyjścia, odjął paszę, sypał szanice, podkopywał się pod obóz, ale szturmów nie poniechał. Postanowił nie dać spokoju oblężonym, nużyć ich, straszyć, trzymać w ustawicznej bezsenności i nękać dopóty, dopóki broń nie wypadnie z ich rąk zeszywniałych.

Wkrótce usypali Kozacy wysoki wał, z którego armaty wielkiego kalibru ziały nieustannym ogniem... Jednocześnie w dali ukazało się kilkadziesiąt straszliwych machin, podobnych do wież, które toczyły się zwolna ku okopowi. Po bokach ich wznosiły się nakształt potwornych skrzydeł mosty, które przez fosy miano przerzucać, a szczyty dymiły, świeciły i huczały wystrzałami lekkich działek, rusznic i samopalów...

Kiedy niekiedy zrywały się masy kozactwa i czerni do szturm, ale nie dochodziły do wałów, tylko strzelanina stawała się coraz gorętsza. Nieprzyjaciół, mając potężne siły, zmienił walczące oddziały,



Ryc. 66. Jeremi Wiśniowiecki.

prowadząc jedne na spoczynek, drugie do boju. Ale w Zbarażu nie było żołnierza do zastępstwa i wciąż ci sami ludzie musieli strzelać, zrywać się co chwila do obrony pod groźbą szturmów, grzebać zabitych, kopać studnie i podkopywać wyżej wały, aby lepszą dały zasłonę. Sypano, raczej drzemano u wałów, wśród ognia i kul... Po kilka dni nikt nie zrzucił z siebie odzieży, która mokła na deszczu, schła na słońcu, paliła w dzień, ziębiła w nocy, po kilka dni nikt nie miał w ustach nic ciepłego.

Żołnierz rozkochał się w swym wodzu, w niebezpieczeństwach, w szturmach, w ranach i śmierci. Różne chorągwie prześcigały się wzajem w służbie, w wytrwałości na głód, bezsenność, pracę, w męstwie i zaciekłości. Każdy rozkaz wodza spełniano z błyskawiczną szybkością. Raz zdarzyło się, iż książę przy objeździe wieczornym wałów, dosłyszawszy, że ogień pewnej chorągwi słabnie, przyjechał przed żołnierzy i spytał: „A czemu to nie strzelacie?”. „Prochy nam wyszły, postaliśmy na zamek po nowe”. „Tam macie bliżej” — rzekł książę, ukazując szaniec nieprzyjaciela. Zaledwie skończył, a cała chorągiew skoczyła z wałów, rzuciła się biegiem i wpadła jak orkan na szaniec. Wybito kozaków, zagwożdżono cztery działa i po upływie pół godziny żołnierze wrócili ze znacznym zapasem prochu w beczułkach i rogach myśliwskich.

Niestychanym w historii przykładem dziesiątki walczyły przeciw tysiącom z takim uporem, z taką zaciekłością, że każdy szturm był nową klęską kozacką.

Tak opisuje oblężenie i bohaterską obronę Zbaraża Henryk Sienkiewicz w prześlicznej powieści: „Ogniem i mieczem”.

Chmielnicki nie mógł zdobyć Zbaraża. A tymczasem nadszedł z odsieczą król Jan Kazimierz. Wódz kozacki, opuszczony przez chana, pojednał się z królem i został przez niego mianowany hetmanem kozackim. Lecz już w dwa lata później złamał Chmielnicki przysięgę wierności i poddał się sułtanowi tureckiemu, a przeciw Rzeczypospolitej wyprowadził 350 tysięcy kozaków i Tatarów. Na Wołyniu, pod Beresteczkiem, przyszło do spotkania: sam król objął naczelne dowództwo, obok niego obydwaj hetmani, wykupieni z niewoli tatarskiej, i bohater z pod Zbaraża, książę Wiśniowiecki.

Rozpoczęła się straszna bitwa. Przez trzy dni trwał bój śmiertelny, rycerstwo z czterekroć prawie liczniejszym wrogiem zmagало się dzielnie, wreszcie, rozdzielwszy Tatarów od kozaków, zadało im srogą klęskę.

Ale radość z tego zwycięstwa popsuły spiski i zmywy kilku magnatów przeciw królowi. Do tego, w rok po zwycięstwie pod Be-

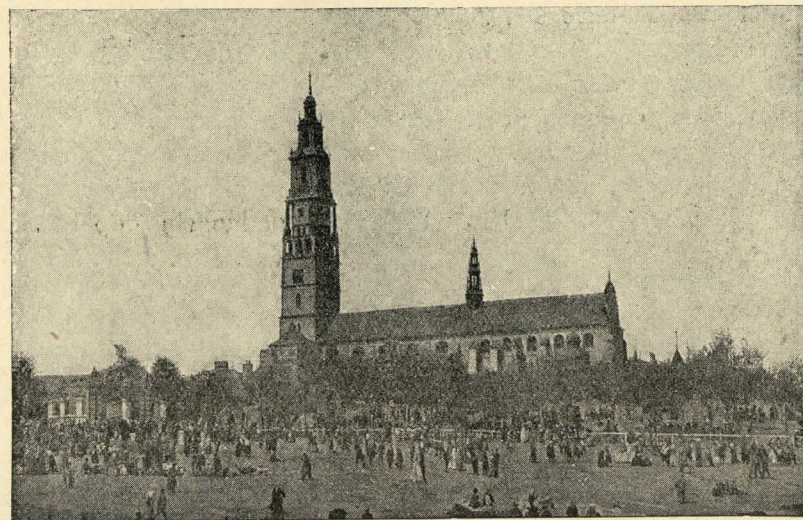
resteczkiem, spotkało Polskę nowe nieszczęście. Zebrał się właśnie sejm dla obmyślenia dalszej walki z kozakami i obradował przez sześć tygodni. Ponieważ nie skończono narad, wszyscy chcieli sejm przedłużyć.

Wtem wystąpił poseł Siciński i wielkim głosem krzyknął: „Nie pozwalam! — Veto!”, poczem szybko salę opuścił. Ludzie mądrzejsi radzili, żeby na jednego posła nie zważać i dalej sejm prowadzić. Ale nie zgodziła się szlachta na to i sejm zerwała.

Odtąd podobne zrywanie sejmów przez jednego posła powtarzało się coraz częściej, co stało się straszną klęską dla państwa polskiego.

46. OBRONA CZĘSTOCHOWY.

W Częstochowie, na Jasnej Górze, jest obraz Matki Boskiej, słynący zdawna cudami na całą Polskę, do którego rok rocznie tłumy pielgrzymują, by oddać hołd Królowej Korony Polskiej. Obraz mieści



Ryc. 67. Klasztor na Jasnej Górze.

się w kaplicy kościoła jasnogórskiego, do którego przylega obszerny klasztor ojców paulinów. Wiara w szczególniejszą opiekę Matki Boskiej nad narodem zrodziła się w sercach polskich rycerzy i ludu w czasach okropnego najazdu Szwedów na Polskę, za Jana Kazimierza, kiedy kraj cały dostał się w ręce zdobywców, a jeden tylko

klasztór na Jasnej Górze nie chciał się poddać i pobudził naród do obrony.

Jeszcze nie ukończyły się bunty kozackie, Chmielnicki pod Lwów podstąpił, a Moskale, chcąc pociągnąć kozaków pod swoje panowanie, wkroczyli na Litwę i wśród strasznych okrucieństw zajęli Wilno. Wtem od północy spadła nowa klęska.

Król szwedzki, Karol Gustaw, podmówiony przez zdrajcę Radziejewskiego, przepłynął się przez morze i zagarnął już całą prawie Polskę z Warszawą i Krakowem, tak, że król Jan Kazimierz z królową i dworem schronić się musiał na Śląsku, za granicami państwa polskiego. Najstraszniejsze było to, że Polacy sami zupełnie potracili głowy i, sądząc, że niema już ratunku, sami się poddawali królowi szwedzkiemu. Mała tylko garstka prawych rycerzy ze Stefanem Czarnieckim na czele nie zdradziła króla i opierała się dzielnie najezdnikom.

Czarniecki z tą garstką bronił Krakowa, ale mimo bohaterskiego męstwa obronić go nie zdołał. Król szwedzki zajął królewski Wawel, a Czarniecki z niedobitkami wojska podążył na Śląsk za Janem Kazimierzem. Zdawało się, że już znikąd niema nadziei. Gdy Karol Gustaw wkroczył do Krakowa i kazał się z dumą zdobywcy wprowadzać po katedrze, kanonik Starowolski pokazywał mu grobowiec Łokietka z objaśnieniem: „Oto jest król, który trzy razy z kraju wygnany, trzy razy na tron powracał“. — „Ale wasz Jan Kazimierz, któregom ja wypędził,“ — drwiąco odezwał się Szwed — „już z pewnością nie powróci“. — „Kto wie?“ — z godnością odparł Starowolski. „Łosy są zmienne, a Bóg czyni cuda“. Nie upłynęło roku, a spełniły się słowa patrioty.

Po wzięciu Krakowa wysłał Karol Gustaw generała Millera na zdobycie Częstochowy. Nęciły Szwedów ogromne skarby nagromadzone przez wieki na Jasnej Górze z ofiar zarówno pobożnego ludu, jak magnatów, książąt i królów.

Były tam drogocenne pamiątki: ornaty, haftowane własnoręcznie przez królową Jadwigę, monstrancje, kielichy, sukienki na obraz cudowny, klejnotami wysadzone. To wszystko pragnęli Szwedzi zagarnąć i sądili, że klasztor podda się dobrowolnie, bez oporu. Ale na Jasnej Górze był wówczas przełożonym paulinów mąż głębokiej wiary i nieustraszonego męstwa, ksiądz Augustyn Kordecki, który postanowił bronić klasztoru do ostatniej kropli krwi.

Mury były grube, twierdza klasztor na wysokiej górze, ale obrońców mało: zaledwie kilkuset z okolicznej szlachty i prostego ludu, oraz kilkudziesięciu zakonników. Dowództwo nad tą szczupłą

garstką objęli: miecznik sieradzki Zamoyski i Piotr Czarniecki, brat Stefana, a ksiądz Kordecki wszystkim dodawał ducha i zagrzewał do wytrwania.

Jenerał szwedzki Miller wysłał do paulinów list z wezwaniem, aby poddali się natychmiast, gdyż w przeciwnym razie klasztor zostanie zburzony a załoga w pień wycięta. Myślał, że zakonników przestraszy, a tak był pewny zwycięstwa, że drwiąco nazywał twierdzę klasztor „kurnikiem“. Kordecki odmówił stanowczo. Zaczęło się w listopadzie 1655 roku oblężenie. Szwedzi przypuszczali szturm za szturmem, waląc z armat w mury i wieżę klasztor, a



Ryc. 68. Obrona Częstochowy.

sprawdzili nawet ciężkie działa z Krakowa, gdy okazało się wkrótce, że „kurnik“ doskonale się trzyma. Silna wiara w opiekę Matki Boskiej dodawała siły i ducha obrońcom.

Ksiądz Kordecki sam kierował naprawą uszkodzonych murów, obchodził wały, z których armatki klasztorne celnie prażyły Szwedów, zachęcał, błogosławił, zagrzewał do obrony wiary i ojczyzny. Jednakże po paru tygodniach, spędzonych wśród bezsennych nocy, pod gradem kul, w ogniu srożących się pożarów — osłabła i wycieńczyła się załoga, głód już zaczynał dokuczać, szlachta okoliczna, bojąc się o los swych żon i dzieci, które schroniły się w klasztorze,

poczęła tracić ducha i namawiać do poddania. Generał Miller wściekał się, że mu tak dzielny stawiają opór i raz wraz przysyłał listy, obiecując łaskę i bezpieczeństwo wrazie oddania klasztoru. Ale Kordecki nie zwątpił: ufny w pomoc Bożą, postanowił wytrwać w oporze.

Dla podtrzymania otuchy w żołnierzach wychodził z uroczystą procesją na wały i błogosławił Najświętszym Sakramentem, wśród kul nieprzyjacielskich kroczył nieustraszony. Pieśni pobożne potężnym chórem rozlegały się aż w nieprzyjacielskim obozie, budząc w Szwedach uszanowanie i jakiś zabobonny przestрах.

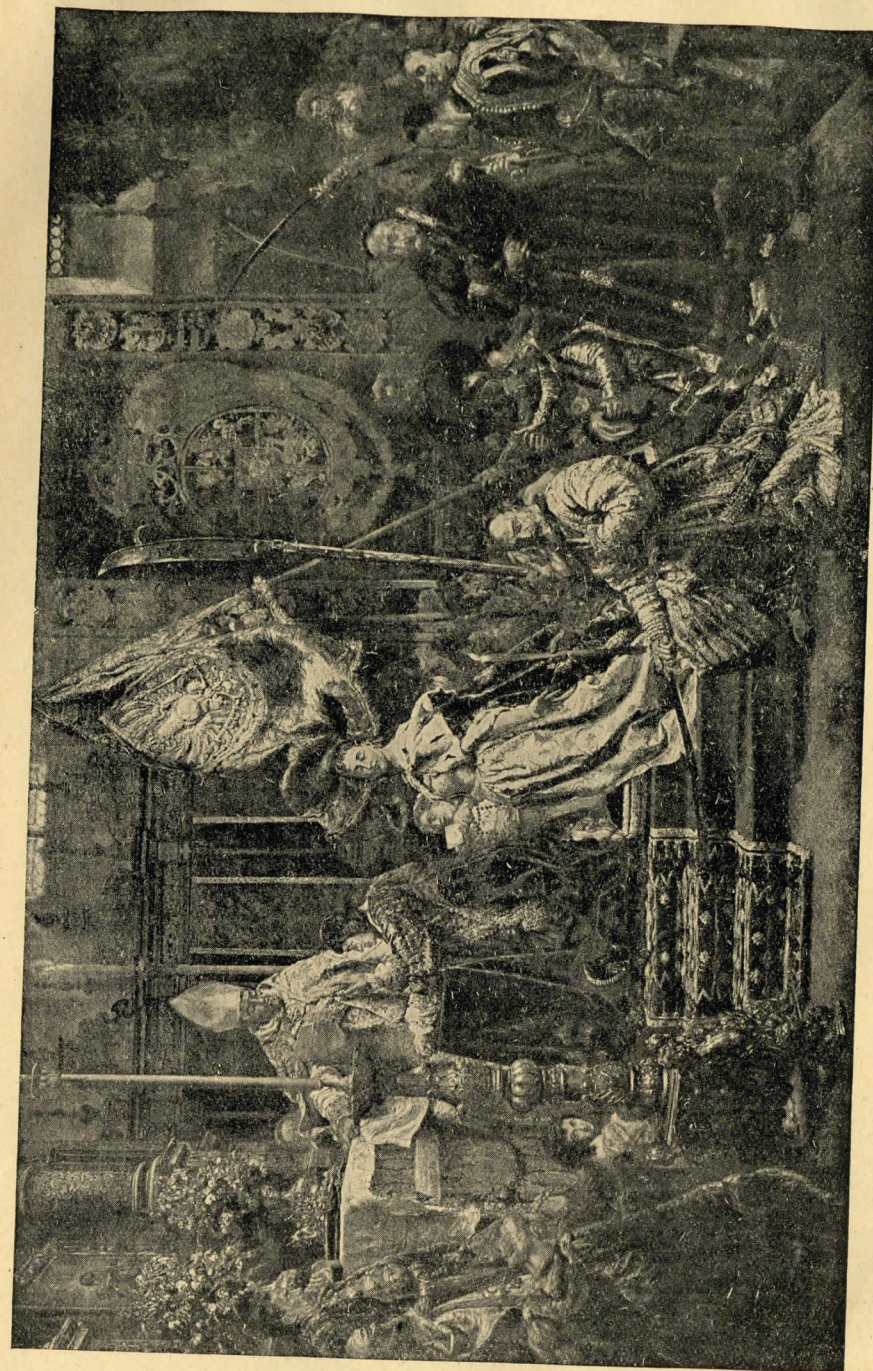
Po tylu daremnych szturmach chciał się Miller okupem zadowolnić i zostawić klasztor w spokoju. Ale ksiądz Kordecki i okupu odmówił. Zima coraz cięższa zaczęła już Szwedom dokuczać. W sam dzień Bożego Narodzenia przypuścili Szwedzi najzaciętszy szturm; kule ogniste spadały gradem na dachy, grożąc pożarem klasztoru, raz wraz ogień gdzieś wybuchał, gaszony przez załogę, upadającą już ze znużenia. Zdawało się, że z tego piekła ognistego nikt nie wyjdzie żywy. A jednak i ten szturm został odparty.

Nazajutrz umilkły działa szwedzkie, podejrzrywano coś złego, nowy podstęp wrogów. Nagle — nad wieczorem zapanował jakiś ruch niezwykły w obozie szwedzkim. Załoga klasztorna poczęła się gotować do nowego szturmu na dzień następny. Jakież jednak było zdziwienie, gdy nazajutrz z rana ujrano opuszczone obozowisko: armaty, wozy, konnica, piechota — wszystko wyniosło się cichutko w nocy. Wierzyć oczom nie chciano: klasztor był uratowany, przed cudownym obrazem zabrzmiały pieśni dziękczynne.

Wieść o cudownym ocaleniu Częstochowy rozeszła się po kraju lotem błyskawicy, budząc sumienie narodu. Teraz dopiero poznano, że opuszczenie króla było zdradą kraju. Ci, co się dali wrogom obałamucić, wracali teraz skruszeni, z dnia na dzień rosły zastępy wiernych obrońców ojczyzny: w niektórych okolicach mieszczenie sami wypędzali słabsze załogi szwedzkie, a chłopci, wyprostowawszy kosy, przystawali do wojska królewskiego.

Król Jan Kazimierz postanowił powrócić do kraju i pod osłoną dzielnych żołnierzy Czarnieckiego, wśród wielkich niebezpieczeństw, przedarł się do Lwowa.

Tu, w katedrze lwowskiej, w imieniu całego narodu, złożył Jan Kazimierz hołd Najświętszej Pannie, ogłaszając Ją Królową Polski i ślubując uroczystie, że po wypędzeniu Szwedów zajmą się sejmy ludem wiejskim, umniejszą ciężarów, zmienią złe prawa, polepszą jego ciężką dolę.



Ryc. 69. Śluby Jana Kazimierza. Według obrazu J. Matejki.

Na obrazie Matejki widzimy tę chwilę, kiedy Jan Kazimierz przed ołtarzem składa uroczyste śluby. Królowa odwraca się ku Czarnieckiemu, za którym klęczą chłopcy z kosami. To właśnie ci, których losem przysięgają zająć się wyższe stany po wojnie. Niestety, przysięga nie została sumiennie dotrzymana: gdy niebezpieczeństwo minęło, śluby Jana Kazimierza poszły w zapomnienie.

47. STEFAN CZARNIECKI.

Ja nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co mnie boli,
Urośłem —

mawiał o sobie największy wódz z tych czasów, bohaterski Stefan Czarniecki. A miało to znaczyć, że nie zawdzięczał nic ani majątkom odziedziczonym po przodkach, ani łasce królewskiej i przywilejom ciągnięcia dochodów z kopalń wielickich, które otrzymywali niektórzy magnaci, ale tylko własnej zasłudze.

W istocie, „to, co boli“ ojczyznę, jego zawsze bolało najmocniej, dlatego też poświęcił się na służbę krajowi tak zupełnie, z taką zaciętością i siłą charakteru, że w najcięższych czasach, nazwanych przez Sienkiewicza „potopem“ — zdołał przy Bożej pomocy uratować kraj od zguby.

Jako młodzieniec dostał się był Czarniecki do niewoli tatarskiej i dwa lata przecierpiał na Krymie, zanim go uwolniono. Wkrótce po powrocie odznaczył się znakomicie w bitwie pod Beresteczkiem, a przy oblężeniu Monasterzysk otrzymał straszną ranę: kula wyrwała mu kawał podniebienia, o mało życia nie stracił. Udało się jednak ranę uleczyć: miał wprawione sztuczne podniebienie ze złota i mówił odtąd przez nos; nie wiele mu to jednak przeszkadzało, bo wołał działać po żołniersku i krótkie wydawać rozkazy, aniżeli wygłaszać mowy.

Żołnierze podwładni kochali go jak najlepszego ojca, a bali się go ogromnie, umiał bowiem dbać serdecznie o każdego z nich, a zarazem trzymać ich w żelaznej karności.

Zaledwie z wojen kozackich wrócił do domu, zaczął gospodarować i ożenił się, chcąc zaznać szczęścia rodzinnego, gdy najazd szwedzki powołał go na pole walki, na którym już do końca życia służył ojczyźnie prawie bez wytchnienia. W czasie, gdy inni poddawali się zwątpieniu i przeszli na stronę Szweda, Czarniecki ani na moment nie zawahał się, odrzucał z gniewem wszelkie podszepty i trwał wiernie w służbie króla i ojczyzny.

Przez lat kilka po powrocie króla ze Śląska srożyła się wojna z Karolem Gustawem z wielką zaciętością i zmiennem szczęściem. Warszawa dwa razy przechodziła z rąk do rąk, znakomite wojsko szwedzkie, zahartowane w bojach, doznało na własnej skórze, że Polacy są równie świetnymi żołnierzami. A nad wszystkie inne wojska najsprawniejsi, najodważniejsi, najbardziej wytrzymali, okazali się czarniecczycy. Bali się ich Szwedzi bardzo. To też, gdy wreszcie Karol Gustaw musiał z Polski wracać do Szwecji, aby własnego kraju bronić przed Duńczykami, Czarnieckiego wysłał Jan Kazimierz na pomoc Danji. Jakich tam Polacy dokazywali cudów waleczności, jaką sławą okryli swe imię, jakich dokonali czynów, spełniając rozkazy ukochanego wodza, opisuje nam w swoich pamiętnikach Jan Pasek, żołnierz zawołany i gorący Czarnieckiego wielbiciel.

Szczególniejszą sławę zyskał Czarniecki za przebycie wpływ zatoki morskiej z kilku polskimi pułkami.

Gdy z wyprawy duńskiej powrócił do kraju, zawarty został z Szwecją pokój po tak długiej i niszczącej wojnie. Stało się to w roku 1660, w klasztorze oliwskim, niedaleko Gdańska. Dotąd zwiedzającym pokazują tam czarny stół, na którym traktat pokojowy został podpisany.

Polska wyszła z tej wojny osłabiona i utraciła część Inflant, ale zdołała obronić swą niepodległość. Szwedzi stracili mnóstwo ludzi i pieniędzy, a choć strasznie Polskę złupili i obdarli — nie wszystkie łupy mogli unieść z sobą za morze.

Zyskał prawdziwie na tej wojnie tylko lennik Polski, a sąsiad Szwecji, elektor brandenburski, który za pomoc przeciw Szwedom zdobył uwolnienie od hołdu, składanego królom polskim, i stał się odtąd niezależnym księciem Prus.

Mimo pokoju ze Szwecją nie miał jeszcze Czarniecki odpocząć po trudach tej okropnej wojny. Polska miała jeszcze groźnych wrogów od wschodu: Moskali, którym Chmielnicki poddał Ukrainę. Po śmierci Chmielnickiego część kozaków pragnęła związać się z Polską taką samą unją, jaką była złączona Korona z Litwą, część jednak wołała panowanie cara moskiewskiego.

W sto tysięcy wojska wkroczył wódz moskiewski, Chowański, na Litwę i znów Czarniecki pobiął ojczyznę zastąpić własnymi piersiami od strasznego ciosu. Pod Lachowiczami przyszło do bitwy, w której Czarniecki odniósł jedno z najświetniejszych swych zwycięstw.

Jan Pasek tak opisuje początek bitwy, w której sam brał żywy udział: „Skoro się trochę rozwidniło, kazano trąbić wsiadanego. Ru-

szło się wojsko i wzięwszy Pana Boga na pomoc, wcześniej tę zaczęli igraszkę. Idąc tedy każdy swoje odprawował nabożeństwo: śpiewano godzinki, słuchali spowiedzi, każdy się dysponował, żeby był najgotowszy na śmierć.

Przyszedszy tedy o pół mili od Połonki, stanęło wojsko do szyku. Szykował swoje Czarniecki, Sapieha też swoje.

Gdzie szło lewe skrzydło, to tam mieli Moskale ciężką przeprawę, gdzie zaś nasze prawe skrzydło — tośmy mieli błota, że miejscem koń zapadał po tebinki*), miejscem szedł po wierzchu, tylko się tak owe chwasty zrosłe zaginały, jako pierzyna. My się z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewym skrzydle. Był naprzeciwko naszej przeprawy folwark oparkaniony. Spodziewając się Moskwa, że tam nasi będą szczęścia próbowali, zasadzili tam kilkaset piechoty i cztery działka. Kiedy poczną ogień dawać, kiedy poczną parzyć z dział, jak grad kule lecą; padło naszych dużo — drudzy postrzelani. Ale przecie wszystkim impetem poszliśmy na nich. Okrutna tedy stała się rzeźba**) w owej gęstwinie, a najgorsze były berdysze. Kwadrans jednak nie wyszedł od owego zamieszania, wycięliśmy ich, że i jeden nie uszedł. Z naszych też kto legł, kto co otrzymał, musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono w pierś i cięto berdyszem w łeb. Przesiadłem się na innego myszkę, kazawszy pachółkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę, ale mnie niezadługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, zdobyczym...

A wtem wojewoda, zobaczywszy nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy: dla Boga, żeby wszystkimi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubiony. A tu też już Moskwa miesza się, kręca. Już było znać po nich trwogę. Ci też, co ich na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas, a wtem natrze na nich corpus***) potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też z tyłu uderzamy na nich. Jużeśmy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtem Moskwa w nogi.

Wszystko wojsko wtedy na nas uciekło, bijże teraz, który się podoba, wyzieraj: to piękny, to jeszcze piękniejszy... Chowański sam, już dwa razy w ucieczce w łeb cięty, uszedł“...

Świetne zwycięstwo pod Lachowiczami uchroniło Polskę od moskiewskiego zalewu, niestety jednak, w parę lat później, przy

*) Tebinki — sznury przy siodle dla ozdoby. **) Rzeźba — rzeź. ***) Corpus — środek armji.

zawieraniu pokoju, duża część Ukrainy z Kijowem dostała się pod panowanie Moskwy.

Nie dożył tego ciosu Czarniecki, który zmarł w drodze z Ukrainy do Lwowa, we wsi Sokołówce.



Ryc. 70. Śmierć Stefana Czarnieckiego. Według obrazu W. Kossaka.

Dopiero na łożu śmiertelnem otrzymał od króla buławę hetmańską, która mu się tak słusznie należała.

Obraz Kossaka przedstawia chwilę śmierci bohatera, a wiersz A. Czajkowskiego, wytlumaczenie obrazu.

ŚMIERĆ STEFANA CZARNIECKIEGO.

W Sokołówce przed chatą u proga
Pachółkowie i ludu czerń mnoga:
Stoi stępak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny.
Hetman głowę pochylił na łożu,
Krzepkiem ciałem już władnąć nie może,
Złożył ręce, jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy:
To o Szwedach — odmawia pacierze,
To Stawiszczan rozhukanych bierze,

A przy świetle gromnicy ksiądz cichy
Świątem krzyżem maże ziemskie grzechy,

Prosi Boga w pokorze i skrusze,

By do raju przyjął starca duszę,

A lud słowa powtarza kapłana:

„Sługę Twego zbaw, Panie, Stefana“.

Zarzął stępak u żłobu powolny,

Wzniósł na łożu głowę hetman polny,

Bielmem zaszło otworzył źrenice

I popatrzał na smutną gromnicę...

Witał księdza, jak ze snu powstały,

I znów słuchał, jak rzy jego Biały.

„Wprowadźcie go“ — skinął na husarzy,

I wnet Biały po izbie się waży,

Na pierś starca kładzie łeb swój suchy,

(A obadwaj biali, jak dwa duchy).

Śmiał się hetman, jak dziecko szczęśliwy,

Tuląc ręce między śniegiem grzywy:

„O mój Biały“. — A Biały spokojnie

Zda się z panem rozprawiać o wojnie,

Raz po razie miękką grzywą ruszy,

A starcowi coraz tęskniej w duszy.

Wzniósł buławę, spojrzał wkoło groźno

I rzekł: „Królu, dałeś ją za późno“.

Potem opadł na łoże bez siły.

Znowu rzesze pacierze mówiły,

Znowu stępak u żłobu powolny,

A w świetlicy leży hetman polny.

Pan kijowski*) nie daje rozkazów,

Twardych z ust swych nie ciska wyrzów,

Ani rzeniem nie zbudzi go siwy,

Bo wódz wielki już leży nieżywy.

A twarz jego szlachetna, uczciwa,

Jeszcze jakimś przestraczem przeszywa,

Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą

I szeroką odzywa się szramą:

„Jam nie z soli, ani z roli,

Ale z tego, co mnie boli“.

A. Czajkowski.

*) Stefan Czarniecki był wojewodą kijowskim, dlatego nazywa go poeta „panem kijowskim“.

48. JAN III SOBIESKI (1673—1696).

Nieszczęśliwy król Jan Kazimierz nawet po wypędzeniu Szwedów i zawarciu rozejmu z Moskwą nie znalazł spokoju: znękaný nieposłuszeństwem magnatów i szlachty złożył koronę i ostatnie lata życia spędził w klasztorze we Francji.

Szlachta wybrała sobie królem syna Jeremiego Wiśniowieckiego, księcia Michała. Ale syn nie był w niczem podobny do bohaterskiego ojca.

Za jego panowania spadła na Polskę dotkliwa klęska. Sultán Mahomet IV na czele olbrzymiej armii sam podstąpił pod Kamieniec Podolski, uważany za najmocniejszą twierdzę polską z tej strony. Kamieniec nie wytrzymał oblężenia; część załogi, aby uniknąć niewoli, wysadziła się w powietrze. Turcy zajęli miasto, kościoły zamienili na meczety i dalej dążyli w głąb kraju, aż do Lwowa.

Bohatersko bronił się Lwów pod komendą Eljasza Łackiego, ale położenie Rzeczypospolitej było mimo to okropne: Turcy poddyktowali hańbiące warunki pokoju w Buczaczu, zatrzymali Podole z Kamieńcem i kazali płacić sobie haracz.

W tak wielkiej niedoli ojczyzny znalazł się mąż, który dzielnością swą, męstwem i wzbudzeniem rycerskiego zapалу potrafił uratować honor narodu. Był nim ówczesny hetman, Jan Sobieski. Matka Jana była wnuczką wielkiego hetmana Żółkiewskiego. Przyprowadzała ona często małych swych synków, Marka i Jana, do grobowca pradiadka w Żółkwi, uczyła ich czytać napisy, wyryte złotymi głoskami na marmurze, a w sercu szczepiła miłość dla bohatera i szlachetne pragnienie wstępowania w jego ślady. Obaj młodzieńcy wyrosli też na chlube kraju: starszy, Marek, w młodym



Ryc. 71. Jan i Marek Sobiescy z matką u grobu St. Żółkiewskiego. Wedł. obr. W. Eljasza.

wieku oddał życie za ojczyznę w walce z kozakami, młodszy Jan stał się mścicielem klęski cecorskiej i obrońcą chrześcijaństwa od Turków.

Świetnem zwycięstwem pod Chocimem, w którym hufce polskie zdobyły obóz turecki ze 120 armatami i 66 chorągwiami, zmył hetman Sobieski hańbę pokoju buczackiego. Wśród triumfu i radości zwycięstwa nadeszła wiadomość, że król Michał umarł.

Zbiera się elekcja, aby nowego obrać króla, a hetman Sobieski, zwycięzca z pod Chocima, dąży na pole elekcyjne wraz ze swem rycerstwem. Gdy tylko się ukazał, wszystkie oczy zwracają się na niego: Niech będzie królem ten, co umie bronić ojczyzny.

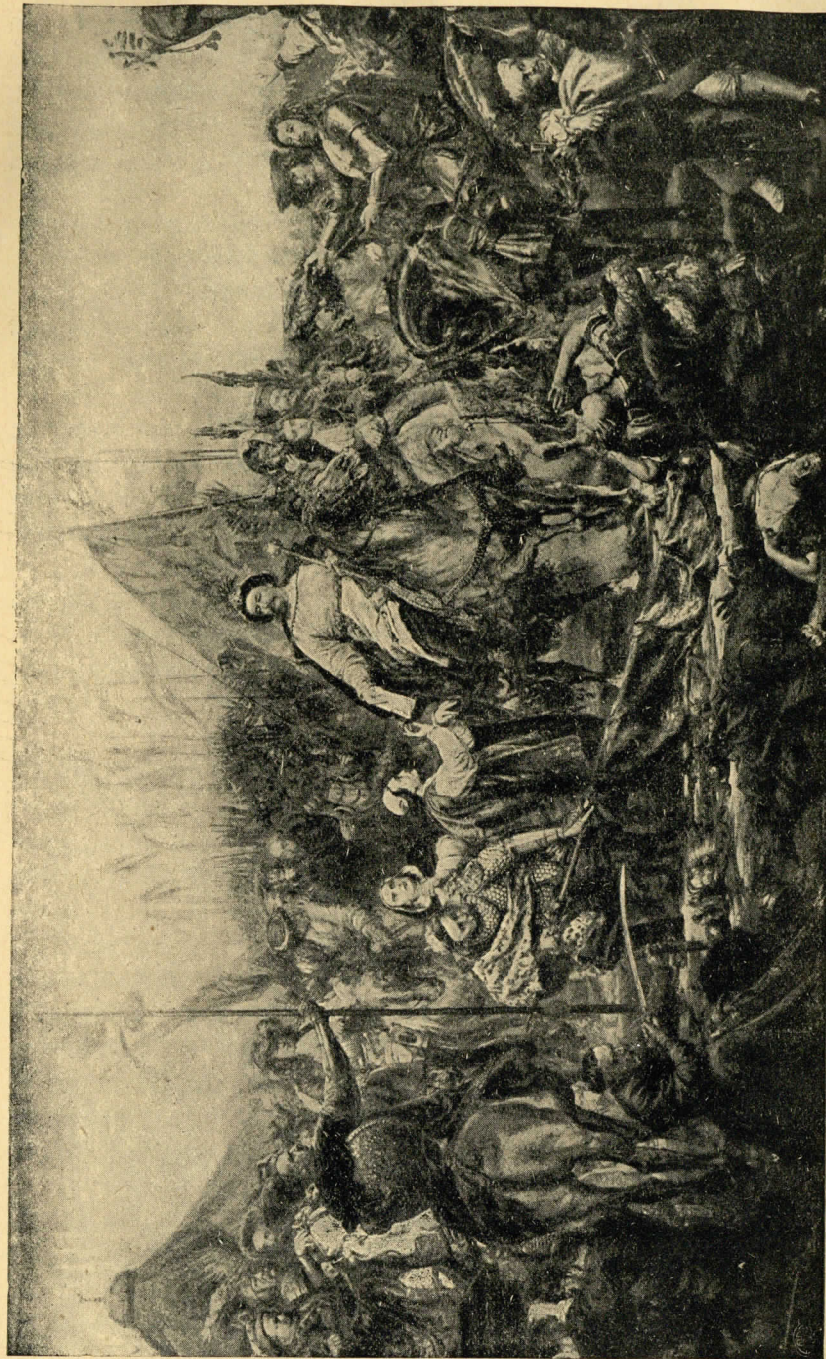
Przyjmuje wybór bohater, ale koronację odkłada na lepsze czasy, i prosto z elekcji spieszy znów na Podole i Ukrainę, wojować z Turkiem i Tatarem. I znowu Lwów staje się osłoną Rzeczypospolitej.

Gdy król powstrzymuje wrogów pod Lwowem, w pobliskiej Trembowli broni się nieliczna załoga. A tu już mury walić się poczynają, niema znikąd nadziei ratunku. Wtedy komendant Chrzanowski zbiera radę i myśli poddać zamek. Wtem wśród zgromadzenia staje żona dowódcy, Zofja Chrzanowska, i grozi mężowi, że nożem przebije jego i siebie pierwej, niż zezwoli na hańbę niewoli tureckiej. Załoga, zawstydzona bohaterstwem dzielnej niewiasty, rzuca się do odpierania nowego szturm. Nagle Turcy poczynają zwijać obóz i spieszenie uchodzą. Zdziwienie ogarnia wszystkich, lecz zagadka wnet się wyjaśnia, bo oto od Lwowa nadciąga z odsieczą zwycięski król Jan III.

Wtedy dopiero udał się Sobieski do Krakowa na koronację. Ale niedługo spoczywał. Bo oto Turcy postanowili zadać cios całemu chrześcijaństwu w Europie: sułtan wysłał swego wielkiego wezyra, Kara Mustafę, na zdobycie Wiednia. Olbrzymia armja turecka otoczyła miasto, a szczupła załoga wiedeńska broniła się dzielnie i bohatersko, ale już dobywała sił ostalka.

Wtedy posłowie od cesarza i papieża udają się do Sobieskiego, błagając, aby jak najspieszniej przybył na ratunek chrześcijaństwa.

Według opowiadania jednego z dworzan króla Jana Sobieskiego: „Wiedeń tak był w wielkiem niebezpieczeństwie, że, gdyby był król nie przyśpieszył, już miał komendant kapitulować i poddać fortecę, bo już jeden lud był pomordowany pracą, drugi pozabijany, trzeci głodem wielkim zmorzony, tak dalece, że już koty i szczury jedli, a do tego Turcy minami wielką sztukę murów i wałów wysadzili“.



Ryc. 72. Jan Sobieski pod Wiedniem. Wedł. obr. J. Matejki.

Na szczęście bohater z pod Chocima przybywał w porę na ratunek, wiedząc, że gdyby Turcy usadowili się w Wiedniu, nie tylko Podola oddałby nie chcieli, ale zagrażaliby Krakowowi.

Po szybkim marszu stanęło wojsko polskie na wzgórzu pod Wiedniem, oblężonej załodze wypuszczonymi w górę rakietami dając znać o swym przybyciu.

Nazajutrz z rana dnia 12 września 1683 roku, zanim Turcy ochłonąć mogli z przerażenia, wydał król hasło do bitwy.

Wojska cesarskie oddały się pod jego komendę.

Stojąc na wysokim wzgórzu, Sobieski orlem okiem ogarniał całe pole bitwy i jedną chorągiew po drugiej z polskiej husarii i kirasjerów cesarskich wysyłał do boju.

Natarcie husarii było tak nagłe, tak potężne i gwałtowne, że Turcy stracili głowę i w największym popłochu rzucili się do ucieczki. Zbiegł wódz naczelny, wielki wezyr Kara Mustafa, wypróbowane zaś wojsko tureckie nie zdołało obronić wielkiej świętości mahometańskiej, zielonej chorągwi Proroka, którą Polacy zdobyli.

Chorągiew tę wysłał Sobieski przez umyślnego posła do Rzymu w darze dla papieża z doniesieniem o wielkim zwycięstwie.

Na obrazie Matejki widzimy chwilę przekazania zielonej chorągwi w ręce zastępcy papieskiego.

Nad wieczorem Wiedeń był oswobodzony.

Radość mieszkańców nie miała granic: gdy nazajutrz Jan III pokazał się w mieście, przyjmowano zbawcę z największym zapałem. Sam król w liście do królowej Marysienki tak opisuje uwielbienie i wdzięczność Niemców: „Dziś byłem w mieście, któreby już nie mogło trzymać się dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam miny porobiły. Pałac cesarski w niewcz od kul zepsowany. Wojska wszystkie, które bardzo dobrze swoją czyniły powinność, przyznały Panu Bogu a nam tę wygraną potrzebę*).

Kiedy już nieprzyjaciół poczęła uchodzić i dał się przełamać, przybiegły tedy do mnie książęta, ściskając za szyję, generałowie, całując w ręce i nogi, cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty wszystkie kawalerji i infanterji wołały: „Ach, unser brave König!“ Słuchały mnie tak, jak nigdy nasi.

Wszystko to całowało, swym salwatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi ręce i nogi; sukni się drudzy tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę, tak waleczną, ucałujemy“.

*) Potrzebą nazywali dawni Polacy wyprawę wojenne.

Ten zapał tłumów dla króla polskiego niezbyt się podobał cesarzowi, który, wróciwszy do Wiednia, nie okazał serdecznej wdzięczności, ale dość oziębło przywitał zbawcę chrześcijaństwa.

Sobieski, urażony takim przyjęciem oraz brakiem żywności dla wojska, nie opuścił jednak wspólnej sprawy i ścigał Turków zapamiętałe aż na Węgry.

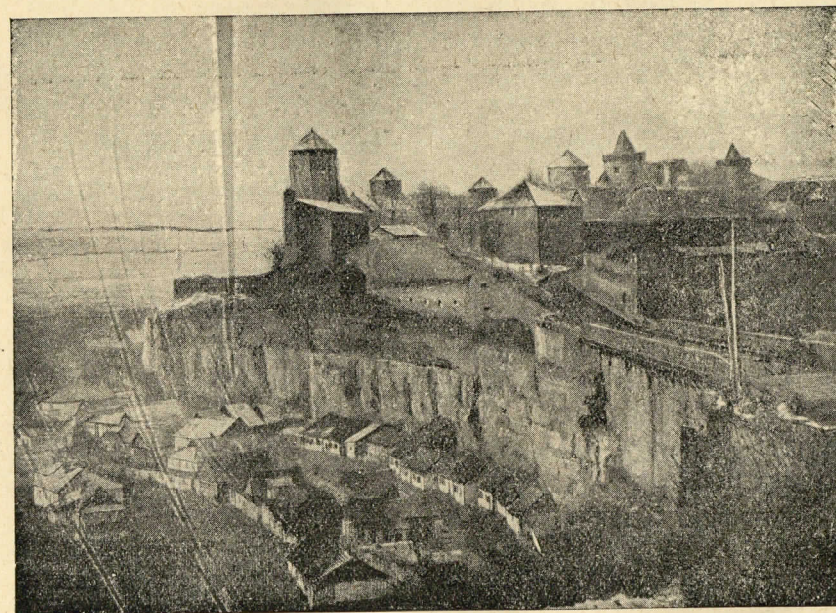
Celem jego bowiem było tak osłabić Turków, aby musieli oddać zagarniętą część Ukrainy i Podole z Kamieńcem. I w samej rzeczy pod Wiedniem przełamał Sobieski i podkopał potęgę turecką.

Słusznie tedy w liście do żony pisał: „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały“.

49. ZA KRÓLA SASA.

Ostatnim blaskiem sławy rycerskiej opromieniła się Polska przez odsiecz wiedeńską. Odtąd zaczynają się smutne czasy upadku i zepsucia wielkiego narodu.

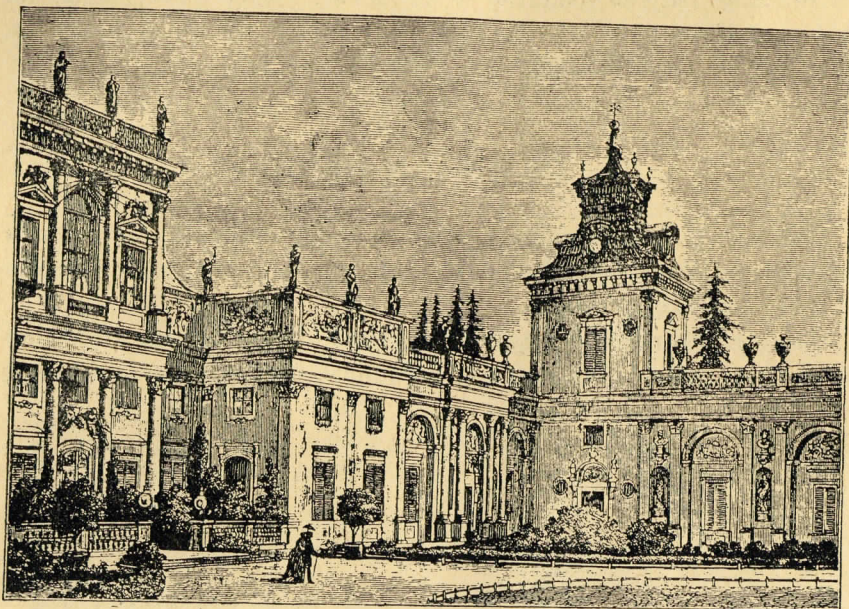
Król Jan III, mimo ciągłych bojów z Turkami, nie zdołał im odebrać Kamieńca Podolskiego, natomiast Moskwie, za obiecaną



Ryc. 73. Kamieniec Podolski.

przeciw Turcji pomoc, odstąpił Kijów, zajęty tymczasowo przez Moskali przy końcu panowania Jana Kazimierza.

Nie doczekał już bohater z pod Wiednia tej szczęśliwej chwili, kiedy Turcja musiała, zawierając pokój z Austrią, zwrócić Polsce Podole. Kamieniec odbierał z rąk baszy tureckiego Marcin Rątski, generał artylerji, długoletni Sobieskiego towarzysz bojów. Gdy zaszli do lochów, gdzie były beczki z prochem, zdradliwy Turek zapalił lont, chcąc zamek wysadzić w powietrze, aby się w ręce polskie nie dostał. Dostrzegł to jednak Rątski, schwycił płonący lont



Ryc. 74. Pałac w Wilanowie.

i w rękę zdusił, aby do rozsypanego wszędzie prochu ognia nie zaproszyć.

Wielka była radość z odzyskanego kraju, niestety nie dzielił jej ten, którego zasługą był tak pomyślny pokój. Na rok przedtem zmarł Sobieski w ulubionym Wilanowie, gdzie spędzał najmiłsze chwile, zajmując się budową pałacu i zakładaniem przepięknego ogrodu.

Dotąd pokazują w parku wilanowskim lipy, sadzone przez króla własną ręką, dotąd wszystkie meble i pamiątki po Sobieskim przechowane są w pałacu, który kazał sobie zbudować jeńcom tureckim na wzór pałacu króla francuskiego w Wersalu.

Pod koniec życia wiele miał zmartwienia i zgryzoty z powodu kłótni, jakie prowadziła ukochana jego żona Marysieńka z naj-

starszym swym synem. Te przykre zatargi były przyczyną, że żaden z synów Sobieskiego nie został wybrany na króla, ale Sas, August II, człowiek dla Polski obojętny i lichego charakteru.

Zaprzyjaźnił się on z carem rosyjskim, Piotrem Wielkim, i umyślili wspólnie napaść na młodziutkiego króla szwedzkiego, Karola XII. Nie przeczuwali, że mają do czynienia ze lwem walecznym.

Karol pobił Piotra Wielkiego, wpadł nagle do Polski, wypędził Sasa do Saksonji, a Polakom obiecał przyjaźń i kazał wybrać sobie innego króla.

Polacy wojny ze Szwecją nie zaczynali, August sam z Piotrem konszachty prowadził i miał przeciw sobie w Polsce najpoważniejszych obywateli.

Podzielił się teraz naród na dwa wrogie obozy: jedni uznawali królem Sasa, drudzy obrali nowego króla, Stanisława Leszczyńskiego. Stąd powstało przysłowie: „Jedni do Sasa — drudzy do Lasa“.

Leszczyński, obywatel gorąco kraj miłujący, rozumny, wysoko wykształcony, godził się przyjąć koronę, aby kraj wydzwignąć z upadku i uwolnić od nieuczciwej gospodarki Sasa. Wierzył on w zwycięstwo wielkiego wojownika, Karola XII, i jego życzliwość dla Polski.

W samej rzeczy Karol ścigał Augusta aż do Saksonji i zmusił go do zrzeczenia się korony polskiej. Potem zwrócił się przeciw drugiemu wrogowi swemu, carowi Piotrowi, ale niestety pod Połtawą na Ukrainie doznał tak srogiej klęski, że sam musiał z pola bitwy uciekać i schronić się do Turcji.

Zaraz też August II z pomocą rosyjską powrócił do Polski, gnębiąc wszędzie stronników Leszczyńskiego. Szlachetny król Stanisław, nie chcąc przedłużać rozlewu krwi w wojnie domowej, sam ustąpił, a w Polsce zaczęły się sławne czasy saskie, o których mówi przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“. Znaczyło to, że za przykładem dworu królewskiego używała w zbytku i pijaństwie cała szlachta, ciesząc się z bogactwa swego i spokoju, a nie widząc, jak okropną przyszłość gotuje ojczyźnie.

W sąsiedztwie Polski powstało na wschodzie potężne państwo, Rosja, którą — po zwycięskiej wojnie ze Szwedami — tworzył Piotr Wielki.

Usadowił się nad Bałtykiem i tam na północy zbudował sobie nową stolicę, Petersburg. Potęgę swą oparł na licznej i doskonale wyćwiczonej armji, posłusznej na każde skinienie. Zmuszał Moskali do nauki, aby tworzyć państwo podobne do innych w Europie.

August II musiał mu we wszystkim ulegać, to też Piotr Wielki robił w Polsce, co chciał: armje rosyjskie prawie nie wychodziły z kraju, grabiąc, co się dało, mimo pokoju. W Polsce nie było żadnego porządku ni ładu: sejmy prawie wszystkie były zrywane, oprócz jednego, który pod grozą bagietów rosyjskich uchwalił, że Polska razem z Litwą nie będzie miała więcej wojska nad 24 tysięcy.

Piotrowi zależało na tem, aby Polskę osłabić i potem ją całkowicie zagarnąć.

Gdy zmarł August II, wszyscy ludzie, pragnący odrodzenia kraju, zwrócili się do Leszczyńskiego i obrali go królem. Ale Rosja poparła Augusta III Sasa, który z pomocą wojsk rosyjskich koronę otrzymał.

Był to człowiek spokojny i dobrego serca, ale ospały i leniwy. Rządził za niego wszechwładny minister Brühl, który za pieniądze nadawał magnatom urzędy. Szlachta, opływając w dostatki, coraz bardziej lekceważyła mieszczan, którzy po wojnach szwedzkich bardzo zubożeli, i ciemniżyła lud wiejski.

Nie chciała się Polska mieszać do wojen, jakie prowadzili jej sąsiedzi, ale tymczasem wojska rosyjskie i pruskie zapuszczały się bezkarnie w jej granice i przechodząc wyniszczyły kraj. Król pruski, Fryderyk Wielki, zdobył wtedy Śląsk na Austrii i przyłączył do Prus, które pod jego rządami stawały się państwem gospodarnem, potężnem i zdobywczem.

Niebezpieczeństwo dla Polski z dwu stron, od strony Rosji i Prus, coraz było groźniejsze, ale Polacy w dziwnym zaślepieniu nie widzieli tego. Myśleli, że sąsiedzi zostawią Polskę w spokoju, gdy nie będzie miała ani wojska, ani mocnego rządu, i zabawiali się wesoło — nad przepaścią.

Jednym z tych, którzy rozumieli, co się święci i pragnęli naród ostrzec, uratować od zguby, był król Stanisław Leszczyński.

Z córką jego, Marią Leszczyńską, która zaślubiła się królem francuski, a Leszczyńskiemu oddał panowanie w Lotaryngji, kraju leżącym między Francją a Niemcami.

Król Stanisław na dworze swoim gromadził młodzież polską z rodzin szlacheckich, wpajał w nią dobre obyczaje, zamięlowanie cnoty i nauki, oraz przekonanie, że Polskę nowe pokolenie musi odmienić i odrodzić.

Z młodzieży wychowanej na dworze króla Stanisława Leszczyńskiego wyrosli synowie ojczyzny dzielni i rozumni, całą duszą oddani naprawie złych urządzeń, które Polskę w taki upadek i poniżenie wtrąciły.

50. WIELKI NAUCZycIEL, KS. STANISŁAW KONARSKI.

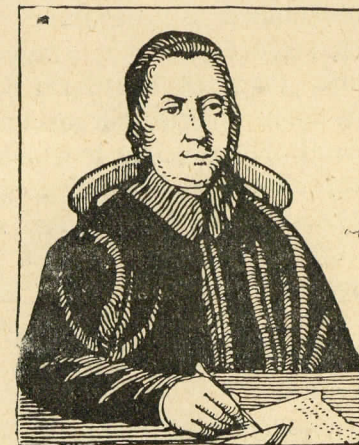
Noc czarna rozpostarła się nad naszym krajem — ale dlaczego? Gdzie się podziało słońce, które nam świeciło za Zygmunów i Batoro? Jakim sposobem naród oświecony i potężny stał się ciemnym i słabym? Najważniejszą przyczyną był brak oświaty — złe szkoły. Wśród wojen, spraw domowych, kłótni, zapomniano, jaką powinna być szkoła.

A przecież jaką wychowamy młodzież — takim naród się staje. „Młodość życia jest rzeźbiarką“, powiedział Zygmunt Krasiński, wielki poeta polski, i powiedział święta prawdę: jakimi nas robia w młodości — tacy jesteśmy potem.

A zobaczmy, co szkoła robiła z młodzieżą w tych czasach. Oto chwile wypoczynku i zabawy. Na dziedzińcu szkolnym uczniowie bawią się wesoło, swobodnie rozmawiają z nauczycielami, garną się do nich z ufnością, z miłością, widać, że są kochani i nawzajem kochają swych wychowawców.

Wejźmy teraz do klasy. Uczniowie w ławkach siedzą spokojnie, poważnie, uważają bardzo. Nauczyciel tłumaczy im łacińskie słowa, układa zdania, każe zapisywać, powtarzać. Wreszcie czyta im z dużej księgi, ułożonej przez jezuitę Alwara, i zwanej w skróceniu „Alwarem“. To gramatyka i wypisy zarazem; reguły gramatyczne ułożone są niekiedy wierszem, aby łatwiej je było zapamiętać.

Uczniowie kolejno tłumaczą z Alwara, uczą się go na pamięć. Chodźmy do innej klasy. Tu także Alwar i łacina; jeszcze do innej: znowu to samo. Nic innego w całej szkole nie znajdziemy. Alwar zawiera całą mądrość: kto go umie, mówi biegle po łacinie i mowę polską, czy w piśmie, czy ustnie, przeplata dla ozdoby łacińskimi wyrazami i zdaniami. Uczeń jest bardzo dumny, że włada mową Rzymian, nauczyciel zadowolony i obaj nie przypuszczają, że szkoła niczego nie uczy. Czasem wprawdzie z uczniami była bieda: nudno



Ryc. 75. Ks. St. Konarski.

tak kuć łacinę i łacinę, więc zdarzało się i lenistwo. Na to jednak były sposoby. Łączyli uczniów w pary współzawodników, t. zw. „emulusów“, a ci musieli rywalizować ze sobą, każdy przez ambicję chciał przewyższyć w nauce towarzysza.

Upartych leniuchów karano surowo, zawstydzano, nawet bito. Bardzo zwyczajną karą była tabliczka z napisem „asinus“ (osioł), którą leniwy uczeń musiał nosić; była także czapka z oślemi uszami, lub słomiana korona. Takie kary zmuszały wreszcie do wysiłków, a jeśli nie pomogły, wydalano ucznia ze szkoły. Pilnym znowu dawano pierwsze miejsca, rozmaite tytuły i godności, o które ubiegali się z zapętem. I wychodzili uczniowie ze szkoły pewni swej mądrości, nie znając ani prawdziwie mądrych dzieł autorów rzymskich, ani polskich pisarzy: Skargi, Kochanowskiego, Kopernika; nie słyszeli nawet o przeszłości własnego kraju, o innych państwach, ich potędze, rządach, oświacie, o tem, czego każdy naród potrzebuje, jakie są obowiązki dobrego obywatela. O zjawiskach natury nie mieli pojęcia, nie rozumieli ich wcale i nie zastanawiali się nad niemi. Nauczyciele byli dobrzy dla młodzieży, uczyli ją gorliwie, lecz nie wiedzieli sami, czego uczyć należy. Nie mieli dostatecznego wykształcenia. I mało ludzi w kraju rozumiało, jakie okropne skutki z tej złej szkoły płyną, a jeśli kto i rozumiał, to tylko wzdychał ciężko, myśląc sobie: cóż ja poradzę?

Okazało się jednak, co jeden człowiek zrobić może. Ksiądz Stanisław Konarski, pijar, kraj kochał przedewszystkiem całym sercem.

Ojczyzna — to Pani!

My jej więźnie, jej sługi, jej obowiązani;

Jej więc wolno krwi, ozdób, fortun naszych zażyć,

My powinniśmy dla niej wszystko z życiem ważyć.

Tak powiedział i tak czuł. A zarazem widział, że ta ojczyzna ginie. Dlaczego? Przez ciemnotę. Skądże ciemnota? Jak ją rozprasać należy? Szkoły kraj potrzebuje, dobrej szkoły. Ale jakże wygląda dobra szkoła? Jak w niej uczyć? W Polsce tego zobaczyć nie mógł, bo tu dobrej szkoły nie było; więc pojechał do obcych, do krajów oświeconych, do Włoch, Francji, odwiedził króla Leszczyńskiego, a wszędzie uczył się, badał, poznawał i ciągle budował w myśli szkołę polską, jaką być powinna, by odrodziła naród.

Wreszcie powrócił, a znalazłszy pomoc u możnych i rozumnych ludzi, otworzył wkrótce swoje „Collegium nobilium“, t. j. szkołę

szlachecką, przedewszystkiem dla synów możnych panów, tych, którzy mieli w przyszłości zająć w państwie wybitne urzędy i mogli na losy kraju znaczny wpływ wywierać. Konarski myślał sobie: Gdy panowie będą rozumni, to zaczną lepiej rządzić i wszystko się zmieni na lepsze. Od nich więc trzeba zacząć. Zobaczmy, jak wygląda jego szkoła!

Na ścianach mapy, na stole globusy, przyrządy do fizyki, do doświadczeń z elektrycznością, w żadnej z polskich szkół dotąd niewidziane, dobrze zaopatrzona biblioteka. Uczniowie uczą się jeszcze łaciny, ale już nie z Alwara, a oprócz tego uczą się przyrody, geografji, historii, języka francuskiego, czytają poważne, zajmujące książki po polsku, po francusku i po łacinie; nie kują już lekcji na pamięć, lecz słuchają wykładu, zadają pytania, rozumieją i rozumują, opowiadają własnymi zdaniem.

Opowiadano dziwy o tej szkole, jeszcze nim ją otwarto; obawiano się tych nowości — może one zepsują młodzież? Tak mało łaciny. I Alwara niema.

Na pierwszej lekcji w szkole był tylko jeden uczeń! Lecz Konarski się nie przestraszył: wierzył, że prawda zwycięży. I miał słuszność: uczniów przybywało ciągle. Gdy rok szkolny się skończył, urządził piękny popis, aby uczniowie mogli okazać rodzicom, czego się nauczyli.

Tłumy ciekawych zapełniły sale, każdy chciałby zobaczyć i usłyszeć, co powiedzą uczniowie nowej szkoły. Występują nakońc. Czytają ćwiczenia po polsku, po łacinie, po francusku, mówią wyjątki z pięknych poematów, odgrywają role różnych bohaterów z historii rzymskiej i greckiej, tłumacząc na globusach obrót ziemi, robią doświadczenia fizyczne. Wszyscy są zachwyceni. W następnym roku szkoła nie może pomieścić tych, którzy się do niej cisną. Inne szkoły muszą iść za jej przykładem i uczyć tych samych przedmiotów i uczyć jak najlepiej, bo inaczej nikt do nich nie zechce oddać dzieci.

Takim sposobem stała się rzecz wielka: upadła szkoła zła, przyczyna wiekowej ciemnoty.

W nowych szkołach młodzież uczyła się rzeczy pożytecznych, nabyła światła; inny z niej wyrośnie naród!

A kto sprawił tę wielką zmianę? Jeden człowiek.

Podł. C. Niewiadomskiej.

51. STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI. KONFEDERACJA BARSKA. PIERWSZY ROZBIÓR.

Już od czasów Piotra Wielkiego Rosja mieszała się do polskich spraw i starała się w kraju naszym utrzymać jak największy nieład i nieporządek.

Gdy tronem carskim zawładnęła Katarzyna II, a w Prusach panował Fryderyk Wielki, porozumiała się z nim, aby nie dopuścić do naprawy Rzeczypospolitej, o której za przykładem Konarskiego myślało już coraz więcej rozumnych obywateli. Książęta Czartoryscy łudzili się nadzieją, że można będzie zaprowadzić zbawienne reformy przy pomocy Rosji. Pragnęli oni wzmocnić władzę królewską i usunąć zrywanie sejmów, czyli nieszczęsne liberum veto.

Gdy umarł August III Sas, natchmiał wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, niby dla utrzymania w kraju porządku podczas bezkrólewia. Carowa oświadczyła Czartoryskim, że sobie życzy, aby królem polskim został obrany ich siostrzeniec, Stanisław August Poniatowski. Czartoryscy niebardzo byli zadowoleni, gdyż Poniatowski był za młody, a w kraju mało znany i chwiejnego charakteru. Musieli jednak zgodzić się na to. Pod naciskiem wojsk obcych został Poniatowski obrany królem i koronowany w Warszawie.



Ryc. 76. Stanisław August Poniatowski.

Był to człowiek bardzo zdolny, wykształcony, pracowity, miał dobre serce i ujmujące obejście. W innych czasach mógłby stać się najlepszym królem, ale wobec grożącego upadku państwa, wobec przewagi carowej Katarzyny, nie miał dość siły woli i stałości charakteru, aby zachować się z godnością i uratować honor narodu.

Katarzyna wiedziała, że będzie uległy jej rozkazom, i zaraz wysłała do Warszawy ambasadora swego, księcia Repnina, który właściwie wszystkim rządził w Polsce.

Zawiedli się srodze Czartoryscy, nie mogąc dokonać naprawy rządu, naród znienawidził Stanisława Augusta za uległość wobec Rosji, a o wszystko zło, jakie się działo, winił króla i Czartoryskich.

Repnin z wielką zręcznością umiał podsycać wzajemną nieufność dworu i szlachty, aby jednych i drugich wywodzić w pole. Przeciwko takiemu rozpanoszeniu się ambasadora carowej występowało wielu patriotów, a szczególnie biskup Sołtyk, biskup Załuski i hetman Rzewuski. I oto stała się rzecz niestychana, gwałt nie mający w dziejach przykładu.

Repnin kazał porwać w nocy obydwu biskupów oraz hetmana z synem z ich własnych mieszkań w Warszawie i wywieść daleko w głąb Rosji.

Oburzenie ogarnęło wszystkich, ale trwożliwi tak się przelekli, że nie śmiali głośno protestować i wraz z królem zgodzili się na wszystkie żądania Repnina.

Jednakże tak ciężka obraza narodowego honoru wywołała żywy odruch w narodzie. Ci, co nie mogli znieść takiej zniewagi i moskiewskiego ucisku, porwali za broń.

W miasteczku Barze na Podolu utworzyli zacni patrioci konfederację, mającą na celu obronę ojczyzny od Moskali.

Na czele konfederacji barskiej stanął biskup Adam Krasiński z bratem i Józef Pułaski z trzema synami, z których najbardziej odznaczył się Kazimierz.

Konfederaci zajęli dwie twierdze: Bar i Berdyczów. Tam skupili swoje siły, a po wszystkich województwach Polski i Litwy rozestali swoich wysłańców, wzywając szlachtę do boju za niepodległość ojczyzny. Każdy, kto nie chciał być służalcem Rosji i oburzał się na nieczne postępowanie Repnina, śpieszył konno z bronią w rękę połączyć się z konfederatami. Coraz więcej gromadziło się po lasach konfederackich oddziałów, drobne utarczki z Rosjanami wrzały po całym kraju, ale największe siły wystali Rosjanie na Podole. Tu było gniazdo konfederacji.

Karmelita, ksiądz Marek, kazaniem pełnymi zapału i miłości ojczyzny zagrzewał do boju; objeżdżał obozy, zachęcał do zgody i karności, dodawał otuchy do wytrwania.

Z największym bohaterstwem bronili konfederaci Baru i Berdyczowa, ale niestety obie twierdze zostały zdobyte przez Moskali, a z nieszczęsnych obrońców jedni padli na murach, innych wzięto do niewoli i popędzono daleko w mroźne śniegi Sybiru.

Było to pierwsze pokolenie Polaków, skazane na katusze sybirskiego wygnania.

Po upadku Baru Pułaski schronił się do Turcji, którą namówił do wojny z Rosją. Kazimierz Pułaski przedostał się do kraju i stanął na czele konfederacji w Krakowskim.

Tutaj konfederaci dokonywali cudów męstwa, pobili wojska rosyjskie, zajęli Lanckoronę i Kraków. Powstanie zaczęło się rozszerzać na Wielkopolskę i Mazowsze: konfederaci opanowali Częstochowę z twierdzą klasztorną.

Tymczasem z Podola i Ukrainy dochodzić poczęły okropne wieści: podburzeni przez popów chłopcy ruscy rzucili się na dwory szlacheckie, mordując bezbronnych i walcząc z konfederatami, jacy się tam jeszcze trzymali.

Zbrojne bandy rozwścieczonego i pijanego chłopstwa niszczyły wszystko, co przez wieki pracy nagromadziła tam polska gospodar-

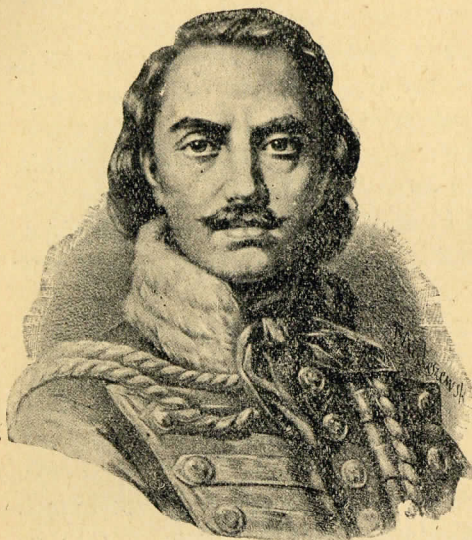
ność. Piękny kraj zamienił się w zgłiszcz, popłynęła krew niewinnych ofiar, nad którymi pastwił się ciemny motłoch.

Najstraszniejszą rzeź wyprawili w miasteczku Humaniu Żelaźniak, dowódca hajdamaków, na spółkę z Gontą, nadwornym kozakiem Potockich. Dla konfederacji rzeź ta była okropną klęską, to też carowa Katarzyna cieszyła się z takiej pomocy i dopiero gdy dwieście tysięcy Polaków wymordowano, kazała wojskom rosyjskim karać zbuntowanych chłopów i robić porządek.

W innych stronach Rzeczypospolitej konfederaci bili

się dzielnie i długo, bo przez cztery blisko lata.

Dzierżanowski w Wielkopolsce, Sawa-Caliński na Mazowszu świetnych dokonywali czynów. Sawa, kozak z pochodzenia, ale najgorętszy patriota polski, tego bił Moskali, wypadając znienacka, to kryjąc się znów w puszczy Myszenieckiej. Długo służyło mu szczęście, nareszcie w pewnej bitwie dostał w nogę postrzał tak ciężki, że nie mógł się na koniu utrzymać. Nie chcąc jednak opuszczać bitwy, każe się umieścić w kolebce, przywiązanej między końmi dwóch przyjaciół, i przytomnością umysłu ratuje cały oddział od zguby, a sam ranny kryje się w chacie leśnika. Ale go wytro-



Ryc. 77. Kazimierz Pułaski.

pili Moskale przez swych szpiegów i — broniącego się dzielnie do ostatka — zamordowali.

Kazimierz Pułaski wstąpił się w tym czasie znakomitą obroną Częstochowy, od której Moskale, jak niegdyś Szwedzi, musieli odstąpić ze wstydem. To dodało konfederacji nowej otuchy tak, że coraz więcej przybywało powstańców.

Francja poparła konfederację, przysyłając kilkunastu zdolnych oficerów i generała Dumouriez, aby pomagali Pułaskiemu urządzać z konfederatów regularne wojsko.

Niestety, groźne chmury zebrały się nad bohaterskimi obrońcami ojczyzny.

Rosja zakończyła zwycięsko wojnę z Turcją i wszystkie wojska swoje wysłała do Polski, aby zgnieść konfederację.

Tymczasem król pruski, Fryderyk Wielki, opracował projekt rozbioru Polski i nakłonił carową Katarzynę oraz Marię Teresę, cesarzową austriacką, do przyjęcia tego podziału.

W roku 1772 ułożyły się Prusy z Rosją i Austrią, jakie kraje polskie każde z tych państw weźmie dla siebie: Fryderyk Wielki zajął Prusy Królewskie z Warmią, oprócz Gdańska i Torunia, Rosja Inflanty polskie i Ruś Białą, Austria część Małopolski bez Krakowa i Ruś Czerwoną ze Lwowem.

Wtedy to wkroczyły wojska wszystkich trzech państw rozbiorczych i wspólnie osaczyły konfederatów. Bronili się oni do ostatka w Lanckoronie i Częstochowie, ale, gdy te twierdze utracili, musieli się poddać i rozprószyć.

Kazimierz Pułaski wyjechał za ocean, gdzie właśnie toczyła się walka o wolność Amerykanów przeciw Anglikom.

Tam odznaczył się nieustraszoną męstwem i poległ w bitwie bohaterską śmiercią.

Tymczasem mocarstwa rozbiorowe nie tylko dokonały oderwania trzech pięknych dzielnic od Polski, ale zażądały, aby sejm podpisał odstąpienie zabranych krajów. Polska była bezsilna, wojska obce grasowały po kraju, konfederaci jęczeli w niewoli, gnani na Syberję. A jednak, gdy zebrał się sejm, w którym niestety znalazło się wielu niegodnych ludzi, garść patriotów z Tadeuszem Rejtanem na czele głośno zaprotestowała przeciwko bezprawiu.

Rejtan, rzuciwszy się na ziemię w progu sali sejmowej, zaklinał, aby nie dodawać hańby do nieszczęścia i nie podpisywać traktatu.

Na obrazie Matejki widzimy, jak grozi niecznym zdrajcom oczami, z których rozpacz wyziera. Oto jeden z przewrotnych ma-



gnatów, Branicki, palcem dotyka czoła, jakby coś tłumaczył Rejtanowi, — drugi, Poniński, marszałek sejmowy, każe mu się usunąć z drogi, — trzeci, młody jeszcze, Szczęsny Potocki, zawstydzony opuszcza oczy ku ziemi. Niestety, stronnicy Rosji postawili na swoim — traktat został podpisany.

Jednakże ten okropny cios obudził naród z odrętwienia. Po tak wielkiej klęsce rozumiano, że słabość i bezbronność nie zastąpią Polski od sąsiadów. Zaczęła się gorliwa praca we wszystkich kierunkach nad odrodzeniem kraju.

52. KOMISJA EDUKACYJNA. WARSZAWA I PUŁAWY.

Ksiądz Stanisław Konarski powiedział, otwierając szkołę dla młodzieży szlacheckiej: „Taką będzie Rzeczpospolita, jakimi dzieci wasze przystąpią kiedyś do kierowania jej sprawami. Dzieci zaś wasze zachowają takie obyczaje i taki sposób myślenia i życia, jaki już od dzieciństwa będzie im wpojony. Dlatego rozumnie uznajcie, że dobro państwa zawisło od skrzętnej i przezornej edukacji“.

Mając te słowa w pamięci, ludzie, którzy dążyli do odrodzenia narodu i uratowania państwa, zaczęli pracę od wychowania młodzieży. Zajęła się tą sprawą Komisja Edukacyjna, która na urządzenie szkolnictwa w państwie otrzymała ogromne dobra po rozwiązaniu przez papieża zakonie jezuitów.

Komisja Edukacyjna myślała nietylko o nauce dla synów szlacheckich, ale także o kształceniu dzieci mieszczan i ludu wiejskiego. W tym celu zaczęła po wsiach i małych miasteczkach zakładać szkoły parafjalne, w których uczono nietylko czytać, pisać i rachować, ale także zaznajamiano uczniów z rolnictwem, ogrodnictwem, mierzeniem gruntów i rysunkiem.

W większych miasteczkach zakładano szkoły podwydziałowe, w miastach wydziałowe, odpowiadające mniej więcej dzisiejszym gimnazjom. Dwie szkoły główne: Akademia krakowska i wileńska miały opiekować się szkołami średnimi, to znaczy, że profesorowie uniwersytetu byli obowiązani do zwiedzania szkół i pilnowania, aby nauka porządnie się w nich odbywała.

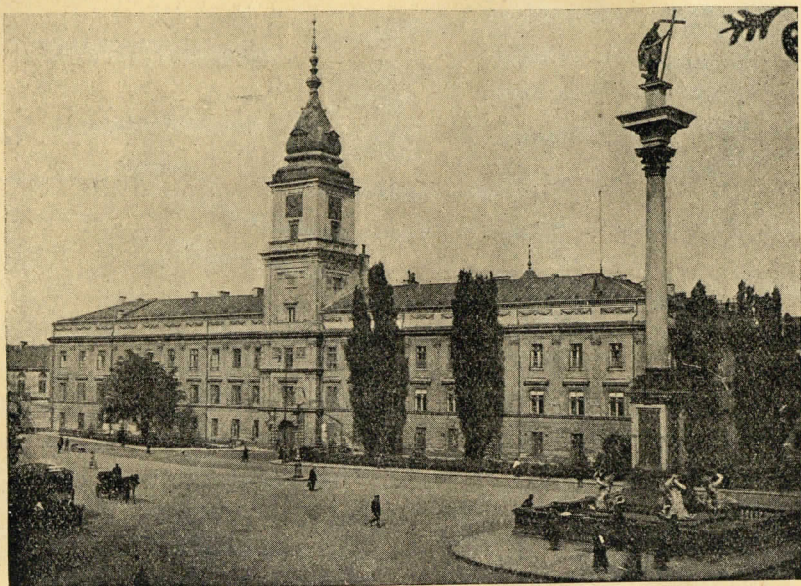
Dla nowych szkół trzeba było postarać się o nowe, dobre książki. Pomyślała o tem Komisja Edukacyjna i zaprosiła wielu mądrych ludzi do opracowania podręczników dla młodzieży.

Największe zasługi położył w tych pracach ksiądz Hugo Kołłątaj, a pomagało mu wielu znakomitych mężów.

Książę Adam Czartoryski, cioteczny brat króla, oddał się całą duszą wychowaniu przyszłych oficerów, dla których król założył w Warszawie szkołę rycerską. Książę Adam ułożył dla kadetów katechizm kadecki, zapomocą którego wpajał w wychowañców zasady honoru, rycerskości, karności wojskowej i gorącej miłości kraju.

Kadeci mieszkali w gmachu, w którym obecnie mieści się uniwersytet warszawski. Z tej znakomitej szkoły wojskowej wyszło wielu dzielnych obrońców ojczyzny.

Król Stanisław August bardzo gorliwie zajmował się podnoszeniem oświaty, dbał o szkoły, a szczególnie o szkołę rycerską,



Ryc. 79. Zamek królewski w Warszawie.

otaczał się uczonymi mężami, których bardzo szanował i cenił, sprowadzał artystów zagranicznych, a Polaków wysyłał na naukę. Sam wysoko wykształcony, szukał towarzystwa ludzi wybitnych, pisarzy i poetów, zapraszał ich do siebie co czwartek na t. zw. „obiady czwartkowe“, aby prowadzić z nimi uczone rozmowy, nieraz pełne dowcipu i wdzięku. Jednym z najmiłszych gości bywał na tych obiadach biskup warmiński, Ignacy Krasicki, nazwany „księciem poetów polskich“, pisarz znakomity, który się bardzo przyczynił do rozszerzenia oświaty w Polsce. Wesoły i dowcipny, stanowił żywe przeciwieństwo do biskupa Naruszewicza, także wysoko

Tabl. VI.

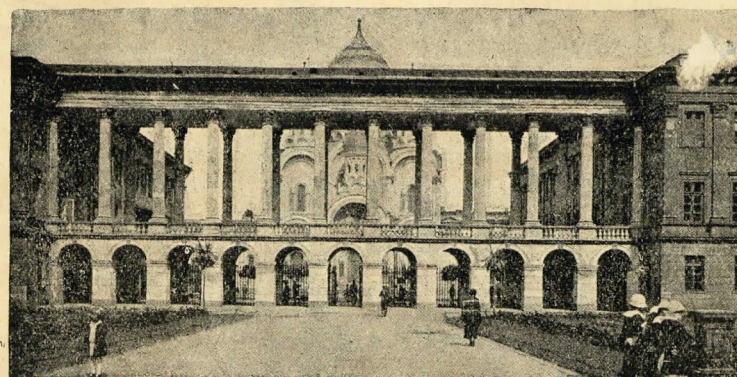


J. Matejko: Konstytucja 3 maja.

cenionego przez króla. Poważny ten pisarz opracował znakomite dzieło: obszerną historję Polski, jakiej dotąd jeszcze nie było.

Wielką troskliwością otaczał też król Warszawę, która ożywiła się ogromnie, wzbogaciła i została uporządkowana, wybrukowana, zabudowana pięknymi pałacami.

Już od czasów Zygmunta III Warszawa była stolicą kraju: królowie mieszkali w zamku królewskim, przed którym Władysław IV wzniósł na cześć swego ojca piękną kolumnę Zygmunta. Kościół św. Jana łączył się z zamkiem krytym korytarzem. Za Sasów przybyła kolumnada, dzieląca plac Saski od Saskiego ogrodu. Stanisław August, mający wielkie zamiłowanie do budownictwa, wzniósł w parku łazienkowskim prześliczny pałacyk, otoczony zielenią. Przegląda się on z dwóch stron w stawie; z jednej strony



Ryc. 80. Kolumnada ogrodu Saskiego.

nad stawem widnieje pomnik Sobieskiego, depczącego Turków, z drugiej zaś, na wyspie, mieści się teatr na wzór greckiego pod gołym niebem.

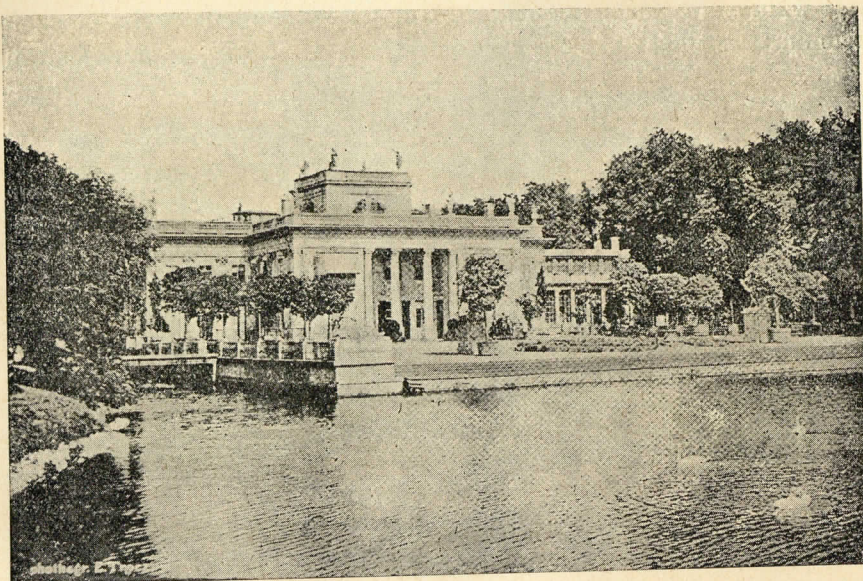
Rozpowszechniło się wtedy wielkie zamiłowanie do teatru: był w Warszawie teatr francuski i teatr polski, urządzano też teatry amatorskie i przedstawiano różne żywe obrazy z wielkim gustem i pomysłowością.

Naogół towarzystwo za czasów Stanisława Augusta bawiło się świetnie, urządzając bale, zabawy ogrodowe, maskarady, spacer, przedstawienia i koncerty.

We wszystkich stolicach europejskich wrzało życie towarzyskie, a Warszawa nie dała się wyprzedzić. Za wzorem stolicy bawiono się także w domach magnackich na wsi, urządzonych z wielkim

przepychem. Nie możnaby poznać było po tym świetnym i wesołym sposobie życia, że Polska jest w tak ciężkim położeniu wobec groźnych sąsiadów. Te zbytki, te szalone wydatki, tak na dworze królewskim, jak i na dworach wielkich panów, przyczyniły się do zguby: nie było pieniędzy na uzbrojenie dla wojska, na budowę i naprawienie fortec, słowem na konieczne potrzeby państwowe.

Trzeba jednak przyznać, że tak król jak i mądrzejsi obywatele starali się przez zakładanie fabryk i ulepszenie rolnictwa podnieść bogactwo kraju. Król założył fabrykę broni, powstawały fabryki sukna, fajansu, kapeluszy, liczne garbarnie i browary. Dla ułatwienia



Ryc. 81. Łazienki w Warszawie.

handlu budowano bite gościńce (szosy), pogłębiano koryta rzek i przekopano kilka kanałów. Kanał Królewski i kanał Ogińskiego, łącząc Dniepr z Niemnem, utworzyły drogę wodną między Bałtykiem a morzem Czarnym.

Wielu rozumnych obywateli zajęło się sprawą ludu wiejskiego, który w opłakanych znajdował się warunkach.

Chodziło o to, aby pańszczyznę, t. j. pracę darmo wykonywaną dla dworu, zamienić na czynsze.

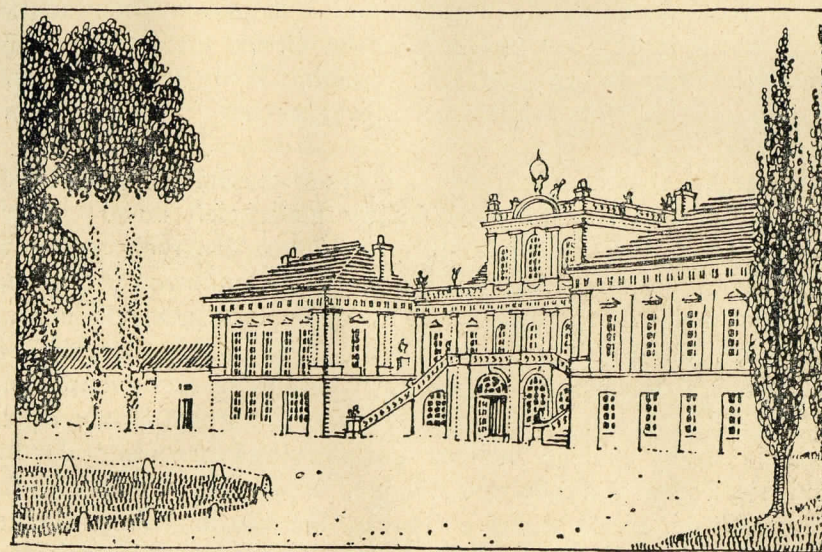
Niektórzy magnaci, jak książę Brzostowski i księżna Jabłonowska, przeprowadzili taką zamianę w swoich dobrach, ale niestety,

więcej było takich, którzy nie chcieli żadnej poprawy, ale wyzyski, wali pracę poddanych.

Bardzo serdecznie zajęli się losem ludu księstwo Czartoryscy w Puławach.

Gospodarstwo zaprowadzili tam wzorowe, osobiście pilnowali, aby ekonomowie nie wyzyskiwali chłopów, dawali im pomoc w razie potrzeby, opiekę w chorobie, uczyli zdolniejsze dzieci.

Księżna Czartoryska napisała prześliczną książkę dla ludu: „Pielgrzym w Dobromilu“, w której opowiedziała zajmująco dzieje Polski i dawała wiele praktycznych rad gospodarskich.



Ryc. 82. Puławy.

W gościnnym dworze puławskim przyjmowali księstwo uczonych, poetów, wybitnych patriotów, aby się z nimi nad dobrem kraju naradzać.

W przepięknie założonym parku postawiła księżna osobny „domek gotycki“ na pomieszczenie pamiątek narodowych.

Zebrało się tam wiele cennych rzeczy, które obecnie znajdują się w Krakowie w muzeum Czartoryskich.

Obok dworu królewskiego w Warszawie, zasłynęły Puławy jako ognisko nauki, sztuki, dobrego smaku i życia narodowego.

Szybko postępowała praca nad odrodzeniem ducha obywatelskiego w narodzie.

53. KONSTYTUCJA 3 MAJA.

Dzień 3 maja obchodzimy uroczyscie, jako święto narodowe. Po kościołach odprawiają się nabożeństwa, na które młodzież szkolna udaje się zbiorowo, a następnie uczestniczy w uroczystościach szkolnych i pochodach, urządzanych dla upamiętnienia pięknej chwili dziejowej.

Na domach powiewają flagi narodowe; każdy pragnie grosz swój złożyć na „dar narodowy“, aby uczcić czynem użytecznym pamiętną rocznicę 3 maja.

Dlaczego tak radośnie wspominamy ten dzień? Czy naród nasz odniósł wtedy jakie wielkie zwycięstwo? Tak jest istotnie, odniósł zwycięstwo najtrudniejsze, nie w krwawej bitwie, nie nad wrogiem, ale nad własnymi swymi wadami i błędami. Wady te i błędy usunęła ustawa, czyli konstytucja, uchwalona na sejmie w dniu 3 maja 1791 roku.

Pierwszy rozbiór ojczyzny bolesnym ciosem dotknął naród i otworzył oczy wielu ludziom, którzy nie chcieli dotąd wierzyć mądrym radom księdza Konarskiego i innych zacnych patriotów. Zrozumiano więc nareszcie, że konieczną jest gruntowna przemiana, że zburzyć należy te prawa, które swoją opieką otoczyła carowa Katarzyna, a obmyślić i ustanowić inne, takie, jakich ojczyzna potrzebuje dla wzmocnienia sił, poprawy i odrodzenia ducha. Gdy w roku 1788 zebrał się sejm dla obmyślenia obrony granic i podwyższenia liczby stałego wojska, postanowiono pracować dopóty, dopóki się poprawy rządu nie dokona. Chwila była odpowiednia, ponieważ Rosja, zajęta wojną z Turcją, nie mogła Polakom przeszkadzać, a do tego król pruski zawarł z Polską przymierze i obiecał pomoc przeciw Rosji. Ośmielony tem król Stanisław August połączył się z najgorliwszymi patriotami i wspólnie z nimi pracował bardzo rozumnie i wytrwale. Sejm ten obradował przez cztery lata i dlatego nazywa się Sejmem Czteroletnim albo Wielkim. Marszałkiem jego był mądry i prawy obywatel, Stanisław Małachowski, a obok niego najlepszymi synami ojczyzny i najrozsądniejszymi pracownikami na Sejmie Czteroletnim byli: książę Adam Czartoryski, cioteczny brat króla, ksiądz Hugo Kołłątaj, Ignacy i Stanisław Potoccy, oraz poeta Julian Ursyn Niemcewicz. Oni to zyskali w sejmie wielu stronników i przeprowadzili zbawienne dla kraju uchwały, jak podniesienie liczby wojska do stu tysięcy, jak prawo o miastach, dążące do zrównania mieszczan ze szlachtą, i kilka innych. Znienawidzoną Radę Nieustającą zniesiono, co było oznaką, że naród chce

otrząść się z pod jarzma carowej i gotuje się do wojny z Rosją. Zachęcał do tego bardzo król pruski, ofiarowując Polsce przymierze. Przed wojną należało państwo umocnić przez uchwalenie nowej ustawy. Grono najrozsądniejszych posłów wraz z królem postanowiło ułożyć w tajemnicy cały projekt i gotowy już przedstawić sejmowi do przyjęcia, w ten sposób bowiem można było tę trudną pracę wykonać znacznie prędzej i lepiej, niż gdyby wszyscy posłowie w obradach brali udział. Obawiano się zresztą słusznie, że niektórzy wielcy panowie, lękając się ukrócenia swawoli, będą się sprzeciwiać poprawie rządu, inni znów, przez ślepe przywiązanie do dawnych praw, zmieniać ich nie zechcą. Postanowiono tedy całą konstytucję, poprzednio opracowaną, przedstawić sejmowi jednego dnia do szybkiego uchwalenia, aby przeciwnicy nie zdołali przeszkadzać w pracy.



Ryc. 83. Ks. Hugo Kołłątaj.

Dnia 3 maja 1791 roku w sali sejmowej na zamku odbyło się pamiętne posiedzenie: marszałek Małachowski przedstawił niebezpieczeństwo kraju wobec zbliżającej się wojny, posel Sołtyk wezwał do obmyślenia środków ratunku, odczytano wiadomości z zagranicy o ukończeniu wojny tureckiej zwycięstwem Rosji; wtedy król oświadczył, że trzeba zaprowadzić w Polsce ważne zmiany w rządzie. Na ogólne prośby odczytano projekt konstytucji, który większość posłów przyjęła z zapalem i radością. Tylko posel kaliski, Suchorzewski, począł rozpaczać i krzyczeć, że nowa konstytucja przynosi niewolę, ale nie zważano na niego. Odczytano projekt konstytucji po raz drugi. Małachowski zapytał, czy posłowie zgadzają się na przyjęcie, a że większość znaczna krzyknęła: „Zgoda“, przeto król zaproponował, aby dla złożenia uroczystej przysięgi udać się do kościoła św. Jana. Na placu zamkowym zgromadziły się tłumy

mieszczan, które okrzykami radości przyjęły senatorów i posłów w pochodzie do katedry. Marszałków sejmowych zaniesiono do kościoła na rękach. Tę właśnie chwilę przedstawia obraz Matejki: „Konstytucja 3 maja“. Biskup krakowski odczytał rotę przysięgi, którą król zaprzysiągł wśród huku dział, ustawionych pod zamkiem, poczem senatorowie i posłowie wrócili do sali obrad dla podpisania konstytucji. Niebawem po całym kraju rozeszła się wieść radosna o nowej ustawie, którą powszechnie witano jako pierwszy krok do odrodzenia ojczyzny. A mógł naród radować się szczerze, gdyż konstytucja 3 maja usuwała największe i najgorsze wady w urzędzeniu państwa. Wiemy, ile to zamieszania i sporów było w kraju przy każdej elekcji króla. Otóż konstytucja znosiła elekcję i postanowiła, że odtąd tron polski będzie dziedziczny, to jest, że syn ma panować po ojcu, a dopiero, gdyby cała rodzina królewska wymarła, naród obierze sobie nową dynastję. Król otrzymał silniejszą władzę, niż miał dotąd, a wszystkie prawa miał układać i ustanawiać sejm, co dwa lata stale zwoływany.

Sejmu tego nie można już było zerwać, gdyż konstytucja 3 maja potępiła i usunęła raz na zawsze nieszczęsne „liberum veto“. Odtąd na każdym sejmie wszyscy musieli przyjąć to, co większość uchwalała.

W dawniejszych czasach, za Kazimierza Wielkiego, wszystkie stany cieszyły się w Polsce pomyślnością; wprowadzie duchowieństwo i rycerska szlachta największe miały przywileje, ale i kmięć uprawiający rolę nie był niewolnikiem. Mógł się dorobić dostatku, a w wielu nowozałożonych wioskach miał własne sądy i zajmował się sprawami gminy.

Mieszczanie zaś bogaci, wykształceni, doskonale się miewali, a zarząd miasta sprawowali sami, jako rajcowie miejscy razem z wybranym przez siebie wójtem.

Ale zczasem zmieniło się to wszystko. Szlachta na sejmach zaczęła ustanawiać nowe prawa, które były korzystne dla niej samej, ale bardzo szkodliwe dla miast i dla ludności chłopskiej. Mieszczanie zubożeli, a wobec szlachty musieli się zachowywać bardzo pokornie, bo nie mieli takich samych praw i wolności.

Gorszą jeszcze była dola włościan, którzy musieli odrabiać pańszczyznę po kilka dni w tygodniu i zależeli od woli i łaski pańskiej.

Konstytucja 3 maja naprawiła w znacznej części te krzywdy: mieszczanom nadała prawa takie same, jak miała szlachta, a chłopów wzięła pod opiekę, aby mogli poskarżyć się przed sądem i zamienić pańszczyznę na opłatę czynszową.

W naszych czasach wydaje się nam to wszystko bardzo proste i naturalne, bo dziś niema między ludźmi takich różnic, jakie były dawniej. Dziś chłopci mają wolność, własne chaty i gospodarstwa i prawa nie pozwalają ich krzywdzić. Dawniej nietylko w Polsce, ale i w innych krajach chłopci tego wszystkiego nie mieli, a nawet gdzie indziej było im jeszcze gorzej niż w Polsce.

We wszystkich krajach ludzie zacni i uczciwi czuli, jak wielka dzieje się niesprawiedliwość ludowi, ale tylko we Francji i w Polsce zabrano się do zmiany przestarzałych praw.

Dlatego też zyskała konstytucja 3 maja pochwałę wszystkich rozumnych ludzi, a nawet zagranicą mówiono o niej z wielkim podziwem.

Tylko carowa Katarzyna złem okiem spoglądała na odrodzenie się narodu polskiego i postanowiła konstytucję zniszczyć, a dopomóc jej mieli ci magnacy polscy, którym się konstytucja nie podobała.

Sejm po dniu 3 maja obradował dalej, a tymczasem Rosja zawarła z Turcją pokój i zagroziła Polsce wojnę.

Wśród gorączkowych przygotowań do tej wojny przypadła pierwsza rocznica konstytucji. Naród krzepił się wspomnieniem pięknego dnia i ufał, że, gdy razem z królem stanie do obrony, oprze się i nie wpuści wrogów do kraju.

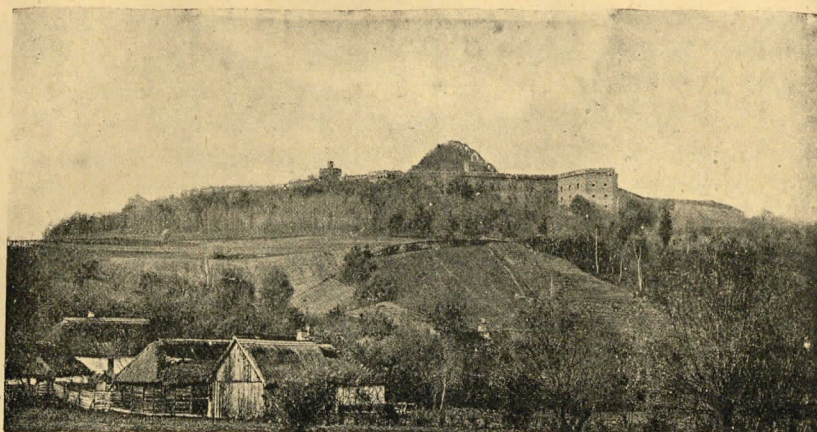
Dnia 3 maja 1792 roku zebrał się sejm w kościele świętego Krzyża i tam odbył uroczyste posiedzenie.

Po nabożeństwie tłumy szlachty i mieszczan z królem na czele ruszyły pochodem do ogrodu botanicznego, gdzie król położył kamień węgielny pod budowę kościoła Opatrzności Boskiej.

Miejsce to, na którym widnieją fundamenty kościoła, czczone było zawsze przez patriotów, jako droga pamiątka.

W rocznicę 3 maja dążyła tam młodzież przez długie lata składać kwiaty, pomimo, że spotykały ją za to ciężkie kary ze strony rządu rosyjskiego.

Wielka uroczystość narodowa w roku 1916 na pamiątkę 125 rocznicy konstytucji 3 maja rozpoczęła się na tem właśnie miejscu i wstrząsnęła silnie uczuciem wyzwajającego się z niewoli narodu.



Ryc. 84. Kopiec T. Kościuszki.

54. TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Nie przebrzmiały jeszcze radosne odgłosy pierwszej rocznicy konstytucji 3 maja, gdy w kilkanaście dni później w miasteczku Targowicy na Ukrainie zebrali się wrogowie konstytucji i w zmo-
wie z Rosją utworzyli związek, mający na celu przywrócenie daw-
nych, złych rządów. Ten haniebnny związek nazywa się konfederacją
targowicką. Przywódcy konfederacji: Ksawery Branicki, Szczęsny
Potocki i Seweryn Rzewuski, połączyli się z wojskami rosyjskimi,
aby kraj własny opanować.

Przeciwko targowiczantom i armji rosyjskiej wystął król 30 ty-
sięcy wojska, nad którym dowództwo objął synowiec królewski,
książę Józef Poniatowski, z generałami Kościuszką i Zajączkiem.

Dzielnie biło się wojsko polskie z przemagającą siłą wrogów
pod Dubienką na Wołyniu — odznaczył się męstwem i wielkimi
zdolnościami generał Kościuszko. Niestety, wkrótce po tej bitwie
nadeszła do obozu wiadomość przerażająca: oto król Stanisław August
sam przystąpił do konfederacji targowickiej i kazał wojny zaprzestać.
Uczył to dlatego, że przeląkł się gróźb carowej Katarzyny i zdrady
króla pruskiego, który zerwał przymierze z Polską i połączył się
z Rosją.

Rosja załała wojskiem swem całą Rzeczpospolitą i w porozu-
mieniu z Prusami przystąpiła do drugiego rozbioru Polski w roku 1793.

Nawet Targowiczanie oniemieli z przerażenia. Poniewczasie poznali
swoją błąd i przekonali się, jak ich carowa oszukała. Rosja zabrała
resztę Ukrainy i Białej Rusi, Podole i część Wołynia; Prusy zaś
zajęły Gdańsk i Toruń oraz całą Wielkopolskę i część Mazowsza.
Wstyd, ból i rozpacz wezbrały w sercach dobrych synów ojczyzny.
Postanowili więc siłą odebrać, co im gwałtem wrogowie zabrali,
i zrzucić jarzmo niewoli przez powstanie. I wtedy wszystkich oczy
zwróciły się na bohatera z pod Dubienki, Tadeusza Kościuszkę. Ku
niemu garnęły się wszystkie serca, gorąco wolność kochające.

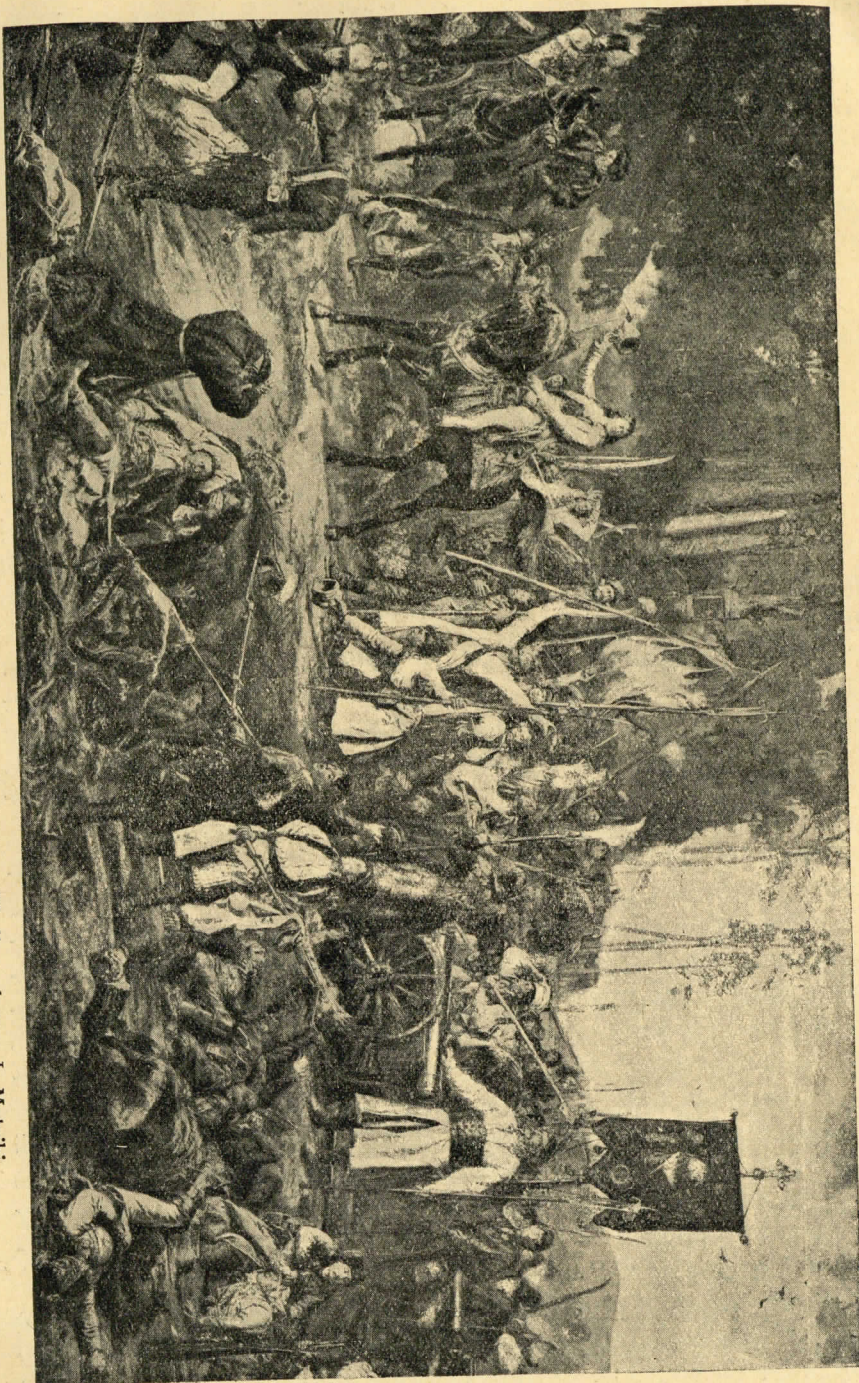
Tadeusz Kościuszko znany był już wtenczas i sławiony dla
swego rycerskiego ducha i szlachetności, nie tylko w Polsce, ale
i w odległej Ameryce. Ukończywszy chlubnie szkołę rycerską w War-
szawie, kształcił się następnie przez parę lat we Francji w sztuce
budowania i broni fortów. Po powrocie do kraju nie mógł zna-
leźć miejsca w wojsku polskim, na którego powiększenie i ulepsze-
nie Rosja nie chciała pozwolić. Wyjechał tedy do Ameryki Północnej
i tam wspólnie z Kazimierzem Pułaskim walczył przeciw Anglikom
o niepodległość Ameryki. Potem wrócił do ojczyzny i wstąpił do
służby wojskowej.

Po przystąpieniu króla do targowiczant, Kościuszko z wielu
innymi patriotami wyjechał zagranicę. Teraz, posłuszny woli na-
rodu, który go wzywał do objęcia naczelnej władzy w powstaniu
przeciw Moskalom, przybył do Krakowa i tam na rynku, blisko
ratusza, dnia 24 marca 1794 roku złożył w obecności wojska, szlachty
i ludu uroczystą przysięgę, że użyje sił wszystkich do odzyskania
niepodległości ojczyzny. Wojsko przysięgło „Najwyższemu Naczeln-
nikowi“ wierność i posłuszeństwo.

Na wieść o przybyciu Kościuszki i wybuchu powstania przy-
biegli zewsząd ochotnicy pod sztandar Naczelnika, a pewien oby-
watel z Krakowskiego przywiódł ze sobą dwa tysiące chłopów uzbro-
jonych w piki i kosy „na sztorc osadzone“. Rychło też i wojsko
rosyjskie pośpieszyło na spotkanie powstańców. W pobliżu wsi Racła-
wice przyszło do pamiętnej bitwy w dniu 4 kwietnia 1794 roku.

Kościuszko ze swoimi zajął dogodną wzgórze, które usiłowali
zdobyć Moskale. Po trzech godzinach obrony nakazał Kościuszko
piechocie polskiej natrzeć na wroga, sam zaś podjechał do gromady
krakusów i zawołał: „Hej chłopcy, zabrać mi te armaty! Bóg i Oj-
czyzna! Naprzód wiarą!“

Gwałtownym pędem rzucili się dzielni kosynierzy wprost na
ziewające ogniem armaty rosyjskie. Naczelnik towarzyszył im konno
i zagrzewał do śmiałego czynu. Dopadli armat. Wojciech Bartos ze



wsi Rzędowice pierwszy przyskoczył i czapką zgasił zapal armaty. Moskale przerażeni uciekali w popłochu, dosięgały ich kosy nieustraszonych zdobywców, którzy dwanaście armat po bitwie przed Naczelnika przyciągnęli.

Tę właśnie chwilę przedstawia obraz Matejki: „T. Kościuszko po zwycięstwie raclawickim“.

Oto Naczelnik na dzielnym koniu objeżdża pobojowisko i wita zuchów krakowskich. Przed nim w białej sukmanie, przepasany pasem, stoi Bartos z ręką na zdobytej armacie. Naczelnik w gorących słowach pochwalił męstwo kosynierów, a Bartosa z Rzędowic mianował chorążym i nadał mu szlacheckie nazwisko: Głowacki.

Radosnem echem odbiła się wieść o zwycięstwie raclawickim w sercach wszystkich dobrych Polaków, ożywiła zapal do boju, podniosła otuchę. W kilkanaście dni po zwycięstwie raclawickim szewc Jan Kiliński wypędził Moskali z Warszawy, a prawie równocześnie uczynił to samo pułkownik Jakób Jasiński w Wilnie.

Kościuszko, odwdzięczając się za waleczność kosynierów, wydał do narodu odezwę, w której nakazywał zmniejszyć chłopom pańszczyznę, i ogłosił, że bierze włościan w opiekę i wzywa ich do służby wojskowej. To postanowienie Kościuszki było dopełnieniem Konstytucji 3 maja, a świadczyło o dobroci, szlachetności i głębokim rozumie ukochanego Naczelnika.

Nie upadał na duchu, mimo, że walka stawała się coraz trudniejszą, gdyż z Rosjanami połączyli się Prusacy i wspólnie oblegli Warszawę.

Wojsko polskie pod dowództwem Kościuszki mężnie odpierało ataki, mieszczanie z zapalem dopomagali. Obleżenie trwało około dwóch miesięcy, aż wreszcie Prusacy cofnęli się z pod Warszawy. Lecz zato Rosjanie dążyli ze znacznymi siłami na stolicę pod dowództwem srogiego Suworowa. Kościuszko postanowił nie dopuścić do połączenia się armji Suworowa z drugim korpusem rosyjskim i w tym celu udał się szybko z Warszawy pod Maciejowice dla stoczenia bitwy, zanimby Suworow nadszedł. Niestety, bitwa, mimo męstwa Polaków, zakończyła się straszną klęską. Kościuszkę odnaleziono na polu walki broczącego krwią, omdlałego. Rana jednak nie była śmiertelna.

Nieszczęsny wódz musiał doczekać klęski boleśniejszej: upadku ukochanej ojczyzny. Wywieziono go do Petersburga i osadzono w więzieniu.

Suworow tymczasem szedł ku Warszawie. Na przedmieściu Pradze zginęło podczas obleżenia 8 tysięcy bohaterskich obrońców,

a Moskale mordowali nawet kobiety i dzieci. Warszawa poddała się.

Króla wywieziono do Grodna i kazano mu podpisać zrzeczenie się tronu.

Nastąpił trzeci rozbiór Polski w roku 1795.

Warszawę dostali Prusacy, Litwę z Wilnem zagarnęła Rosja, Austrii przypadł Kraków z Sandomierskiem i Lubelskiem.

Napełniły się więzienia petersburskie, oprócz Kościuszki wywieziono Kilińskiego, Niemcewicza i wielu innych. Gdy jednak cesarzowa Katarzyna umarła, syn jej, cesarz Paweł, szanując w Kościuszcze bohatera, wypuścił go z więzienia i pozwolił mu wyjechać do Ameryki.

Stamtąd wrócił Kościuszko do Francji, aby raz jeszcze służyć ojczyźnie orężem, ale, doznawszy ciężkich zawodów od rządu francuskiego, osiadł na starość w Szwajcarii i tam dokończył żywota cichego w małym miasteczku Solurze, słynąc u ludności ubogiej z wielkiej dobroci i miłosierdzia.

Zwłoki ukochanego Naczelnika sprowadzono w r. 1818 z wielką czcią do Krakowa i złożono w grobach królewskich na Wawelu.

Zamiast pomnika wzniesiono mu wyniosłą mogiłę pod Krakowem, zwaną Kopcem Kościuszki, którą lud własnymi usypał rękami.

ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI.

Tam w Szwajcarii wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim wygnaniec — poszedł w świat
Na tułactwo — na niedolę.

Aż gdy poczuł, że śmierć blisko,
Ujął w rękę miecz swój dumny
I rzekł: „Walczył w świętej sprawie,
Włóczęg ze mną go do trumny“.

I na północ spojrział rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając, wyrzekł z mocą:
„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Marja Konopnicka.

55. HENRYK DĄBROWSKI, TWÓRCA LEGJONÓW.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za Twoim przewodem,
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Taka to pieśń rozbrzmiewała po ziemi włoskiej, szwajcarskiej, nad Renem i nad Dunajem w parę lat po upadku powstania kościuszkowskiego i ostatnim rozbiórze Polski.

Śpiewało ją w obozach, na poboju, pod murami obleganych fortek wojsko polskie, które pod nazwą „legionów“ utworzył generał Dąbrowski. Wojsko to zaciągnęło się na służbę Francji, prowadzącej wówczas ogromne wojny z całą prawie Europą: z Anglią, Austrią i Rosją.

Na czele wojsk francuskich stał młody generał, Napoleon Bonaparte, który zastąpił jako wielki wódz, gdy zadał kilka strasznych klęsk we Włoszech wojskom austriackim. Do niego udał się Henryk Dąbrowski, dzielny generał i wielki patriota, który odznaczył się znakomicie w powstaniu kościuszkowskim.

Gdy po ostatnim rozbiórze rozpacz ogarnęła wszystkie serca, on nie zwątpił i postanowił ściągnąć dawnych żołnierzy kościuszkowskich, aby choć zdala od kraju utworzyć wojsko polskie i wrócić z niem kiedyś do ojczyzny, rozerwać jej kajdany.

Dąbrowski wśród największych trudności nie tracił otuchy i doprowadził swój zamiar do skutku. Skupili się koło niego dawni towarzysze broni, generałowie: Kniaziewicz i Rymkiewicz. Patriotyczna młodzież przekradała się z kraju zagranicę i wstępowała do legionów. Wszyscy żyli nadzieją, że wojna przeniesie się wkrótce do kraju i w pieśni wzywali Dąbrowskiego, aby ich poprowadził „z ziemi włoskiej do Polski“.

Śława oręza polskiego znów głośną stała się w Europie, jak niegdyś za czasów Sobieskiego, ale generał Bonaparte zawiódł na-

dzieje Polaków. Zamiast wysłać ich, jak pragnęli, do Polski, dla rozbudzenia tam ogólnego powstania, posługiwał się nimi do własnych celów: bili się dzielnie z Rosjanami i Austriakami, ale zdala od kraju, w interesie Francji. Wreszcie zawarł Napoleon pokój z Rosją



Ryc. 86. Henryk Dąbrowski na czele legionów. Według obrazu J. Kossaka.

i Austrią, a sprawę polską opuścił. Na domiar zaś niewdzięczności wysłał polskich legionistów gdzieś daleko za morze, dla poskromienia buntu murzynów. Cały ten legion wyginął z chorób w gorącym klimacie.

Gorycz i zniechęcenie oświadczyły sercami dzielnych żołnierzy, gdy w parę lat później znowu zabłyśnął promień nadziei. Napoleon,

który tymczasem ogłosił się cesarzem Francuzów, gotował się do wojny nowej, tym razem z Prusami. Wtedy sam zachęcał Polaków do tworzenia nowych legionów i do powstania przeciw Prusakom.

Wojna zaczęła się od świetnego zwycięstwa pod Jeną, po którym cesarz Francuzów wkroczył do Berlina. Tam przyjął deputację polską, obiecując spełnić pragnienia narodu, jeżeli Polacy dostarczą wojska, pieniędzy i żywności.

Obok Dąbrowskiego na czele powstania stanął Józef Wybicki, patriota i rozumny polityk. Obadwaj przyjmowali uroczyste cesarza Napoleona w Poznaniu, a w tym samym czasie już wojska francuskie wkroczyły do Warszawy. Niebawem przybył do Warszawy sam Napoleon, aby stąd kierować dalszą wojną przeciw Prusakom, których wspomagał cesarz rosyjski Aleksander I. Wojsko polskie dokazywało cudów waleczności, a kraj cały dostarczał żywności i pieniędzy na każde zawołanie Napoleona.

W kilku morderczych bitwach Prusacy i Rosjanie zostali rozgromieni. Cesarz Aleksander począł starać się o pokój i w tym celu zjechał się w r. 1807 z cesarzem Francuzów koło miasta Tylży, na wyspie wśród Niemna.

I wtedy Polaków spotkał nowy zawód: Napoleon uległ żądaniom cesarza rosyjskiego i — zamiast wskrzesić państwo polskie na wszystkich ziemiach, odebranych Prusom — utworzył tylko małe Księstwo Warszawskie z Wielkopolski i Mazowsza. Była to bardzo mała nagroda za zasługi, jakie Polacy oddali Napoleonowi w tej wojnie.

Ale dobrzy obywatele postanowili ręk nie opuszczać i pracować gorliwie na tym niewielkim kawałku, gdzie mieli wolność.

Księstwo Warszawskie zasłynęło ofiarnością obywateli i dzielnością swego żołnierza.

Księciem warszawskim został król saski, a ministrem wojny książę Józef Poniatowski. Generał Dąbrowski, który dotąd był duszą powstania, usunął się na wieś do majątku w Poznańskim, który otrzymał od Napoleona w nagrodę zasług. Niedługo jednak zażywał odpoczynku: gdy tylko ojczyzna potrzebowała znów jego usług, pośpieszył natychmiast na dalsze boje — na dalsze trudy.

Cesarz Napoleon, wojując z Hiszpanją, kazał sobie przysłać z Księstwa Warszawskiego kilka tysięcy wojska, a w niem pułk lekkiej jazdy, tak zwanych „szwoleżerów“.

I znów Polacy okryli się sławą, zwłaszcza przy zdobyciu Somosierry, górskiego wąwozu, gdzie pułk szwoleżerów dokonał tak śmiałego czynu, że samego cesarza wprowadził w podziw.

56. KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

Bratanek ostatniego króla polskiego, książę Józef Poniatowski, bił się w powstaniu kościuszkowskim z wrogami, a po wzięciu Warszawy wyjechał zagranicę. Po paru latach powrócił do kraju i zamieszkał w dobrach swoich pod Warszawą. Gdy Napoleon wkroczył do Polski, książę Józef powitał go z radością, a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego został ministrem wojny.

Wyniosłej postaci, piękny i ujmujący, w boju rycerski i odważny, dla żołnierzy hojny, wesoły w gronie przyjaciół, cieszył się książę Józef wielką miłością wojska i ludu warszawskiego.

W tym właśnie czasie, gdy znaczna część wojska polskiego z rozkazu Napoleona biła się w Hiszpanii, Księstwo Warszawskie znalazło się w ogromnym niebezpieczeństwie. Austrija wydała wojnę cesarzowi Francuzów i natychmiast wysłała znaczną armję pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda na zajęcie Warszawy. Granica austriacka dochodziła wtedy aż do rzeki Pilicy gdyż województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie pod nazwą Nowej, albo Zachodniej Galicji, przyłączone zostały w trzecim rozbiórce do Austrii. Mieli więc Austriacy do Warszawy bardzo blisko, zaledwie kilka mil drogi.

Książę Józef postanowił zastronić Warszawę i na czele niewielu tysięcy bitnego wojska wyruszył na spotkanie trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela.

Niedaleko okopów warszawskich, pod Raszynem, przyszło do morderczej bitwy. Książę Józef, wzięwszy karabin od szeregowca, osobiście poprowadził żołnierzy pierwszego pułku w ogień najgorętszej walki. Jego bohaterskie męstwo wywołało ogromny zapal: żołnierze bili się jak lwy, wielu z nich zginęło, ale ci, co pozostali przy życiu, nie ustąpili ze stanowiska. Lecz książę Józef, wróciwszy o północy do stolicy, okryty krwią i kurzem, ciężkie przeżywał chwilę. Widział, że, choćby jeszcze jedną stoczył bitwę, to Warszawy obronić nie zdoła. Postanowił więc po naradzie z generałami oddać chwilowo Warszawę Austriakom, a całe wojsko polskie wyprowadzić pod broń na drugą stronę Wisły, za Pragę. Stamtąd przepравиło się wojsko przez Wisłę niespodzianie i wkroczyło na południe do zaboru austriackiego, aby wzniecić tam powstanie.

Plan ten powiódł się znakomicie. Załogi austriackie w Lublinie, Sandomierzu i Zamościu broniły się słabo, a ludność cała z uniesieniem witała rodaków. Młodzież z zapalem wstępowała do wojska polskiego, które niebawem podwoiło swą liczbę i wkroczyło

triumfalnie do Galicji Wschodniej, docierając aż do Lwowa. Niebawem książę Józef zajął także Kraków, gdzie radość ogromna zapanała z tego powodu. Tymczasem Napoleon odniósł zwycięstwo świetne nad Austrią i wkroczył do Wiednia, gdzie podyktował Austrii warunki pokoju. Do Księstwa Warszawskiego przyłączono piękny obszar kraju z Lublinem, Sandomierzem i Krakowem, przybyło wiele ludności do pracy i do służby wojskowej. We wszystkich zaś wstąpiła otucha, że wojsko polskie, tak dzielne i bohaterskie, w najbliższej wojnie zdoła odzyskać i inne dzielnice rozdartej ojczyzny i zapewnić całej Polsce niepodległość.

Niedługo czekali Polacy na upragnioną wojnę z Rosją. Napoleon, upokorzywszy Prusy i Austrię, począł gotować się do stanowczej rozprawy z cesarzem Aleksandrem. Wszystkie ludy przez niego pobite lub z nim sprzymierzone miały dostarczyć wojska na tę olbrzymią wyprawę, to też wielka armja napoleońska liczyła około pół miliona ludzi. Polacy sami wystawili blisko 80.000 pod dowództwem księcia Józefa, generałów Dąbrowskiego i Kniaziewiczza.

Nadszedł pamiętny rok 1812, rok „Wielkiej Wojny“, którą Napoleon nazwał „wojną o Polskę“. Nowa nadzieja wstąpiła w serca Polaków. Nikt prawie nie wątpił w zwycięstwo Napoleona.

Minister skarbu Matuszewicz wyrzekł na sejmie w Warszawie pamiętne słowa: „Będzie więc Polska, co mówię, już jest Polska“.

Początek wyprawy zapowiadał się świetnie. W dwóch krwawych, zwycięskich bitwach znów zasłynęli Polacy, a na ich czele Kniaziewicz i książę Józef.

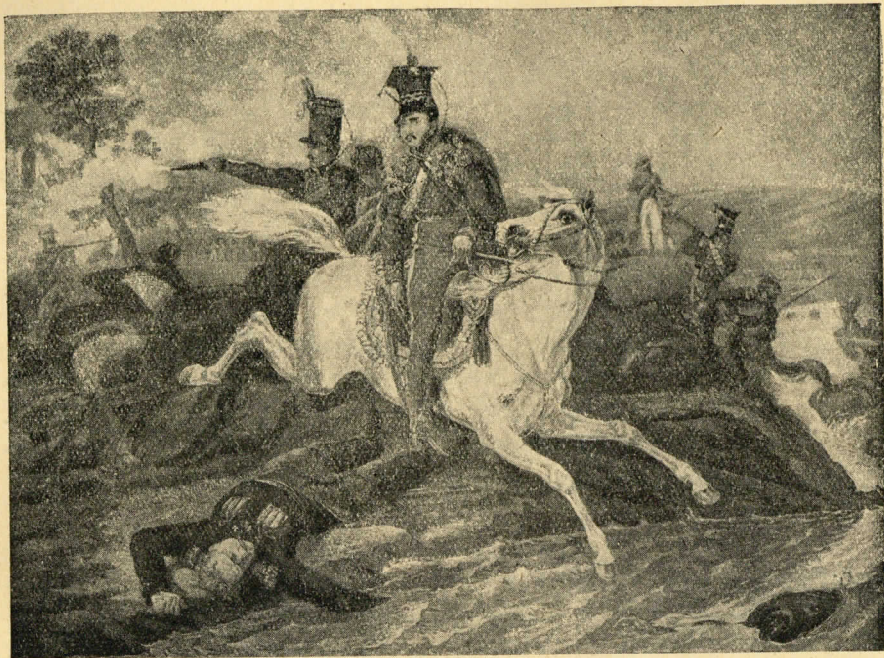
Wojska rosyjskie cofały się coraz dalej w głąb kraju. Napoleon ścigał je bez wytchnienia aż pod Moskwę, którą zajął w jesieni. Tam obiecywał strudzonemu swym wojskom zasłużony wypoczynek. Ale Rosjanie zdobyli się na czyn rozpaczny i bohaterstwa. W kilka dni po wkroczeniu Francuzów podpalili umyślnie swą stolicę, aby wroga pozbawić żywności i dachu nad głową. Nadchodziła wczesna i bardzo ciężka zima. Wojska napoleońskie, nie przywykłe do surowego klimatu, bez ciepłej odzieży, nie mogły w Moskwie mrozów przeczekać i musiały rozpocząć odwrót.

Odwrót ten był jedną wielką, nieopisaną klęską: ludzie ginęli tysiącami od mrozu, głodu i chorób, konie padały, brakło odzienia i żywności, a nieprzyjaciół podjazdami szarpał w drodze zgnęaną armję. Dowlokły się wreszcie resztki wielkiej armji nad rzekę Beręzynę i tu zadały im wojska rosyjskie klęskę ostateczną.

Most, przez który przeprawiali się Francuzi, załamał się pod natłokiem armat i ludzi. Tysiące znalazły śmierć w nurtach rzeki,

tysiące zginęły od kul nieprzyjacielskich. Klęska była zupełna i tak niespodziewana, że Polacy odrętwieli z bólu. W kraju nie chciano wierzyć okropnym wieściom, nadchodzącym z Litwy.

Napoleon z trudem przedostał się do Paryża, aby zabezpieczyć Francję od najazdu nieprzyjaciół. Księstwo Warszawskie zajęli Rosjanie. Cesarz Aleksander obiecywał Polakom wiele, byleby przeszli na stronę rosyjską, ale książę Józef nie zgodził się na to, odpowiadając, że zdradzać w tej ciężkiej chwili Francuzów byłoby niesławnie.



Ryc. 87. Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego. Według obrazu H. Vernet'a.

Zebrał tedy całe wojsko polskie i wyruszył do Saksonji, aby połączyć się z Napoleonem, który tymczasem gotował się do stanowczej bitwy z czterema naraz wrogami: Rosją, Prusami, Austrią i Anglią.

Dnia 16 października 1813 roku zaczęła się ta straszna rozprawa pod Lipskiem i trwała trzy dni.

Waleczność i bohaterstwo Polaków w tej bitwie budziły we wszystkich podziw. Niestety, mimo wszystko, bitwa skończyła się przegraną Napoleona. Książę Józef osłaniał odwrót cofających się Francuzów. Wtem most na rzece Elsterze spłonął. Książę, dwu-

krotnie ranny, nie chciał poddać się nacierającym już blisko wrogom i skoczył z koniem w nurty rzeki, wołając: „Bóg mi honor Polaków powierzył, Jemu go tylko oddam“. W rzece omdlał, zsunął się z konia i zginął w falach Elstery.

Ciało jego wydobyto z rzeki; wierni żołnierze, powracając w rok później do kraju, przenieśli zwłoki ukochanego wodza do Warszawy, a stamtąd sprowadzono je na Wawel, do grobów królewskich, gdzie bohater spoczywa obok Tadeusza Kościuszki.

57. KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Szczęście opuściło wielkiego Napoleona. Raz jeszcze próbował pokonać swych wrogów, ale doznał znów klęski. Anglicy wspólnie z Prusakami pobili go pod Waterloo i dostawszy w swe ręce, wyśłali na daleką wyspę św. Heleny, gdzie po kilku latach umarł.

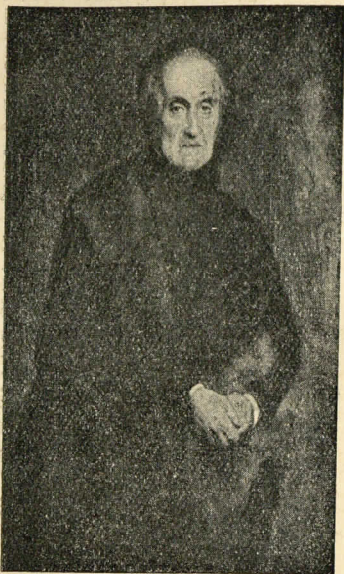
Los Polski zależał teraz od postanowienia zwyciężskich państw, których posłowie zjechali się na obrady do Wiednia w 1815 roku.

Wszyscy czuli, że rozbiór Polski, która miała tak dzielne wojsko i znakomitych ludzi, był niesprawiedliwością i krzywdą, ale każdy myślał tylko o swoim własnym interesie. Prusacy otrzymali część Księstwa Warszawskiego z Poznaniem i Gnieznem, tak zwane Wielkie Księstwo Poznańskie. Miasto Kraków z okolicą uczyniono małą republiką, którą wzięły w swoją opiekę Rosja, Austrija i Prusy. Z reszty Księstwa Warszawskiego utworzył kongres wiedeński niepodległe państwo, pod nazwą Królestwa Polskiego. Nazywano je także Królestwem Kongresowem. Królestwo to otrzymał car Aleksander, który nadał mu konstytucję. Miało ono swój własny rząd, sejm i wojsko. Królem jego miał być zawsze car rosyjski. Dowództwo nad wojskiem Królestwa Polskiego objął brat carski, wielki książę Konstanty.

Car Aleksander okazywał z początku wiele życzliwości dla Polaków, ponieważ od młodości łączyła go przyjaźń z księciem Adamem Czartoryskim, który dokładał wszelkich starań, aby skołatanej tyłu nieszczęściami ojczyźnie zapewnić trochę spokoju i pomyślności. Urodził się on w Puławach i był synem znanych nam już z wielkiego patriotyzmu księcia Adama i Izabeli. Po trzecim rozbiórze ciężki cios dotknął tę rodzinę. Carowa Katarzyna zażądała, aby księstwo przysłali na dwór do Petersburga swych dwóch synów, a w razie odmowy groziła, że rząd rosyjski zagarnie Puławę. Młodzieńcy wychowani byli w uczuciu gorącej miłości ojczyzny.

Rodzice, choć z żalem, wysłali ich do Petersburga, upominając, aby się wrogom nie dali zepsuć i przerobić na dworaków.

Starszy z braci został adjutantem wnuka carowej, Aleksandra, późniejszego cara, który był młodzieńcem zdolnym, uczuciowym. Zawiązała się między Aleksandrem i Adamem przyjaźń. Gdy Aleksander uzyskał tron, powołał księcia Adama do przybocznej rady, a ten skorzystał ze swego wpływu, aby urządzić na Litwie dobre szkoły polskie i uniwersytet w Wilnie.



Ryc. 88. Ks. Adam Czartoryski.

Przy utworzeniu Królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim ks. Czartoryski bardzo się zasłużył, on też razem z innymi znakomitymi Polakami ułożył dla Królestwa konstytucję. A było w Polsce wówczas wielu rozumnych ludzi, zdolnych do pracy, czy to na urzędach, czy w rolnictwie, czy w nauce. Wystarczyło lat kilkanaście, aby kraj zagospodarował się. Wszędzie znać było wzmagający się dobrobyt i oświatę. Przybywało fabryk, rozrastały się miasta, wprowadzano coraz nowe ulepszenia w uprawianiu roli, słowem na każdym polu pracowano gorliwie i umiejętnie.

Przedewszystkiem dbano o dobre szkoły, aby wychować dzielną młodzież na pociechę kraju. W Warszawie założono uniwersytet. W „Teatrze Narodowym” zdolni aktorzy odgrywali sztuki polskie i tłumaczone, wydawano w Warszawie wiele gazet, coraz więcej było znakomych pisarzy i młodych poetów. Ze starszych pisarzy największą miłością w narodzie i szacunkiem cieszył się wielki patriota, Julian Ursyn Niemcewicz, niegdyś adjutant Kościuszki, który razem ze swym wodzem wzięty do niewoli podążył z nim później do Ameryki, a dopiero na wieść o utworzeniu Księstwa Warszawskiego powrócił do ojczyzny. Oprócz wielu powieści i dzieł naukowych napisał on piękne „Śpiewy historyczne”, z których uczy się dotąd młode pokolenie kochać i czcić bohaterów narodowych.

Jednym z tych ludzi, którzy ogromne położyli zasługi około podniesienia kraju, był ksiądz Stanisław Staszic.

Jemu zawdzięcza Królestwo urządzenie kopalni i założenie szkoły górniczej. Opiekował się on gorliwie przemysłem fabrycznym

i rzemiosłami, a dla poprawienia gospodarstwa założył szkołę rolniczą, z której wyszło wielu rozumnych obywateli ziemskich. Nadewszystko jednak kochał Staszic lud wiejski, którego losem zajmował się już w pismach swoich podczas Sejmu Czteroletniego.

Piękny swój majątek, dobra Hrubieszowskie, podzielił między włościan i zapisał im testamentem z obowiązkiem, aby utworzyli zgodną spółkę i utrzymywali szkołę i szpital. Dla siebie był tak oszczędny, że prawie za skąpca uchodził, ale dla dobra kraju i dla ulżenia nędzy dawał znaczne sumy. Zbudował własnym kosztem gmach dla „Towarzystwa Przyjaciół Nauk” w Warszawie, a przed tym gmachem postawił pomnik Mikołaja Kopernika.

„Towarzystwo Przyjaciół Nauk” gromadziło najznakomitszych w Polsce ludzi: pisarzy, poetów i uczonych celem wspólnej pracy dla dobra ojczyzny. Przez lat 18 Staszic był prezesem tego towarzystwa. On też pierwszy zwiedził Karpalę i zbadał je naukowo.

Gdy umarł w 1820 roku, zostawiając ogromne zapisy na szpital, domy zarobkowe, szkołę dla głuchoniemych i t. p., cała Warszawa wyszła tłumnie na pogrzeb dobroczyńcy. Trumnę nieśli profesorowie uniwersytetu, potem członkowie „Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, akademicy, uczniowie ze szkół, bo wszyscy pragnęli okazać cześć swą i wdzięczność zmarłemu.

W sercu narodu pozostała żywa pamięć o tym wielkim patriocie, który dziełami cierpliwej pracy i wielkiego rozumu przyniósł krajowi tyle pożytku i dotąd świeci przykładem.

58. MŁODOŚĆ ADAMA MICKIEWICZA.

W roku 1812, gdy armja napoleońska dążyła na Moskwę, oddziały Dąbrowskiego i Kniaziewicza zatrzymały się dla odpoczynku w małym miasteczku litewskim Nowogródku.

Kto żyw, szedł na spotkanie polskiego i francuskiego wojska: z otuchą spoglądano na te dzielne i piękne zastępy, a młodzież szkolna z uwielbieniem i zazdrością podziwiała wojaków, obiecując sobie w przyszłości wstąpić do szeregów narodowych.

Wśród uczniów nowogródzkiej szkoły dominikańskiej znajdował się Adam Mickiewicz, liczący wówczas 14 lat. Przejście wojsk głębokie na nim wywarło wrażenie, rozumiał doskonale, co się dzieje w kraju. Radośnie biło mu serce na widok armji napoleońskiej, a w kilka miesięcy później patrzył z rozpaczą na wracające niedobitki, zniszczone głodem, mrozem i chorobami. Wspomnie-

nie wkroczenia wojsk polskich i francuskich na Litwę żywo w duszy zachował, a w wiele lat później, gdy został wielkim poetą, opisał te chwile radosne w „Panu Tadeuszu“.

Po ukończeniu szkół wyjechał młody Mickiewicz do Wilna na uniwersytet. Jakże pięknie, miło i użytecznie spędził młodzieńcze lata! Znalazł się w otoczeniu życzliwym, zachęcającem do poważnej pracy.

Ksiązę Adam Czartoryski, opiekun szkół na Litwie, zajmował się gorliwie sprawami uniwersytetu, a młodzież garnała się ochoczo do nauki pod kierownictwem znakomitych profesorów. Pomiędzy



Ryc. 89. Adam Mickiewicz w wieku młodzieńczym.

sobą żyli koledzy w szczerej i głębokiej przyjaźni. Mickiewicz najserdeczniej zaprzyjaźnił się z Tomaszem Zanem i Janem Czeczotem. Byli to młodzieńcy szlachetni, pełni zapału i miłości dla każdej dobrej sprawy, a tak kochali się nawzajem, że jeden za drugiego w ogieńby poszedł. Tomasz Zan miał wielki wpływ na kolegów. On godził poważnionych, do niego udawano się zawsze o pomoc, radę, czy pociechę: dla każdego znalazł zawsze dobre słowo, umiał odczuwać cierpienia innych, umiał po przyjacielsku upominać i zachęcać przykładem do dobrego. Sam poważny, cichy i pracowity, pragnął całą młodzież zachęcić do wzoro-

wego życia, umiłowania nauki, miłości bratniej, a przede wszystkim do służenia z całych sił ukochanej ojczyźnie.

Dla wspólnej pracy i szlachetnej zabawy utworzyli młodzieńcy związek „Filaretów“ to znaczy „Miłośników cnoty“. Na zebraniach swoich odczytywali Filareci własne utwory: poezje, tłumaczenia i wypracowania naukowe i rozprawiali o nich z wielkim zajęciem. Prócz zebrań urządzali majówki za miasto. Weselość była szczerą, zabawa wyborna. Śpiewano chórem studenckie pieśni, sypały się wierszyki dowcipne, żarty przy skromnym posiłku, złożonym z mleka, chleba czarnego i bułek.

„Ojczyzna, nauka, cnota“ — to było hasło Filaretów. Wielu z nich układało wiersze, ale najpiękniejsze poezje pisywał Mickie-

wicz. Koledzy słuchali go ze wzruszeniem i z zachwytem, on bowiem najlepiej wyrażał te wzniosłe uczucia i szlachetne porywy, jakimi były przepełnione ich dusze.

„Razem młodzi przyjaciele,

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“

wołał w pięknej „Odzie do młodości“, w której potępiał samolubów i wielbił potęgę wspólnej pracy dla wielkich celów.

Niedługo jednak trwały te czasy szczęśliwe dla polskiej młodzieży. Usposobienie cara Aleksandra zmieniło się bardzo. Nie chciał już słuchać dobrych rad ks. Czartoryskiego, a natomiast chętnie dawał wiarę podszeptom urzędników rosyjskich, którzy upatrywali wszędzie spiski przeciw rządowi.

W Królestwie Polskiem ksiązę Konstanty, brat cesarski, oburzał naród swem gwałtownem, tyrańskim postępowaniem.

Władze petersburskie zaczęły badać i śledzić, czy w kraju niema tajnych stowarzyszeń, dążących do odzyskania wolności. Zacięty wróg Polaków, senator Nowosilcow, zjechał na śledztwo do Wilna i odkrył związek „Filaretów“. Zaczęły się aresztowania. Zana, Mickiewicz i wielu, wielu innych osadzono w więzieniach, przerobionych z klasztorów. Po domach robiono rewizje, uwięziono kilkadziesiąt małych chłopców ze szkół litewskich, u których znaleziono patriotyczne wiersze. Biciem i różnemi mękami starali się prześladowcy wydobyć z młodzieży i dzieci zeznania. Okropne to śledztwo trwało przez kilka miesięcy. Opisał je potem Mickiewicz w poemacie „Dziady“.

Kilkadziesiąt uczniów ze Żmudzi wywieziono kibitkami w głąb Rosji i oddano do szkół wojskowych.



Ryc. 90. Tomasz Zan.

Ten nieszczęsny wyjazd tak opisuje Mickiewicz:

„Widziałem ich, za każdym z bagnietem szły warty,
Mali chłopcy, znędzni, wszyscy jak rekruci,
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedni chłopcy. Najmłodszy, dziesięć lat niebożę,
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał,
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał.
Dziesięć funtów. Zgadza się z przepisana waga“.

Tak to cierpiały dzieci prześladowanie za najświętsze uczucia, za miłość ojczyzny. Z Filaretów najciężej ukarano Zana i Czeczota, którzy całą winę przyjęli na siebie.

Mickiewicza wraz z kilkunastu innymi skazano na wyjazd do Rosji, na wygnanie z ukochanej Litwy, do której już nigdy nie wrócił.

Prześladowanie młodzieży wywołało w całym kraju wielkie oburzenie. Wśród studentów uniwersytetu warszawskiego, w wojskowej szkole podchorążych, między oficerami wojska polskiego, młodymi urzędnikami i ziemianami coraz więcej było ludzi przygotowujących się do powstania. Major Łukasiński utworzył tajny związek patriotyczny. Rząd śledził, aresztował, męczył uwięzionych, ale postępowanie to coraz bardziej jętrzyło naród.

W takiej chwili umarł car Aleksander, a brat jego, Mikołaj I, objąwszy rządy, zapowiedział, że będzie srogo karał nieposłusznych.



Ryc. 91. Pochód na Sybir. Według obrazu A. Grottgera.

59. POWSTANIE LISTOPADOWE.

Rządy cara Mikołaja stawały się coraz cięższe dla narodu, prześladowania coraz dotkliwsze. Wielki książę Konstanty okrutnym swym postępowaniem obrażał i drażnił w najwyższy sposób swych podwładnych, między którymi było wielu żołnierzy, oficerów i generałów Napoleońskich. Wojsko polskie słynęło z porządku, karności i honoru, chlubił się niem wielki książę, ale nie umiał pohamować swej natury.

Nienawiść do rządu wrzała szczególnie wśród młodzieży i zbudziła pragnienie odzyskania niepodległości przez powstanie. W wojskowej szkole podchorążych ułożono spisek, którego duszą był oficer Piotr Wysocki. Do zмовy należeli także studenci uniwersytetu i niektórzy poważniejsi ludzie, jak profesor historii, Lelewel.

Postanowiono, aby w nocy 29 listopada 1830 roku napaść na pałac belwederski, gdzie mieszkał wielki książę, rzucić się na koszary, w których oprócz polskich pułków stały także rosyjskie, zdobyć arsenał, a bronią tam znaną uzbroić ludność i tak nagłym napadem wypędzić Moskali.

Jeden z uczestników tak opisuje wypadki pamiętnej nocy 29 listopada:

„Wykładano właśnie podchorążym teorię sztuki wojskowej, kiedy wszedł Wysocki i, dobywszy szpady, zawołał donośnym głosem:

sem: „Polacy, godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, lub polegniemy“. Dzielna młodzież czekała tylko na to i odpowiedziała natychmiast grzmiącym okrzykiem: „Do broni, do broni“, a w kilka minut rozebrano ładunki, nabitą karabinami, uszykowano się przed szkołą i ruszono ku koszarom, z Wysockim na czele. Było ich sześćdziesięciu kilku, przeciw trzem pułkom jazdy, ale celniejszych strzelców, biegleszych w robieniu bronią, słowem, doskonalszych żołnierzy nie miało żadne wojsko“.

Umówione było, że o godzinie 6 dwóch podchorążych podpali starą szopę na Solcu, a tona pożaru będzie hasłem do zaczęcia



Ryc. 92. Napad na Belweder.

powstania na wszystkich punktach. Tymczasem pożar wybuchł wcześniej i został niebawem przez straż pożarną ugaszony. Ten wypadek zaszkodził bardzo powstańcom, gdyż wielu, nie widząc umówionego hasła, sądziło, że wybuch został odłożony. Garstka śmiaków, zebrana przy posągu Sobieskiego, aby napaść wielkiego księcia w Belwederze, postanowiła dokonać swego zamiaru.

Było ich 18 w dwóch oddziałach, z których jeden napadł przez główną bramę, drugi zaś od strony ogrodu. Jeden z belwederczyków, poeta Seweryn Goszczyński, tak opisuje ten napad:

„Droga nasza szła między Belwederem a Ogiem botanicznym. Żadnej przeszkody na niej, tylko co kilkadziesiąt kroków wzdłuż

szlachet, otaczających dziedziniec belwederski, budka szyldwach, a przy niej weteran moskiewski. Widok tych weteranów natchnął jednego z nas, zapytać się po moskiewsku, czy wielki książę jest w domu? — „Jest“, odpowiedział weteran. Na to zapytujący: „Będzie miał gości“. Wkrótce musieliśmy przyspieszyć kroku. Puściliśmy się biegiem, na odgłos jakby grzmotu, który nas doszedł od strony koszar. Było to pierwsze powitanie podchorążego dla jazdy moskiewskiej. Jednocześnie prawie z tym strzałem wpadliśmy przez bramę na dziedziniec Belwederu. „Śmierć tyranom!“ wykrzyknął mój oddział. Kilku ludzi ze służby wielkiego księcia stało przed pałacem, kiedyśmy wpadli w bramę; na okrzyk nasz rzucili się natychmiast do głównych drzwi wchodowych, aby je zamknąć, ale nie mieli na to dość czasu. Razem prawie z nimi byliśmy u drzwi napół zamkniętych, które wnet się całkiem otwały pod naszym naparciem, zostawiły nam swobodne wejście, ale jak do pustki. W tej chwili i drugi oddział połączył się z naszym. Przebiegliśmy pędem z łoskotem, którego łatwo się domyśleć, dół i pierwsze piętro, lecz nigdzie wielkiego księcia. Zniknął nam — pustka zupełna, tylko w przedpokoju jakiś człowiek krył się za drzwiami, był to wiceprezydent miasta — Lubowidzki. Wielki książę zdążył uciec.

Belwederzcy postanowili połączyć się z oddziałem Wysockiego. „Właśnie byliśmy już zasłonięci Ogiem botanicznym od Alei, kiedyśmy usłyszeli na niej tętent jazdy. Był to oddział kirasjerów, pędzący na obronę Belwederu. Wpadł on tam w kilka minut po naszym odejściu.“ Tymczasem podchorążowie dzielnym atakiem wyparli z koszar jazdę rosyjską, ale byli otoczeni przez Moskali i bohaterским pochodem przerznąć się musieli ku miastu, aż pod arsenał.

Na Starem Mieście zwoływał mieszczan i lud do powstania Maurycy Mochnacki. Belwederzcy, przedostawszy się z Ogiu botanicznego, połączyli się z oddziałem Wysockiego. „W kilka chwil byliśmy przy arsenale z wielką radością. Arsenał otoczony był na wszystkie strony wojskiem powstańcem“ — opisuje w dalszym ciągu Goszczyński — „ruch, zgiełk, nieład powstania, ale w tem wszystkim życie, poświęcenie się, gotowość na wszystko, jaśniejąca na twarzach i we wszystkich sercach“.

Zdobyto arsenał, rozdano broń między lud i odparto atak pułku wołyńskiego, wreszcie rozległy się radosne okrzyki, powitania na cześć szkoły podchorążych, których oddział przyszedł i połączył się z ludem.

Poczem wszyscy rzucili się do więzienia w klasztorze karmelitów, aby oswobodzić tych, którzy tam cierpieli za miłość wolności

i ojczyzny. O tym nagłym zamachu młodzieży nic nie wiedziała starszyna. Kilku generałów wojsk polskich próbowało odwieść podchorążych od zbrojnego napadu, ale daremnie; wśród kłótni padły strzały i poległo paru Polaków.

Na wieść o tem poważni obywatele, jak książę Adam Czartoryski, książę Lubecki, minister skarbu, Julian Niemcewicz i kilku innych, zebrali się na naradę, co dalej czynić.

Wielki książę, przerażony nagłym napadem, uszedł za miasto z pułkami rosyjskimi, a cała ludność stolicy i wojsko polskie przystało do powstania, obierając wodzem generała Chłopickiego.

Radość zapanowała w kraju. Moskale wynieśli się do Rosji, a rządy objęli Polacy, zebrali się sejm, aby cały naród powołać do powstania.

Groziła bowiem ciężka wojna z carem Mikołajem, który na wiadomość o powstaniu, postanowił wysłać do Polski liczną armję rosyjską.

Wojna zaczęła się w styczniu 1831 roku, wojsko polskie odznaczyło się w niej znowu bohaterskim męstwem, dzielnością i poświęceniem.

Zrazu kilka zwycięstw dobrze wróżyło o powodzeniu powstania.

Pan Dwernicki pod Stoczkiem,
Pan Skrzynecki pod Dobrem,
Jak szeroki kraj polski
Sercem wstawił się chrobrem.
Cały korpus Rosena
Przez pięć godzin odpierał,
Aż za głowę się chwycił
Ten moskiewski generał.
Jak ryś skakał tam dziki,
W gniewie łamał giwery.
„Co my“ krzyczał „muzyki!“
„Lachy, ot bohater!“

Ale car Mikołaj nowe i coraz liczniejsze wysyłał wojska:

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy,
Depczą jegry i kozaki
W polach naszych trawy.

Następnie w bliskości Warszawy straszna bitwa:

Pod Grochowem rykły działa,
Dwieście armat razem,
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Skoczą jegry do Olszynki,
Skoczą i kozaki.
Odparły ich bagnetami,
Te dzielne czwartaki.

Rzuciły się nowe pułki,
Na Olszynkę krwawą,
Kipi walka, aż Moskale
Wzięli stronę prawą.
Wnet Chłopicki rzuca na nich
Grenadjerskie rotę,
A Skrzynecki z lewej strony,
Bierze ich w obroty.
Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słyhać trwogi,
Wtem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi.

Stygnie wojsko wnet bez wodza,
Jak bez duszy ciało,
Próżno woła tam Prądzyński:
„Gońmy jegrów śmiało.“
„Co, Chłopicki ranny?!“ szepcą,
Stoją z niemym żalem,
Tylko dzielny ich Skrzynecki,
Zakrył przed Moskałem.

Bitwa pod Grochowem, choć się skończyła ustąpieniem Polaków, tak osłabiła wrogów, że stolicy atakować nie mogli. „Jeszcze wszyscy mówią o bitwie grochowskiej“, zapisuje w swym dzienniku wielka patriotka, Klementyna Hoffmanowa, „że mogła być wygrana zupełna, lecz Bóg zdaje się odwrócić na chwilę oczy swoje, a wtedy pobłądzili nasi wodzowie i zwycięstwo wymknęło się z rąk naszych. Jednak nieprzyjaciół poniosł klęskę okropną, bo wszystkie swoje siły na ten punkt zgromadził, straty z naszej strony wielkie, a u nich trzykroć większe. Pojedynczych cudów męstwa trudno zliczyć, każdy żołnierz — bohater“...

I kobiety z zapalem służyły ojczyźnie, jak np. Emilja Szczaniecka i Hoffmanowa. Urządziły lazarety, zbierały pieniądze na potrzeby wojska. „Cokolwiek do ich ozdoby służyło“, pisze Hoffmanowa, „wszystko darowały. W dzień i w nocy czuwają po lazaretach, najdelikatniej chowane oddają posługi najprostsze, pracują jak służebnice.“

Na Żmudzi młoda panna, dzielna Emilja Plater, wstąpiła do wojska i odznaczywszy się w kilku bitwach, dosłużyła stopnia kapitana.

Wołyń, Podole i Litwa zerwały się też do boju o wolność. Na miejsce poległych żołnierzy przybywało coraz więcej nowych ochotników. Sejm radził nad uwolnieniem chłopów od pańszczyzny i powołał ich do wojska.

Car, rozgniewany dzielnym oporem Polaków, stał coraz nowe armje i wyborowe gwardje cesarskie. Pod Ostrołęką przyszło do morderczej bitwy, w której wojsko polskie, mimo zacieklej obrony, poniosło klęskę.

Nowy wódz rosyjski, Paskiewicz, przeszedł Wisłę pod Płockiem i postanowił oblegać Warszawę, gdzie była siedziba sejmu i rządu narodowego. Polacy dokonywali jeszcze wielu czynów bohaterskich.

Generał Dembiński przedarł się z Litwy do stolicy wśród otaczających go zewsząd wojsk rosyjskich. Żołnierze w podziw wprawiali samych wrogów, ale te cuda waleczności nie zdołały uratować ojczyzny, gdyż wśród wodzów i w rządzie nie było jedności. Zaczęły się skargi, żale i kłótnie, a Moskale tymczasem podeszli pod Warszawę. Zaczęło się oblężenie od strony rogatek wolskich. Tam bronił polskich okopów sędziwy bohater z wojen napoleońskich, generał Sowiński, który, choć kaleka o drewnianej nodze, pośpieszył służyć krajowi i stawiał wrogom dzielny opór, nie chcąc się poddać nacierającym Moskalom. Dowodził artylerją na wałach i oparty o działo zginął przebity bagnetem, a wraz z nim wyginęli dzielni obrońcy Woli. Moskale wdarli się w okopy i zmusili Warszawę do poddania. Wojsko polskie po upadku Warszawy próbowało się jeszcze bronić w Modlinie, ale Moskale już mieli przewagę, a Polacy stracili nadzieję.

Wtedy to rząd, sejm i resztki wojska polskiego wyszły zagranicę pruską, a stamtąd do Francji na wygnanie, aby się nie poddać Moskalom.

60. MICKIEWICZ, SŁOWACKI I KRASIŃSKI NA EMIGRACJI.

Gdy zapadło nad ojczyzną
Czarnej trumny wieko,
Ten, kto nie mógł żyć w niewoli,
We świat szedł daleko.

I ujrzały wtedy ludy
Tułaczy tysiące,
Na wygnanie dobrowolne
Z gniazd swoich idące.

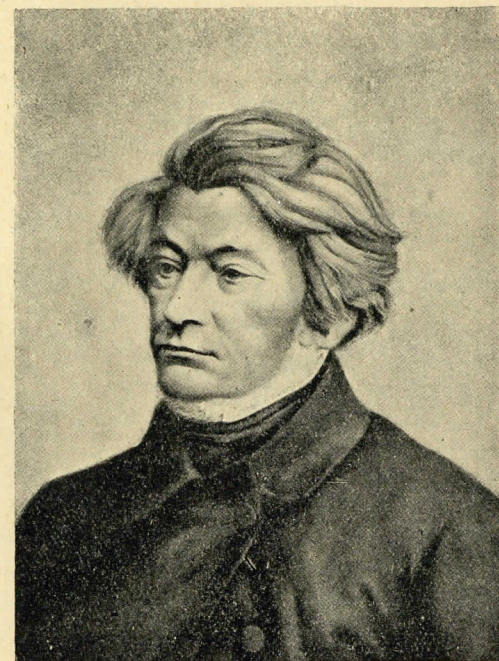
Na francuskiej, bratniej ziemi
Było ich siedlisko,
Tam to polskiej emigracji
Przyjęli nazwisko.

Marja Konopnicka.

Owi tułacze przez długie lata wyczekiwali napróżno szczęśliwej sposobności wznowienia walki z wrogiem. Przez ten czas smutne było ich życie, pełne tęsknoty i cierpienia, wśród niedostatku, a nieraz dotkliwej nędzy. Lecz mimo tak ciężkiej doli, wiara w zmartwychwstanie ojczyzny zaryzykała się we wszystkich sercach, a rozniecali ją wielcy poeci narodowi: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, wszyscy trzej żyjący wśród emigracji na obczyźnie.

Na wieść o wybuchu powstania podążył Mickiewicz z Rzymu, gdzie właśnie przebywał, w Poznańskie, aby się przez granicę pruską przedostać do Warszawy. Zanim jednak zdołał to uczynić, powstanie upadło. Boleść poety z tego powodu nie miała zrazu granic, lecz wkrótce, jak dobry, mądry, kochający ojciec, wziął sobie za zadanie uchronić naród od rozpacz, uratować upadającego ducha.

Wśród emigracji polskiej w Paryżu, którą nazwał „pielgrzymstwem polskim“, utrzymywał wiarę i nadzieję, zachęcał do cnotliwego życia, do wytrwania w pracy, do poświęceń za ojczyznę. W „Księgach pielgrzymstwa polskiego“ nauczał, jak żyć trzeba dla



Ryc. 93. A. Mickiewicz w wieku dojrzałym.

zdobycia lepszej przyszłości; w „Dziadach“ odmalował młodzież wileńską, rwącą się do służby dla ojczyzny i nieludzkie prześladowanie jej przez Nowosilcowa.

W „Panu Tadeuszu“ wreszcie ukazał całą dawną Polskę, życie wiejskie, obyczaje, spory sąsiedzkie, zatrudnienia i zabawy, ludzi i kraj. A wszystko to w chwili radosnego oczekiwania wyprawy Napoleona na Moskwę, kiedy spodziewano się odbudowania ojczyzny...

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.“

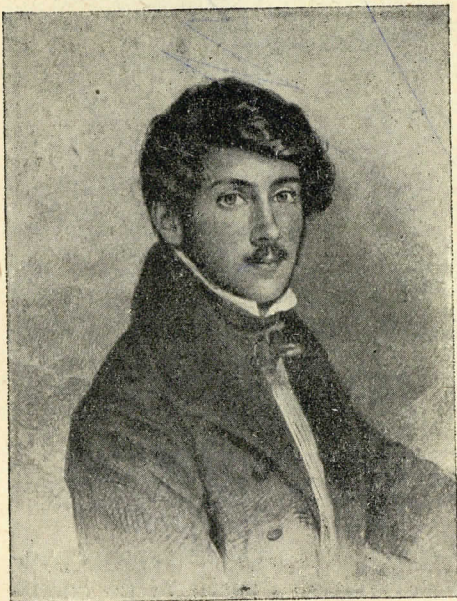
Gdy tak wołał poeta, z wielu tysięcy serc to samo wznosiło się westchnienie i ta sama płynęła modlitwa.

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie, Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem,
Jak mnie dzieckiem — do życia powróciłeś cudem,
Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono.“

W tym samym czasie młody Juliusz Słowacki tak pisał w jednym z listów do matki, z nad jeziora Genewskiego w Szwajcarii:

„Jak tam pięknie musi być u was. Słońce za las zachodzi i z pól wracają z pieśniami żniwiarze, z łąk skoszonych płynie woń siana. Ty, matko droga, siedzisz na ganeczku i patrzysz na drogę, którą syn Twój nie wróci nigdy... A kiedy o tem myślę, żal mię zdejmuję niewypowiedziany i oddałbym za jeden taki wieczór cichy na starym ganku z wami wszystkie smutne dni życia mojego i wszystkie piękności ojczyzny.“

Tęsknota za krajem sprawia wszystkim emigrantom niewymowne cierpienia, tem cięższe, że w kraju prześladowanie się wzmaga. Zapęłniły się zesłańcami polskimi kopalnie syberyjskie, a coraz więcej przy-



Ryc. 94. Juliusz Słowacki.

Tabl. VII.



W. Kossak: Bitwa pod Grochowem.

bywało męczenników za wiarę i ojczyznę, gdyż rząd moskiewski rozkazał wszystkim unitom na Litwie przejść na prawosławie, czyli na wiarę schizmatycką.

O prześladowaniu unitów dowiedział się Słowacki bezpośrednio z ust świadków, a czuły na wszelkie cierpienia ludzkie, przedstawił je w „Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską“.

Cierpienia zesłańców syberyjskich i swoją tęsknotę do kraju odmalował w przepięknym poemacie „Anhelli“. Najgorętsza przyjaźń łączyła Słowackiego z trzecim wielkim poetą, Zygmuntem Krasińskim. Wszystko, co pisał Krasiński, miało na celu wpoić w naród przekonanie:

Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie.

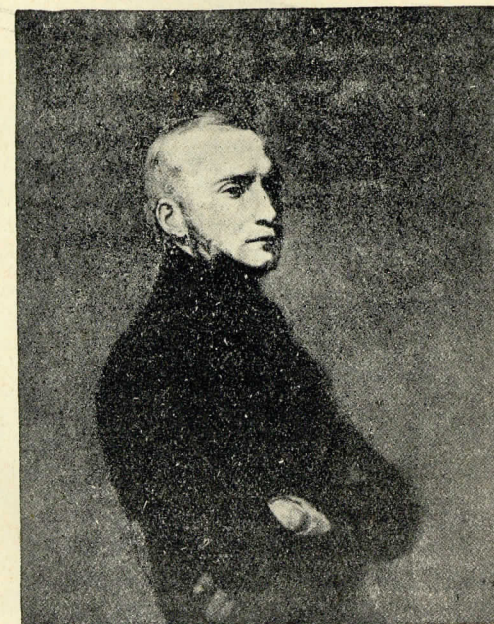
Wśród emigracji nie było zgody, jedni oskarżali drugich, że się powstanie 1831 roku nie powiodło. Jedni pod wodzą księcia Adama Czartoryskiego oczekiwali nowej wojny europejskiej i starali się o pomoc Francji i Anglii przeciw carowi, drudzy chcieli lud w Polsce obudzić do walki z uciskiem i wywołać nowe powstanie.

Krasiński ostrzegał przed sianiem nienawiści między synami wspólnej ojczyzny i nawoływał do miłości bratniej gorącym wezwaniem:

„Jeden, jeden tylko cud —
Z szlachtą polską polski lud.“

Niestety, zakrwawiło się boleśnie serce wielkiego patrioty, gdy doszła do niego z kraju okropna wiadomość o rzezi galicyjskiej.

Oto w roku 1846, gdy w Krakowskim przygotowywało się potajemnie nowe powstanie, podstępni urzędnicy austriaccy namówili ciemnych chłopów do napadów na dwory szlacheckie. Wymordowano w dziki sposób kilka tysięcy osób bezbronnych w okolicach Tarnowa.



Ryc. 95. Zygmunt Krasiński.

Wszyscy się przekonali, jak wiele trzeba pracować nad ludem, aby go wyrwać z ciemnoty i z pod wpływu złych doradców i zrobić z chłopów dobrych synów ojczyzny.

Wkrótce potem, w 1848 roku, powstały ludy w całej Europie przeciw złym rządóm despotów, aby wywalczyć wolność i sprawiedliwość.

Polacy walczyli znowu za wolność ludów w różnych stronach Europy, a szczególnie za wolność i zjednoczenie Włoch i w powstaniu węgierskiem przeciw Austrii.

Generał Bem i generał Dembiński świetnie się odznaczyli na Węgrzech, ale car Mikołaj przysłał wojsko rosyjskie na pomoc Austriakom, dla zgębienia wolności.

I znowu przemoc bagnetów zdławiła nadzieje Polaków.

Odżyły one w kilka lat potem w czasie wojny krymskiej, którą prowadziły przeciw Rosji: Francja, Anglja i Turcja.

Cesarz Francuzów, Napoleon III, synowiec Wielkiego Napoleona, był przyjacielem Polaków. Emigranci polscy, spodziewając się pomocy Francuzów, mieli utworzyć legjon, aby bić się za ojczyznę i powrócić do kraju. Wszystkiemi siłami pomagał do tego dzieła Mickiewicz. Zostawił dom i dzieci sieroty pod opieką przyjaciela, a sam wyjechał do Konstantynopola, gdzie tworzyło się wojsko polskie. Niebawem wieść żałobna rozeszła się po całej Polsce: w małym domku, na jednym z przedmieść Konstantynopola, zmarł największy wieszcz narodu 26 listopada 1855 r.

Nie dożył już tej bolesnej chwili, kiedy wojna krymska zakończyła się bez żadnej dla Polski korzyści.

Na łożu śmierci rzekł do otaczających go przyjaciół: „Niech się moje dzieci kochają.“ Te słowa stosują się do nas wszystkich, bo dla całego narodu był on kochającym ojcem.

61. GENERAL CHŁAPOWSKI I DOKTOR MARCINKOWSKI.

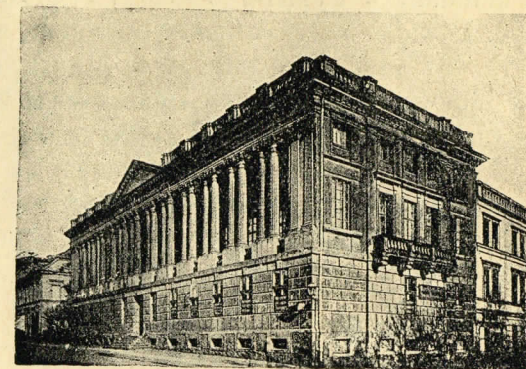
Część Księstwa Warszawskiego po kongresie wiedeńskim przyłączona została do Prus pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Mieli tam Polacy własnego namiestnika Polaka, dostęp do urzędów i polskie szkoły. Wśród rozumnych obywateli powstała wtedy myśl uwolnienia chłopów od pańszczyzny i zaprowadzenia wzorowego rolnictwa. Przykład w swoich dobrach dał generał z wojen napoleońskich, Dezydery Chłapowski, który razem z innymi

obywatelami starał się u rządu pruskiego o przeprowadzenie uwłaszczenia chłopów w taki sposób, aby to było korzystne i dla włościan i dla dworów.

Udało się to w zupełności, można więc było zaraz wprowadzić nowszy sposób gospodarowania i podnieść zamożność kraju. Gdy wybuchło w kraju powstanie listopadowe, generał Chłapowski pośpieszył natychmiast jako dobry syn ojczyzny bić się z Moskalami. Po nieszczęsnej bitwie ostrołęckiej przedarł się przez puszcę Białowieską do Wilna. Niestety, koniec tej wyprawy był smutny, gdyż otoczone przez Rosjan oddziały cofnęły się do granicy pruskiej i tam zostały rozbrojone. Generał Chłapowski wrócił do rodzinnej Turwi, ale jakże zmienione zastał warunki! Wprawdzie naród niemiecki przyjmował z zapalem Polaków, emigrantów, którzy walczyli za wolność, ale rząd pruski, w porozumieniu z rządem rosyjskim, zaczął znosić dane na kongresie wiedeńskim przyrzeczenia i zaprowadził przez kilkanaście lat silne rządy niemieckie i szkoły niemieckie w Poznańskim. Zerwali się Polacy pod wodzą generała Mierosławskiego do powstania w roku 1846, ale zostali rozbici, a przywódcy uwięzieni w Berlinie. Gdy w roku 1847 wybuchła rewolucja w Berlinie, młodzież niemiecka, odbiwszy drzwi więzienia, wyzwoliła Polaków i wozila ich po ulicach Berlina, jako obrońców wolności. Na tę wieść Polacy wznieśli nowe powstanie w połączeniu z rewolucją niemiecką...

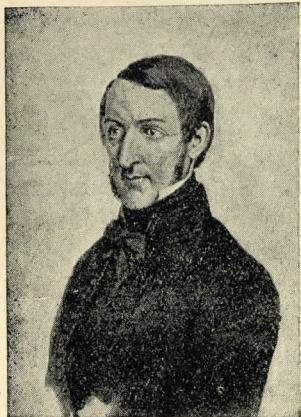
Wkrótce jednak rząd pokonał rewolucję berlińską, a Polacy pod Wrześnią i Miłosławiem znowu przelewali krew nadaremnie. Coraz gorsze nastawały czasy. Wśród najcięższych warunków znaleźli się jednak ludzie, którzy nie opuszczali rąk w rozpacz, ale podtrzymywali naród swą ofiarnością, rozumem i wytrwałą pracą narodową. Do

takich należeli hr. Edward Raczyński, który założył bibliotekę polską w Poznaniu, Emilja Szczaniecka i Bibjanna Moraczewska, wielkie patriotki, które w czasie powstania listopadowego pielegnowały rannych, a później opiekowały się młodzieżą i życiem narodowym poznańskim, szczególnie zaś doktor Karol Marcinkowski. I on,



Ryc. 96. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.

jako lekarz, brał udział w powstaniu, ale do późniejszych powstań w Poznańskim nie należał, gdyż uważał, że nie przyniosą ojczyźnie korzyści. Był to człowiek niezmiernie pracowity i dobroczynny. Zarabiał bardzo wiele pieniędzy jako zdolny lekarz i wszystko rozdawał biedakom albo na cele narodowe, a sam żył bardzo skromnie. Tak był lubiany i kochany, że, gdy przejeżdżał konno przez ulice miasta, objeżdżając chorych, tłoczyły się do niego tłumy, a znały go wszystkie dzieci poznańskie.



Ryc. 97. Dr. Karol Marcinkowski.

Doktor Marcinkowski dowodził, że, chcąc utrzymać swój byt narodowy, muszą Polacy zdobyć się na silny stan mieszczański. Założył „Towarzystwo Pomocy Naukowej“, aby kształcić młodzież w różnych zawodach. Zachęcał do kupiectwa i rzemiosł, do zakładania spółek. Wybudowali sobie Polacy w Poznaniu gmach, zwany „Bazarem“, na pomieszczenie sklepów polskich, hotelu, sal na odczyty, zebrania, bale i koncerty. Coraz więcej Polaków zabierało się do handlu, a z małych miasteczek czystych i schludnych wypierał handlarzy żydowskich polski stan mieszczański. Doktora Marcinkowskiego kochały serdecznie wszystkie stany i on dla wszystkich miał serce otwarte i dłoń pomocną, to też, gdy w młodym jeszcze wieku zmarł mądry ten obywatel i opiekun, całe społeczeństwo odczuło żal ciężki po jego stracie.

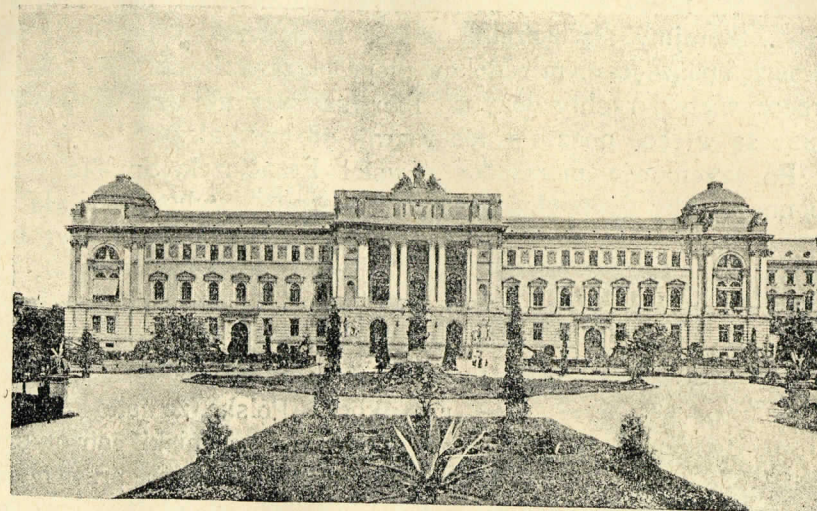
Prusacy dążyli coraz wyraźniej do zniemczenia ziem polskich, trzeba było przygotować wielu dzielnych ludzi do cichej a wytrwałej pracy i walki z tą niegodziwą robotą wrogów. To właśnie czynił doktor Marcinkowski, a naśladowali go rozumni obywatele w Poznańskim, w Prusach zachodnich i na Śląsku.

62. LEON KS. SAPIEHA I FRANCISZEK SMOLKA.

W dniu 15 kwietnia 1861 roku przeżywał Lwów pamiętną chwilę: otwarcie pierwszego sejmiku krajowego.

Tłumy ludu wyległy na ulicę, aby przypatrzeć się postom, wybrany przez naród, jak dążyli z kościoła do gmachu teatru Skarbkowskiego, w którym miało się odbyć pierwsze posiedzenie sejmowe.

Była to ogromna zmiana w sposobie rządzenia. Dotąd Galicja była uważana za łup urzędników austriackich: pamiętano jeszcze

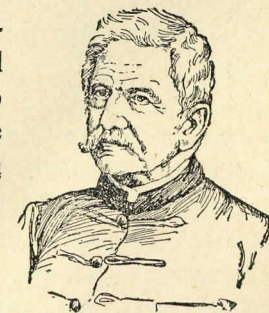


Ryc. 98. Dawny gmach sejmowy, obecnie uniwersytet lwowski.

straszną rzeź galicyjską przez nich wywołaną, bombardowanie Lwowa w 1848 roku i ciężkie prześladowanie patriotów. Teraz posłowie, wybrani przez naród, mieli możność wypowiedzieć swoje żądania, radzić wspólnie o sprawach kraju i zarządzać jego gospodarką. To znaczyło, że cesarz Franciszek Józef postanowił nadać samorząd krajom należącym do monarchii austriackiej. Na przewodniczącego w sejmie powołał cesarz księcia Leona Sapiechę. Księżę Leon Sapieha znany był jako gorący patriota, który służył wojskowo w powstaniu listopadowym, a osiedliwszy się następnie w Galicji, pracował nad podniesieniem rolnictwa. Założył Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Gospodarcze i wykołatał od rządu pierwszą kolej żelazną dla kraju.

Piękna jego szlachetna postać budziła zaufanie i najwyższą sympatię.

Wszyscy słuchali z bijącym sercem, gdy marszałek Sapieha odezwał się w te słowa: Ryc. 99. Ks. Leon Sapieha. „Otwarcie sejmiku — to fakt wielkiej wagi, bo to pierwszy raz kraj nasz wita zgromadzenie, w którym wszystkie stany i klasy społeczeństwa obradować mają nad losami wspólnej ojczyzny.



Poważna to dla nas chwila i dla kraju, który w niej widzi zaranie dalszego swego postępu pod kierunkiem naszego działania... Wszyscy ważność tej myśli pojmujemy, wszyscy sumiennie nasz kraj kochamy... Starajmy się skrzętną pracą, w braterskiej jedności, wytrwałością i poświęceniem widoków niepraktycznych wszystko obrócić na rzeczywisty i rychły pożytek. Pierwsze warunki naszego postępu złożone są w ręce nasze — ich rozwój od nas zależy.“

Po przemowie marszałka powstał Franciszek Smolka i proponował, aby jednogłośnie uznać ważność wyboru księcia na marszałka. Żywe oklaski wyrażały zgodę sejmu. Smolka również, jak marszałek, cieszył się wielkim uznaniem społeczeństwa. Pochodząc z rodziny niemieckiej, tak gorąco i szczerze ukochał Polskę, że jako młodzieniec podejrzany o spiski patriotyczne został skazany na śmierć przez Niemców. Uratowało go ulaskawienie cesarskie. W roku 1848, w czasie rewolucji austriackiej, Smolka został wybrany na prezesa parlamentu, który śmiało krytykował złe rządy cesarskich urzędników i domagał się wolności ludów. Gdy rewolucję zgnieciono przy pomocy wojska, znów powróciły nieuczciwe i despotyczne rządy, ale



Ryc. 100. Franciszek Smolka.

nie miały już takiej trwałości jak dawniej. Otwarcie sejmu galicyjskiego pokazywało, że musi zmienić się ten stary porządek.

Znowu więc Smolka zaczął jako poseł w sejmie pracować dla wolności.

Wśród przemówień, jakie potem wygłoszono, wielkie wrażenie wywołała mowa Adama Potockiego, który gorąco zwrócił się do włościan i dowiódł, że panowie już dawno starali się o zniesienie pańszczyzny, a obecnie dają uroczyste zapewnienie, że nie myślą napowrót pańszczyzny nakładać. Wśród gorących oklasków przyjęto zaręczenie szlachty, jako uchwałę sejmową, a było to potrzebne wśród krążących pomiędzy ludem plotek. Na zakończenie przemawiali Rusini o zgodzie i bratniej miłości z Polakami.

Ten piękny początek wolności — nie był jeszcze trwały. Przez kilka lat potem rząd austriacki wahał się i cofał, aż dopiero w roku 1867, po nieszczęśliwej wojnie z Prusami, Austrija stała się naprawdę

monarchją konstytucyjną. Wtedy to znowu na prezesa Rady Państwa w Wiedniu wybrany został Franciszek Smolka, bojownik wolności, i przez długie lata sprawując tę godność, cieszył się wielkim zaufaniem i szacunkiem nie tylko Polaków, ale i Niemców i innych narodowości. Odznaczał się wielką prawością charakteru i nadzwyczajnym poczuciem sprawiedliwości.

63. POGRZEB PIĘCIU POLEGŁYCH.

Od czasu ostatniej walki o niepodległość wyrosło nowe pokolenie szlachetnej młodzieży, kochającej gorąco ojczyznę. Młodzież ta postanowiła przygotować się do nowej walki z Moskalami, gdy się do tego zdarzy sposobność.

Budzenie ducha patriotycznego odbywało się w sposób podniosły i piękny. Wszystkie stany i wyznania łączyły się do wspólnej pracy w zgodzie i braterstwie. Młodzież akademicka zbliżyła się do rzemieślniczej, dwory do chat, zaczęto poważnie myśleć nad uwolnieniem chłopów od pańszczyzny i uwłaszczeniem ich, co było już zrobione w Poznańskim i Galicji.

Ogromną sympatię wśród obywateli ziemskich zjednał sobie Andrzej Zamoyski, który w dobrach swoich urządził świetne gospodarstwo i spraszał obywateli nawet z dalekich okolic na zjazdy do siebie, aby radzić nad poprawą rolnictwa i zniesieniem pańszczyzny. Z tych zjazdów powstało wkrótce Towarzystwo Rolnicze, które zabrało się bardzo pilnie do pracy nad ludem i nad ulepszeniem gospodarstwa, a także budziło ducha patriotycznego. Zaczęto po dworach uczyć dzieci wiejskie, zakładać szkółki i ochronki, a Towarzystwo Rolnicze zaczęło włościan przez nagrody do hodowli bydła i dobrego gospodarowania.

W stolicy i w miastach na prowincji urządzano uroczyste nabożeństwa za bohaterów narodowych, na które zapraszały rodaków różne cechy rzemieślnicze i stowarzyszenia.

Na pogrzebie wdowy po generale Sowińskim, który zginął bohatersko na okopach Woli, zebrało się 20 tysięcy ludu. Po nabożeństwie w rocznicę listopadową tłumy ludu ukłękły przed kościołem na ulicy i z tysiąca piersi wzbiła się pieśń „Boże, coś Polskę“,



Ryc. 101. Hr. Andrzej Zamoyski.

śpiewana z błagalnem zakończeniem: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie.“

Trzydziestoletnią rocznicę powstania listopadowego postanowiono obchodzić żałobą narodową: kobiety przywdziały czarne suknie, mężczyźni czamarki, zaprzestano zabaw i tańców.

Dnia 25 lutego 1861 roku postanowiono uczcić rocznicę bitwy pod Grochowem. Gdy kozacy rozpędzili tłumy na Starem Mieście, zebrała się ogromna procesja we dwa dni później.

Manifestanci szli, śpiewając „Boże, coś Polskę“ przez Krakowskie Przedmieście, gdy naraz wyszedł przeciw nim oddział wojska i dał ognia do tłumu.

Padło wielu rannych, a pięć ofiar zamordowanych zostało na śmierć. Oburzenie ludu nie miało granic. Ciała zabitych przeniesiono



Ryc. 102. Szarża kozaków na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Według obrazu W. Kossaka.

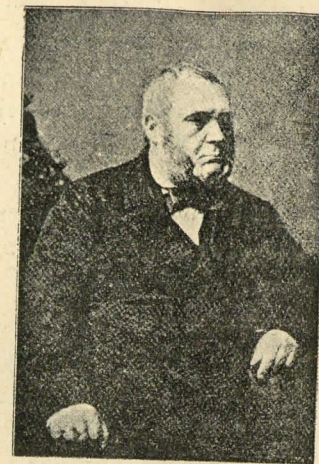
do Europejskiego Hotelu, tłumy wyległy na ulicę i groziły rewolucją. Rząd rosyjski zląkł się postawy ludu, namiestnik zaczął układać się z deputacją, wybraną przez miasto. Brali w niej udział najbardziej szanowani obywatele ze wszystkich stanów, wśród nich znakomity pisarz, Józef Ignacy Kraszewski, doktor Chałubiński, szewc Hiszpański i rabin Majzels, bo żydzi brali we wszystkich manifestacjach gorący udział.

Rząd musiał zgodzić się na uroczysty pogrzeb pięciu poległych. Młodzież akademicka i rzemieślnicza trzymała straż, a lud cały pomagał tak, że bez wojska i policji panował jak największy ład i porządek.

Stutysięczny tłum odprowadzał na Powązki ciała poległych: była to wielka narodowa manifestacja jedności, zgody i miłości bratniej. Przed trumnami ofiar szło duchowieństwo katolickie, za niem pastory, dalej rabini. Pięć czarnych trumien jedna za drugą w cierniowych jechało wieńcach. We wszystkich sercach w tym olbrzymim tłumie jedno było uczucie, doznanej krzywdy, i jedna myśl, skupienia całego narodu do zrzucenia znienawidzonych więzów.

Rosjanie, lękając się wybuchu rewolucji, zaczęli robić ustępstwa. Najważniejszym było to, że powołali do rządów Polaka, margrabiego Wielopolskiego, który wkrótce szkoły z rosyjskich przerobił na polskie, założył w Warszawie uniwersytet, zwany Szkołą Główną i postanowił cały zarząd krajem oddać w ręce Polaków.

Ale te ważne reformy nie zjednały mu serca rodaków, był



Ryc. 103. Margrabia Aleksander Wielopolski.



Ryc. 104. Pogrzeb pięciu poległych.

bowiem szorstki, dumny i despotyczny. Szczególniej oburzył cały naród, gdy rozwiązał pożyteczne „Towarzystwo Rolnicze“.

Tłumy ludu zebrały się na placu Zamkowym, aby przeciw temu protestować. Do tej procesji wojsko rosyjskie zaczęło strzelać z karabinów. Kiedy padł na przedzie niosący krzyż, Karol Nowakowski, wtedy krzyż pochwylił i niósł nad tłumem żyd Lande; wkrótce i on poległ. Kilkudziesięciu zabitych i rannych zaległo okrwawione bruki placu Zygmuntońskiego. Odtąd zaburzenia i manifestacje nietylko nie ustawały, ale coraz się wzmacniały, nietylko w Królestwie, ale

i na Litwie. Niezmiernie uroczyste obchodzono w Kownie rocznicę unji lubelskiej, — a w Horodle, nad Bugiem, unji horodelskiej.

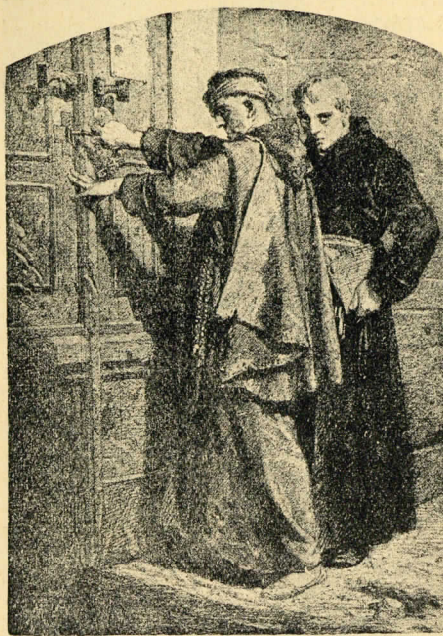
W rocznicę śmierci Kościuszki, 15 października, lud napełnił kościoły, a wojsko je otoczyło. Przez cały dzień i noc pozostał lud na modłach i śpiewach w kościele. Wtedy wpuszczono wojsko do kościoła; żołnierze, bijąc kolbami, wyciągali ofiary gwałtem i pakowali do cytadeli. Przełata się krew w kościołach, a duchowieństwo każało zamknąć świątynie.

Rozgoryczenie i rozdrażnienie całego społeczeństwa było tak wielkie, że lada chwila można było spodziewać się wybuchu powstania.

Ryc. 105. Zamykanie kościołów. Według obrazu A. Grottgera.

Zaczął się tworzyć wśród stronnictwa „Czerwonych“ Komitet Centralny dla przygotowania zbrojnego ruchu. Obywatele ziemscy, należący do stronnictwa „Białych“, przeciwni byli wywołaniu powstania. Wszyscy jednak z oburzeniem przyjmowali brutalne rozporządzenia rządu.

W takim momencie musiało przyjść do wybuchu.



64. POWSTANIE STYCZNIOWE.

Widząc, na co się zanosi, margrabia Wielopolski wyjechał do Petersburga i przedstawił carowi, że trzeba dać Polakom znaczne ustępstwa, ażeby nie dopuścić do wybuchu powstania. Car przysłał swego brata na wicekróla Polski, a Wielopolskiemu oddał zarząd kraju. Ale wrzenie wśród ludu i zapal powstańczy młodzieży tak gwałtownie się wzmacniały, że nie mogły już żadne reformy nikogo zadowolić.

Ażeby uniemożliwić wybuch powstania, rząd rosyjski postanowił wziąć do wojska tę część młodzieży polskiej, którą podejrzewał o chęć do walki. Lecz gdy się wieść rozeszła, że w Królestwie zostanie urządzona przymusowa „branka“ — postanowiono nie dać młodzieży, bronić się — i tym sposobem powstanie wybuchło wcześniej, niż pragnęli ci, co je przygotowywali.

Był już przedtem utworzony tajny Rząd Narodowy, który zbierał pieniądze i wszystkim kierował.

Młodzież przed branką uciekła w lasy. Oznaczono wybuch powstania na 22 stycznia 1863 roku. Rząd Narodowy wydał odezwę, w której ogłosił „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu — wolnymi i równymi obywatelami“.



Ryc. 106. Bitwa. Według obrazu A. Grottgera.

lami kraju“, zapowiadał zniesienie pańszczyzny i obdarowanie chłopów ziemią. Pragnął, by wszyscy mieszkańcy Polski: szlachta, mieszczaństwo, chłopcy i żydzi poczuli się dziećmi ojczyzny i stanęli w obronie jej wolności.

Na dane hasło miała się młodzież, zebrana w małe oddziały, rzucić w różnych miejscach na wojsko rosyjskie, rozbroić je i zdobyć broń. W kilku miejscach napady udały się, ale nie wszędzie. Uzbrojeni tylko w kosy i strzelby myśliwskie, zdołali powstańcy rozbić gdzieś niegdzie znaczniejsze oddziały rosyjskie. W górach Świętokrzyskich, w lasach i puszczech rozkładały się obozy powstańcze, wytrzymując bohatersko dokuczliwe słoty, zimna, nieraz i brak żywności.

Nie była to wojna regularna wojska polskiego z rosyjskim, jak w 1831 roku, ale opór zbrojny po całym kraju małych oddziałów powstańczych przeciw rozsiądanym wszędzie pułkom rosyjskim. W niektórych stronach powstańcy zdołali nawet utworzyć większe parotysięczne oddziały, które z niestęchanem męstwem stawiały czoło znacznie silniejszym siłom rosyjskim.

Marjan Langiewicz, wódz zdolny i ukochany przez żołnierzy, zdołał w górach Świętokrzyskich zebrać znaczny oddział, który świetnie obronił klasztor Świętokrzyski i zajął miasteczko Staszów. Gdy Langiewicz skupił większe siły, przyszło do bitwy pod Małogoszczą. Niestety, bitwa ta, mimo świetnego ataku jazdy Jeziorańskiego i bohaterskiej postawy piechoty Czachowskiego, zakończyła się dotkliwą klęską.



Ryc. 107. Marjan Langiewicz.

Langiewicza ogłoszono później dyktatorem, czyli naczelnikiem całego powstania, to jednak ściągnęło na niego znaczne siły moskiewskie. Bohaterski oddział odniósł wprawdzie zwycięstwo pod Grochowskimi, ale musiał się podzielić na mniejsze partje, aby ująć baczności wroga i wyżywić się łatwiej. Langiewicz przekradł się przez granicę austriacką, aby w innej stronie objąć dowództwo, ale został przez Austriaków aresztowany i osadzony w więzieniu.

Adjutantem jego była dzielna kobieta, Henryka Pustowójtówna.

W innej stronie, w puszczy Myszynieckiej, dowodził jeden z członków Rządu Narodowego, Zygmunt Padlewski. Niestety, gdy

dążył w kwietniu w stronę Dobrzynia, schwytyany został przez Moskali i rozstrzelany w Płocku.

Na Kujawach pojawił się z Poznańskiego Ludwik Mierosławski, ale wkrótce rozbity pod Krzywosądzą powrócił za granicę.

W Kaliskiem odznaczyli się Kazimierz Miełcki i generał Taczanowski. W Lubelskiem uwił się znakomity partyzant*), Marcin Borelowski, z zawodu cieśla, a znany pod przybranym nazwiskiem Lelewela. Na Podlasiu cudów bohaterstwa dokonywał ksiądz Brzóska, który ze swym oddziałem najdłużej się trzymał.

Powstała także i Litwa. Tam dowodzili Zygmunt Sierakowski, Narbutt i ksiądz Mackiewicz, który na Żmudzi utworzył silny oddział z chłopów litewskich.

Nazwiska tych bohaterów przechowuje naród cały w wielkiej czci i miłości. Gdy powstanie, mimo tak ciężkich warunków, coraz bardziej się wzmacniało, — opiekę nad niem roztoczył w Paryżu książę Władysław Czartoryski, obiecując pomoc Francji i Anglii. Niestety nadzieje te zawiodły, przyczyniły się tylko do przedłużenia nierównej walki.

Moskwa bowiem wprowadziła do Polski 200 tysięcy wojska na zginięcie powstańców. Bez pieniędzy, bez żywności, bez dostatecznego uzbrojenia potrafili jednak powstańcy przez dwa lata opierać się wściekłości i potęgze Rosji.

Taka była w nich siła ducha i takie męstwo.

Wśród bohaterskich przywódców odznaczył się wielkim charakterem, poświęceniem i zdolnościami ostatni dyktator, Romuald Traugutt. Oddział Traugutta bił się mężnie w powiecie kobryńskim, na Litwie, w Pińszczyźnie i puszczy Białowieskiej. Gdy trzeba było upadające powstanie ratować i podtrzymać — uproszono Traugutta na kierownika. Przekradł on się do Warszawy i tu, kryjąc się przed czujnym okiem policji, przez kilka miesięcy prowadził wszystkie sprawy jako przywódca Rządu Narodowego. Mieszkał



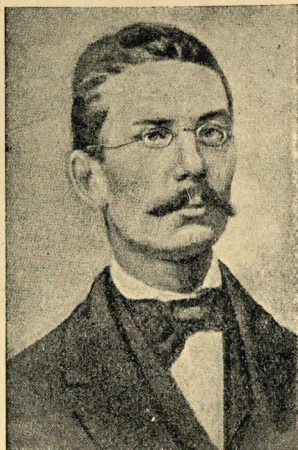
Ryc. 108. Henryka Pustowójtówna.



Ryc. 109. Dionizy Czachowski.

*) Partyzant, kto prowadzi walkę podjazdową na czele małego oddziału.

w niepozornym domku przy ulicy Smolnej i pracował dniem i nocą, rozsyłając rozkazy i odbierając wiadomości zewsząd. Niestety — wysłedzony przez szpiegów — został w kwietniu 1864 roku aresztowany wraz z kilku innymi przywódcami. Traugutt w wię-



Ryc. 110. Romuald Traugutt.

zieniu wszystkie winy wziął na siebie, sądząc, że towarzyszy od śmierci zastąpi.

Ale płonna to była nadzieja. Dnia 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli stracono Traugutta, a wraz z nim jeszcze czterech znakomitych bojowników wolności.

Znowu tysiące pędzono na Sybir, znowu krwią ofiar spłynął kraj cały i pokrył się zgłiszczami spalonych wsi i miasteczek.

Rząd moskiewski wywarł na Polakach straszną zemstę za powstanie. Najsrozsze męczarnie wycierpiała Litwa od okrutnego rządcy Murawjewa, przezwanego „wieszakiem“.

Postanowił on polski żywioł na Litwie zupełnie wytępić, całe wsie szlacheckie kazał wywozić w głąb Rosji, nakładał olbrzymie kary pieniężne, rujnował umyślnie obywateli, pastwił się srodze nad ofiarami. Doszło do tego, że Polakom na Litwie zabroniono ziemi kupować i mówić głośno po polsku na ulicy.

A i w Królestwie wszystkie ulgi, jakie kraj zyskał za Wielopolskiego, zniesiono. Urzędników Polaków zastąpiono Moskalami, wygnano język polski ze szkół i urzędów, nie pozwolono nic drukować bez ostrej cenzury.

Wielki nasz malarz, Jan Matejko, przedstawił to okrutne znęcanie się Moskali nad Polską w obrazie „Polonja“.

Niewiasta w żałobie, którą okuwają w kajdany, wyobraża niešťęśliwą naszą ojczyznę. Rosyjski orzeł dwugłowy rozpościera się dumnie i zwycięsko nad żałobnym napisem: 1863. Kilku katów o srogiem wejrzeniu pilnuje wyroku, inni znęcają się nad ofiarami, lub przy kieliszkach urągają ich bezsilnej rozpacz i cierpieniu.

Lecz mimo tak okrutnych i nieludzkich prześladowań, naród polski nie przestał wierzyć w swą przyszłość, kochać ziemi i mowy ojczystej i pracować wytrwale nad utrzymaniem życia narodowego.

W 52 lata po straceniu Traugutta na stokach cytadeli, 5 sierpnia 1915 roku, uciekali Moskale z Warszawy w największym po-

łochu przed wojskami niemieckimi. W parę lat później i Niemcy musieli ustąpić.

Za zbrodnicze pastwienie się nad Polską jednych i drugich okropna spotkała kara: rozbicie własnej ich ojczyzny.

Polacy zaś przetrwali najgorsze męki i doczekali się chwili, że, jako gospodarze tego kraju, własnymi rękami odbudowują państwo polskie, za które krew ofiarną przelewali powstańcy.

65. UWŁASZCZENIE WŁOŚCIAN. UNICI.

Rząd Narodowy, ogłaszając powstanie, uwolnił chłopów od pańszczyzny i obiecywał po wypędzeniu Moskali z kraju oddać na własność włościanom te gospodarstwa, które dotąd dzierżyli za czynsz roczny lub pańszczyznę od panów i które uprawiali dziedzicznie z dziada pradziada.

Uwłaszczenie włościan było od czasu konstytucji 3 maja troską największą tych wszystkich znakomitych obywateli, którzy kochali lud i dbali o dobro kraju. Tadeusz Kościuszko zmniejszył pańszczyznę do połowy wszystkim włościanom, a uwolnił zupełnie od niej tych, którzy poszli do wojska. Staszic dobra hrubieszowskie darował na wieczne czasy chłopom, przykazując im, aby utrzymywali szpital i szkołę wspólnym kosztem. Wielu pisarzy nawoływało do zniesienia pańszczyzny, jednakże ogół szlachty, zacořany, lękał się stracić na tej zmianie, tak, że nie zdořano jej przeprowadzić w Królestwie Polskiem przed powstaniem listopadowym. Tylko w Poznańskiem sami panowie z generałem Chłapowskim na czele przyczynili się, jak już wiemy, do tej zbawiennej reformy. W Galicji także robili panowie polscy starania o uwłaszczenie włościan, ale Austriacy woleli jątrzyć chłopów na panów i Rusinów na Polaków, więc nie chcieli przychylić się do żądań mądrych obywateli.

Podobnie było z rządem rosyjskim. Przed powstaniem styczniowym wśród szlachty polskiej powstała myśl poprawy bytu włościan przez ulepszenie gospodarstw i zamianę pańszczyzny na czynsze. Szlachta polska na Litwie podała cesarzowi projekt uwłaszczenia włościan. Ale rząd rosyjski odrzucał te prośby, a nieprzychylnie się odnosił do zgodnej pracy szlachty z ludem. Towarzystwo Rolnicze zostało z tego powodu zamknięte, a Andrzej Zamoyski wydalony z kraju. Gdy Rząd Narodowy wydał odezwę o uwłaszczeniu włościan, Moskale pomyśleli, że chwycą się tego samego środka, by chłopów od powstania odciągnąć i z panami ich pokłócić.

Mieli nadzieję, że zdołają chłopów polskich przywiązać do cara rosyjskiego, jeśli car wyświadczy im dobrodziejstwo. Ogłoszono więc ludowi, że car daje gospodarzom ziemię na własność, a panów wynagradza pieniędzmi za utracenie bezpłatnej robocizny. Komornicy i wyrobnicy, czyli bezrolni, wcale nie dostali ziemi, a wielkie majątki, zagrabione rodzinom powstańców, zagarnęli krewni cara i generałowie rosyjscy jako nagrodę za zgniecenie powstania.

Ażeby chłopów uwłaszczonych na długie lata z dworami pokłócić, postanowili urzędnicy rosyjscy zostawić gromadom prawo wypasu bydła na pastwiskach dworskich i w lasach, oraz prawo zbierania suchych gałęzi na opał. Jeżeli pan chciał sprzedać część lasu, to musiał układać się z całą gromadą i dawać ziemię za rzeczenie się serwitutu, czyli prawa do pastwiska. Gdyby rząd od razu przy uwłaszczeniu te serwituty na rolę zamienił, byłoby lepiej i dla chłopów i dla panów. Ale Moskalom chodziło o utrzymanie ciągłych sporów i zatargów między panami i włościanami, cieszyli się z rzucanego ziarna niezgody i wielkie ciągnęli dla siebie korzyści. Urzędnik rosyjski, zwany komisarzem włościańskim, miał władzę i nad panem i nad chłopem.

Aby takie rządy najdłużej utrzymać, starali się Moskale nie dopuścić do oświaty ludu. Pozamykali wszystkie szkoły polskie, w rosyjskich uczyli źle i mało, a za nauczanie dzieci po polsku nałożyli srogie kary pieniężne i więzienia. Jednakże mimo tych zakazów, mimo pilnowania przez policjantów i szpiegów, istniało wiele szkółek tajnych, w których osoby pełne poświęcenia i odwagi uczyły dzieci języka polskiego, historii Polski, śpiewów narodowych i gorącej miłości dla prześladowanej ojczyzny. A najgorsze prześladowania cierpieli wówczas unicy, których Moskale postanowili gwałtem przerobić z katolików na prawosławnych.

Na Podlasiu i w ziemi chełmskiej zaczęli Moskale tak samo pastwić się nad unitami, jak poprzednio na Litwie. Księża unickich wywożono z parafji do więzienia, a nasyłano zdrajców, którzy przyjęli już prawosławie. Lud nie chciał ich słuchać, nie chciał chodzić na nabożeństwa do cerkwi i nie pozwalał chrzcić dzieci i grzebać umarłych prawosławnym popom. Moskale do wsi opornych przysyłali wojsko dla ukarania winnych.

Działy się rzeczy straszne. Kobiety z dziećmi uciekały do lasów i całymi tygodniami nie wracały do domów, bo tam czatowali policjanci i żołnierze, aby porwać dziecko do cerkwi na chrzest. Starych ludzi, którzy nie chcieli wiary odmienić, bito różgami do krwi, niejednego na śmierć zasieczono, a jednak wytrwali do końca

Tabl. VIII.



J. Matejko: Polonia.

przy swojej wierze. Całe rodziny wywożono w głąb Syberji, zabierano im gospodarstwa, zgrabiano mienie, ale nawet zdala od kraju unicy odmawiali przyjęcia prawosławia, znosząc bohatersko najokrutniejsze męczarnie. Gorąca wiara i nieustraszoną odwagę tych męczenników budzą w nas cześć i miłość. Słudzy cara poznali, że mogą wprowadzić niewinnych ludzi zamordować, ale nie mają mocy, aby ich przymusić do złego czynu. Wkrótce też za te zbrodnie spotkała Moskali zasłużona kara.

66. SIENKIEWICZ, PRUS, KONOPNICKA I ORZESZKOWA.

Wszystkie ulgi, jakie Królestwo uzyskało za Wielopolskiego, zostały zniesione po powstaniu. Jedno tylko dzieło Wielopolskiego przetrwało lat siedem, świecąc wśród ponurego mroku tych czasów promieniami prawdziwej nauki. Był to polski uniwersytet w Warszawie, zwany Szkołą Główną.

Jak niegdyś uniwersytet wileński, tak teraz Szkoła Główna skupiła najlepszą młodzież, dając jej wysokie wykształcenie i odwołując od rozpaczliwej hasłem cierpliwej i wytrwałej pracy dla dobra kraju. Choć naród poniósł straszną klęskę i stracił na długo możliwość walczenia z przemożnym wrogiem, przecież nie dał się zgnieść i zabić zupełnie, zachował zdolność do życia narodowego i odrodzenia się przez pracę. Ci młodzieńcy, którzy, chłopcami będąc, na własne oczy widzieli klęskę powstania a teraz odbywali naukę w Szkole Główniej, wyrobili sobie przekonanie, że ruch zbrojny bez obliczenia sił i należytego przygotowania może tylko sprawę narodową pogrzebać. Nie należy jednak ani na chwilę rąk opuszczać bezczynnie, trzeba się dźwignąć z niemocy, odbudować zniszczone wsie, zagospodarować miasta, stworzyć warsztaty rzemieślnicze, zabrać się porządnie do pracy na wszystkich polach, gdyż tym sposobem naród wyleczy się z ran i nowych sił nabierze.

I rzeczywiście z tych ludzi, co się uczyli w Szkole Główniej, miało społeczeństwo prawdziwy pożytek, wyszedł z niej cały szereg światłych i zacnych pracowników. A czasy istotnie były tak ciężkie, że przygnębienie przytłaczało najodważniejszych i najwytrwalszych ludzi. Ukochaną przez tę młodzież Szkołę Główną zamienił rząd na uniwersytet rosyjski, w szkołach średnich zaprowadzano naukę w rosyjskim języku, zakazano uczniom mówić z sobą po polsku i prześladowano ich na każdym kroku. Dwóch działaczy rosyjskich

podalo sobie ręce, aby nękać Polaków: generał-gubernator Hurko i kurator szkół Apuchtin.

Niesłuchanie dokuczliwą rzeczą była cenzura rosyjska, do której trzeba było posyłać książki i gazety przed ich wydrukowaniem: cenzura wykreślała, co się jej nie podobało, lub zabraniała druku całkowicie.

W takim to momencie ukazała się w jednej gazecie warszawskiej powieść pod tytułem „Ogniem i mieczem“.

Autor tej powieści, Henryk Sienkiewicz, jeden z wychowalców Szkoły Głównej, znany już był poprzednio jako pisarz pełen talentu, to też z największym zainteresowaniem rzucono się do czytania. Cenzura rosyjska, która ściagała każdą wzmiankę o powstaniu i nowszych dziejach, na historyczne powieści z dawnych lat nie zwracała uwagi, nie poznała się na znaczeniu ich dla narodu. W miarę czytania wzruszenie ogarniało wszystkich, w sercach budził się zachwyt i zapal.

Po „Ogniem i mieczem“ pojawił się „Potop“ i „Pan Wołodyjowski“, potem wszystkie trzy powieści w książkowym wydaniu rozeszły się w mgnieniu oka, jak Polska długa i szeroka, przechodząc do rąk setek tysięcy czytelników, od pałacu magnata do chaty wieśniaczej. Książka była taka, że każdy ją mógł z ła-



Ryc. 111. Henryk Sienkiewicz.

twością zrozumieć i każdy musiał pokochać.

Opowiadała o pięknej, rycerskiej przeszłości Polski, o jej wielkich nieszczęściach i klęskach, o miłości do ojczyzny prawych jej synów, o bohaterstwie rycerzy i stałości kobiet polskich. A wszystkie postacie jak żywe stawały przed oczami, jakby ta przeszłość naprawdę ukazała się ludziom i sama do nich przemówiła; wojny kozackie, najazd Szwedów, cudowna obrona Częstochowy, wzięcie Kamieńca przez Turków — wszystkie wstrząsające wypadki nie tylko odżyły w pamięci narodu, ale zostawiły wrażenie, iż nawet w najgorszych czasach nie należy rozpaczać i wątpić o sobie.

Słusznie powiedział sam Sienkiewicz, że pisał te powieści dla „pokrzepienia serc“. A rzeczywiście otucha pewna wstąpiła w dusze

także i dlatego, że mimo ucisku moskiewskiego gnać się zaczęły do oświaty coraz liczniejsze zastępy rzemieślników, robotników, gospodarzy, służby dworskiej. Uczono potajemnie, z oświatą zaś budziła się miłość ojczyzny i chęć pracy dla kraju.

Równocześnie z Sienkiewiczem wystąpił inny znakomity pisarz, Bolesław Prus, który także ukończył Szkołę Główną.

Sienkiewicz wskrzesił bohaterską przeszłość narodu, a Prus uczył, jak żyć obecnie, aby bohatersko zamachy wrogów odierać. Nawoływał do pracy nad oświatą ludu, do tworzenia polskich fabryk i doskonalenia rzemiosł, do zamiłowania porządku, do ćwiczeń gimnastycznych i wyrabiania w sobie silnej woli.

W pięknej powieści „Placówka“ przedstawił chłopca, który broni ojczystego zagonu od Niemców i nie chce go za nic z rąk wypuścić.

Nawoływania Prusa do zajęć praktycznych, a szczególnie do przemysłu, bardzo żywy oddźwięk znajdowały wśród młodszego pokolenia, gdyż w Królestwie powstało właśnie wiele nowych fabryk, które potrzebowały techników i robotników. Warszawa stała się miastem fabrycznym i ośrodkiem handlu między Wschodem i Zachodem. W Łodzi założono mnóstwo fabryk wyrobów bawełnianych, tak samo w Pabjanicach i innych miasteczkach okolicznych. Częstochowa, Sosnowiec, Zawiercie pokryły się lasem kominów fabrycznych: kopalnie w zagłębiu dąbrowskim dostarczały węgla hutom żelaznym — słowem całe okolice zmieniły się z rolniczych na fabryczne. Od tego też czasu stan robotniczy zaczął myśleć o swoim losie i coraz więcej gnać się do nauki. W robotnikach zyskała Polska całe zastępy dzielnych synów.



Ryc. 112. Bolesław Prus.

Ciężką dolę warstw pracujących w pocie czoła przedstawiła z gorącym współczuciem wielka poetka i patrijotka, Marja Konopnicka, którą wszystkie dzieci znają, bo napisała dla nich całe mnóstwo pięknych wierszyków.

Obok Konopnickiej zastąpiła jako znakomita pisarka Eliza Orzeszkowa. W młodości brała żywy udział w powstaniu styczniowym, znała dobrze Traugutta i zawsze zachowała tę gorącą miłość

kraju, jaką ci ludzie w sobie mieli. Osiadła w Grodnie na pograniczu Korony i Litwy, oddała się pracy pisarskiej i pilnowała wszystkich spraw narodowych, czujnie, żywo, mądrze, z ogromnem przejęciem.

Wielu jeszcze poetów, powieściopisarzy i uczonych pracowało w tym czasie, aby imię Polski rozstawić i wśród najsroźszego ucisku podtrzymać ducha narodowego.

Praca ich nie poszła na marne.

67. PATRON JACKOWSKI I KSIĄDZ PATRON WAWRZYNIAK.

U generała Chłapowskiego w Turwi, gdzie gospodarstwo było udoskonalone i postępowe, wielu młodzieńców odbywało praktykę rolniczą, która wobec braku wówczas rolniczych szkół polskich dawała im wykształcenie w zakresie gospodarstwa. Była to także prawdziwa szkoła porządku, karności i obywatelskiej służby: rygor panował tam wojskowy, pan generał wymagał bowiem od młodzieży pilności, wytrwałości w pracy, zamiłowania do nauki i hartownej woli.

Wszyscy narówni musieli pracować, a jeżeli zdarzył się między nimi jaki paniczek, ceniący wygodę, papinkowaty i leniuch, to musiał się odmienić i poprawić, albo wyjeżdżać z Turwi. Pan generał darmożjadów nie znosił i na opieszających praktykantów dotkliwą wymyślił karę: kazał ich obwozić osiołkami po folwarkach na pośmiewisko, a biada temu, co się nie poprawił: wywieziony został na dobre z majątku pana generała. To też kary tej obawiano się jak ognia i niewielu było takich, co na nią zasłużyli.



Ryc. 113. Maksymiljan Jackowski.

Wśród młodzieńców, będących w Turwi na praktyce, odznaczał się szczególnie pracowitością, rozumem i charakterem Maksymiljan Jackowski, którego ojciec pracował jako rządca w majątku generała Chłapowskiego. Zdolności chłopca zwróciły uwagę generała, który go przygarnął i wychował na wybornego rolnika i znakomitego obywatela. Już od młodu przesiąknął Maksymiljan gorącą miłością dla wiejskiego ludu. Patrzył zbliżając się do jego życia i wi-

dział ze smutkiem, jak ten włościanin, który niedawno dostał na własność ziemię, źle na niej gospodaruje, jak sobie rady dać nie umie na własnym kawałku roli, jak nieraz w nędzę popada.

Postanowił wtenczas młody praktykant, że całe życie poświęci pracy nad wydzwignięciem chłopca poznańskiego z tej niedoli. I postanowienia zczasem dopełnił w całości, a zaczynał bez żadnych środków, mając tylko silną wolę i umiejętność pracy.

Przedewszystkiem pomyślał o zapewnieniu sobie niezależnego bytu i stosownego do pracy pola: z myślą o kupieniu wioski w Poznaniu pracował wiele lat, zbierał grosz, oszczędzał, aż w wieku dojrzałym doszedł do celu marzeń: nabył wieś Pomazanowice i zaczął w niej zaprowadzać ulepszone gospodarstwo. Zaraz też przystąpił do swej pracy nad ludem wiejskim.

Nie było to łatwe zadanie, bo trzeba było trafić do serca ludu i zdobyć jego zaufanie. Pan Jackowski zbierał sąsiadów włościan i w niedzielę po nieszpórach siadał z nimi przed dworkiem swym i nakłaniał do różnych gospodarskich ulepszeń, tłumacząc, że, czego jeden dokonać nie zdoła, to łatwe będzie do zrobienia wspólnymi siłami.

Po wielu trudnościach udało mu się wreszcie utworzyć pierwsze „Kółko rolnicze“ włościańskie. Przekonali się gospodarze, jak to dobrze sprowadzać wspólnie dobre nasiona do siewu, kupować narzędzia rolnicze na spółkę, odbywać zebrania, na których można się niejednego nauczyć.

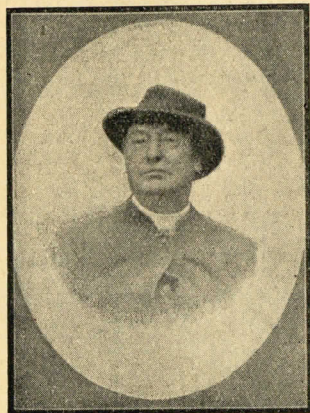
W całej Wielkopolsce zaczęto zakładać kółka, do których należeli proboszczowie, właściciele większych majątków i włościanie. Gdy w różnych stronach powstały już kółka, okazała się potrzeba, aby ktoś podług jednego planu niemi rządził, dopomagał w robocie i opiekował się niemi. A któż mógł to lepiej uczynić, jak nie ukochany przez wszystkich pan Jackowski, który od kółka do kółka jeździł niezmordowanie, zachęcał, zagrzewał, udzielał rad i pomocy. On więc został wybrany opiekunem czyli „patronem“ kółek włościańskich. A jak się z tego wywiązał, to okazało się na uroczystości dwudziestopięciolecia jego pracy.

W wielkiej sali bazaru poznańskiego wre, jak w ulu, kilkuset delegatów „Kółek rolniczych“ przybyło uczcić swego patrona. Przedstawiają, jaka była jego robota, jakie dziś dała plony. Oto cała Wielkopolska pokrywa się gęstą siecią „kółek“, włościanin zamożny, gospodarujący wzorowo, oświecony, kochający ojczyznę, coraz silniejszy do obrony skarbów narodowych. Takie korzyści przyniosła rozumna i wytrwała praca nad ludem.

Sędziwy patron Jackowski, otoczony gronem najbliższych pomocników swych i uczniów, z rozczeniem spogląda na twarze ogorzałe i szlachetne chłopów kujawskich i innych Wielkopolan, na ich granatowe sukmany i czerwone pasy, słucha rozumnych i gorących przemówień, pokręca sumiastego wąsa i powstrzymuje całą siłą woli łzy rozczenia i radości. Obok niego wnuk generała Chłapowskiego, upatrzony na przyszłego patrona „kółek“.

Olbrzymią postawą góruje nad wszystkimi proboszcz z Mogilna — ksiądz Piotr Wawrzyniak. A nie tylko postawą, ale i siłą rozumu i charakteru i wielkimi zasługami dla społeczeństwa budził on podziw u wszystkich. Był on gorliwym pomocnikiem patrona Jackowskiego w pracy kółkowej, a zarazem twórcą innego stowarzyszenia, które dało krajowi olbrzymie korzyści, był patronem „Spółek zarobkowych“. Sama postać jego, poważna, krzepka, rosła, budzi zaufanie i szacunek; gdy patrzy na człowieka swymi oczami, to zda się, że go na wylot przeniknie i wie, co on wart, jakim jest pracownikiem i obywatelem.

To też w całej Wielkopolsce znany był ksiądz Wawrzyniak, bali go się wszyscy, bo umiał ład zaprowadzić i trzymać w karności. Ale też nikt tak jak on nie potrafił nauczyć ludzi pracować obowiązkowo i sumiennie, oszczędzać grosz każdy i dorabiać się uczciwie. „Spółki zarobkowe“ były to początkowo skromne kasy, w których składano oszczędności i które dawały ludziom pracującym pożyczki na dokupienie roli, na rozszerzenie warsztatu i tym podobne potrzeby. Gdy ksiądz Wawrzyniak objął nad nimi patronat, rozwinęły się w krótkim czasie tak doskonale, że obecnie rozporządzają już milionami marek. Te polskie spółki dostarczyły pieniędzy uczciwym kupcom na założenie sklepów i pomagały polskim rzemieślnikom przez pożyczki dane w porę, w ten sposób żydzi



Ryc. 114. Ks. Piotr Wawrzyniak.

i inni lichwiarze nie mogli już ludności wyzyskiwać, a handel przechodził w ręce Polaków.

Ksiądz Wawrzyniak jeździł od jednej spółki do drugiej, nauczał, jak prowadzić rachunki, leniwych zawstydział, miał oko na wszystko. Dla wygody kółek włościańskich pozakładał spółkowe sklepy, zwane „Rolnikami“, w których można było dostać wszyst-

kiego, co potrzeba było do gospodarstwa: maszyn rolniczych, zboża do siewu, sztucznych nawozów, a sprzedać tam można znowu to, co rolnik wyhoduje. Inne sklepy spółkowe, nazwane „Kupcami“, mają znowu wszystkie towary łokciowe lub spożywcze. Do prowadzenia tych wszystkich sklepów, handlowych interesów i spółek pieniężnych trzeba było przygotować mnóstwo ludzi wykształconych handlowo; i rzeczywiście dzielna młodzież wielkopolska rzuciła się do tego zawodu pod opieką i kierunkiem mądrego patrona. Był on bardzo wymagający względem siebie i drugih. Bardzo gniewał się, gdy ktoś pracę społeczną bezpłatną wykonywał niedbale, jak z łaski. Razu pewnego, gdy pewien skarbnik ociągał się z przedstawieniem książki, tłumacząc, że ma inne zajęcia, ksiądz Wawrzyniak huknął nań groźnie: „A kiedyś się pan podjął, to się ruchaj“, dając do poznania, że obowiązek winien iść przed wygodą. Sam też dawał przykład niesłychaną swą pracowitością i zapobiegliwością. Takich ludzi wytrwałych, dzielnych, a kochających Polskę potrzebował naród szczególnie pod zaborem pruskim.

Musieli bowiem walczyć o ziemię, o język ojczysty, o prawa narodowe. Kanclerz Niemiec, książę Bismarck, walczył z Polakami wrogów i dążył do tego, aby wygnać Polaków z Niemcy. W tym celu rząd utworzył kupowania majątków z rąk polskich państw niemieckich. Gdy już Polacy sprzedawać, uchwalono w parlamencie, że może przymusić właściciela do sprzedaży.



Ryc. 117. Mikolaj Zybkiewicz.

68. POGRZEB

Dnia 4 lipca 1890 roku Król, wymagał tego od innych i sujak wielkie mrowisko. Naród spróchniał. On to wyrobił założenie Poszkiego, ukochanego poety, Adama Polaka, w której się kształcą inżynierzy w Wawelu, obok królów po na posady dyrektorów fabryk, Józefa. Na tę poważną uroczystość przyjeżdżają swoje bogactwa naturalne z całej Polski: wszystkie zabory i rozwój przemysłu. Wyrazić cześć i wdzięczność wielkiemu utworzeniu tylu szkół ludowych we wszystkich dzielnicach jest się uczyć i żeby każda wieś miłości Ojczyzny.

Przybywali do Krakowa z rzycieli, trzeba było dużo nauczyć prześladowaniem, przybywali odebrać od razu, gdy wszystko było widokiem tych starych murów i u więc ludzie dobrze nakłopotać,

Sędziwy patron Jackowski, otoczony gronem najbliższych pomocników swych i uczniów, z rozczeniem spogląda na twarze ogorzałe i szlachetne chłopów kujawskich i innych Wielkopolan, na ich granatowe sukmany i czerwone pasy, słucha rozumnych i gorących przemówień, pokręca sumiastego wąsa i powstrzymuje całą siłą woli łzy rozczenia i radości. Obok niego wnuk generała Chłapowskiego, upatrzony na przyszłego patrona „kótek“.

Olbrzymią postawą góruje nad wszystkimi proboszcz z Mogilna — ksiądz Piotr Wawrzyniak. A nie tylko postawą, ale i siłą rozumu i charakteru i wielkimi zasługami dla społeczeństwa budził on podziw u wszystkich. Był on gorliwym pomocnikiem patrona Jackowskiego w pracy kółkowej, a zarazem twórcą innego stowarzyszenia, które dało krajowi olbrzymie korzyści, był patronem „Spółek zarobkowych“. Sama postać jego, poważna, krzepka, rosła, budzi zaufanie i szacunek; gdy patrzy na człowieka swymi oczami, to zda się, że go na wylot przeniknie i wie, co on wart, jakim jest pracownikiem i obywatelem.

To też w całej Wielkopolsce znany był ksiądz Wawrzyniak, bali go się wszyscy, bo umiał ład zaprowadzić i trzymać w karności. Ale też nikt tak jak on nie potrafił nauczyć ludzi pracować obowiązkowo i sumiennie, oszczędzać grosz każdy i dorabiać się uczciwie. „Spółki zarobkowe“ były to początkowo skromne kasy, w których składano oszczędności i które dawały ludziom pracującym pożyczki na dokupienie roli, na rozszerzenie warsztatu i tym podobne potrzeby. Gdy ksiądz Wawrzyniak objął nad nimi patronat, rozwinęły się w krótkim czasie tak doskonale, że obecnie rozporządzają już milionami marek. Te polskie spółki dostarczyły pieniędzy uczciwym kupcom na założenie sklepów i pomagały polskim rzemieślnikom przez pożyczki dane w porę, w ten sposób żydzi i inni lichwiarze nie mogli już ludności wyzyskiwać, a handel przechodził w ręce Polaków.

Ryc. 114. Ks. Piotr Wawrzyniak.

Ksiądz Wawrzyniak jeździł od jednej spółki do drugiej, nauczał, jak prowadzić rachunki, leniwych zawstydział, miał oko na wszystko. Dla wygody kótek włościańskich pozakładał spółkowe sklepy, zwane „Rolnikami“, w których można było dostać wszyst-

kiego, co potrzeba było do gospodarstwa: maszyn rolniczych, zboża do siewu, sztucznych nawozów, a sprzedawać tam można znowu to, co rolnik wyhoduje. Inne sklepy spółkowe, nazwane „Kupcami“, mają znowu wszystkie towary łokciowe lub spożywcze. Do prowadzenia tych wszystkich sklepów, handlowych interesów i spółek pieniężnych trzeba było przygotować mnóstwo ludzi wykształconych handlowo; i rzeczywiście dzielna młodzież wielkopolska rzuciła się do tego zawodu pod opieką i kierunkiem mądrego patrona. Był on bardzo wymagający względem siebie i drugih. Bardzo gniewał się, gdy ktoś pracę społeczną bezpłatną wykonywał niedbale, jak z łaski. Razu pewnego, gdy pewien skarbnik ociągał się z przedstawieniem ksiązek, tłumacząc, że ma inne zajęcia, ksiądz Wawrzyniak huknął nań groźnie: „A kiedyś się pan podjął, to się ruchaj“, dając do poznania, że obowiązek winien iść przed wygodą. Sam też dawał przykład niesłychaną swą pracowitością i zapobiegliwością. Takich ludzi wytrwałych, dzielnych, a kochających Polskę potrzebował naród szczególnie pod zaborem pruskim.

Musieli bowiem walczyć o ziemię, o język ojczysty, o prawa narodowe. Kanclerz Niemiec, książę Bismarck, walczył z Polakami, wrogów i dążył do tego, aby Niemcy. W tym celu rząd utworzył kupowania majątków z rąk polski państw niemieckich. Gdy już Polacy sprzedawać, uchwalono w parlamencie, że może przymusić właściciela do sp

68. POGRZEB

Dnia 4 lipca 1890 roku Kraków jak wielkie mrowisko. Naród spragniony, ukochanego poety, Adama Mickiewicza, w ziemiach Wawelu, obok królów polski Józefa. Na tę poważną uroczystość z całej Polski: wszystkie zabory wyrazić cześć i wdzięczność wielką, że we wszystkich dzielnicach jednomyślnością Ojczyzny.

Przybywali do Krakowa z rękami prześladowaniem, przybywali ode wszystkich stron, widokiem tych starych murów i u



Ryc. 115. Józef Szujski.

nych polskich, malarzy i pisarzy, aby mogli pracować swobodnie dla kraju.

Wśród okropnej, głuchej nocy na całym obszarze dawnej Polski — tutaj tylko świecił promień dobroczynnego światła. Znaleźli się ludzie znakomici nauką, pracą i wytrwałością, co nie żądali trudu, aby zakładać fundamenty pod budowę ojczyzny. Trudnoby nawet wyliczyć nazwiska tych mężów zasłużonych, o kilku jednak musimy wiedzieć, aby ich zachować we wdzięcznej pamięci.

Ten oto mąż w todze rektora uniwersytetu, w okularach, patrzący dobrotliwie i mądrze, to wielki patriota i historyk, Józef Szujski, a obok niego jego przyjaciel Jan Matejko, wielki malarz historyczny, który nam wy-malował całe dzieje Polski, że je widzimy jak żywe na jego olbrzymich obrazach.

Matejko geniuszem artysty i sercem kochającego syna przeniknął całą świetność, potęgę

zaczepnąć otuchy, rozbudzić wiarę w lepszą przyszłość, w zmartwychwstanie ojczyzny. Bo teraz w Krakowie biło serce Polski. Wszystko tu się odmieniło przez ostatnie lat dwadzieścia, wszystko szło ku lepszemu.

Polacy w Galicji otrzymali za rządów Franciszka Józefa własny sejm we Lwowie, na którym radzili o sprawach kraju, własne uniwersytety we Lwowie i Krakowie, polskie szkoły, polskie sądy i urzędy. Zawrzała gorąca praca narodowa. Trzeba było własnymi rękami wydzwignąć się z długiego zaniedbania i niedoli: wykształcić młodzież, poobsadzać urzędy, ściągnąć uczo-

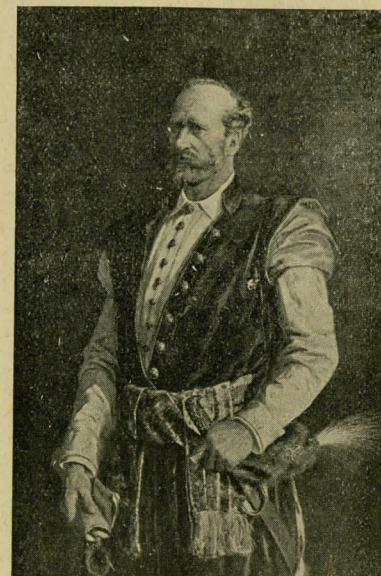
i szlachetność dawnej Polski i postawił ją nam przed oczy w takich obrazach, jak „Grunwald“, „Hołd pruski“, „Batory pod Pskowem“, „Jan III pod Wiedniem“. Widział też błędy i winy, chlostał wady złych synów w „Kazaniu Skargi“ i „Rejtanie“, to znów w „Kościszce pod Racławicami“ oddawał cześć bohaterom, a w „Polonji“, okuwanej przez katów, wyrażał ból na widok cierpień dręczonego narodu.

W czasie, kiedy Szujski pisał „Dzieje Polski“, a Matejko je malował, dzielny marszałek krajowy, Mikołaj Zyblikiewicz, którego widzimy tu w kontuszu z energicznym wyrazem twarzy, dokładał wszelkich starań, aby gospodarstwo krajowe ulepszyć przez zakładanie fabryk, opiekę nad rzemiosłami, zachęcanie do pracy we wszelkich kierunkach.

A trudno było wszystko naraz zrobić w kraju przez tyle lat wyzyskiwanym przez obcych urzędników i zaniedbanym. Ileż to pracy kosztowało, zanim wszystkie urzędy sądowe, gminne i powiatowe od najwyższych do najniższych, zdołano przejąć w ręce polskie i nauczyć Polaków, jak się mają sami rządzić. Człowiek, co się nad tem najwięcej napracował i krajowi bardzo zasłużył, nie był zrazu oceniony i lubiany. Nazywał się Agenor hr. Gołuchowski.

Sam bardzo pracowity i stanowczy, wymagał tego od innych i surowo pilnował swoich podwładnych. On to wyrobił założenie Politechniki we Lwowie, wyższej szkoły, w której się kształcą inżynierowie. Bo potrzeba było Polaków na posady dyrektorów fabryk, chemików i techników, gdy kraj zaczął swoje bogactwa naturalne wyzyskiwać i powiększać przez rozwój przemysłu.

A jakże trudnem zadaniem było utworzenie tylu szkół ludowych, żeby wszystkie dzieci mogły się uczyć i żeby każda wieś miała swoją szkołę. Potrzeba było bardzo dużo pieniędzy na budynki, na ławki, na utrzymanie nauczycieli, trzeba było dużo nauczycieli i nauczycielek. Skąd ich wziąć odrazu, gdy wszystko było w Galicji niemieckie? Musieli się więc ludzie dobrze nakłopotać,



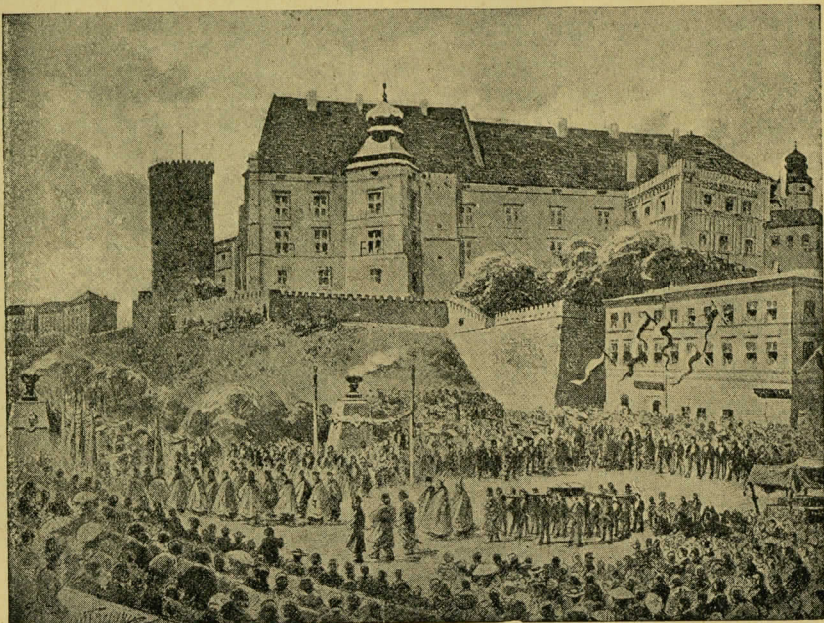
Ryc. 117. Mikołaj Zyblikiewicz.

zanim powoli to wszystko urządzili. Całe społeczeństwo chętnie stanęło do pomocy.

I oto teraz, gdy mowa polska rozbrzmiewała w uniwersytecie, w szkole i urzędzie, gdy już Polacy stali się gospodarzami w swoim domu, postanowili sprowadzić z obczyzny i pochować na Wawelu tego, co cierpiał za miliony i ukochał cały naród.

Pogrzeb Mickiewicza, był nie tylko powrotem jego prochów „na ojczyzny łono“, ale także powrotem jego ducha.

Taka zgoda i jedność skupiła przy tej drogiej trumnie wszystkie rozproszone po świecie dzieci, taka miłość ojczyzny biła we



Ryc. 118. Pogrzeb Adama Mickiewicza.

wszystkich sercach, że ten dzień nie był dniem pogrzebu, ale świętem zapału i uniesienia.

Gdy na wysokim katafalku ukazała się na purpurze ołowiana trumna ponad tłumem olbrzymiego pochodu, to z tysiąca piersi rozległo się łkanie, ale wiara w zmartwychwstanie Ojczyzny wstąpiła w duszę narodu.

U wrót katedry stanęli dwaj znakomici mężowie, aby przemówić do ludu: profesor Stanisław Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, potomek starożytnego rodu, wielki patriota i mówca, a z drugiej strony Adam Asnyk, poeta znakomity, założyciel „Towarzy-

stwa Szkoły Ludowej“, które zczasem wiele zrobiło dobrego na polu oświaty. Piękne, szlachetne ich twarze zdały się być wykute z marmuru, jakaś w nich powaga wielka, jakaś godność dawnych senatorów Rzeczypospolitej.

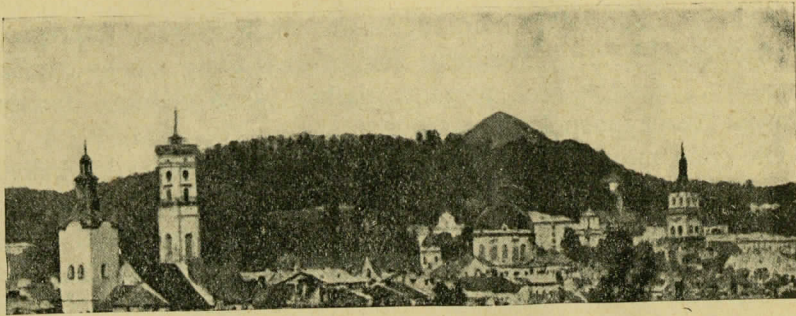
Oto już młodzież na barkach wniosła trumnę do katedry, a kościół tłumów pomieścić nie zdoła. Wchodzą deputacje z wieńcami: złote, srebrne, z kwiatów, ze zboża, a między nimi wieńce cierniowe i wieńce z kajdanów sybirskich. Niezmierne tłumy ludu wiejskiego, białe sukmany krakowskie, gunie góralskie z Podhala, granatowe kapoty ze Śląska, barwne stroje kobiece z różnych okolic.

Gdy będziecie w Krakowie na Wawelu, pokażą wam groby królewskie w podziemiach katedry, a także grobowce Kościuszki, księcia Józefa i Mickiewicza.

Wszystkie wieńce z napisami złożono po pogrzebie w Muzeum Narodowym, w sali poświęconej pamiątkom po Mickiewiczu.

Na tym zjeździe z całej Polski poznali się rodacy wzajemnie i opowiadali sobie o losach narodu pod trzema zaborami. Obok smutnych wieści o ucisku moskiewskim i pruskim były i pocieszające nowiny. Opowiadano, jak lud garnie się do oświaty, jak coraz bardziej czuje swą polskość na Śląsku, jak dobrze gospodaruje w Poznańskim, jak się dorabia w Ameryce, by wrócić do kraju i ziemię kupować.

Policzono swoje siły i z radością zobaczono, że sił ma Polska dużo i że ich coraz przybywa.



Ryc. 119. Widok na Lwów z kopcem Unji Lubelskiej.

69. JÓZEF PIŁSUDSKI TWORZY LEGJONY.

Jest wiele sił w narodzie,
Jest wiele, mnogo ludzi:
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.
O Boże! wielki Boże!
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz czym być może
Straż polska u Twych znaków.

Tak wzywał naród do przebudzenia ze snu niewoli wielki poeta narodowy, Stanisław Wyspiański.

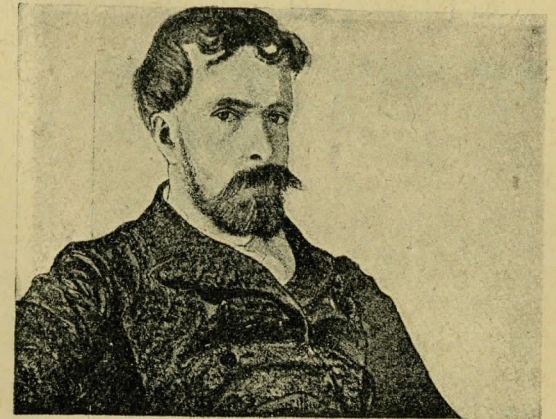
Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą!

wołał w chwili, gdy potęga Rosji i Prus zdawała się jeszcze niezwyciężona, wskazywał na konieczność wskrzeszenia Państwa Polskiego i to nie kiedyś, w przyszłości dalekiej, ale jeszcze za naszego życia.

Gdy tak Wyspiański przygotowywał młodzież do nowej walki o niepodległość, zjawił się człowiek, który postanowił utworzyć potajemnie zawiązek wojska polskiego. Tym człowiekiem był Józef Piłsudski.

Urodzony we dworze polskim na Litwie, jako młodzieniec wywieziony przez Moskali na Sybir, wrócił stamtąd po pięciu latach i postanowił całe życie poświęcić walce z potężnym wrogiem. Była

to zrazu walka ukryta ze zgrają szpiegów i policjantów rosyjskich, gdy Piłsudski podburzał robotników przeciw rządowi cara. Dostał się nawet w ręce swych katów do cytadeli i miał być powieszony, jak tylu innych bojowników o wolność. Szczęśliwie jednak przyjaciele zdołali go wykraść z wojennego szpitala i wywieźć do Krakowa. Gdy Rosja wdała się w wojnę z Japończykami i została przez ten mały ale dzielny naród azjatycki mocno pobita, gdy potem sami Moskale zbuntowali się przeciw carowi, rewolucja przeniosła się i do Polski. Stały się fabryki, do urzędników i policjantów strzelano na ulicy, aż car przerażony postanowił w Rosji zmienić rządy despotyczne na konstytucyjne. Piłsudski dążył wtedy do zbrojnego powstania robotników polskich przeciw carowi,



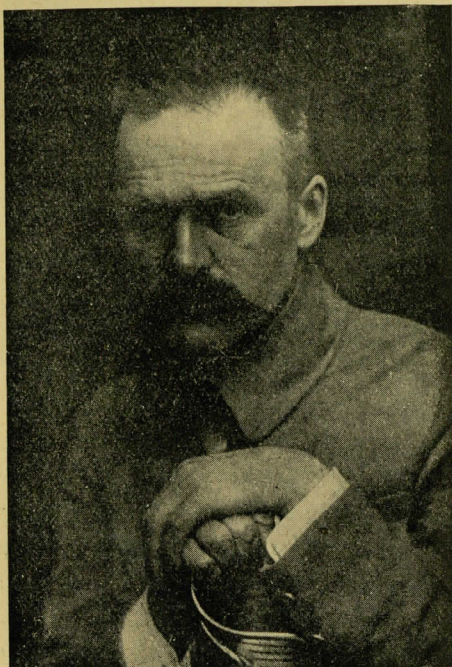
Ryc. 120. Stanisław Wyspiański. Portret własny.

ale Moskale zdusili wkrótce ruch rewolucyjny tak w Rosji, jak i w Polsce i zaczęli Polaków na nowo gnębić. Jednakże okazało się wtedy jasno, że Rosja jest olbrzymem na glinianych nogach, który może się obalić w razie nowej wojny, a z różnych wydarzeń można było sądzić, że wkrótce przyjsć musi do wielkiej wojny między Austrią a Rosją. Piłsudski osiadł w Krakowie, aby stamtąd kierować przygotowaniem młodzieży polskiej na wypadek wojny z Rosją. Utworzył Związki strzelców, z których w przyszłości miało powstać wojsko polskie. Za przykładem Związków strzeleckich organizowały się Drużyny strzeleckie i wśród włościan Drużyny Bartosze. Zaledwie parę lat zbiegło na przygotowaniach, gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła wielka wojna europejska. Stały naprzeciw siebie dwie groźne potęgi: z jednej strony wystąpiły Niemcy z Austrią, z drugiej Rosja, Anglja, Francja, Włochy i Ameryka, nie licząc już państwek pomniejszych. Serce Polaków rozdarła okropna wątpliwość; oto nadeszła upragniona wojna europejska, o którą kazał modlić się Mickiewicz, ale na czele przeciwnych obozów stanęli dwaj najwięksi wrogowie Polski: dziki Moskal i brutalny Prusak. Któremu z nich życzyć zwycięstwa? Jeżeli którykolwiek z nich zwycięży, to Polskę

po wojnie oszuka i nie pozwoli jej odzyskać niepodległości. W tej ciężkiej chwili namysłu Piłsudski rozstrzygnął, że trzeba przede wszystkim mieć wojsko polskie i bić się do ostatniej kropli krwi najprzód z jednym a później z drugim wrogiem o niepodległość całej Polski i Litwy.

Jak pomyślał, tak zrobił. Dnia 6 sierpnia 1914 roku, w parę dni po rozpoczęciu wojny, wyszedł na czele swoich strzelców z Krakowa i przekroczył granicę Królestwa, jako pierwszy żołnierz wolnej

i niepodległej Polski. Hasło walki z Rosją znalazło odzew szeroki w Galicji, gdzie wszystkie stronnictwa polityczne i wszystkie stany połączyły się celem stworzenia legionów, jako zawiązku przyszłego wojska polskiego. Gorąca, patriotyczna młodzież zapisywała się pod sztandar Orła Białego, a całe społeczeństwo dawało na ten cel pieniądze, złote obrączki, zegarki, co kto mógł, byle przyczynić się do utworzenia własnego wojska. Niestety, tak, jak niegdyś legjony Dąbrowskiego przy obcym musiały powstać wojsku i służyć cudzym interesom, tak i nowe legjony polskie mogły dostać broń tylko od Austriaków i występować jako część armii austriackiej. Była to bolesna konieczność dla gorących



Ryc. 121. Józef Piłsudski.

patriotów, którzy pragnęli jak najprędzej pozbyć się opieki wszystkich zaborców. W jesieni — oprócz I brygady legionów pod wodzą Piłsudskiego — poszła w bój II brygada, zwana później brygadą karpacką pod wodzą Józefa Hallera. Józef Haller, ziemianin z Galicji, służył w wojsku austriackim za młodu i w ten sposób zdobył wykształcenie wojskowe. Wróciwszy na rolę, zajmował się tworzeniem spółek mleczarskich i innych wśród ziemian, aby podnieść gospodarstwo krajowe. Pracował też w „Sokole”, polskim towarzystwie gimnastycznym, przygotowując druhowa do zbrojnego wystąpienia na wypadek wojny. To też w chwili powstawania legionów

stał się jednym z najgorliwszych zwolenników formowania wojska polskiego i czynnej walki z Moskalami.

Wojska rosyjskie zdobyły w początku września Lwów i zajęły Galicję wschodnią, a pod koniec listopada postępowaly już pod Kraków, grożąc oblężeniem tej potężnej twierdzy. Pierwsza brygada legionów wycofała się z Królestwa pod naporem wrogów i w same święta Bożego Narodzenia stoczyła trzydniową bitwę pod Łowczówkiem koło Tarnowa, składając dowody wytrwałości nadludzkiej i nieustraszonego męstwa. Piersiami swymi legjoniści zasłaniali ukochany Kraków. W tym samym czasie II brygada, wysłana w Karpaty, zdobyła nazwę „Żelaznej brygady”, w pośród ostrej zimy i najstraszniejszych niewygód dokonywując cudów bohaterstwa. Chodziło o to, aby Moskale nie przepuścić na nizinę węgierską i wyrzucić ich z Karpat, dokąd już dotarli. Świetnie wywiązali się legjoniści z tego zadania pod Rafajłową, Pasieczną i Mołotkowem, bili się jak lwy z najeźdźnikami i wyparli ich z gór Karpackich. Na jednej przełęczy wzniesli żołnierze krzyż z drzewa i bagnetami wryli napis:

Młodzieży Polska! — patrz na ten krzyż,
Legjony polskie dźwignęły go zwyż,
Przechodząc góry, doliny, skały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały!

Wierzyli, że wszystkie trudy, wszystkie poświęcenia, ofiary młodego życia zbliżają chwilę oswobodzenia Ojczyzny z niewoli, że te dalekie drogi prowadzą ich do serca Polski, do ukochanej Warszawy. Jednakże, gdy zwycięstwo przechyliło się na stronę Niemców i Austriaków, gdy Moskale opuścili w popłochu nietylko Warszawę, ale nawet i Wilno, legjony doznały gorzkiego zawodu. Właśnie wówczas szeroko wśród swoich i obcych rozeszła się sława świetnego ataku jazdy polskiej prowadzonego przez Dunina-Wąsowicza pod Rokitną — porównywano tę szarżę do szarży szwoleżerów pod Somosierrą — ale do Warszawy Niemcy wpuścić legionów nie chcieli.

Królestwem Polskiem podzielili się z Austriakami do połowy, nic o niepodległości nie wspominając. Straszna to była chwila do przetrwania dla młodego wojska polskiego. Ale trzeba było zaciąć zęby i wytrwać, aby się w służbie u obcych wyćwiczyć dobrze w wojennym rzemiośle. Obie brygady połączyły się na Wołyniu i przez długie miesiące stały na straży nad Styrem i Stochodem, zmieniając się na regularne, wyćwiczone wojsko pod czujnym okiem komendanta Piłsudskiego. Wreszcie zdecydowały się dwa państwa zaborcze na ogłoszenie niepodległego Państwa Polskiego, które miało

być jednak do końca wojny pod ścisłą opieką Niemiec i Austrii. W pobitej Rosji pozbawiono cara tronu i ogłoszono republikę. Wtedy to Piłsudski dał znać swoim żołnierzom, że skończyła się robota z jednym wrogiem i należy obrócić się przeciw drugiemu — przeciw Niemcom. Niemcy rządili się w Polsce, jak w kraju podbitym: wywozili patriotów do obozu jeńców, zabierali bydło i zboże, upokorzali Polaków na każdym kroku, mimo ogłoszonej pozornie niepodległości. To też wzbudzili w kraju powszechną nienawiść. Piłsudski tajnymi rozkazami powołał młodzież do polskiej organizacji wojskowej, która miała czekać, aż Francja i Anglja pobiją Niem-



Ryc. 122 Szarża pod Rokitną.

ców, aby wtedy przystąpić do wyrzucenia znienawidzonych okupantów. Gdy legionom kazano składać przysięgę na braterstwo broni z Niemcami, a większość oficerów i żołnierzy na rozkaz komendanta odmówiła, Niemcy wpakowali opornych legionistów do obozu jeńców w Szczypiornie, a samego Piłsudskiego wywieźli do twierdzy magdeburskiej. Odtąd coraz już butniej postępowali wobec Polaków, chcąc okazać, że młode państwo polskie, choć ma własny rząd z Radą Rejencyjną na czele, musi ślepo słuchać zwycięskich Niemców i Austriaków. Na przypieczętowanie różnych dokuczliwych zarządzeń zawarły oba państwa pokój z Rosją, a Ukraińcom obiecały za dostarczenie zboża — stworzenie niepodległej Ukrainy, która

miała wykroić z żywego ciała Polski i zagarnąć sobie nieszczęsną ziemię chełmską. — Unici, którzy przetrwali tyle męczarni od Rosjan i tak gorąco Polskę ukochali, mieli być znowu wydani na łup ukraińskim Rusinom. W całej Polsce oburzenie na zdrazieckich Austriaków i chytrych Niemców nie miało granic. Rada Rejencyjna w imieniu narodu wystąpiła z ostrym protestem, a Józef Haller postanowił wypowiedzieć służbę Austrii i z oddanymi sobie legionami przedrzeć się przez Podole i Ukrainę i połączyć z wojskiem polskim, które utworzyło się w Rosji pod wodzą Dowbora-Muśnickiego dla walki z Niemcami. Ten czyn Hallera oznaczał, że wojsko polskie bije się tylko za polską sprawę. Niestety, Niemcy byli wówczas u szczytu potęgi, z olbrzymich dział dalekonośnych ostrzeliwali Paryż, zalali wojskiem całą prawie Ukrainę, a wojska Dowbora zmusili do układow, aby je później chytrze rozbroić. Legjoniści Hallera znaleźli się w położeniu okropnym. Część tylko zdołała z wodzem przedrzeć się za granicę rosyjską, a część, otoczona przez Austriaków, została zapędzona do obozu jeńców w Huszt na Węgrzech. Ścigani przez wojska niemieckie, stoczył Haller bitwę pod Kaniowem, w której poległo wielu młodych bohaterów, ale oddział rozbroić się nie dał. Wreszcie po wielu trudach zdołali żołnierze „Żelaznej brygady”



Ryc. 123. Józef Haller.

przedostać się na Murmań w północnej Rosji do wojsk angielskich, a stamtąd morzem do Francji. We Francji także od początku wojny tworzyło się wojsko polskie dla walki przeciw Niemcom, — bardzo wielu Polaków z Ameryki zaciągnęło się do tego wojska. Gdy generał Haller przybył do Francji, mocarstwa koalicyjne powitały go z radością i mianowały wodzem naczelnym tej polskiej armji. A właśnie trzeba było wszystkie siły wyteńczyć dla ostatecznej rozprawy z Niemcami. Anglicy, Amerykanie i Francuzi z taką wytrwałością, z taką siłą przeprowadzali kilkumiesięczne bitwy w północnej Francji i Belgji, że wreszcie Niemcy, znękani głodem panującym w kraju i znużeni długą wojną, musieli prosić o pokój. Zwycięstwo koalicji nad Niemcami było zwycięstwem Polski. Rada Rejencyjna wydała odezwę, wzywającą do zjednoczenia całej Polski, i zażądała od Niemców wypuszczenia Piłsudskiego z więzienia. Dostojny więzień, który 14 miesięcy przebył w tej twierdzy, wró-

cił triumfalnie do wolnej stolicy Państwa Polskiego. Na wieść o przegranych bitwach i rewolucji w kraju, Niemcy, którzy tak dumnie rozpościerali się w Królestwie, zdjęci dziwnym strachem, poczęli wynosić się cichaczem, wreszcie tłumnie uciekać. „Polska Organizacja Wojskowa“, złożona z uczniów i młodzieży robotniczej, wraz z oddziałami wojska polskiego rzuciła się, aby odebrać im broń i nie dopuścić do wywiezienia nagromadzonej w magazynach odzieży i żywności. Zrobiło się to tak szybko i sprawnie, że, gdy Piłsudski wjeżdżał do Warszawy, już wszystkie posterunki wojskowe były obsadzone przez jego kochanych chłopców. Tłumy ludu witały z największym zapałem tego, który całym życiem służył sprawie niepodległości Ojczyzny. Rada Rejencyjna złożyła najwyższą władzę państwową w ręce Józefa Piłsudskiego. Jakąż radością zabiły teraz serca żołnierzy zahartowanych w cierpieniu i w walce, z jaką dumą powtarzały słowa swej pieśni bojowej:

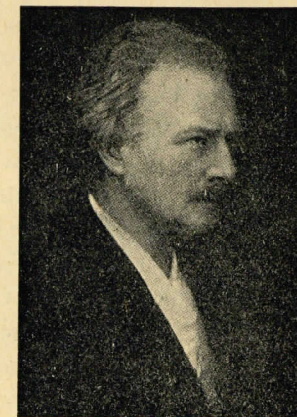
„Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć!“

70. POWSTANIE WIELKOPOLSKIE. PRZYJAZD PADEREWSKIEGO DO KRAJU.

Kłęska Niemców w wojnie wszechświatowej wzbudziła nieopisaną radość w całej Polsce, największą jednak wśród Polaków z zaboru pruskiego, którzy teraz dopiero mieli pomyśleć o zrzuceniu jarzma niemieckiego i połączeniu się z ukochaną ojczyzną.

Po wygranej wojnie nastąpiły długie układy pokojowe w Paryżu, zakończone traktatem wersalskim. Przedstawiciele Polski: Ignacy Paderewski i Roman Dmowski zabiegali usilnie, aby Polska otrzymała wszystkie ziemie, zamieszkałe w większości przez Polaków, a przede wszystkim Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński. Chodziło także o to, aby państwo polskie otrzymało dostęp do morza Bałtyckiego z portem gdańskim. „Miasto Gdańsk — niegdyś nasze, będzie znowu nasze“ powtarzano z ust do ust słowa Mickiewicza. Niestety, Niemcy choć zwyciężeni, tak dobrze umieli bronić swoich interesów w Anglii a nawet w Ameryce, że Polska nie otrzymała ani Gdańska ani Śląska. Gdańsk z okolicą został ogłoszony wolnym miastem, co dla Polski jest w czasie pokoju bardzo niewygodne, a w czasie wojny wprost niebezpieczne. Ślązakom obiecano tylko, że sami przez głosowanie pod kontrolą państw sprzymierzonych

wypowiedzą, czy chcą należeć do Polski, czy do Niemiec. Wielkopolskę i Pomorze z wąskim korytarzem do Bałtyku odzyskała Polska wskutek zwycięstwa państw sprzymierzonych nad Niemcami. I oto właśnie w końcu grudnia 1918 r. postanowił Paderewski przybyć do Poznania, aby zawieźć rodakom, jeszcze pod panowaniem niemieckim zostającym, radosną nowinę o bliskim wyzwoleniu. Z jak serdecznym uczuciem oczekiwała Wielkopolska przyjazdu wielkiego patrioty, który zarówno w Europie, jak w Ameryce pracował dla ojczyzny, zwalczając podstępne intrygi naszych wrogów i prostując oszczerstwa, rzucane przez nich na Polskę, to opisać trudno! Zaraz w początku wojny Paderewski wyjechał do Ameryki, aby tam wśród rodaków za oceanem i wśród Amerykanów zdobywać pieniądze i żywność dla kraju. Na ziemiach polskich toczyły wtedy bitwy wielkie armje rosyjskie i niemiecko-austriackie. Po jednej i po drugiej stronie Polacy musieli walczyć w szeregach przeciwko sobie; wsie i miasta, zniszczone straszliwie, spalone, padały w gruzy, a ludność wypędzana ze swych siedzib, musiała prowadzić okropny żywot tułaczy. Całe tłumy uchodźców zapędziły wojska rosyjskie, cofając się przed Niemcami, do Rosji. Nieopisane cierpienia przechodzili ci wygnańcy, rozrzucony na wielkich obszarach państwa rosyjskiego, ale tak się musieli garnąć do pracy, tak sobie wzajemnie pomagali w nieszczęściu, tak dbali o zakładanie polskich szkół, czyteln i słowarzyszeń, że poprostu wzbudzali podziw dla dzielności i zapobiegliwości narodu polskiego. Paderewski zbierał znaczne sumy dla niesienia pomocy nieszczęsnej ludności spalonego i zrabowanego kraju. Prócz tego musiał starać się, aby mocarstwa, prowadzące wojnę z Niemcami, nie zaniedbały sprawy polskiej. Dopóki Rosja była potężna, nie chciała słyszeć nawet o niepodległości Polski, obiecywała tylko, że Polaków prześladować nie będzie i da im po wojnie różne prawa i swobody. Dopiero, gdy Rosję pobili Niemcy, gdy Rosjanie zrzucili z tronu i zamordowali swego cara, zmieniły się warunki. W Rosji, po krótkich rządach patriotów rosyjskich, doszli do władzy bolszewicy, którzy opanowali tłumy robotników, podburzyli w wojsku żołnierzy na oficerów i wywołali krwawe rzezie w całym państwie.



Ryc. 124. Józef Ignacy Paderewski.

Wojsko przestało bić się z Niemcami, ale wracając do domów, rzucało się na dwory wiejskie i domy zamożnych mieszczan, aby rabować, niszczyć, a panów mordować. Mnóstwo majątków polskich na Litwie i Ukrainie rozgrabili w ten sposób i popalili tłumy chłopów, wiele tysięcy nieszczęsnych ofiar zginęło pomordowanych przez dziką tłumę. Wreszcie bolszewicy rosyjscy zawarli pokój z Niemcami i zaczęli podburzać robotników w całej Europie, aby wszędzie wywołać taki zamęt jak w Rosji. Wtedy dopiero zrozumiały państwa zachodnie, że silne państwo polskie potrzebne jest, aby przeszkodzić połączeniu bolszewików z Niemcami, a prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, ogłosił żądanie niepodległości Polski dla naprawienia wiekowej krzywdy. Ameryka, wspominająca wdzięcznie Kościuszkę i Pułaskiego, Ameryka przez Paderewskiego serdecznie dla Polaków usposobiona — dopomogła stanowczo do wskrzeszenia państwa polskiego.

Na przyjęcie Paderewskiego, tak ukochanego gościa, Poznań przystroił się odświętnie. Całe miasto, cała dzielnica wielkopolska chciała w obliczu Niemców objawić uczucia wdzięczności dla znakomitego rodaka, nienawiści do Prusaków i radości z powodu zjednoczenia z resztą Polski. Jakież wzruszenie ogarniało wszystkich na widok sztandarów z Orłem Białym, jawnie wywieszonych w tem mieście, które dotąd musiało ukrywać swą polskość prześladowaną na każdym kroku! Entuzjastyczne powitanie Paderewskiego w Poznaniu tak rozzłościło Niemców, że ośmielili się zerwać sztandar z Orłem Białym i sztandary koalicji. Odpowiedzią na ten czyn zuchwały było ze strony Polaków zbrojne powstanie. Dzielnicy poznańscy zaczęli rozbrajać wojsko niemieckie, zdobyli ratusz, wyrzucili Niemców z dworca kolejowego, a wreszcie zawładnęli zamkiem, który cesarz niemiecki, Wilhelm II, wystawił sobie w Poznaniu na znak, że Wielkopolska na wieki do Niemiec ma należeć. Powstanie szybko ogarnęło całą prowincję, rozszerzało się i wzmacniało. Gdy Paderewski odjeżdżał do Warszawy, na wszystkich stacjach witały go tłumy okrzykiem:

„Co nam obca przemoc wzięta,
Szablą odbierzemy“.

W narodzie rosnęło poczucie własnej siły, powstawało i w tej dzielnicy wojsko polskie. Polacy z wojska pruskiego, którzy prze-trwali ciężką służbę niemiecką i nabrali w niej doświadczenia, zostali teraz oficerami i podoficerami ochotniczego wojska, do którego zgłaszali się i starsi ludzie i młodzi chłopcy z największym zapałem.

Cała Wielkopolska zmieniła się w zbrojny obóz, z każdego miasteczka, z każdej wsi niemal trzeba było Niemców uzbrojonych siłą wyrzucać. W ciągu kilka miesięcy wśród krwawych walk odebrali Polacy władzę z rąk niemieckich w Wielkopolsce i na Pomorzu, stworzyli doskonałą armję i cały zarząd dzielnicy ujęli we własne ręce.

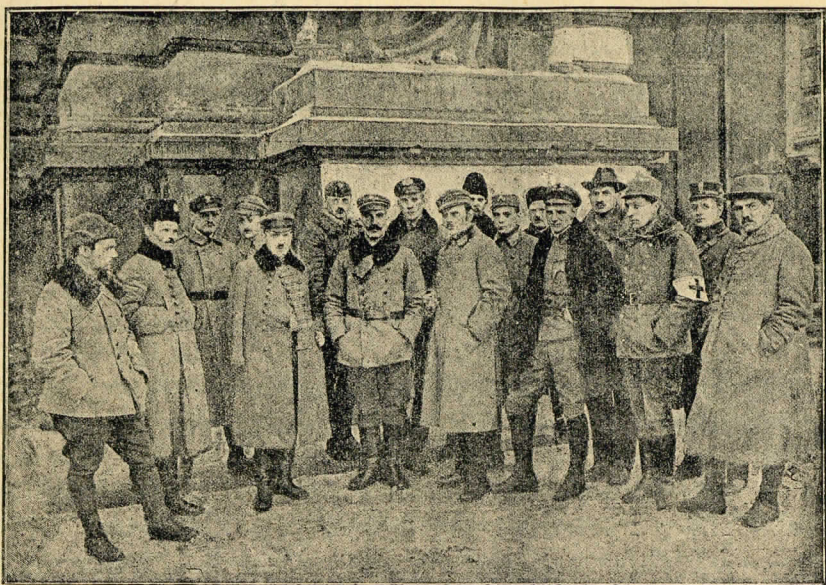
Boże Narodzenie 1918 roku będzie pamiętne jako dzień wyzwolenia z pod twardego jarzma pruskiego. W Warszawie tłumy ludności oczekiwały do późnej nocy pociągu z Poznania, którym miał Paderewski przybyć do stolicy. Wreszcie o godzinie 12 w nocy nadjechał gość upragniony — i natychmiast rozeszła się radosna wieść po całym mieście o wybuchem powstaniu w Wielkopolsce. Po tylu latach niepokoju i trosk serdecznych o los ukochanej Ojczyzny, po tylu trudach i pracach zagranicą — powracał Paderewski do kraju. Ten wjazd do stolicy wśród ogólnego uniesienia, wśród gorących objawów miłości współziomków, był chwilą prawdziwego szczęścia dla znakomitego patrioty, którego nazwano „pierwszym obywatelem Rzeczypospolitej“.

71. DZIECI LWOWSKIE.

W dniu 31 października 1918 roku odbywał się we Lwowie zjazd młodzieży z różnych dzielnic Polski dla naradzenia się nad położeniem Ojczyzny, zrzucającej pęta niewoli. Klęska wszystkich zaborców była już niechybna. Kraków przeszedł z rąk Austriaków pod władzę wojsk polskich, które sztandar Orła Białego zatknęły na Wawelu i na ratuszu. Spodziewano się w najbliższych tygodniach opuszczenia Królestwa przez wojska austriackie i niemieckie. Trzeba było przygotować się do obrony swej własności i objęcia rządów. Nagle w nocy z 31 października na 1 listopada obradującą młodzież i całe społeczeństwo polskie zaskoczył fakt nieprzewidziany, jak piorun z jasnego nieba. Ustępujące władze austriackie oddały cały Lwów w ręce Rusinów. Pułki rusińskie, dotąd w austriackim będące wojsku, zajęły wszystkie posterunki wojskowe tak, że namiestnictwo, gmach sejmowy, telegraf i poczta, dworce kolejowe wszystkie urzędy znalazły się rano 1 listopada w mocy Ukraińców, a mieszkańcy Lwowa, Polacy, zaskoczeni tym podstępem, z rozpaczą poddać się musieli sile zbrojnej nieprzyjaciela. Jednakże młodzież, wraz z garścią polskich oficerów z legjonów i z armji austriackiej, postanowiła zaraz pierwszego dnia po dokonanych gwałcie bronić do ostatniej kropli krwi polskości Lwowa. W szkole

imienia Sienkiewicza i w domu techników zgromadzono kilkadziesiąt karabinów. Komendę naczelną nad tajną zrazu organizacją obrońców Lwowa objął Czesław Mączyński, człowiek żelaznej energii i gorącego ducha; pod jego rozkazy pośpieszyli inni, których imiona za jasnieć miały wkrótce sławą bohaterstwa, równą rycerzom zbaraskim.

Z szkoły Sienkiewicza i domu techników, dwóch pierwszych twierdz zaciętego oporu, wypadają dzielni młodzieńcy, by zdobywać broń na ukraińskich najeźdźcach; jakiś chłopczyzna porywa samochód, z godziny na godzinę przybywa ochotników-obrońców, zwiększa się



Ryc. 125. Naczelna komenda obrony Lwowa z Czesł. Mączyńskim w pośrodku.

zapas amunicji. Drugi dzień walki przynosi już zdobycie magazynu broni z kilkunastu tysiącami karabinów, co nadaje działaniu znaczną powagę i pomnaża ufność w siły własne. Trzeci i czwarty dzień rozszerza coraz bardziej teren polskiego Lwowa, a zajęcie dworca kolejowego po ciężkich, krwawych atakach radosną wieścią rozchodzi się po mieście, które coraz śmielej, coraz goręcej popiera bohaterski czyn młodzieży. Rozkazem mobilizacyjnym powołuje komenda do obrony miasta wszystkich mężczyzn do 35 roku życia, ale na ochotników idą również bohaterskie kobiety; pełnią służbę i ludzie starzy, zgłaszają się skauci, śpieszy cała młodzież szkolna, chłopcy i dziewczęta od lat dziesięciu podejmują się twardych zadań wywia-

dowczych — i wiele ofiar młodocianych pochłania ta nierówna co do sił, a tak zacięta walka.

Pod dowództwem mężnych oficerów, znakomicie spełniających najtrudniejsze zadania — walczy teraz cały Lwów: wszystkie stany zeszyły się w okopach. Spotykają się nauczyciele z uczniami, ojciec z synem, profesor ze studentami, magnat z wyrobnikiem, rzemieślnik z chłopem. Kobiety pełnią zrazu służbę jako sanitariuszki i kurjerki, wkrótce jako żołnierze-legjonistki odznaczają się nieustraszoną odwagą, a wiele z nich ginie śmiercią walecznych. Na gorące wspomnienie zasługują także bohaterskie dzieci lwowskie. Iluż to chłopców czternastoletnich pełniło służbę żołnierską, nosząc ciężki karabin, nieraz zdobyty na nieprzyjacielu! Ileż dziewcząt stało na warcie z karabinem, silną wolą przemagając nadludzkie zmęczenie! Ile tych dzieci-żołnierzy poległo od kuli wroga! Jurek Biczani, Tadeusz Jabłoński, Staś Koniuszewski, Wacek Żmudzki — i wielu jeszcze innych oddało młode życie za Ojczyznę.

Ale ofiara ta nie była daremną. Z dniem każdym wzmacniała się obrona Lwowa. Zdobyte na wrogu armaty stworzyły artylerję, warsztaty wojskowe zaczęły dostarczać samochodów i broni, urządzono szpitale i pomoc dla rannych. Coraz to nowe dzielnice zdobywane przez obrońców — pomnażały ich szeregi. I oto po trzech tygodniach tych trudów nadludzkich przyszła nareszcie chwila ostatecznego zwycięstwa. Po odebraniu Ukraińcom Przemyśla, 12 listopada, mogły nareszcie do zagrożonego Lwowa dotrzeć posiłki wojska polskiego. Istotnie, po paru dniach zawieszenia broni z Ukraińcami, została powiadomiona Naczelna Komenda o zbliżaniu się posiłków z Przemyśla i z Krakowa. Znakomicie przeprowadzony plan okrążenia Ukraińców udał się tak świetnie, że 21 listopada zaczęły się już wojska ukraińskie wycofywać z miasta na wschód, a nasi obrońcy w nocy zajmowali coraz nowe pozycje. Nad ranem 22 już chorągiew z białym orłem powiewała ze zdobytej Cytadeli i z ratusza, a komendant naczelný, Mączyński, mógł obwieścić w komunikacie radosną nowinę: „Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto“.

Niestety — uwolnienie Lwowa od trzytygodniowych rządów ukraińskich — nie oznaczało końca wojny. Jeszcze przez kilka dłu-



Ryc. 126. Mały telefonista.

gich miesięcy trwała zacięta walka z Rusinami, którzy zebrali znaczne posiłki i koniecznie chcieli napowrót Lwów Polakom odebrać. Mieszkańcy nieszczęsnego, a tak bohaterskiego miasta przeszli jeszcze straszne chwile: dokuczał im brak żywności i brak światła, gdyż elektrownia miejska została uszkodzona. Na miasto padały gęste pociski z armat nieprzyjacielskich, a nieliczne wojsko polskie upadało wprost z przemęczenia. Cała Polska drżała o losy Lwowa, młodzież śpieszyła z różnych stron, aby ulżyć bohaterskim obrońcom Lwowa w ich długiej i ciężkiej służbie. Niestety! Była to pomoc nieznaczna w porównaniu do potrzeby.

Wojska było jeszcze w Polsce zbyt mało, a wojna toczyła się nie tylko z Ukraińcami, ale i z Moskalami o Wilno i z Niemcami o wyzwolenie Poznańskiego i z Czechami w obronie Śląska Cieszyńskiego.

Dopiero, gdy dzielni poznańscy po wypędzeniu Niemców z części kraju, przybyli na odsiecz Lwowa, gdy na czele znaczniejszych sił wojskowych stanął generał Iwaszkiewicz — odnieśli Polacy znakomite zwycięstwo nad Ukraińcami. Nie tylko Lwów wyzwolony został od oblężenia, ale cała armja ukraińska rozbita. Okropne walki bratobójcze ustały, zaczęło się porządkowanie zniszczonego kraju. Rusini, zamieszkujący te ziemie wspólnie z Polakami, otrzymać mają prawa narodowe w szkole i w urzędzie, aby, gdy czas załagodzi wspomnienia strasznej wojny, mogli żyć w zgodzie z Polakami pod opieką państwa polskiego.

Dzieci lwowskie, obrońcy tego dzielnego miasta, to pierwsi bohaterowie odrodzonej Polski.

72. GÓRNICY ŚLĄSCY.

W tym samym czasie, gdy bohaterska młodzież broniła Lwowa, na froncie zachodnim szczupłe siły polskie zostały zniemacka napadnięte przez Czechów. Po upadku Austrii Czesi, tak jak Polacy, odzyskali niepodległe państwo, które byli utracili już bardzo dawno, bo w początku siedemnastego stulecia. Zamiast po sąsiedzku ugodzić się z Polską o granice, zapragnęli zagarnąć Śląsk Cieszyński, kraj u stóp góry Baraniej, skąd Wisła wypływa. Tam polski chłop uprawia rolę, a polski górnik wydobywa węgiel z podziemnych kopalni. Piastowski ten kraj, w dawnych już wiekach odłączony od Polski, wiele wycierpiał od Czechów i Niemców. Jednakże wierny lud polski pragnął szczerze połączyć się z ojczyzną, gdy austriackie panowanie

upadło, gorąco witał w Cieszynie wojsko polskie, do którego wielu górników zapisało się na ochotnika. Wtem zdradziecko wtargnęli Czesi do Cieszyna, aby zagarnąć bogate kopalnie węgla w zagłębiu karwińskim. Wojsko polskie, choć nieliczne, stawiało Czechom mężny opór. Górnicy zrobili powstanie, broniąc zaciekle swej polskości. Nie chcąc dopuścić do wojny między Polską a Czechami, mocarstwa postanowiły, że sama ludność Śląska Cieszyńskiego rozstrzygnie przez głosowanie, do kogo chce należeć, do Czechów czy do Polski. Miał się odbyć tak zwany plebiscyt, głosowanie ludowe. Jednakże w chwili, gdy Polska znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie, podczas najeźdu bolszewików, Czesi wymogli korzystną dla siebie ugodę, mocą której posiadli połowę Śląska z kopalniami karwińskimi i znaczną ilością polskiej ludności. Także ze Spisza i Orawy z Karpatami, gdzie mieszkają polscy górale, część większą otrzymali Czesi, a mniejszą Polska.

Na północ od Śląska Cieszyńskiego leży Górny Śląsk, kraj bogaty w kopalnie węgla, rudy żelaznej i cynkowej, oraz posiadający liczne fabryki. Fryderyk Wielki, król pruski, zabrał niegdyś kraj ten z pod panowania Austrii. Przez sto kilkadziesiąt lat twardych rządów pruskich pracował w tych kopalniach i tych fabrykach polski górnik i polski robotnik w pocie czoła, aby wzbogacać właścicieli Niemców. Źle działo się Polakom na Śląsku pod rządem pruskim; chciano ich gwałtem przerobić na Niemców zapomocą szkoły niemieckiej, kazań niemieckich w kościołach i gnębienia polskości przez ostre i dokuczliwe nakazy. Cierpliwie znosił lud śląski różne gwałty i prześladowania przez długie lata, ale wzrastała w nim głucha nienawiść do pruskiego ciemniźcy. Pielgrzymki do Krakowa i Częstochowy, czytanie książek polskich, wreszcie własnych gazet ludowych, wydawanych na Śląsku w języku polskim, rozbudziło silnie w ostatnich 50 latach polskość wśród ludu polskiego. Pierwszymi krzewicielami polskości na Śląsku byli nauczyciele ludowi: Józef



Ryc. 127. Ślązacy.

Lompa, zmarły w 1863 roku, i Karol Miarka, pisarz ludowy, który w młodości pisywał po niemiecku i nie czuł się Polakiem. Dopiero po poznaniu dzieł Mickiewicza w późnym już wieku stał się gorliwym krzewicielem polskości na Śląsku. Dopomagał mu w tym dziele biskup Bernard Bogedajn, z rodu Niemiec, ale przez gorące ukochanie biednych dzieci śląskich, którymi się opiekował, gorliwy opiekun mowy polskiej i krzewiciel ducha polskiego. Ogromne znaczenie dla rozwoju polskości miały pisma: „Katolik“, wydawany w Bytomiu, „Gazeta Opolska“ i „Nowiny Raciborskie“, redagowane przez rodowitego Ślązaka, dr. Rostka. Niemniejsze też zasługi położył syn Karola Miarki przez wydawanie w Mikołowie na Śląsku ogromnej ilości książek polskich arcydzieł naszej literatury, oraz broszur dla ludu. Po obudzeniu się miłości dla mowy ojczystej przyszedł czas na polityczną walkę Ślązaków o swoją polskość w parlamencie niemieckim. Człowiekiem, który zerwał związek ścisły Ślązaków z niemiecką partią katolicką, zwaną „centrum“, a wystąpił otwarcie z obroną polskości Śląska, był poseł Wojciech Korfanty, syn górnika śląskiego, człowiek wykształcony i energiczny, który w parlamencie niemieckim odznaczył się jako świetny mówca i nieugięty obrońca praw narodowych.



Ryc. 128. Wojciech Korfanty.

Gdy w 1918 roku Wielkopolska chwyciła za broń, by wypędzać Niemców, Ślązacy chcieli zrobić to samo, jednakże powstrzymali się, mając obiecaną przez traktat wersalski, że sami przez głosowanie ludowe (plebiscyt) będą rozstrzygali, do kogo chcą należeć. Postanowili doczekać się chwili plebiscytu. Ale Niemcy poczęli używać najdokuczliwszych sposobów, aby ludność polską na siebie oburzyć, wywołać wśród niej zbrojne powstanie, a potem srogo je ukarać, patryjotów polskich wsadzić do więzienia, lub wywieźć ze Śląska na czas głosowania. Długo lud polski cierpiał w milczeniu z zaciśniętymi zębami, chcąc przetrwać wszystkie krzywdy i przykrości, wreszcie ucisk stał się tak nieznośny, że zrozpaczeni górnicy przerwali pracę w kopalniach i chwycili za broń. Połała się obficie krew polskich robotników, bo Niemcy wywierali okrutną zemstę nad pochwycenymi jeńcami. To było pierwsze powstanie Polskie. Niebawem przysły na Śląsk oddziały wojsk francuskich, angielskich i włoskich

dla utrzymania porządku podczas głosowania; zaczęły się przygotowania do plebiscytu. Niemcy nie szczędzili pieniędzy i obietnic z jednej strony, z drugiej pogroźek i napaści, a zwłaszcza oszczerstw miotanych na Polskę, aby lud śląski zbałamucić. Ale Ślązacy twardo stali przy swoim, a znecierpliwieni agitacją niemiecką, zerwali się do powstania po raz drugi. Uspokoiła ich zapowiedź plebiscytu w krótkim czasie. Na czele polskiego komitetu plebiscytowego stanął wspomniany wyżej Wojciech Korfanty, Ślązak z krwi i kości, posiadający zaufanie ludu śląskiego i znajomość dokładną niemieckich podstępów.

Zawrzała gorączkowa praca w Komitecie plebiscytowym w Bytomiu nad oświecaniem wątpiących, pobudzaniem obojętnych i krzepieniem ducha polskiego. Dnia 21 marca 1921 roku nadszedł pamiętny dzień plebiscytowy. W okręgu przemysłowym znaczna większość gmin głosowała za Polską; w części rolniczej, za Odrą, większość gmin opowiedziała się za Niemcami. Wtedy Korfanty wystąpił do mocarstw europejskich z wezwaniem, aby stosownie do traktatu wersalskiego przystąpiły do podziału Śląska według woli ludności. Niestety, Niemcy umieli zdobyć w Anglii tak znaczne wpływy, że rozsądzenie sprawy zaczęło przewlekać na korzyść Niemiec. Wtedy to, do żywego dotknięty lud śląski, w obronie sprawiedliwości i aby okazać, że się nigdy nie zgodzi na panowanie niemieckie, porwał za broń po raz trzeci, urządził trzecie powstanie, gwałtowniejsze, silniejsze od poprzednich. Na czele powstańców stanął Wojciech Korfanty jako dyktator i natychmiast obwieścił, że lud śląski walczy o sprawiedliwe wykonanie uchwał wersalskich. Powstał przeciwko intrygom niemieckim w obronie własnej wolności, ale, posłuszny swym dowódcom, nie będzie czynił krzywdy spokojnej ludności, tylko zmierzy się oko w oko z tajnymi bojówkami niemieckimi, aby pokazać jasno, kto jest gospodarzem tego kraju. W krótkim czasie powstańcy opanowali prawie cały okręg przemysłowy, pokonali bojówki niemieckie i zaprowadzili w miastach i kopalniach własne rządy, mając w ręku swem koleje, poczty i urzędy.

Wszystko to zrobili z niesłychaną szybkością i zręcznością przy zaciętych walkach z wojskiem niemieckim, które wkroczyło na Śląsk na pomoc bojownikom. Zawrzała ciężka walka między oddziałami wojsk powstańczych, a regularnym żołnierzem niemieckim. W walce o górę św. Anny padło wiele ofiar, ale powstańcy śląscy nie ustąpili przed Niemcami. Dopiero na wyraźne żądanie Francji, Anglii i Włoch zgodzili się powstańcy złożyć broń i wrócić do pracy, o ile to samo zrobią bojówki niemieckie. Bohaterscy górnicy,

zarówno walcząc o najświętszą sprawę, jak i wracając do pracy na rozkaz swoich przewodników, dali dowód tak wielkiej miłości ojczyzny, a zarazem karności, rozwagi i rozumu, że ich czyn świecić będzie w dziejach odrodzenia i zjednoczenia Polski jako przepiękny przykład obywatelskiej cnoty.

W jesieni 1921 roku rozstrzygnięta została nareszcie sprawa Górnego Śląska. Polska otrzymała z okręgu przemysłowego więcej niż połowę obszaru z najbogatszymi kopalniami węgla, żelaza i cynku. Niestety, część naszych rodaków została jeszcze pod rządami Niem-



Ryc. 129. Powitanie generała St. Szeptyckiego na granicy śląskiej."

ców, narażona na srogie prześladowania. Gdyby nie bohaterskie powstanie Ślązaków, byłoby Niemcy zagarnęli prawie wszystko. W końcu czerwca 1922 roku nastąpiło oddanie Polsce części Śląska Górnego, z którego utworzono wraz z częścią Śląska cieszyńskiego województwo śląskie, obdarzone samorządem, z osobnym sejmem śląskim dla obradowania nad sprawami tego województwa.

73. SEJM USTAWODAWCZY. OTWARCIE UNIwersYTETU WILENSKIEGO.

Do walki z tylu wrogami trzeba było mieć liczne i wyćwiczone wojsko. Wprawdzie ochotnicy stanęli pod sztandarem narodowym i cała młodzież akademicka poszła do wojska, ale to jeszcze nie mogło

starczyć do stworzenia wielkiej, milionowej armji. Taką armję mógł dać naród przez uchwalenie poboru do wojska. Ażeby więc obmyśleć skuteczną obronę granic i ułożyć dla państwa polskiego konstytucję, trzeba było zwołać sejm ustawodawczy do Warszawy, stolicy odrodzonej Polski. Wszyscy obywatele kraju, zarówno mężczyźni jak kobiety, po ukończonym 21 roku życia, zostali wezwani, aby w dniu oznaczonym na wybory przystąpili do wybrania posłów na Sejm przez składanie kartek w biurach wyborczych. Posłowie wybrani przez cały naród mieli na sejmie uchwalić prawa i przedstawiać wolę narodu.

Była to chwila niezmiernie ważna i uroczysta, gdy dnia 10 lutego 1919 roku zebrał się pierwszy sejm ustawodawczy wskrzeszonego państwa polskiego. Po raz pierwszy w dziejach wybrano na posłów także i kobiety. Marszałkiem sejmku został poseł Trąpczyński z Wielkopolski. Przed pierwszym sejmem Rzeczypospolitej stanął Józef Piłsudski i oświadczył, że w ręce tej najwyższej władzy składa urząd naczelnika państwa. Sejm jednomyślnie uchwalił powierzenie nadal godności i władzy naczelnika państwa temu, który po wielu latach przerwy rozpoczął na nowo walkę o niepodległość i do szczęśliwego doprowadził ją końca. Piłsudski został od tej chwili naczelnikiem państwa z woli narodu. Na prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych powołał wkrótce Ignacego Paderewskiego.



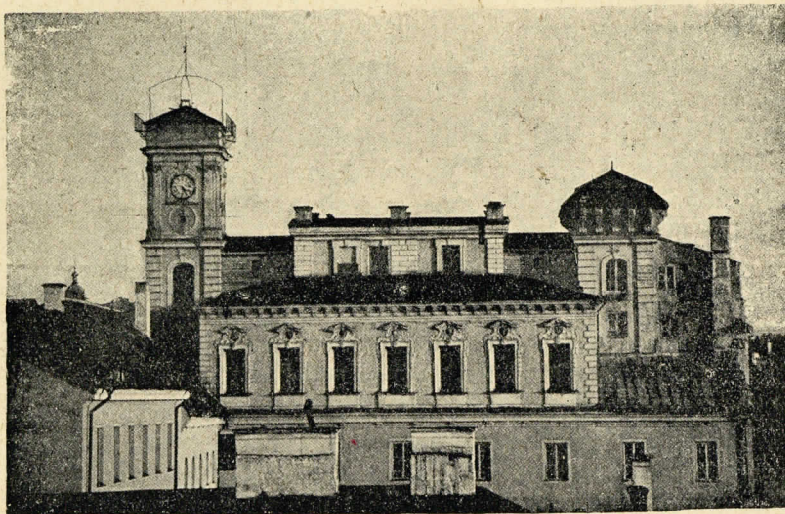
Ryc. 130. Wojciech Trąpczyński.

Sejm uchwalił z zapalem pobór wojska. Zawrzała gorączkowa praca nad stworzeniem polskiej armji. Z Francji przybył gen. Haller ze swoimi hallerczykami, których witano w kraju z jak największą radością. W tym samym czasie, w początku kwietnia 1919 r., wojska polskie zaczęły odnosić coraz to większe zwycięstwa nad bolszewikami, dążąc do wypędzenia ich z Wilna. Nareszcie w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego dzielni ułani Beliny świetnym atakiem wypłoszyli Moskali z przedmieść wileńskich, a za nimi wkroczył piąty pułk piechoty legionów i wyzwolił ukochane miasto od srogięgo ucisku. Mieszkańcy Wilna witali z uniesieniem i ze łzami radości wybawcę swego, Józefa Piłsudskiego, naczelnego wodza, który przybył wraz z wojskiem do rodzinnego miasta, głosząc wolność, sprawiedliwość i miłość dla

bratnich narodów, związanych niegdyś z Polską Unją lubelską. Wtedy okazało się jawnie, że gnębione przez sto lat przez Moskali Wilno, uciskane srodze przez Niemców w czasie wojny, jest miastem polskim całą duszą. Młodzież natychmiast zaczęła wstępować do wojska i zwiększała zastępy bohaterskich obrońców, którzy po wielu uciążliwych bitwach wyrzucili Moskali aż za Dźwinę.

Te świetne zwycięstwa oręża polskiego nie tylko opromieniły sławą dzielne wojsko nasze, ale wyrobiły Polsce sławę, znaczenie i powagę wśród państw europejskich. Przedstawiciele Polski niepodległej i zjednoczonej podpisali warunki pokoju wersalskiego, który zakończył morderczą wojnę z Niemcami w czerwcu 1919 roku. Odnowiła się dawna przyjaźń z Francją, ożywiło wspomnienie braterstwa broni z czasów napoleońskich i późniejszych walk w obronie wolności. Polska, ledwie wskrzeszona do życia, wierna swej służbie rycerskiej, szła na wschód bronić nieszczęsnej ludności od rabunków i przemocy, zaprowadzać sprawiedliwość i zapalać światło nauki.

To też zaledwie wojska polskie wyrwały Mińsk z rąk moskiewskich, zaledwie zdołano głodniały i wyniszczony kraj oswobo-



Ryc. 131. Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie.

dzić ze szponów bolszewickich, pomyślano zaraz o tem, aby w Wilnie przywrócić na nowo sławną niegdyś, a tak bardzo drogą całemu narodowi Akademię wileńską. Uniwersytet wileński, założony w najświetniejszych czasach Rzeczypospolitej przez króla Stefana Batorego, wznowiony po rozbiorach Polski staraniem księcia Adama

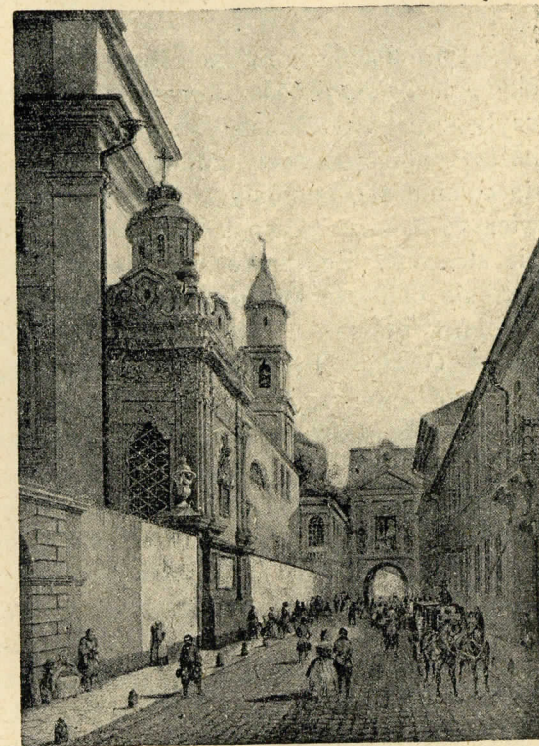
Czartoryskiego, uniwersytet, w którym Adam Mickiewicz wraz z przyjaciółmi zdobywał naukę, a krzewił braterstwo, cnotę i miłość ojczyzny, uniwersytet, prześladowany, a wreszcie zamknięty przez Moskali, teraz powstaje na nowo, w tym samym co niegdyś gmachu, ku wielkiej radości całej Polski i Litwy.

Na uroczystość otwarcia uniwersytetu wileńskiego zjechali najznakomitsi w Polsce mężowie. Przedewszystkiem po raz pierwszy w życiu przybył do kraju rodzinnego syn Adama Mickiewicza, Władysław Mickiewicz, gorący patriota, mieszkający dotąd w Paryżu.

Z jakże głębokiem wzruszeniem przemawiał sędziwy starzec w tych murach, z których ojciec jego jako młodzieniec został wywieziony do Rosji. Przed ołtarzem Matki Boskiej, „co w Ostrej świeci Bramie“, padli wszyscy na kolana a z męskich piersi wyrwał się wśród tłumionych łez radości proroczy wiersz modlitwy Mickiewicza: „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.“

Józef Piłsudski, teraz naczelny wódz wielkiego wojska i naczelnik wielkiego państwa, przypominał sobie czasy, spędzone w rosyjskim gimnazjum w Wilnie, gdy jako chłopiec ukrywać musiał uczucia nienawiści i pogardy do ciemnych ludzi. Jakże wielka zmiana w losach narodu!

Oto w tem mieście, w którem okrutny Murawjew stawiał szubienice, aby polskość zupełnie wytracić, w lat 50 po jego zgonie Polska triumfująca stawia przybytek nauki. Profesorowie wznowionego uniwersytetu z rektorem na czele witają miłych gości z całej Polski: naczelnika państwa, arcybiskupa gnieźnieńskiego a prymasa państwa, marszałka sejmowego, posłów wybranych przez naród,



Ryc. 132. Ostra Brama we Wilnie.

znakomitych pisarzy i artystów, ukochane i bohaterskie wojsko. Rodzony syn największego wieszczki narodowego ofiarowuje uniwersytetowi pamiątki po swym ojcu, rodzony wnuk księcia Adama Czartoryskiego, głównego opiekuna uniwersytetu wileńskiego, przywozi cenne dokumenty, przechowywane ze czcią w rodzinie. W starych murach kościoła św. Jana przeszłość zmartwychwstaje i błogosławi przyszłości.

74. CUD NAD WISŁĄ.

Powodzenie oręża polskiego trwało przez kilka miesięcy: wojska polskie doszły do Berezyny na północy, a na południe wkroczyły do Kijowa. Niestety, zmieniły się losy wojny. Olbrzymie masy bolszewików wtargnęły znowu na Litwę, a wojska polskie, zmuszone do cofania się, poniosły ciężkie straty. Żołnierz w odwrocie przestał wierzyć w zwycięstwo i popadł w zniechęcenie. Wszystko zdawało się stracone. Zagranicą oczekiwano już rychłego upadku Polski, a Rosja bolszewicka do spółki z Niemcami gotowała się do nowego rozbioru Polski. „Czerwona armja” bolszewicka zajęła kolejno: Wilno, Grodno, Brześć litewski i Łomżę, a dążąc pod Warszawę, w samo serce kraju, okrążała stolicę od strony Siedlec ze wschodu i od Ciechanowa z północy. Szybkim marszem spuszczały się hordy nieprzyjacielskie nad Wisłę, parły na Toruń, Włocławek, Płock, Modlin i podstępowały pod Warszawę.

Na dzień 15 sierpnia 1920 r. zapowiadali dowódcy bolszewików wkroczenie wojsk moskiewskich do Warszawy, a Niemcy na Górnym Śląsku już przygotowywali na tę porę zbrojne napady na ludność polską. Zawiedli się jednak wrogowie, licząc, że Polskę znowu wpędzą do grobu. Naród cały zerwał się do broni, cały stanął do obrony kraju i do pracy pomocniczej dla wojska. Ażeby dodać otuchy żołnierzowi, znużonemu trudami odwrotu, powstała w przeciągu kilku tygodni wielka armja, złożona z ochotników.

Nietylko cała młodzież, od 17 roku życia, ale nawet ludzie starzy poszli do wojska i natychmiast prawie po zaciągnięciu się w szeregi wyruszyli na krwawy bój z okrutnym wrogiem. Polała się obficie krew najlepszych synów ojczyzny; wielu zginęło bohaterską śmiercią na polu walki, ale piersiami swymi zasłonili dostęp do stolicy. Ze wszystkich państw europejskich jedna tylko Francja stanęła przy Polsce, przysyłając broń i zdolnych oficerów francuskich z generałem Veygand na czele. Wojska na pomoc nie przysłał nikt; robotnicy angielscy jawnie

sprzyjali bolszewikom i sprzeciwili się wystąpieniu amunicji do Polski; równie wrogo występowali robotnicy portowi w Gdańsku. Mimo tak ciężkich warunków Polska nie zginęła. Obronili ją własni jej synowie bohaterskim wysiłkiem, pod dowództwem naczelnego wodza, Józefa Piłsudskiego, przy którym stanęli murem znakomici generałowie: Józef Haller, wódz armji ochotniczej, Rozwadowski, Władysław Sikorski, Rydz-Śmigły, Żeligowski i wielu innych.

Opieka Boska nad narodem okazała się jawnie, jak niegdyś w czasie obrony Częstochowy od Szwedów.

Pod Radzyminem, o trzy mile od Warszawy, rozgrywała się bitwa decydująca w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, dnia 15 sierpnia. Jak niegdyś przeor Kordecki, tak teraz ksiądz Ignacy Skorupka z krzyżem w ręku poprowadził ochotników do ataku, przykładem swego męstwa zagrzewając żołnierzy. Bohaterski kapłan poległ w bitwie, zginęło też wielu młodych ochotników, ale w dniu tym hordy bolszewickie zostały przełamane. Ogarnął je przestrasz zabobonny, poczęły pierzchać i cofać się w największym nieładzie, zostawiając całe stopy łupów, zrabowanych w nieszczęsnej Polsce.

Królowa Polski, Matka Boża, zasłoniła 15 sierpnia Warszawę Swą opieką, a wraz ze stolicą cała Polska została uratowana.

Jak przy obronie Lwowa, tak i teraz, w tej ciężkiej potrzebie ojczyzny, młodzież szkolna wypełniła swój obowiązek w sposób prawdziwie rycerski.

Starsi ponad lat 16 poszli do wojska; młodszy pełnili służbę pod bronią w straży obywatelskiej w miejscowościach zagrożonych, a niejednokrotnie trudne wykonywali zadania jako harcerze wywiadowcy.

Podczas nagłego wtargnięcia bolszewików do Płocka zginęło bohaterską śmiercią dwóch uczniów harcerzy, a dwóch innych dzielnie pomagało żołnierzom na barykadach miasta; z tych jeden ciężko ranny dostał się do niewoli, ale szczęśliwie, po ucieczce wrogów, i do domu i do zdrowia powrócił. Oto widzimy na rysunku, jak naczelnik państwa Józef Piłsudski zdobi pierś małoletnich rycerzy krzyżem walecznych; poległym zawieszono na grobie tę zaszczytną odznakę, oddając cześć ich pamięci.



Ryc. 133. Dekoracja J. Kaczmarńskiego i T. Jeziorowskiego, uczniów p. gimn. im. S. Małachowskiego w Płocku.

To zespolenie zgodne całego narodu, ten bohaterski wysiłek żołnierza, tę ofiarną pomoc całej ludności, tę wiarę w Boską Opatrzność i we własne męstwo, to wielkie zwycięstwo — nazywamy „cudem nad Wisłą“.

75. KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Sejm ustawodawczy, zwołany w 1919 roku dla obmyślenia i uchwalenia konstytucji Rzeczypospolitej, ustawy, obejmujące prawa i obowiązki obywateli, oraz podstawy ustroju państwa, prowadził swą pracę w bardzo trudnych warunkach. Walka z Rusinami o Lwów, długa i ciężka wojna z bolszewicką Rosją, odpieranie jej groźnego najazdu, zatarg z Czechami o Śląsk Cieszyński, plebiscyt na Górnym Śląsku, oto niebezpieczeństwa, z jakimi zmagać się musiało państwo polskie w pierwszych latach swego istnienia. Do tych wszystkich ciężkich przepraw przybyła w roku 1920 jeszcze jedna: sprawa Wileńszczyzny. Wojska bolszewickie, cofając się do Rosji, oddały Wilno z okolicą w ręce Rzeczypospolitej litewskiej, której rząd z siedzibą w Kownie wrogo odnosił się do Polski.

Ludność Wileńszczyzny, w większości polska i gorąco patriotyczna, zaprotestowała silnie przeciw wkroczeniu wojsk litewskich i zajęciu Wilna, a na obronę swą zawezwała młodzież wileńską, służącą w wojsku polskim przeciw bolszewikom pod wodzą gen. Żeligowskiego. Gen. Żeligowski, przywołany przez ziomków, wkroczył do Wilna, z którego pułki litewskie ustąpiły po słabym oporze. Ludność Wileńszczyzny wykazała swą polskość i gorące pragnienie połączenia się z Polską.

Jeżeli zważymy, jak wielkie w tych latach przebyło państwo nasze niebezpieczeństwa, to nie będziemy się dziwili, że nie mogło pokonać wszystkich trudności gospodarczych, wynikających z wojny. Jednakże nie tylko zdołała Polska odeprzeć szczęśliwie wrogów, ale i w budowaniu swej przyszłości dokonała rzeczy najważniejszej. Dnia 17 marca 1921 roku Sejm ustawodawczy uchwalił konstytucję Rzeczypospolitej polskiej. Gdy ta ustawa wejdzie w życie, stanie się fundamentem budowy państwa polskiego.

„W imię Boga Wszechmogącego“ tak brzmi wstęp do ustawy konstytucyjnej — „my, Naród polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, na-

wiaząc do świetnej tradycji wiekopomnej konstytucji 3 maja, dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc jej być niepodległą, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych, dla dobra całej odradzającej się ludzkości — wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy — poszanowanie należne, prawa i opiekę zabezpieczyć — tę oto ustawę konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej polskiej uchwalamy i stanowimy.“

Po tym wstępie mamy 126 artykułów konstytucji, ujętych w 6 rozdziałów. Pierwszy rozdział traktuje o Rzeczypospolitej, drugi o władzy ustawodawczej, trzeci o władzy wykonawczej, czwarty o sądownictwie, piąty o powszechnych prawach i obowiązkach obywatelskich, a szósty zawiera postanowienia ogólne.

Konstytucja marcowa stwierdza, że Polska jest Rzeczpospolitą. Władza zwierzchnia należy do narodu, który uchwalanie ustaw powierza sejmowi i senatowi, wykonywanie ustaw i rządzenie państwem — prezydentowi Rzeczypospolitej wraz z ministrami, a wymierzanie sprawiedliwości — sądom. Sejm i senat składają się z posłów wybranych na 5 lat. Wyborcami do sejmu są wszyscy obywatele i obywatelki państwa polskiego po ukończeniu 21 roku życia, wyborcami do senatu po ukończeniu 30 roku. Wojskowi w służbie czynnej nie mogą być wyborcami, ale mogą być wybrani na posłów.

Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają sejm i senat, złączone razem w Zgromadzenie Narodowe. Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje w państwie władzę wykonawczą przez ministrów z prezydentem ministrów na czele. Prezydent ministrów wraz z ministrami stanowi Rząd, odpowiedzialny za swoje czynności przed sejmem. Jeżeli większość sejmowa odmówi Rządowi poparcia, ministrowie ustępują, a prezydent Rzeczypospolitej powołuje nowego prezydenta ministrów, który posiada zaufanie większości sejmowej.

Prezydent Rzeczypospolitej jest przedstawicielem państwa polskiego wobec państw obcych; zawiera z nimi umowy, przyjmuje posłów zagranicznych i wysyła do państw obcych przedstawicieli państwa polskiego. Wypowiedzieć wojnę, lub zawrzeć pokój może jedynie za uprzednią zgodą sejmu.

Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej polskiej. Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawisli i podlegają tylko ustawom.

Najważniejsze artykuły rozdziału o prawach i obowiązkach obywatelskich są następujące: Pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzeczypospolitej polskiej. Każdy obywatel ma obowiązek szanowania i przestrzegania konstytucji państwa, oraz innych obowiązujących ustaw i rozporządzeń władz państwowych i samorządowych. Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej, do płacenia podatków, ustanowionych na podstawie ustaw, oraz do poszanowania prawowitej władzy. Obywatele mają obowiązek wychowywania swoich dzieci na prawych obywateli ojczyzny i zapewnienia im co najmniej początkowego wykształcenia. Rzeczpospolita zapewnia na swoim obszarze pełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim, bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka lub religii.

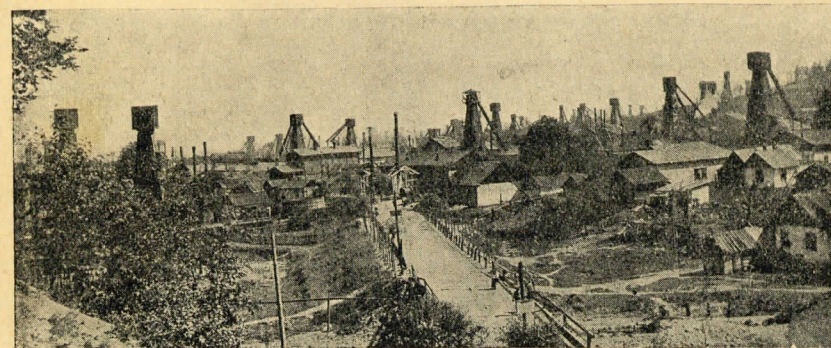
Wszyscy obywatele są równi wobec prawa i mają dostęp do urzędów publicznych na warunkach prawem przepisanych. Rzeczpospolita polska uznaje wszelką własność, czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych, wreszcie samego państwa i poręcza wszystkim mieszkańcom ochronę mienia. Zniesienie lub ograniczenie własności osobistej lub zbiorowej może nastąpić za odszkodowaniem jedynie ze względów wyższej użyteczności publicznej, na podstawie ustawy. Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Wyznanie rzymsko-katolickie, będące wyznaniem przeważnej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań.

W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkowa. We wszystkich szkołach państwowych i samorządowych, kształcących młodzież do lat 18, nauka religii jest obowiązkowa dla wszystkich uczniów.

Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa; każdy obywatel ma prawo do opieki państwa nad jego pracą, a w razie braku pracy, choroby i nieszczęśliwego wypadku, do ubezpieczenia społecznego.

Oto najważniejsze zasady, na których się opiera konstytucja Rzeczypospolitej polskiej. Musimy poznać je dokładnie, rozumieć i ukochać.

Wykonanie tych zasad zależy od naszego sumienia, dobrej woli i rozumu.



Ryc. 134. Widok na Borysław.

76. CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ O OBECNYM STANIE NASZEJ OJCZYZNY.

GRANICE POLSKI.

Od zachodu graniczy państwo polskie z Rzeczpospolitą niemiecką, która po wojnie powstała na gruzach cesarstwa niemieckiego, oraz z Rzeczpospolitą czechosłowacką, państwem, utworzonym przez traktat wersalski z Czech, wyzwolonych z pod panowania Austrii, oraz z kraju Słowaków, należącego przed wojną do Węgier. Od północy granica polska wąskim pasem, t. zw. „kurytarzem polskim“, dotyka morza Bałtyckiego, następnie styka się z granicami wolnego miasta Gdańska, wreszcie z granicami Prus wschodnich, należących do Rzeczypospolitej niemieckiej, i z granicami Rzeczypospolitej litewskiej. Wolne Miasto Gdańsk zostało przez traktat wersalski wydzielone z Niemiec i związane z Rzeczpospolitą polską w ten sposób, że sprawy jego z innymi państwami załatwia rząd polski. Polsce zapewniony został dostęp do portu gdańskiego. Ponieważ Polska nie posiada w kurytarzu pomorskim dogodnego portu, Gdańsk stanowi dla niej najważniejszy punkt dla handlu morskiego i żeglugi. Niestety, utworzenie z Gdańska wolnego miasta, którego mieszkańcy, w większości Niemcy, źle są dla Polski usposobieni, wiele trudności przysparza rządowi polskiemu nawet w czasie pokoju, a podczas wojny stanowić może groźne

niebezpieczeństwo. Spory między Gdańskiem a Polską rozstrzygać ma komisarz Ligi Narodów.

Rzeczpospolita litewska powstała w czasie wojny, podczas okupacji niemieckiej. Stolicą jej jest Kowno; z dawnego Królestwa Kongresowego otrzymała ona 5 powiatów z gubernji suwalskiej.

Granica północno-wschodnia Polski dotyka granic Rzeczypospolitej łotewskiej, która powstała w czasie wojny, po upadku Niemców, w dawnych Inflantach. Łotysze wywalczyli sobie niepodległość po rozpadnięciu się carskiej Rosji w walce z bolszewikami. Stolicą Łotwy jest Ryga, miasto portowe nad Bałtykiem. Na północ od Łotwy leżą Rzeczypospolite estońska i finlandzka, które razem z Łotwą stanowią związek państw bałtyckich.

Granica wschodnia Polski ustalona została traktatem, zawartym w Rydze w marcu 1920 roku, po odparciu najazdu bolszewickiego. Nie dochodzi ona do granic dawnej Rzeczypospolitej z przed pierwszego rozbioru. Ciągnie się długim pasem, nieubezpieczona żadną naturalną zaporą, a oddziela Polskę od Rosji i Ukrainy, które są oświeczone przez bolszewików. Rosja i Ukraina tworzą dwie republiki federacyjne, to znaczy złożone z mniejszych, rządzonych przez rady robotniczo-włościańskie, zwane sołietami. Sąsiedztwo z Rosją i Ukrainą sowiecką, gdzie panują głód i choroby epidemiczne, naraża Polskę na ciągłe niebezpieczeństwo, gdyż bolszewicy chcieliby w Polsce i innych krajach zaprowadzić takie rządy, jakie mają w Rosji, wysyłają do Polski agitatorów dla podburzania przeciw państwu i utrzymują liczną „czerwoną armję“.

Granica południowa Polski opiera się o Karpaty, za którymi ciągnie się pas Słowacji, odebranej Węgrom, a połączonej z Czechami. Polska straciła przez to bezpośrednią granicę z Węgrami, a okolona jest od południa i południowego-zachodu przez Czechosłowację, której zmuszona była odstąpić znaczną część Śląska cieszyńskiego z większością ludności polskiej, oraz Spisza i Orawy za Karpatami.

Południową granicą na niewielkim obszarze między Karpatami a wyżyną podolską styka się Rzeczpospolita z Rumunją, królestwem, zostającą z Polską w przyjaznych stosunkach. Rumunja po wojnie otrzymała z posiadłości rosyjskich Besarabję, zamieszkałą w większości przez Rumunów, a sąsiedztwo z Ukrainą sowiecką sprawia, że tak, jak Polska, narażona jest na niebezpieczeństwo od wschodu bolszewickiego.

Za Rumunją rozciąga się Jugosławja, t. j. państwo południowo-słowiańskie, zamieszkałe przez Serbów, Chorwatów i Słoweńców,

które razem z Rumunją i Czechosłowacją tworzy grupę państw zwanych „Małą Ententą“. Wszystkie te państwa powstały lub powiększyły się przez rozbięcie monarchji austro-węgierskiej, której część niemiecka tworzy obecnie republikę austriacką, ze stolicą Wiedniem.

OBSZAR RZECZYPOSPOLITEJ.

Razem z województwem śląskim i Wileńszczyzną zajmuje Rzeczpospolita (podług danych urzędu statystycznego na podstawie spisu ludności z 1 września 1921 r.) 386.273 kilometrów kwadratowych, ludność zaś wynosi ponad 27 milionów, w tem wyż 18½ milionów Polaków, a 8½ milj. innych narodowości: Białorusinów, Rosjan, Rusinów zwanych także Ukraińcami, Niemców i Żydów.

PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY.

Rzeczpospolita podzielona została na województwa, nieodpowiadające jednak obszarem a nieraz i nazwą dawnym województwom z przed rozbiorów, ani za Królestwa Kongresowego. Województwa dzielą się na powiaty, a te na gminy. Na czele województwa stoi jako urzędnik państwowy wojewoda, na czele powiatu starosta. Gmina z wójtem, obieralnym przez zebranie gminne, jest najmniejszą komórką samorządu. Obywatele muszą sami dbać o interesy swej gminy, nad którymi wspólnie radzą, a zarząd gminy ponadto wykonuje polecenia starosty. Gminy wybierają swoich przedstawicieli do sejmiku powiatowego, który radzi nad sprawami, obchodzącymi cały powiat. Wydział wykonawczy sejmiku dopilnowuje wykonania uchwał sejmiku. To jest samorząd powiatowy. Samorząd wojewódzki z sejmikami, do których wszystkie powiaty będą wybierały swych przedstawicieli, został przez konstytucję postanowiony i wkrótce zostanie wprowadzony w życie. Województwo śląskie otrzymało samorząd, obejmujący wszystkie sprawy miejscowe, i będzie miało osobny sejm śląski.

W miastach mamy samorząd miejski; zamiast sejmiku uchwała zarządzenia i wydatki rada miejska z prezesem na czele, a zarząd miasta sprawuje magistrat wraz z burmistrzem, który w większych miastach ma tytuł prezydenta miasta. Warszawa, jako stolica, wydzielona została z województwa; zamiast wojewody jako urzędnik państwowy jest tu komisarz Rządu, podlegający ministrowi spraw wewnętrznych.

WOJEWÓDZTWA.

1. Województwo warszawskie (23 pow.).
2. „ łódzkie (13 pow.).
3. „ kieleckie (16 pow.).
4. „ lubelskie (19 pow.).
5. „ białostockie (12 pow.).
6. „ nowogródzkie (13 pow.).
7. „ poleskie w Brześciu nad Bugiem (10 pow.).
8. „ wołyńskie w Łucku (8 pow.).
9. „ poznańskie (38 pow.).
10. „ pomorskie w Toruniu (20 pow.).
11. „ krakowskie (24 pow.).
12. „ lwowskie (28 pow.).
13. „ stanisławowskie (16 pow.).
14. „ tarnopolskie (17 pow.).
15. „ śląskie w Katowicach (12 pow.).
16. „ wileńskie (8 pow.).

WŁADZA PAŃSTWOWA I RZĄD.

Władzę ustawodawczą (uchwalanie praw i podatków) posiadają sejm i senat.

Władzę sądową (wymierzanie sprawiedliwości) wykonuje sądownictwo niezależne od administracji. Sędziowie są nieusuwalni, nietykalni i niezawisli podług ustaw konstytucji.

Władzę wykonawczą (rządzącą) sprawuje Rząd, składający się z prezydenta Rzeczypospolitej i ministrów.

Wszyscy ministrowie wspólnie tworzą gabinet ministrów albo radę ministrów, na której czele stoi prezes ministrów, zwany także premierem.

W Polsce mamy obecnie następujące ministerstwa:

1. Spraw Wewnętrznych (ogólny zarząd krajem przez województwa i starostwa, nadzór nad samorządem, sprawy bezpieczeństwa publicznego zapomocą policji, nadzór nad stowarzyszeniami i prasą).
2. Skarbu (sprawy skarbowości, podatków, wypuszczanie w obieg pieniędzy (emisje), układanie projektu wydatków i dochodów — zwanego budżetem — dla przedstawienia sejmowi, sprawy monetarne). Ministerstwu skarbu podlegają: Polska krajowa kasa pożyczkowa (założona w czasie okupacji) dla emisji pieniędzy oraz Urząd skarbu narodowego dla przyjmowania ofiar (zwłaszcza złota i srebra) na skarb państwa.

3. Sprawiedliwości (organizacja sądownictwa, zarząd więzieniami).

4. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z departamentem kultury i sztuki po zniesieniu osobnego ministerstwa. (Sprawy szkolnictwa wszelkich stopni, oświaty pozaszkolnej, opieka nad muzeami, archiwami, sprawy wyznaniowe).

5. Rolnictwa i Dóbr państwowych (sprawy rolnictwa, leśnictwa, służby weterynaryjnej, zarząd dóbr państwowych).

6. Przemysłu i Handlu (sprawy przemysłu, handlu, górnictwa, miar i wag, towarzystw akcyjnych).

7. Ochrony Pracy i Opieki Społecznej (sprawy stosunków robotniczych, nadzoru nad fabrykami ze względu na warunki zdrowotne, ochrona pracy i ubezpieczenie społeczne).

8. Zdrowia publicznego (sprawy zdrowia i higieny społecznej, walka z epidemjami, szpitalnictwo).

9. Spraw Zewnętrznych (stosunki z innemi państwami). Państwo polskie ma przedstawicieli w innych państwach (ambasady i poselstwa), a państwa obce mają w Warszawie przy rządzie polskim swoich reprezentantów (ambasadorów lub posłów). Opiekę nad poddanymi różnych państw w Polsce rozłaczają konsulaty zagraniczne, a konsulaty polskie zagranicą opiekują się Polakami, mieszkającymi w obcych krajach.

10. Spraw Wojskowych (organizacja i zarząd wojskowości).

11. Kolei Żelaznych (zarząd, budowa dróg żelaznych, sprawy przewozu osobistego i towarowego).

12. Poczt i Telegrafów (zarząd poczty, telefonów i telegrafów).

13. Robót Publicznych (sprawy budownictwa, budowa dróg kołowych i mostów, regulacja rzek, pomiary kraju, zarząd budynków państwowych i nadzór techniczny nad wszelkimi budowlami ze względu na bezpieczeństwo).

Na prawach ministerstw są następujące urzędy:

Główny Urząd Likwidacyjny (sprawy rozrachunków z obcemi państwami, odszkodowanie za straty wojenne).

Główny Zarząd Ziemski (sprawy wykonania uchwały sejmowej o reformie rolnej, parcelacja majątków państwowych między drobnych rolników oraz wykup większych majątków ziemskich dla celów parcelacji).

Izba Kontroli Państwa (dla badania rachunków wszystkich ministerstw, pilnowanie gospodarki instytucji samorządowych i państwowych).

SZKOLNICTWO.

W każdym z trzech zaborów panowały inne stosunki pod względem organizacji i stanu szkolnictwa.

Galicja od 1867 roku po ciężkim okresie dawniejszej germanizacji odzyskała dla nauki polskiej oba uniwersytety: krakowski i lwowski, skupiła uczonych polskich dla pracy wspólnej w krakowskiej Akademii Umiejętności, zorganizowała całe szkolnictwo polskie początkowe, średnie i zawodowe. Prace te zależne były w znacznym stopniu od Ministerstwa Oświaty austriackiego, ale w każdym razie dawały tej dzielnicy szkolnictwo polskie, które przyciągało młodzież także i z innych zaborów.

Pod zaborem pruskim szkolnictwo było wyłącznie niemieckie, szkoły ludowe znajdowały się w każdej wsi, uczęszczanie dzieci obowiązkowe, stąd oświata bardzo rozpowszechniona. Czytać i pisać po polsku mogły się dzieci uczyć tylko prywatnie, poza szkołą, ale zarówno rodzice jak i działacze społeczni dbali o to, aby dzieci umiały czytać po polsku.

W zaborze rosyjskim po roku 1863 szkolnictwo było narzędziem rusyfikowania dzieci polskich. Szkołę Główną w Warszawie zamieniono na uniwersytet rosyjski, gimnazja prowadzono całkowicie w języku rosyjskim, a szkołę ludową także. Szkoły ludowe były liche i było ich mało. Po roku 1905 uzyskali Polacy prawo zakładania prywatnych szkół polskich, ale szkoły te nie dawały ani wstępu do uniwersytetu ani ulg wojskowych. Jednakże szkolnictwo prywatne polskie rozwijało się szybko w czasie lat 10, a nawet w czasie wojny i okupacji niemieckiej.

Organizacja szkolnictwa. Ministerstwo Wyznań Rel. i Ośw. Publicznego zawiaduje całym szkolnictwem w Rzeczypospolitej. Podlegają mu wojewódzkie kuratoria szkolne, dzielące się na okręgi szkolne powiatowe, zostające pod zarządem inspektorów szkolnych. Każda szkoła ma opiekę szkolną, wybieraną z pośród rodziców i działaczy społecznych, każda gmina wybiera dozór szkolny, mający się opiekować materialnymi potrzebami szkół w danej gminie. Nad rozwojem szkolnictwa w powiecie czuwa Rada Szkolna Okręgowa pod przewodnictwem prezesa, jako pomoc dla inspektora. Państwo dąży do wprowadzenia obowiązkowej nauki dla wszystkich dzieci od 7 do 14 roku życia, czyli przez lat 7. Uchwalona została siedmioletnia szkoła powszechna. Z powodu braku dostatecznej liczby nauczycieli i budynków szkolnych nie wszystkie jeszcze dzieci mogą uczyć

się w szkole, dlatego nie wszędzie można było zaprowadzić przymus szkolny.

Oprócz szkoły powszechnej mamy szkoły zawodowe: handlowe, rolnicze, techniczne, rzemieślnicze i szkoły średnie ogólnokształcące, t. j. gimnazja, po których ukończeniu i zdaniu egzaminu zwanego maturą otrzymuje się wstęp na uniwersytet. Seminarja nauczycielskie, dla kształcenia przyszłych nauczycieli, są zarazem szkołą ogólnokształcącą i zawodową. Tak samo seminarja duchowne, przygotowujące do stanu kapłańskiego. Z wyższych szkół akademickich mamy w Polsce 5 uniwersytetów, utrzymywanych przez państwo: w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu i Wilnie, oraz jeden prywatny w Lublinie, dwie politechniki, w Warszawie i Lwowie, akademię rolniczą w Puławach, Warszawie, Bydgoszczy i Dublinach, akademię sztuk pięknych w Krakowie, akademię muzyczną w Poznaniu, akademię handlowe: w Krakowie, Warszawie i Lwowie.

Najważniejszą pracą naszą na czasy najbliższe jest szerzenie w Polsce oświaty. Mamy wielką ilość ludzi dorosłych, nie umiejących czytać i pisać, t. zw. analfabetów, wielką ilość ludzi, nie znających czytać i pisać, ani swych praw i obowiązków obywatelskich, ani praw przyrody. A wszyscy dopuszczeni są do wybierania posłów, a tem samem do wpływu na kierunek rządów. Trzeba jak najprędzej oświecić tę masę i wpoić w nie gorącą miłość ojczyzny. Jeszcze na długie lata przed wojną założone Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji, Macierz Szkolna w Królestwie i Macierz Szkolna Cieszyńska na Śląsku — mają za zadanie krzewienie i popieranie oświaty narodowej przez szkoły i poza szkołą przez czytelnice i odczyty. Uniwersytety ludowe dążą do podniesienia oświaty przez wykłady z różnych dziedzin. W Ministerstwie Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. jest osobny wydział oświaty pozaszkolnej. Uczenie analfabetów i doksztalcanie w różnych dziedzinach odbywa się stale w wojsku w tak zwanych uniwersytetach żołnierskich.

Zdobywając sami coraz głębsze wykształcenie i ucząc innych, spełniamy najświętszy obowiązek obywatelski.

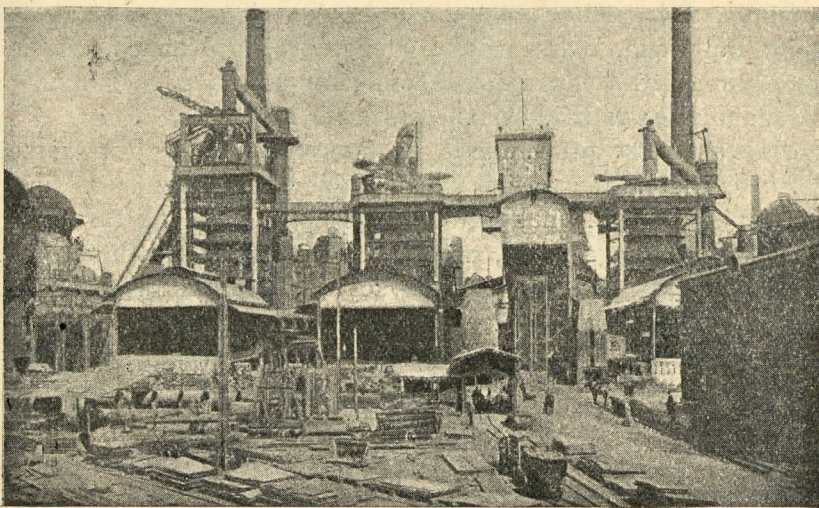
ŻYCIE GOSPODARCZE KRAJU.

Bogactwa kopalne i przemysł. Węgiel odgrywa w naszych czasach najważniejszą rolę w życiu gospodarczym kraju. Od węgla zależne są wszystkie niemal fabryki. Około niego wielkie zna-

czenie dla przemysłu mają ropa naftowa i gazy ziemne. Materiału do przemysłu metalowego dostarczają: ruda żelazna, miedziana, cynkowa, ołowiana i inne.

Rzeczpospolita polska, po przyłączeniu części Górnego Śląska, bogato jest uposażona we wszystkie te skarby kopalne, a nadto posiada znaczne pokłady soli i źródła mineralne. Najobfitsze kopalnie węgla znajdują się na Górnym Śląsku; oprócz tego mamy znaczne pokłady w zagłębiu dąbrowskim i w zagłębiu krakowskim.

Na Śląsku również mamy rudę żelazną i cynkową; w Łysogórach, między Opatowem a Tomaszowem rawskim, oraz od Olku-



Ryc. 135. Wielkie piece w Hucie Królewskiej.

sza do Wielunia spotykamy także rudę żelazną, w Kieleckiem kopalnie miedzi (Miedzianka), srebra i ołowiu (Olkusz). Koło Chęcina i Olkusza są kamieniołomy marmurów, w Swoszowicach znajduje się siarka, a wzdłuż Nidy — wapno i gips. Na Podkarpaciu mamy królestwo soli i nafty. Oprócz dawnych kopalni soli kamiennej w Wieliczce i Bochni, są liczne solanki i warzelnie soli: w Drohobycz, Stebniku, Kałuszu i innych miejscowościach podkarpackich. Solanki i warzelnie znajdują się także na Kujawach: w Ciechocinku i Inowrocławiu.

Najbogatsze źródła nafty znajdujemy w okolicy Borysławia, Krosna, Sanoka i Gorlic. Koło Gorlic i Krosna występują gazy

ziemne, które zdołano ująć w rury i zużytkować do ogrzewania i oświetlania.

Na Podkarpaciu znajdujemy największą ilość źródeł mineralnych o własnościach leczniczych. Nie wszystkie z nich są nawet należycie zbadane i wyzyskane. Także i w innych okolicach Polski, na Śląsku w Kieleckiem, mamy źródła lecznicze. Z tych najczęściej znane są: kąpiele solankowe w Ciechocinku i Inowrocławiu (Kujawy), w Rabce (Podkarpacie), w Busku i Solcu (Kieleckie).

Źródła siarczane w Krzeszowicach i Swoszowicach pod Krakowem, w Truskawcu koło Borysławia, w Morszynie koło Strzyja i w Lubieniu.

Żelaziste: w Krynicy, Żegiestowie (Podkarpacie), Nałęczowie i Sławinku (Lubelskie), w Drusienikach koło Grodna.

Solanki jodowe w Iwoniczu, Rymanowie i Szczawnicy.

Przemysł fabryczny najwięcej rozwinął się w zachodniej połaci kraju. Najgłośniejsze jego ogniska to Śląsk Górny, Warszawa, Łódź z okolicą, zagłębie dąbrowskie i krakowskie, zaś na wschodzie Białystok.

Wielkopolska i Pomorze uprawiają przeważnie przemysł rolniczy: cukrownictwo, gorzelnictwo, piwowarstwo. Są tu także fabryki mączki kartoflanej, nawozów sztucznych i wyrobów tytoniowych.

Przemysł tkacki ma główne siedlisko w Łodzi, oraz otaczających ją, a rosnących stale osadach fabrycznych, jak: Radgoszcz, Zgierz, Zduńska Wola, Pabjanice, Brzeziny i Ozorków. 350 fabryk prawie w tym okręgu są to przędzalnie, tkalnie materiałów wełnianych i bawełnianych, oraz farbiarnie. W Żyrardowie pod Warszawą są olbrzymie fabryki wyrobów lnianych, w Skierniewicach przędzalnie.

Warszawa zajmuje pod względem przemysłowym jedno z pierwszych miejsc w kraju, zwłaszcza ze względu na różnorodność fabrykacji.

Mamy tu więc fabryki maszyn, przetworów chemicznych, lampek elektrycznych, naczyń kuchennych, fabryki obuwia i innych wyrobów skórzaných, fabryki czekolady i karmelków, garbarnie, papiernie (Jeziorna), fabryki przetworów tabaczkowych, a prócz tego wielkie fabryczne pracownie gotowych ubrań i bielizny (konfekcji).

Niedaleko Warszawy, w Pruszkowie są olbrzymie warsztaty kolejowe i kilka fabryk maszyn oraz przetworów chemicznych.

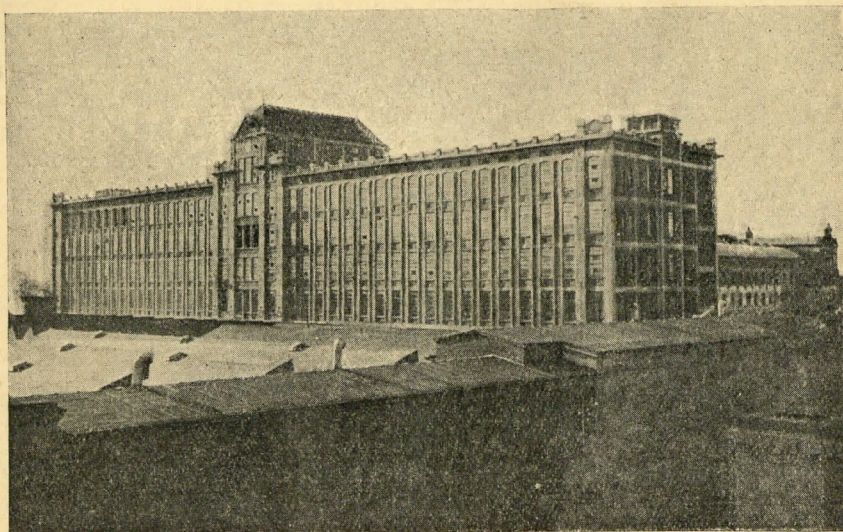
We Włocławku jest fabryka celulozy i przyrządów mierniczych.

W Białymstoku znajdują się tkalnie i przędzalnie, oraz fabryki przerobów tytoniowych.

Przemysł wełniany i bawełniany (przędzalnie, tkalnie) rozwija się w Zawierciu, Częstochowie, na granicy Śląska Cieszyńskiego w Białej i Bielsku, oraz w Kętach, Andrychowie i Lipniku (Małopolska).

Na Śląsku przeważa przemysł metalowy i chemiczny. Największe huty żelaza, walcownie, stalownie, huty cynkowe posiadają Gliwice i Huta Królewska, gdzie jest także fabryka wagonów.

W Małopolsce mamy huty cynkowe: w Szczakowej i Trzebini, fabryki farb i fabryki maszyn w Krakowie, hutę żelazną, papiernię i fabrykę zapalek w Żywcu, fabryki wagonów w Sanoku i Lwowie.



Ryc. 136. Przędzalnia w Żyrardowie.

W Królestwie przemysł metalowy w Opatowie i Tomaszowie, huty oraz fabryki zapalek w Częstochowie, liczne papiernie: w Myszkowie, Soczewce pod Płockiem, Jeziornej i wielu innych. Przemysł w Rzeczypospolitej ma przed sobą wielką przyszłość; teraz zaledwie zaczyna się po wielkiej wojnie w niepodległym państwie rozwijać, walcząc z wielu trudnościami, ale w ciągu tych paru lat znaczne zrobił postępy: buduje się wiele nowych fabryk, a stare, zniszczone podczas wojny, na nowo doprowadza do porządku.

Przemysł ludowy. Przed powstaniem fabryk lud wytwarzał na własne potrzeby wyroby z wełny i lnu, tkane na warsztatach ręcznych, t. zn. samodziały i wełniaki, gładkie lub w pasy, kilimy, sukna, a ze lnu płótna. W wielu okolicach dawno już zaginęła umie-

jętność tkacka i ustał zwyczaj ubierania się w samodziały własnego wyrobu. W niektórych jednak, jak w Księstwie Łowickim, na Kurpiach w Radomskim, dotąd kwitnie przemysł ludowy, a jego wyroby pięknym dobozem kolorów i starannością wykonania zwracają uwagę, stanowią obecnie nawet cenny przedmiot handlu. Inny dział przemysłu ludowego obejmuje garncarstwo, zdobione w pewien charakterystyczny sposób zależnie od okolicy. Rozwija się on na Kaszubach. Na Podhalu kwitnie przemysł drzewny: wyrób artystyczny różnych przedmiotów rzeźbionych w drzewie, oraz zdobienie sprzętów domowych w sposób, zdradzający prawdziwe poczucie piękna i śmiały rysunek. W Łowickim wycinanki z kolorowego papieru stanowią bardzo ciekawy rodzaj sztuki ludowej. W Makowie (na podgórzu krakowskim) i w okolicy piękne hafty kolorowe, a w Zakopanem koronki klockowe, w innych okolicach wyszywania na płótnie są przedmiotem kobiecego przemysłu ludowego. Nadzwyczaj cenne są te objawy twórczości ludowej, należy je otaczać jak najtroskliwszą opieką i zabezpieczać od obcych, fabrycznych wzorów.

Rolnictwo. Polska jest przedewszystkiem krajem rolniczym: najliczniejsze rzesze ludności pracują na roli i z niej żyją. Wojna zniszczyła ogromnie gospodarstwa rolne, brak bydła i nawozów odbija się na wydajności gleby, wiele obszarów jest do tej pory niezagospodarowanych. Jednakże z roku na rok stan ten się poprawia.

Najlepsze gleby pszeniczne i buraczane mamy: na Kujawach, w Lubelskiem, Sandomierskiem, Krakowskiem, na Podolu i w Małopolsce wschodniej. Jednakże największe urodzaje otrzymuje się w rolnictwie nie tam, gdzie jest najlepsza ziemia, ale tam, gdzie są najlepsi gospodarze. Staranna uprawa roli, wydrenowanie zbyt wilgotnych pól, sztuczne nawodnienie łąk, używanie umiejętne sztucznych nawozów, dobór ziarna do siewu, to wszystko stanowi o wydajności gospodarstwa. I tak w Poznańskim wzorowi rolnicy otrzymują z hektara obsianego pszenicą 19 centnarów, a w Małopolsce wschodniej, na daleko lepszej glebie, tylko od 11 do 12 centnarów.

Dla postępu rolnictwa w całym kraju konieczne jest podniesienie się oświaty i największa ilość szkół rolniczych niższych i średnich. Także rozwój przemysłu rolniczego, a zwłaszcza fabrykacja sztucznych nawozów, przyczynić się może do podniesienia stanu naszych gospodarstw.

Lasy. Polska posiada piękne lasy iglaste i liściaste; nieco więcej, niż piąta część powierzchni kraju pokryta jest lasami; iglastych mamy blisko trzy razy więcej, niż liściastych. Bardzo pięknie utrzymane i zagospodarowane lasy są w Wielkopolsce i na Pomo-

rz, stanowią one w znacznej części własność państwową, zagarniętą niegdyś przez rząd pruski (dawne królewszczyny), a obecnie odzyskaną. Puszcza Białowieska, zniszczona przez Niemców w czasie okupacji, przedstawia jednakże dotychczas olbrzymią wartość w drzewie, o ile będzie umiejętnie, a nie rabunkowo wycinana. Wielką także wartość przedstawiają lasy na Podkarpaciu i w Karpatach, ale są bardzo zaniedbane.

Hodowla bydła, koni i świń obniżyła się znacznie po wojnie i do tej pory jeszcze nie doszła do dawnego stanu. Bydła opasowego i przed wojną nie mieliśmy dostatecznej ilości na potrzeby kraju, nadsyłano do Warszawy wielkie partje bydła stepowego z Rosji. Produktem, którego Polska ma znaczne ilości na wywóz, są jaja — już przed wojną spółki jajczarskie z Wielko- i Małopolski wysyłały jaja wagonami całemi do Anglii.

Handel. Polska ma przed sobą wielką przyszłość handlową, stanowiąc pomost pomiędzy Wschodem i Zachodem. Do tej pory jednak Polacy naogół mało zajmowali się handlem, oprócz zaboru pruskiego, w którym brak dostępu do urzędów, brak uniwersytetu polskiego i ruchu umysłowego skierował młodzież na tę drogę. Zarówno wielkie obroty handlowe, jak drobny handel opanowali Polacy w Wielkopolsce w ciągu lat pięćdziesięciu zupełnie. W innych zaborach tak hurtowny, jak drobny handel był bardzo długo niemal wyłącznie w rękach Żydów; od lat trzydziestu jednakże coraz więcej Polaków idzie na drogę handlową i wyrabia się na zdolnych bankowców i kupców. Handel w czasie wojny i po wojnie przybrał charakter spekulacji, obliczonej na olbrzymie zarobki przypadkowe na niższe pieniądze i wyższe cen. Dopiero, gdy w całej Europie ustali się wartość pieniądza, oraz gdy w Rosji dojdzie do stosunków, umożliwiających z nią stały ruch handlowy, otworzy się pole dla handlu normalnego, do którego już dzisiaj powinna się młodzież sposobzić. Do zajęcia wybitnego stanowiska w handlu międzynarodowym może Polska dojść w przyszłości, a punktem środkowym tego handlu stanie się Warszawa i Łódź. Ruch współdzielczy (kooperatywy), dążący do tworzenia spółek handlowych i wytwórczych rozwija się w Polsce coraz silniej; dochody z tego handlu otrzymuje każdy członek współdzielni, który kupuje w niej towary. Kooperatywy dobrze prowadzone mogą się stać podstawą handlu polskiego i dźwignią dobrobytu ludności, która otrzymuje w ten sposób cały zysk, jaki w handlu zwykłym przypada pośrednikom i kupcom prywatnym. Popieranie handlu polskiego, a zwłaszcza

ruchu współdzielczego jest bardzo ważnym obowiązkiem każdego Polaka.

Niesłuchanie ważnym czynnikiem dla rozwoju handlu jest komunikacja: drogi wodne i koleje żelazne. Zabór pruski posiada drogi rzeczne uregulowane i gęstą sieć kolejową, drugie miejsce pod tym względem zajmuje Małopolska, ale Królestwo cierpi na niedostateczną ilość kolei, a z rzek, nawet główna droga wodna w Polsce, Wisła, od Sandomierza do Torunia nie jest uregulowana i z tego powodu żegluga na niej, zależna od przyboru i wysychania wody, dla celów handlowych nie ma należytej wartości.

Wielkie rzeki wpadające do Bałtyku: Odra, Wisła, Niemen i Dźwina są zapomocą swych dopływów, oraz przekopanych między niemi kanałów połączone ze sobą; także pomiędzy Wisłą i Niemnem a Dnieprem, wpadającym do morza Czarnego jest połączenie zapomocą kanałów. Tak więc „od morza do morza“, od Bałtyku do morza Czarnego posiada Polska rozgałęzioną sieć dróg wodnych, które po należytem uregulowaniu biegu rzek będą mogły oddać ogromne usługi, jako najtańsze drogi dla przewozu towarów.

PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELA.

Stosownie do uchwał konstytucji każdy obywatel państwa polskiego obowiązany jest do gorliwej i wiernej służby dla dobra Rzeczypospolitej. Winien płacić podatki i daniny, uchwalone przez sejm na pokrycie wydatków państwa, takie, jakie według ustawy na niego przypadają. Wszyscy mężczyźni w wieku określonym przez ustawę i uznani za zdrowych przez komisję lekarską — obowiązani są do służby wojskowej.

Wszyscy obywatele obowiązani są szanować prawowitą władzę i ułatwić jej spełnianie zadań, oraz sumiennie pełnić obowiązki publiczne, do jakich powoła ich naród i właściwa władza. Obywatele mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli ojczyzny i zapewnienie im conajmniej początkowego wykształcenia.

Obywatele mają prawo do opieki państwa nad ich życiem, wolnością i majątkiem. W tym celu państwo utrzymuje policję, aby pilnowała bezpieczeństwa życia i mienia obywateli, oraz ściga zbrodnie i przestępstwa sądownie.

Obywatele mają prawa wolnościowe i polityczne. Każdemu obywatelowi wolno obrać mieszkanie, gdzie zechce, na całym obszarze Rzeczypospolitej, oraz zawód, czy zatrudnienie. Zapewniona jest

również wolność sumienia i wyznania, oraz nietykalność osoby i mieszkania. Znaczy to, że za przekonania religijne i polityczne nie można nikogo karać, o ile te przekonania nie wyrażają się w czynach, przeciwnych prawu. Nie wolno nikogo aresztować, ani wkraczać do jego mieszkania i robić rewizji bez polecenia sądu lub władzy administracyjnej, wykonującej przepisy ustawy.

Najważniejszym prawem politycznym obywateli jest wybieranie do sejmu i senatu posłów, którzy uchwalają prawa, rozpatrują dochody i wydatki państwa i ustanawiają podatki, oraz kontrolują postępowanie rządu.

W państwie polskim wszyscy obywatele i obywatelki po ukończeniu 21 roku życia mają prawo wybierania posłów czyli czynne prawo wyborcze.

Wybory zatem są powszechne. Każdy wyborca ma prawo do jednego głosu. Wybory są równe. (W niektórych krajach niektórzy obywatele mają prawo do oddania 2 lub 3 głosów, stosownie do stanu rodzinnego, stopnia wykształcenia i t. p., takie wybory są nierówne).

Wyborca oddaje głos swój bezpośrednio na listę posłów, przedstawioną przez stronnictwo polityczne. Wybory są bezpośrednie. (Bywają także tego rodzaju wybory, że obywatele wybierają pewną ilość wyborców, a ci dopiero z pośród siebie posła. Takie wybory nazywają się pośrednie).

Każdy wyborca oddaje swój głos w zamkniętej kopercie, aby nie potrzebował się lękać, że go ktoś będzie prześladował za głosowanie takie lub inne. Wybory takie są tajne. (Wybory jawne odbywają się w stowarzyszeniach ustnie lub na otwartych kartkach).

Wreszcie wybory do naszego sejmu i senatu są stosunkowe, czyli proporcjonalne, to znaczy, że nie mamy małych okręgów wyborczych, w których głosuje się na jednego posła, a zwycięża ten kandydat, który otrzyma największą ilość głosów. Okręgi wyborcze u nas obejmują po kilka powiatów, a z każdego okręgu wybiera się kilku posłów. (Np. 5). Każdy wyborca składa głos nie na jednego kandydata, ale na listę, ułożoną przez stronnictwo polityczne, do którego należy lub któremu sprzyja, a lista obejmuje tyle nazwisk, ilu posłów ma prawo wybierać dany okręg.

Po odbytem głosowaniu oblicza się, ile głosów padło na każdą z list, wystawionych przez różne stronnictwa.

Podział mandatów poselskich odbywa się następnie proporcjonalnie, czyli stosunkowo do ilości głosów oddanych na każdą listę według rachunku obmyślnego przez belgijskiego uczonego de Hondta.

W tym celu wypisuje się kolejno wszystkie listy z ilością głosów, jakie otrzymały i dzieli się je przez 1, 2, 3 i t. d., aż z szeregu ilorazów otrzyma się tyle kolejno największych liczb, ile jest w okręgu mandatów poselskich do podziału. W ten sposób wynajduje się dzielnik wyborczy, to jest liczbę głosów, którą dana lista musi zdobyć dla otrzymania jednego mandatu. Wysokość dzielnika wyborczego zależy od ilości wyborców w danym okręgu, mandatów do podziału i zgłoszonych list. Gdy otrzymamy dzielnik wyborczy, dzielimy przez niego każdą listę. Ile razy dzielnik mieści się w liczbie głosów danej listy, tyle mandatów poselskich ta lista otrzymuje. Stronnictwo, które zdobyło mandaty przynajmniej w 6 okręgach, otrzymuje jeszcze pewną ilość mandatów poselskich z listy swoich kandydatów, ułożonej nie dla jednego okręgu, ale z całego państwa. Taka lista w przeciwstawieniu do okręgowej nazywa się państwową. Sejm ustawodawczy uchwalił w lipcu 1922 r., że wyborcy z całego obszaru Rzeczypospolitej wybierają 444 posłów, 372 z list okręgowych, a 72 z list państwowych.

System wyborów proporcjonalnych, choć bardzo kłopotliwy do obliczania i trudny do wyjaśnienia wyborcom mniej oświeconym, ma tę zaletę, że jest najsprawiedliwszy, bo rozdziela mandaty poselskie między stronnictwa w stosunku do liczebności, jaką sobie dane stronnictwo zdołało w narodzie zdobyć.

Wybory do senatu odbywają się podług tych samych zasad. Wyborca do senatu musi mieć 30 lat ukończonych, a kandydat na senatora lat 40.

Senat zatwierdza uchwały sejmu albo odsyła je do ponownego rozpatrzenia w sejmie. Ustawa poraz drugi uchwalona w sejmie ma już moc obowiązującą.

Przez wybieranie posłów do sejmu wszyscy obywatele wyborcy są odpowiedzialni za to, co się w państwie dzieje.

Sejm, nietylko uchwala nowe prawa, ale ma także wpływ na kierunek rządu. Mianowicie rząd musi przedstawić sejmowi projekt wydatków wszystkich ministerstw na rok następny, czyli tak zwany budżet, a sejm te wydatki przyjmuje i zatwierdza, o ile ma do rządu zaufanie, albo też odmawia uchwalenia budżetu, a wtedy rząd musi ustąpić, a następuje inny, który zdobędzie sobie w sejmie poparcie większości. Prócz tego posłowie mają prawo publicznie w sejmie zapytywać danego ministra, dlaczego takie dał rozporządzenie, lub jak się naprawdę jakaś sprawa przedstawia, a minister musi dać wyjaśnienie. Nazywa się to interpelacją w sejmie.

Branie udziału w wyborach jest nie tylko prawem obywatela, ale i jego obowiązkiem. Ponieważ jednak nie wszyscy mogą się znać na tem, kogo wybierać i jaki nadać kierunek rządowi, tworzą się stronnictwa polityczne, które ogłaszają zapomocą gazet i wieców, jakie mają zasady i dążenia, aby jak najwięcej zjednać sobie ludzi podobnie myślących i mających wspólne cele oraz podobne zapatrywania na politykę, czyli kierunek rządzenia. Stronnictwa polityczne walczą z sobą przy wyborach o zdobycie mandatów poselskich, a w sejmie przy uchwalaniu praw o żywotne interesy i zasady. Niektóre stronnictwa zawierają ze sobą układy co do popierania się wzajemnego przy wyborach, oraz idą w sejmie ręką w rękę dla osiągnięcia pewnych celów. Walka stronnictw w sejmie jest konieczna, gdyż przy wolności wypowiedzania swoich przekonań i bronięcia swoich interesów, oraz przy różnicach w pojmowaniu interesów ojczyzny nie mogą wszyscy mieć jednego zdania. Szkodliwą dla państwa jest zbyt wielka ilość stronnictw, jeżeli nie potrafią one wytworzyć w sejmie poważnej większości, bo wtedy zbyt często mogą być zmiany rządów. Bardzo też szkodliwa dla społeczeństwa jest namiętność i zjadłość w walce stronnictw, która sięga do nieuczciwych środków celem szkodenia przeciwnikom.

Mamy ojczyznę wielką, bogatą i żyzną — starajmy się wolność i prawa obywatelskie, jakimi nas obdarzyła, szanować, pracą jak najwytrwalszą pomnażać jej dobra, a w każdym niebezpieczeństwie bronić jej ze wszystkich sił ofiarą życia i mienia.



SPIS RYCIN.

	Str.
1. Krajobraz nizinny Podlasia	III
2. Grzbiet Łysogór	1
3. Zimą w Karpatach wschodnich	3
4. Krajobraz tatrzański	4
5. Moczary poleskie	5
6. Krajobraz pojezierza	6
7. Widok Tatr od strony Podhala	7
8. Wejście do jaskini pod Olsztynem	7
9. Noże, młoty, ostrza strzał, ozdoby bursztynowe i naczynia z epoki kamiennej	8
10. Osada nawodna	9
11. Plan osady słowiańskiej	10
12. Chata zakopiańska	11
13. Chata w Krakowskim	11
14. Chata kaszubska	12
15. Posąg Światowita	13
16. Orzeł piastowski	14
17. Prastary gród wawelski. Według obrazu S. Wyspiańskiego	15
18. Mysia wieża w Kruszwicy	17
19. Kraków średniowieczny	21
20. Katedra gnieźnieńska	23
21. Trumna św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej	24
22. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa. Według obrazu J. Matejki	27
23. Grobowiec Mieszka I i Bolesława Chrobrego w katedrze gnieźnieńskiej	29
24. Kościół św. Michała na Skalce w Krakowie	33
25. Widok na katedrę płocką	33
26. Bolesław Krzywousty. Według obrazu J. Matejki	36
27. Klasztor w Tyńcu	40
28. Średniowieczny kopista	41
29. Karta ze średniowiecznego rękopisu	42
30. Wyjazd Henryka Pobożnego pod Lignicę. Według obrazu J. Matejki	46
31. Kopalnie soli w Wieliczce	47
32. Św. Kinga. Według obrazu J. Matejki	48
33. Brama i rondel floriański w Krakowie	52
34. Kościół marjacki w Krakowie	53

	Str.
35. Ratusz krakowski	54
36. Dolina Prądnika koło Ojcowa	56
37. Założenie katedry lwowskiej. Według obrazu J. Matejki	60
38. Katedra lwowska	61
39. Katedra i spichrze z czasów Kazimierza Wielkiego w Sandomierzu	62
40. Sukiennice krakowskie przed przebudowaniem	63
41. Katedra wileńska	66
42. Jadwiga. Według obrazu J. Matejki	68
43. Pogoń litewska	70
44. Herby Zadora, Habdank i Leliwa	76
45. Kościół św. Jakóba w Toruniu	79
46. Sala posiedzeń w zamku malborskim	80
47. Widok na Długi Rynek w Gdańsku	81
48. Jan Długosz i królewicze. Według obrazu W. Eljasza	82
49. Podwórze Biblioteki Jagiellońskiej	84
50. Mikołaj Kopernik. Według obrazu J. Matejki	85
51. Dziedziniec zamku wawelskiego	87
52. Kaplica zygmuntońska w katedrze na Wawelu	88
53. Hołd pruski. Według obrazu J. Matejki	89
54. Ratusz w Poznaniu	90
55. Zygmunt i Barbara. Według obrazu J. Matejki	97
56. Kościół św. Anny we Wilnie	99
57. Brama Krakowska w Lublinie	101
58. Widok Warszawy od strony Wisły	102
59. Elekcja na Woli pod Warszawą	103
60. Stefan Batory pod Pskowem. Według obrazu J. Matejki	105
61. Katedra św. Jana w Warszawie	116
62. Wieża w Żółkwi, fundacji St. Żółkiewskiego	117
63. Stanisław Żółkiewski	118
64. Śmierć Karola Chodkiewicza. Według obrazu W. Eljasza	119
65. Sicz	121
66. Jeremi Wiśniowiecki	123
67. Klasztor na Jasnej Górze	125
68. Obrona Częstochowy	127
69. Śluby Jana Kazimierza. Według obrazu J. Matejki	129
70. Śmierć Stefana Czarnieckiego. Według obrazu W. Kossaka	133
71. Jan i Marek Sobiescy z matką u grobu St. Żółkiewskiego. Według obrazu W. Eljasza	135
72. Jan Sobieski pod Wiedniem. Według obrazu J. Matejki	137
73. Kamieniec Podolski	139
74. Pałac w Wilanowie	140
75. Ks. St. Konarski	143
76. St. August Poniatowski	146
77. Kazimierz Pułaski	148
78. Tadeusz Rejtan. Według obrazu J. Matejki	150
79. Zamek królewski w Warszawie	152
80. Kolumnada Ogrodu Saskiego	153
81. Łazienki w Warszawie	154

	Str.
82. Puławy	155
83. Ks. Hugo Kołłątaj	157
84. Kopiec T. Kościuszki	160
85. T. Kościuszko po zwycięstwie raclawickim. Według obrazu J. Matejki	162
86. Henryk Dąbrowski na czele legionów. Według obrazu J. Kossaka	166
87. Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego	170
88. Ks. Adam Czartoryski	172
89. Adam Mickiewicz w wieku młodzieńczym	174
90. Tomasz Zan	175
91. Pochód na Sybir. Według obrazu A. Grottgera	177
92. Napad na Belweder	178
93. A. Mickiewicz w wieku dojrzałym	183
94. Juliusz Słowacki	184
95. Zygmunt Krasiński	185
96. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu	187
97. Dr. Karol Marcinkowski	188
98. Dawny gmach sejmowy, obecnie uniwersytet we Lwowie	189
99. Ks. Leon Sapieha	189
100. Franciszek Smolka	190
101. Hr. Andrzej Zamojski	191
102. Szarża kozaków na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Według obrazu W. Kossaka	192
103. Margrabia Aleksander Wielopolski	193
104. Pogrzeb pięciu poległych	193
105. Zamykanie kościołów. Według obrazu A. Grottgera	194
106. Bitwa. Według obrazu A. Grottgera	195
107. Marjan Langiewicz	196
108. Henryka Pustowojtówna	197
109. Dionizy Czachowski	197
110. Romuald Traugutt	198
111. Henryk Sienkiewicz	202
112. Bolesław Prus	203
113. Maksymilian Jackowski	204
114. Ks. Piotr Wawrzyniak	206
115. Józef Szujski	208
116. Jan Matejko. Portret własny	208
117. Mikołaj Zyblikiewicz	209
118. Pogrzeb Adama Mickiewicza	210
119. Widok na Lwów z kopcem Unji Lubelskiej	212
120. Stanisław Wyspiański. Portret własny	213
121. Józef Piłsudski	214
122. Szarża pod Rokitną	216
123. Józef Haller	217
124. Józef Ignacy Paderewski	219
125. Naczelną komenda obrony Lwowa	222
126. Mały telefonista	223
127. Ślężacy	225
128. Wojciech Korfanty	226

	Str.
129. Powitanie generała St. Szeptyckiego na granicy śląskiej	228
130. Wojciech Trąpczyński	229
131. Uniwersytet im. Stefana Batoiego w Wilnie	230
132. Ostra Brama we Wilnie	231
133. Dekoracja J. Kaczmarzkiego i T. Jeziorowskiego, uczniów p. gimn. im. S. Małachowskiego w Płocku	233
134. Widok na Borysław	237
135. Wielkie piece w Hucie Królewskiej	244
136. Przędzalnie w Żyrardowie	246

SPIS TABLIC.

	Mędzy str.
I. J. Matejko: Chrzest Polski	24—25
II. „ „ Bitwa pod Grunwaldem	64—65
III. „ „ Bitwa pod Warną	80—81
IV. „ „ Unja lubelska	96—97
V. „ „ Kazanie Ks. Piotra Skargi	112—113
VI. „ „ Konstytucja 3 maja	152—153
VII. W. Kossak: Bitwa pod Grochowem	184—185
VIII. J. Matejko: Polonja	200—201